



ZABÓJCZE

wczucie

Ona jest płatną zabójczynią,
on jej następnym zleceniem

EWELINA KWIATEK



ZABÓJCZE

wczucie

Ona jest płatną zabójczynią,
on jej następnym zleceniem

EWELINA KWIATEK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/zabucz_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-515-9

Copyright © Helion S.A. 2023

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Wstęp

Mówi się, że kobiety to słaba płeć. Ale czy na pewno? Pod względem fizycznym większość z nas nie dorównuje mężczyznom, ale psychicznie? Moim zdaniem jesteśmy dużo silniejsze i bardziej odporne na ból. Potrafimy świetnie planować i działać pod presją. Jesteśmy też wielozadaniowe.

W mojej historii poznacie bliżej dwie bohaterki, które właśnie takie miały być — tak chciałam je Wam przedstawić i liczę, że mi się udało.

Ta książka ma całkiem inny klimat niż moja poprzednia powieść i jestem z niej ogromnie dumna. Porusza trudne aspekty brutalnej rzeczywistości. To nie tak, że losy tych kobiet są kompletnie nierealne, bo takie rzeczy się dzieją, tylko nie mówi się o tym głośno. Dlatego w z pozoru lekki romans postanowiłam wpleść odrobinę dramaturgii. Czy mi się to udało? Oby.

Czytając tę powieść, miejcie na uwadze, że wszystko to jest fikcją literacką, dziełem mojego szalonego umysłu. Większość, w tym również realia pracy służb mundurowych, została przeze mnie wymyślona na potrzeby tej historii.

Skąd pomysł na akurat taką tematykę? Dzieło przypadku, jak wszystko, co się ostatnio wokół mnie dzieje. Najpierw do głowy wpadli mi bohaterowie, a gdy lawina ruszyła, to już nie dało się jej zatrzymać i widziałam zarys całej fabuły.

Ale żeby dojść do tego momentu, potrzebowałam impulsu do działania, a raczej porządnego kopniaka. I tak oto, korzystając z tego, że zyskałam Waszą uwagę, płynnie przejdę do podziękowań.

Największe oczywiście należą się mojemu mężowi, bo to on najbardziej mnie dopingował i za jego namową postanowiłam rozpocząć cały ten żmudny proces. Dziękuję Ci za cierpliwość, wsparcie i pomoc w kwestiach technicznych związanych z wymiarem sprawiedliwości.

Nie mogę też nie wspomnieć o mojej siedmioletniej córce, która dzielnie znosiła czas, gdy mama zamykała się w swoim świecie. Jeśli przeczytasz to za dziesięć lat, tak jak mi obiecałaś, to obym wywołała tymi słowami uśmiech na Twojej twarzy.

Dziękuję mojej rodzinie, bliskim znajomym, którzy musieli mnie znosić, kiedy wchodziłam w tryb „pisarki” i wymyślałam kolejne wątki albo planowałam rozdziały. Potrafiłam godzinami głądzić jak nakręcona, a Wy wykazaliście się ogromnymi pokładami cierpliwości. Nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak to doceniam.

Justyno, nawet nie wiesz, jak ważne było dla mnie Twoje wsparcie, każde słowo konstruktywnej krytyki. Gdyby nie Ty, być może nie dokończyłabym tej historii, bo zmotywowałaś mnie, by nie odpuszczać. Nie poddałam się, między innymi dzięki Twoim niecenzuralnym słowom, których nie wypada powtarzać :)

Dziękuję również Tobie, Czytelniku, za to, że zdecydowałeś się sięgnąć po tę powieść. Oby czas spędzony na lekturze należał do udanych.

Ściskam Was mocno!
Ewelina

Prolog

Od wieków przygotowywało się dla Ciebie to, cokolwiek Cię spotkać może.

A splot przyczyn splótł się od wieków na Twe istnienie i jego przypadłości.

Marek Aureliusz

Rozmyślania

Jennifer

Czy spodziewałam się, że los przygotowuje dla mnie to, co miało się stać moim udziałem? Nie. A jednak mówi się, że życie pisze najlepsze i najbardziej nieprzewidywalne scenariusze. Jedno wydarzenie, jedna decyzja doprowadziły mnie do miejsca, w którym się teraz znajduję. Czy żałuję? Czy moje losy mogły potoczyć się innym torem? Gdzie byłabym teraz, gdybym zdecydowała się na inny krok?

Nie wiem... Nie umiem sobie odpowiedzieć na te pytania. Ale z całą mocą mogę stwierdzić, że niczego nie żałuję. Może faktycznie kieruje nami przeznaczenie? Może — choć to tylko moje przemyślenia — miał stanąć na drodze, którą podążałam, by mnie naprawić, pomóc mi, wyciągając w moją stronę dłoń, i nauczyć mnie kochać. Ale przede wszystkim pokazać mi, że potrafię pogodzić się z przeszłością, bo już nie mam na nią wpływu. Że jestem wystarczająco silna i odważna, by stanąć ze swoimi demonami twarzą w twarz i pokazać im, że nie mają nade mną władzy.

To dzięki niemu pierwszy raz poczułam, co to pasja, namiętność i prawdziwe pożądanie. Uświadomił mi, że nie jestem tylko ofiarą, że mam do zaoferowania naprawdę wiele. A potem wszystko się posypało. Prawda

zawsze wyjdzie na jaw. Mogłam się tego spodziewać, ale w momencie, gdy podjęłam tę jedną decyzję, nie spodziewałam się, że odmieni ona całe moje życie. Że będzie początkiem i końcem pewnego etapu.

A już na pewno nie myślałam o tym, że ktokolwiek mógłby zawładnąć moim sercem i duszą w sposób, w jaki zrobił to on. Zawsze będę mu wdzięczna za to, że dzięki niemu tak wiele zyskałam.

Jesteście ciekawi, co musiało się wydarzyć, żebym znalazła się tam, gdzie chciał los? Cała historia rozpoczęła się wiele lat temu. Przeznaczenie pokierowało nami tak, że nasze drogi w pewnym momencie się skrzyżowały.

A wszystko zaczęło się od Georginy...

Rozdział 1

Georgina

Nie miałam w życiu łatwego startu. Chwilami odnosiłam wrażenie, że los ciągle rzuca nam kłody pod nogi, by sprawdzić, ile jesteśmy w stanie znieść, ile czasu minie, zanim się poddamy i odpuścimy. Zanim przestaniemy walczyć i złożymy broń.

Ojciec odszedł od mojej mamy, gdy okazało się, że jest w ciąży. Nagle została sama — ze wszystkimi problemami, z nienarodzonym dzieckiem i wieloma wątpliwościami, bez jakiegokolwiek wsparcia. W trakcie jednej z rozmów kilka lat temu przyznała mi się, że pomimo całej tej sytuacji, w której się z dnia na dzień znalazła, nigdy nie przeszło jej przez myśl, by usunąć ciążę. Była wierząca, więc uznawała mnie za dar od Boga. Religia stała się też powodem, dla którego nie utrzymywałyśmy kontaktu z moimi dziadkami.

Gdy dowiedzieli się, że ich szesnastoletnia córka zaszła w ciążę i planuje urodzić nieślubne dziecko, wyrzekli się jej i wyrzucili ją z domu — pozbyli się jak zwykłego śmiecia i zabronili wracać. Nie chcieli jej znać. Dali jej ultimatum, ale nie było możliwości, by mama się na nie zgodziła. Więc odeszła. To taka hipokryzja... Przecież Bóg jest uosobieniem dobra i przebaczenia, a dziadkowie najbardziej przejmowali się tym, co pomyślą sobie o nich członkowie parafii i sąsiedzi. Ważniejsze było dla nich zdanie obcych osób i utrzymanie pozorów, że są idealną rodziną, niż zadbanie o własną córkę i wnuczkę. A skoro oni przez te wszystkie lata nie szukali z nami kontaktu, to dlaczego my miałyśmy jako pierwsze wyciągnąć dłoń, by się pogodzić? Moja mama była na to zbyt dumna.

By utrzymać siebie i mnie, pracowała na dwa etaty, ledwo wiążąc koniec z końcem. W dzień harowała jak wół jako pokojówka w jednym z tych

wielkich, ociekających luksusem hoteli na Manhattanie, a wieczorami dorabiała w barze mieszczącym się niedaleko naszego domu.

Dorastanie na Bronxie było istną szkołą przetrwania. Najniebezpieczniejszą i najbiedniejszą dzielnicę Nowego Jorku od lat cechowała ogromna przestępczość i największy odsetek nierozwiązanych spraw. Dlaczego? Statystyki nie kłamią — na każdego policjanta przypada tyle spraw, że nie są w stanie dokładnie przyjrzeć się każdej z nich. Więc zamykają je z powodu braku wystarczających dowodów. Inaczej dzieje się w przypadku, gdy ktoś bardzo na nich naciska lub sprawa staje się medialna. Wtedy wszystkie ręce na pokład i szukają, aż znajdą winnego i poślą go za kratki. Skąd to wszystko wiem? Do tego dojdziemy za chwilę.

Już jako nastolatka łąpałam się każdej dorywczej pracy, bo miałam ogromne poczucie obowiązku wobec mamy. Najzwyczajniej w świecie chciałam ją odciążyć w każdy możliwy sposób. Od małego byłam bezproblemowym dzieckiem, nie pamiętam sytuacji, kiedy przysporzyłabym rodzicielce kłopotów wychowawczych. Wzorowa uczennica z wysoką średnią, wyśmiewana przez rówieśników z powodu bycia prymusem. Jednak mnie się to opłacało, a wielu z tych uczniów nie dożyło dwudziestki. Takie są realia mieszkania w dzielnicy, gdzie na każdym rogu ktoś może cię dźgnąć nożem albo postrzelić (dzięki ci, wujku Samie, za drugą poprawkę¹), a sąsiedzi, zamiast dzwonić na policję, chowają się w domach i udają, że nic się nie dzieje; gdzie nastolatki handlują narkotykami, a dziewczyny prostytuują się, by zarobić parę groszy. To zapomniany przez Boga dystrykt, z którego naprawdę trudno się wydostać.

Jednak nam się udało. Miałam plan i z roku na rok skrupulatnie, małymi kroczkami dążyłam do celu. Początkowo, z punktu widzenia dorosłej, dojrzałej kobiety, były to mniej znaczące rzeczy, jak odłożenie na pierwsze markowe buty, a nie takie kupione w second-handzie. Po czasie przyszły

¹ Na mocy tej poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych uznaje się, że obywatelom amerykańskim przysługuje prawo do posiadania i noszenia broni.

poważniejsze i bardziej przemyślane, jak ukończenie szkoły z wyróżnieniem, uzyskanie możliwie najlepszego wyniku testu SAT² i zdobycie pełnego stypendium na NYU³.

Kosztowało mnie to mnóstwo pracy i wiele wyrzeczeń, ale po latach mordęgi i nieprzespanych nocy udało mi się zejść naprawdę wysoko. Realizowałam punkt po punkcie, skrupulatnie wykreślając je ze swojej listy, co umożliwiło nam przeprowadzkę do odrobinę przyjemniejszego i bezpieczniejszego miejsca. Nie były to luksusy, jak apartamenty na Upper East Side, ale dla nas był to miłowy krok w stronę lepszej egzystencji.

A moja mama? Nie posiadała się z dumy, kiedy odbierałam dyplom z prawa karnego i kryminalistyki, kończący moją edukację, a gdy parę miesięcy później zostałam zaproszona na rozmowę do Quantico⁴, płakała ze szczęścia, wiedząc, że to spełnienie moich najskrytszych marzeń. Wszystkim znajomym opowiadała, jaką ma wspaniałą i zdolną córkę, co mnie często zawstydzало, ale jednocześnie bawiło.

Dobrze się domyślacie — rozpoczęłam szkolenie na agentkę FBI. Szybko odkryłam u siebie smykałkę do komputerów, a intensywne treningi siłowe i znajomość mieszanych sztuk walki sprawiły, że oprócz wyrzeźbienia i wzmocnienia mięśni nabrałam też pewności siebie. Odbiło się to na mnie bardziej, niż się spodziewałam. Cały okres szkolenia zmienił mnie, stałam się inną osobą.

Pewnie ciekawi was, dlaczego ktoś taki jak ja, mający przez wiele lat styczność z różnymi patologicznymi zachowaniami i wszelkiej maści przestępczością, zdecydował się na zasilenie szeregów FBI. Właśnie dlatego! To był główny powód, dla którego z taką determinacją dążyłam do celu. Chciałam chronić i bronić najsłabszych, nareszcie móc przeciwdziałać niebezpiecznym sytuacjom w sensowny i skuteczny sposób. Jako agentka nie byłam tak bezsilna jak zwykły, szary, zastraszonego obywatel. Miałam większą moc sprawczą i to motywowało mnie do jeszcze cięższej pracy.

² Test SAT — standaryzowany amerykański egzamin sprawdzający umiejętności oraz wiedzę wymagane od kandydata na studia. Jest niezbędny przy aplikowaniu na większość uczelni i kierunków w USA.

³ NYU (New York University) — największa uczelnia w Nowym Jorku.

⁴ Quantico — miasto w stanie Wirginia, w którym mieści się FBI Academy, ośrodek szkoleniowy dla przyszłych agentów FBI.

Dopiero w Quantico otworzyłam się na tyle, by bez trudu nawiązać nowe znajomości. Mimo że większość rekrutów traktowała szkolenie jak pole walki, miałam spore grono kolegów. Rywalizacja na najwyższym poziomie — tak to wyglądało z mojej perspektywy. Jednak tam też poznałam moją najbliższą przyjaciółkę, Rebeccę. Ona, tak jak ja, miała wizję i cel, chciała zbawiać świat i pozbywać się najgorszych szumowin z ulic Nowego Jorku.

Po prawie dwóch latach, niezliczonych godzinach mozolnych treningów, po których ledwo łapałam oddech, zajęć z behawiorystyki, kryminalistyki, psychologii, informatyki, profilowania i strzelania byłam gotowa, by rozpocząć pracę w biurze terenowym w Nowym Jorku, w Wydziale do Walki z Cyberprzestępczością. Byłam podekscytowana, bo w końcu mogłam zacząć działać, tak naprawdę działać, robić coś ważnego i pozytycznego.

Jednak, jak się może domyślicie, skoro moje życie od początku nie było usłane różami, to dość szybko przekonałam się, że los po raz kolejny rzucił mi pod nogi kłodę, co tym razem stało się początkiem pasma niepowodzeń.

Gdybym tylko wiedziała o tym wcześniej... Czy coś bym wtedy zmieniła?

Nie, myślę, że nie.

Mama zawsze mi powtarzała: Co cię nie zabije, to cię wzmocni. I miała sporo racji. Dzięki temu stałam się tym, kim jestem teraz.

A jestem twardsza, niż komukolwiek mogłoby się wydawać.

Rozdział 2

Georgina

2015

Siedziałam przy biurku, z prędkością światła, machinalnie wręcz uderzając w klawisze klawiatury. Czym zajmował się mój wydział? Szeroko pojętą cyberprzestępczością. Tyle w teorii. Co to oznaczało w praktyce? Między innymi wyszukiwaliśmy hakerów włamujących się do rządowych systemów i baz danych, rozbijaliśmy na dark webie⁵ najróżniejsze szajki, sprzedające tam dosłownie wszystko — od zwierząt egzotycznych, po pornografię dziecięcą, organy wewnętrzne, a także dziewice czy po prostu niewolników. Tak, z takimi okropieństwami miałam do czynienia na co dzień. Gdy się o tym opowiadało, brzmiało to tak, jakby kilka stuknięć w klawiaturę wystarczyło, by rozgromić takie organizacje. W rzeczywistości jednak jest to żmudny i czasochłonny proces. Oni są jak hydra — w miejsce jednej zlikwidowanej szajki jak grzyby po deszczu wyrastają nowe.

Gdy byłam w swoim żywiole, zakopana głęboko w innym świecie, całkowicie się wyłączałam. Dlatego dopóki nie poczułam czyjejś dłoni na swoim ramieniu, nie zarejestrowałam nawet, że ktoś do mnie podszedł.

— Jezu, Becca, prosiłam cię już tyle razy, żebyś się tak nie skradała, bo przed czterdziestką będę już jedną nogą w grobie — rzuciłam przez

⁵ Dark web — część internetu celowo ukryta przed wyszukiwarkami, której treści można przeglądać jedynie przy użyciu specjalnego oprogramowania. Dostęp do niego jest możliwy z poziomu tzw. sieci Darknet. Dark web jest najczęściej wykorzystywany do działań niezgodnych z prawem.

ramię do przyjaciółki, wciąż nie odrywając palców od przycisków. — Co cię do mnie sprowadza?

— Pamiętasz, że dziś po pracy wychodzimy, czy w głowie nadal masz tylko tego przystojniaka? — Teraz zyskała całą moją uwagę.

Obróciłam się w jej stronę, przymrużyłam oczy i wpatrywałam w nią intensywnie. Coś się w niej zmieniło — coś, czego nie potrafiłam określić. Jej oczy straciły swój specyficzny blask, a ona sama wydawała się dziwnie przygaszona.

— Czy coś się stało? — zapytałam, choć wiedziałam, że jeśli w ogóle zdecyduje się ze mną porozmawiać, to na pewno nie tutaj, nie w biurze, gdzie dziesiątki ciekawskich par oczu spoglądają na nas złaknione nowych plotek.

Jeśli myślicie, że agenci stronią od takich rzeczy, to jesteście w błędzie. Oprócz oczywistych aspektów naszej pracy w tej kwestii nie różniliśmy się od zwykłych obywateli. Wielokrotnie zdarzało mi się przyłapać współpracowników w pokoju socjalnym na obgadywaniu innych za ich plecami. Ja się w to nie bawiłam — takie zachowanie, próby podbudowania swojego ego kosztem obsmarowania drugiej osoby nie były w moim stylu. Trzymałam się od plotek i plotkarzy z daleka, utrzymując z nimi tylko stricte służbowe relacje.

— Nie, wszystko gra. Jestem chyba przemęczona. Muszę się porządnie wyspać. To co, widzimy się na dole punkt siedemnasta? — Przeczucie podpowiadało mi, że mnie zbywa, ale stwierdziłam, że prędzej czy później dowiem się, o co chodzi.

— Jasne, do zobaczenia. — Uśmiechnęłam się, po czym spojrzałam na oddalającą się sylwetkę Rebecki.

Rzuciłam się w wir pracy i nawet nie spostrzegłam, że biuro opustoszało, a na zegarze wybiła siedemnasta. Pospieszenie zebrałam swoje rzeczy, wylogowałam się z systemu i pobiegłam do windy, by za niespełna godzinę popaść w stan totalnego wkurwienia.

Nie tak miał wyglądać ten dzień... To nie powinno się nigdy wydarzyć.

Bar „U Joe’go” to ulubione miejsce spotkań służb mundurowych. Od przeszło dwudziestu lat prowadzi go Scott. Tak, wiem, to dziwne, ale nazwa tego lokalu była tak rozpoznawalna, że gdy Scott, przechodząc na emeryturę, postanowił go wykupić, pozostała po wcześniejszym właścicielu razem z wystrojem.

I choć ogólnie wiadomo, że NYPD⁶ i FDNY⁷ nie darzą się zbytnią sympatią, a ich wzajemna niechęć sięga wielu lat wstecz, to tutaj panował względny spokój. Po prostu nie wchodzili sobie w drogę, zajmując się własnymi sprawami. Delektowali się chłodnymi napojami i pikantnymi skrzydełkami, które były specjalnością tego miejsca.

Nie powiem, że nie zdarzały się tu burdy wywoływane przez kogoś z funkcjonariuszy, jednak Scott trzymał rękę na pulsie. Miał jedną żelazną zasadę, którą się kierował: Wszczynasz bójkę? Masz dożywotni zakaz przebywania w tym barze. Proste i jak dotąd skutecznie odstrasza wszystkich śmiałków żądnych adrenaliny.

Siedzieliśmy z Beccą przy jednym z drewnianych stolików i sączyliśmy po drugim piwie. W barze było już dość tłoczno, ale znośnie. Czasem, zazwyczaj w weekendy albo podczas meczów Yankeesów, lokal pękał w szwach. Dziś nie było najgorzej, ale przynajmniej na tyle gwarno, żebyśmy mogli porozmawiać bez obaw, że ktoś nas podsłucha.

Odkąd tu przyszliśmy, przyjaciółka była zamyślona i cicha, co rzadko jej się zdarzało. Nie patrzyła na mnie, tępo wpatrywała się w swój kufel, ścierając palcem prawej ręki powstałe na zewnętrznych ściankach krople wody.

Wiedziałam, że coś ją gryzie, i postanowiłam, że nie odpuszczę, dopóki się z tym ze mną nie podzieli.

— Teraz powiesz mi, co się dzieje? Przecież widzę, że nie jesteś sobą.
— Nareszcie osiągnęłam zamierzony efekt, bo podniosła wzrok i wiedziałam już, że zamierza mi przerwać. Nie pozwolę jej na to. — Nawet nie próbuj mi ściemniać, znamy się nie od dziś. Wiesz, że jestem uparta i ci nie odpuszczę. Masz moje wsparcie. Zawsze.

Becca westchnęła, jakby pokonana, przygnieciona ciężarem tego, co planowała na mnie zrzucić.

⁶ NYPD — New York Police Department — nowojorski wydział policji.

⁷ FDNY — New York City Fire Department — nowojorska straż pożarna.

— Obiecay, że to zostanie między nami. Przysięgnij mi!

— Mów, do cholery, co się stało! Nie chcę wyciągać tego z ciebie siłą.

— Zagroziłam jej, ale przyniosło to odwrotny skutek, niż się spodziewałam, bo w jej oczach momentalnie pojawiły się łzy.

Strach o przyjaciółkę zacisnął macki wokół mojego gardła, odbierając mi możliwość złapania głębokiego oddechu. Wiedziałam już, że coś jest nie tak. Musiało się wydarzyć coś bardzo złego, bo Becca nigdy nie płacze, jest twarda, tak jak ja.

— Mój bezpośredni przełożony, agent Davis, wezwał mnie dziś do siebie w sprawie ostatnich materiałów, które zbierałam... — Na chwilę zawiesiła głos. — Boże, przecież on ma żonę i dziecko! — wydusiła z siebie, a po jej zaczerwienionym policzku spłynęła łza. — No więc rozmawialiśmy, aż w końcu podszedł do mnie i... Gigi, on zaczął mnie dotykać. Ja pierdołę, wiesz, jak się poczułam, gdy włożył mi rękę pod koszulę? Jak tania dziwka... Szarpałam się, ale on nie chciał ustąpić. Groziłam mu, że pójdę z tym wyżej, że na pewno tak tego nie zostawię. W końcu mnie puścił, ale zapowiedział, że jeśli komuś pisnę choćby słówko o tym, co się wydarzyło, to mnie zniszczy. Rozumiesz to?! Będę skończona... Moja kariera, to, na co tak długo pracowałam, wszystko pójdzie się jebać! — skończyła drżącym od emocji głosem, a łzy płynęły już po jej twarzy strumieniami.

Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. Jak tak można? Jakim człowiekiem trzeba być, by wykorzystywać swoją pozycję w ten sposób? Przecież to chore.

Teraz wiedziałam, dlaczego Becca chciała wymóc na mnie, bym się nie wtrącała. Ale nic nie mogłam poradzić na to, że tak nie potrafię. Nie umiałam patrzeć na jawne wykorzystywanie przez szefostwo swojej władzy i nie zareagować, tym bardziej że skrzywdzono moją przyjaciółkę.

Napędzała mnie adrenalina, krew dudniła w żyłach, a serce przyspieszyło. Nie wiedziałam jeszcze, co zrobię, ale jedno było pewne: to niedopuszczalne i karygodne zachowanie, któremu trzeba stanowczo przeciwdziałać.

Rozdział 3

Georgina

Z powodu bomby, jaką zrzuciła na mnie moja przyjaciółka, nie mogłam spać. Przez pół nocy na zmianę wlepiłam wzrok w sufit, planując swój kolejny krok i kręciłam się z boku na bok.

Czy doszłam do jakichś konkretnych wniosków? Nie.

Czy podjęłam jakąkolwiek decyzję? Też nie.

Nocne myślenie okazało się mało produktywne i było przyczyną porannego bólu głowy i ogromnych sińców pod oczami.

Zawładnęła mną niemoc i poczucie winy, że wcześniej nie zauważyłam, iż coś może być nie tak. Czy to była jednorazowa akcja, czy może przeoczyłam sygnały, że coś takiego się wydarzyło? Zasnęłam dopiero nad ranem, gdzieś koło czwartej, a trzy godziny później budzik niemiłosiernie głośno oznajmił, że przede mną kolejny cudowny dzień w pracy.

Wstałam z jękiem dyskomfortu, bo przy gwałtownej zmianie pozycji moja czaszka zaczynała jeszcze mocniej pulsować. Zamiast jak zazwyczaj udać się prosto do łazienki, by wziąć prysznic, poszłam do kuchni. Tylko kubek gorącej, mocnej kawy z mlekiem mógł mnie postawić na nogi i sprawić, że ten dzień stałby się choć trochę znośny.

Po przygotowaniu napoju nie czekałam, aż ostygnie. Wypiłam praktycznie wrzątek, nie bacząc na to, że mogłam sobie poparzyć język albo podniebienie. Dopiero po dziesięciu minutach poczułam się trochę lepiej i na tyle rozbudzona, by przygotować się do pracy. Udałam się więc do łazienki, rozebrałam i weszłam pod prysznic. Ciepła woda obmywała moje ciało, ale to mi nie wystarczało. Podkreślałam temperaturę, by po chwili poczuć, jak gorąca woda rozluźnia moje spięte mięśnie. Nie wykonywałam żadnego ruchu, zastygłam z zamkniętymi oczami i rękami opartymi o zimne

kafelki, wyłączając się na moment. Do rzeczywistości powróciłam dopiero, gdy całe pomieszczenie wypełniła para, a ja, przez nadmierną wilgotność, nie mogłam złapać oddechu. *A może to podświadomość i poczucie winy zacięły się na moich płucach?*

Moje myśli galopowały z prędkością światła, wprowadzając mnie w stan totalnego zwątpienia. Pospiesznie wyszłam z kabiny, chwyciłam ręcznik i wytarłam się do sucha. Opuściłam suszenie włosów — mokre związałam w ciasnego koka. Narzuciłam na siebie puchaty szlafrok i wróciłam do sypialni.

Gdy znalazłam się w środku, usiadłam na skraju łóżka, by zastanowić się, co dalej. Co miałam, do cholery, zrobić? Jak sprawić, by ten gnojek odpowiedział za to, do czego się posunął, ale tak, żeby nie odbiło się to na Rebecce? Nic sensownego nie przychodziło mi do głowy, więc porzuciłam rozmyślania, bo czas nieubłaganie uciekał, a ja nie lubiłam się spóźniać.

W mojej pracy wszystkich bez wyjątku obowiązywał dress code, więc ubrałam się w standardowy zestaw: czarne spodnie w kant, białą koszulę, na wierzch zarzuciłam marynarkę, a na stopy włożyłam wygodne buty na niezbyt wysokim słupku.

Ruszyłam w stronę drzwi wejściowych, zgarniając po drodze klucze i torebkę. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i wtedy to do mnie dotarło: Szlag, zapomniałam się pomalować! Na mojej twarzy mocno odbiła się nieprzespana noc, ale nie miałam dziś siły na pełny makijaż. Wróciłam do łazienki, gdzie korektorem starałam się ukryć widoczne pod oczami sińce. Wytuszczałam jeszcze rzęsy, a usta musnęłam jedynie pomadką nawilżającą. Wystarczył rzut oka na efekt mojej pracy, by stwierdzić, że lepiej nie będzie.

Wychodziłam z domu z przecuciem, że coś wisi w powietrzu, a moje myśli nawiedzało ciągle to samo pytanie: *Jak potoczy się dzisiejszy dzień?*

Do budynku, w którym mieściło się biuro terenowe FBI, wszłam kwadrans przed czasem. Przywitałam się z miłym starszym panem pilnującym tu porządku, odbiłam swoją przepustkę przy bramce, po czym skierowałam się w stronę wind.

Miałam wrażenie, że odkąd tutaj wszłam, mój umysł znajdował się poza ciałem, a nogi same prowadziły mnie tam, gdzie chciały. Wszystko robiłam na autopilocie. Wcisnęłam przycisk z numerem piętra i czekałam.

Że coś jest nie w porządku, zorientowałam się dopiero w momencie, gdy stanęłam przed drzwiami szefa Wydziału do Walki z Terroryzmem i usłyszałam głośne „Wejść”. Było już jednak za późno, by się wycofać.

Weszłam do środka, starając się zapanować nad drżeniem rąk i uspokoić przyspieszony oddech. Znajomość technik relaksacyjnych na nic się zdała, gdy znajdowałam się w zamkniętym pomieszczeniu z tym pojebem.

— Agentko Douglas, co cię do mnie sprowadza? Nie przypominam sobie, żebyśmy w ostatnim tygodniu wnioskowali o wciągnięcie kogoś od was do naszych aktualnie prowadzonych spraw. — Patrzył na mnie wzrokiem polującego drapieżnika, który wyczuł krew i zamierzał zaatakować. Czekał tylko na odpowiedni moment.

Jednak nie miał nade mną takiej przewagi, jak nad Rebeccą, bo ja, w przeciwieństwie do niej, się nie bałam. A przynajmniej nie jego. Jedyne, co mnie martwiło, to moja przyjaciółka. Najwyczejniej nie chciałam, by to, co zamierzałam właśnie zrobić, odbiło się na niej.

— Jak mogłeś? Myślałeś, że nikt się o tym nie dowie? Jakim bydlakiem trzeba być, by wykorzystywać podwładne? — zaczęłam swoją tyradę, wkładając w nią całą złość, żal i gniew, jakie mi od wczoraj towarzyszyły. Mój głos ociekał jadem i tylko głupek nie wyczułby w nim pogardy zabarwionej groźbą.

— I co zamierzasz z tym zrobić? — Wstał od biurka i ruszył spokojnym, lecz prężnym krokiem. — No, słucham! — Z każdym kolejnym zdaniem zbliżał się coraz bardziej. — Myślisz, że ktoś ci uwierzy? Twoje słowo przeciwko mojemu. — Zmniejszył dzielącą nas odległość. — Chyba nie przemyślałaś tego posunięcia. — Staął ze mną twarzą w twarz, a ja dopiero teraz dostrzegłam, jak szybko potrafił przejść ze względного spokoju do czystej furii.

Twarz miał czerwoną ze złości, a pięści zaciśnięte. Emanował pewnością siebie. Po chwili zacisnął rękę na mojej szyi, odcinając dopływ powietrza, a potężnym ciałem przyparł mnie do ściany. Poczułam palący ból w płucach, gdy organy nie dostawały dostatecznej ilości tlenu, a przed oczami pojawiły się mroczki. Ogarnęła mnie chwilowa bezsilność, wywołana szokiem. Nie spodziewałam się, że posunie się tak daleko, że zaatakuje mnie w swoim biurze. Strach próbował przejąć nade mną kontrolę, ale nie mogłam się teraz poddać.

Ten mężczyzna nie cofnie się przed niczym i właśnie zauważył, że to do mnie dotarło, bo posłał mi kpiący, przypominający grymas uśmiech.

Nie mogłam dać mu tej satysfakcji, ewidentnie kręciła go władza, jaką miał nade mną, więc musiałam walczyć. To jedyna szansa, by przetrwać.

Moje ciało wiotczało, ale zebrałam się w sobie. Niewiele myśląc, jak w amoku posłałam mu serię ciosów. Udało mi się zadać jeden celny prosto w twarz. Davis zatoczył się lekko do tyłu, po czym przytknął dłoń do rozkwaszonego nosa, a widząc na niej krew, roześmiał się jak szaleniec.

Stałam w miejscu, bo moje nogi nie chciały wykonać ani kroku. Łapczywie łykałam powietrze i masowałam szyję, na której na pewno jutro pojawią się zasinienia. W głowie natomiast kotłowała się myśl: *Coś ty, kurwa, zrobiła? Kto ci uwierzy, że się bronilas?*

Jak przez mgłę widziałam, że mężczyzna chwyta za telefon. Słyszałam słowa, które wypowiadał, ale kompletnie nie rozumiałam ich sensu.

— Agencie Smith, proszę razem z agentem Johnsonem eskortować agentkę Douglas do jej biurka. Ma zabrać z niego swoje rzeczy. Od dziś jest zawieszona w obowiązkach służbowych do czasu przeprowadzenia czynności wyjaśniających. Odprowadźcie ją do wyjścia, odbierzcie przepustkę, legitymację służbową, odznakę i broń. — Odłożył słuchawkę i dumny jak paw spoglądał na mnie. — Już teraz mogę ci powiedzieć, jak to się zakończy: Dyrektor biura to brat mojej żony, więc nie licz na to, że jeszcze tu wrócisz. Twoje zwolnienie dyscyplinarne za naruszenie nietykalności cielesnej agenta federalnego to tylko formalność. I po co ci to było? Warto tak ryzykować?

Z transu wyrwał mnie ból w okolicy ramienia. Popatrzyłam w to miejsce — silna męska dłoń zaciskała się na nim, a do mnie powoli docierało to, co właśnie usłyszałam.

Byłam skończona, moja kariera legła w gruzach.

Rozdział 4

Georgina

Niespełna dwa dni. Tyle poświęciłam na uzalanie się nad sobą, nim spróbowałam wrócić do żywych. Gdy tego feralnego poranka wyszłam z biura odprowadzana przez byłych już znajomych z pracy, nie miałam pojęcia, co ze sobą zrobić. Ciągłe nie doszłam do siebie po słowach Davisa. Mój największy koszmar się ziścił — to, na co całe życie pracowałam, właśnie rozsypało się jak domek z kart. Bańka mydlana, w której się znajdowałam, niespodziewanie pękła.

Nogi same zaprowadziły mnie do naszego ulubionego Starbucksa — tego, w którym poznałam Ryana. *Boże, Ryan... Jak ja mu się do tego przyznam?*

Nie pamiętałam nawet drogi, którą pokonałam. Zupełnie jakby mózg kompletnie odciął się od bodźców zewnętrznych, wyłączył na wszelkie doznania. Weszłam do środka, zamówiłam ulubione karmelowe macchiato i znalazłam wolny stolik. Usiadłam, rozejrzałam się wkoło, a moją głowę nawiedziła fala wspomnień. Od tego się wszystko zaczęło, a ja, gdy byłam czasem w nostalgicznym nastroju, lubiłam wracać myślami do wydarzeń sprzed ponad roku.

— *Przepraszam, czy to miejsce jest wolne?* — *Wyrwana z głębokiej zadumy, niechętnie spoglądam na faceta, który mi przeszkodził.*

Nie spodziewałam się jednak, że moim oczom ukaże się najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam — wysoki, z ciemnobrązowymi, starannie ułożonymi włosami, oczami w kolorze głębokiej zieleni i łobuzerskim uśmiechem. Ubrany w idealnie skrojony, ewidentnie drogi garnitur, krawat i grafitową koszulę, pod którą rysowały się mięśnie klatki piersiowej. Ucieleśnienie kobiecych

marzeń, bez dwóch zdań, ale i łamacz ich miękkich serc. Z wyglądu przypomina grzecznego chłopca z sąsiedztwa. A jaki jest z charakteru? Hm... Może będzie okazja, by się tego dowiedzieć?

Chyba zbyt długo mu się przyglądam, bo nieznajomy chrząka znacząco, czym przywraca mnie do rzeczywistości. Czuję, że delikatny rumieniec zabarwia moje policzki na różowo, jak u nastolatki przyłapanej na obczajaniu obiektu westchnień.

— Tak, oczywiście, proszę siadać — odpowiadam lekko speszona, bo już dawno nikt nie wywarł na mnie tak mocnego pierwszego wrażenia.

— Jestem Ryan, miło mi cię poznać...

— Georgina, ale wszyscy mówią do mnie Gigi. — Zakładam zbląkany kosmyk za ucho, by chociaż na chwilę zająć czymś ręce.

— A więc Gigi, widywałem cię tutaj wcześniej, ale do tej pory nie odważyłem się podejść i zagadać. Gdy zobaczyłem cię dziś, stwierdziłem: co mi tam! Najwyżej mnie splawisz, ale przynajmniej nie będę miał do siebie pretensji, bo przecież spróbowałem. Zadam nurtujące mnie pytanie i liczę, że się zgodzisz: Umówisz się ze mną? Kawka, obiad, kolacja, cokolwiek. — Patrzy na mnie wyczekująco i robi minę szczeniaczka, któremu trudno się oprzeć.

Wyliczam szybko w myślach, ile czasu już minęło, odkąd uprawiałam z kimś seks. Osiem miesięcy? A może dziewięć? Jestem niemal pewna, że nie zależy mu na wspólnym oglądaniu zachodów słońca, bo wygląda na takiego, który lubi się dobrze zabrać. Zresztą, czy nie tego właśnie teraz potrzebuję?

Frustracja seksualna na dłuższą metę potrafi człowieka ogromnie wymęczyć. Przecież po jednym niewinnym albo nawet i niegrzecznym spotkaniu nie będę planować z nim przyszłości ani wybierać imion dla nieistniejących dzieci. Łapię więc byka za rogi i postanawiam dać szansę temu przystojniakowi. Zobaczymy, do czego nas to zaprowadzi.

— Jasne, czemu nie.

Po wypiciu kawy postanowiłam wrócić do siebie, by móc się rozłożyć na kanapie, lodami zająć smutki, a Netflixem zająć umysł. Zajęcie się problemami odłożyłam na bliżej nieokreślony czas.

Telefon dzwonił nieprzerwanie przez ponad pół godziny, ale nie byłam w nastroju, by z kimkolwiek rozmawiać, więc go wyłączyłam. Od tamtej pory nikt nie zakłócał mojego spokoju.

I tak na zmianę spałam i oglądałam telewizję, aż dotarłam do chwili obecnej.

Nie mogłam się wiecznie ukrywać. To egoistyczne podejście i moje zachowanie nie było fair w stosunku do Rebecki i Ryana. Sińce zaczynały się dopiero wybarwiać, ozdabiając moją szyję odcieniami bladego fioletu, lecz mimo to musiałam wynurzyć się z mieszkania. Włączyłam telefon i bez sprawdzania, kto próbował się ze mną kontaktować, napisałam dwie wiadomości. Pierwszą do przyjaciółki, z informacją, że porozmawiamy, jak będę gotowa, a drugą do Ryana, z zapytaniem, czy mogę do niego wpaść. Od obojga dostałam krótkie potwierdzenie, więc postanowiłam się ogarnąć, zaczynając od prysznicza.

Po niespełna dwudziestu minutach byłam gotowa do wyjścia. Wysłałam do Ryana wiadomość: *Chińszczyzna?* Po pięciu sekundach dostałam odpowiedź: *Wino?* Uśmiechnęłam się do siebie na myśl o tym, jak ten facet dobrze mnie znał.

Zeszłam na dół w momencie, gdy pod blok podjechała zamówiona wcześniej taksówka. *Jestem teraz bezrobotna, więc może czas przerzucić się na inny środek transportu?*

Zepchnęłam te myśli na dalszy plan i po prostu podałam kierowcy adres mojego chłopaka. Po drodze odebrałam zamówione jedzenie. W ciszy dojechaliśmy na Upper East Side, a ja po raz kolejny zachwyciłam się tym miejscem. Nowoczesne apartamentowce mieszały się tu z klimatycznymi kamienicami. Ceny mieszkań były wprawdzie horrendalne, ale Ryana było stać na lokum w tak ekskluzywnej dzielnicy. Razem z ojcem prowadzili rodzinną, dobrze prosperującą firmę i wiodło im się naprawdę świetnie. Co tu dużo mówić: był obrzydliwie bogaty.

Gdy winda zatrzymała się na piętnastym piętrze i drzwi się otworzyły, zauważyłam Ryana — stał, opierając się o framugę. W lewej dłoni trzymał kieliszek wypełniony do połowy czerwonym winem. Uśmiechnęłam się na widok tego seksownego faceta, który sprawiał, że w moim brzuchu stado motyli podrywało się do lotu, radośnie trzepocząc skrzydłami.

Spłynął na mnie niewyobrażalny spokój, bo w tym momencie uzmysłowiłam sobie, że cokolwiek by się nie działo, dam sobie ze wszystkim radę. Dlaczego? Skąd nagle taka myśl?

Przyglądając się uważnie mężczyźnie, miałam pewność, że wesprze mnie we wszystkim, co postanowię, zaakceptuje każdą decyzję. Trafił mi się prawdziwy skarb i zamierzałam mu wyraźnie pokazać, jak bardzo doceniam to, że mogę na nim polegać.

Powolnym krokiem pokonałam dzielący nas dystans, ostentacyjnie i uwodzicielsko kręcąc przy tym biodrami. Widziałam, jak czekając na mój ruch, bezwstydnie i pożądliwie skanuje każdy centymetr mojego ciała. Gdy znalazłam się tuż przed nim, odłożyłam na posadzkę torbę z jedzeniem, zarzuciłam Ryanowi dłonie na szyję, po czym namiętnie i bez ostrzeżenia wpiłam się w jego wargi.

Zaskoczyłam go tym powitaniem, bo dopiero po chwili oprzytomniał i oddał pocałunek równie żarliwie, zaciskając palce prawej ręki na moim pośladku. Przysunął mnie do siebie jednym wprawnym ruchem, bym poczuła, jaki jest podniecony. Przestałam myśleć o ostatnich wydarzeniach, skupiając się na tym, co tu i teraz — na nim i tym, jak obezwładniająco działa na mnie jego bliskość.

Na rozmowę przyjdzie jeszcze czas.

Rozdział 5

Georgina

Ostatnie dwa tygodnie minęły mi w okamgnieniu. Każdą wolną chwilę, a miałam ich pod dostatkiem, spędzałam w apartamencie Ryana. Dostałam nawet od niego komplet kluczy, bym mogła pojawiać się tam pod jego nieobecność. Spędzaliśmy ze sobą cudowne wieczory, bo do tej pory natłok obowiązków zawodowych nie pozwalał mi na taką swobodę i poświęcanie partnerowi dostatecznej ilości czasu. Jednak w obecnej sytuacji, nie mając pomysłu na to, gdzie powinnam aplikować do pracy, skupiłam się na poprawie naszych relacji i wzmocnieniu zażyłości.

Ryan okazał mi wsparcie, nie stłamsił mnie i nie przytłaczał, dając mi czas na zastanowienie się nad następnym krokiem. A właśnie tego najbardziej potrzebowałam. Zbliżyliśmy się do siebie, co dało mi przedsmak tego, jak mogłoby wyglądać nasze wspólne życie. Muszę przyznać, że podobało mi się to — wizja, jaką miałam w głowie, jawiła się w kolorowych barwach.

Co wieczór, gdy Ryan wracał z biura, albo szykowałam obiad, albo zamawialiśmy coś z ulubionych knajpek, potem robiliśmy sobie seans filmowy, a na koniec uprawialiśmy gorący i namiętny seks. O tak, ten mężczyzna znał się na rzeczy i nie dbał tylko o siebie, zależało mu na tym, by i mnie doprowadzić do rozkoszy.

Z żadnym innym facetem nie układało mi się w łóżku tak świetnie. Tylko jakie ja miałam w tej kwestii doświadczenie? Mój najdłuższy związek trwał niespełna pół roku i zakończył się z hukiem, bo mój ówczesny chłopak przez większość czasu zdradzał mnie ze swoją koleżanką z pracy, a ja, głupia, niczego nie zauważyłam. Byłam tak ślepo w niego zapatrzona,

że nie dostrzegłam zmiany w jego zachowaniu, ufałam mu, więc nie dochodziły do mnie żadne sygnały ostrzegawcze. A może to on był tak świetnym aktorem i kłamliwym sukinsynem?

Nie lubiłam wracać pamięcią do tamtych wydarzeń, więc szybko wyrzuciłam je z głowy, skupiając się na teraźniejszości. Nie ma sensu rozgrzebywać tego, co było, bo i tak nie mam już na to wpływu. Odrobiłam tę nieprzyjemną lekcję i mogłam jedynie żywić nadzieję, że więcej nie popełnię tego samego błędu. Ale przecież człowiek się na nich uczy...

Kilka dni temu odważyłam się na spotkanie z Rebeccą. Umówiliśmy się na lunch w kafejce niedaleko biura. Zastanawiałam się, jak przeprowadzić tę rozmowę, by oczyścić atmosferę między nami. Nie obwinałam jej, to ja odpowiadałam za własne zachowanie i chciałam, by o tym wiedziała.

Przyszłam kilka minut przed czasem, by w spokoju móc delektować się zamówionym napojem i kawałkiem szarlotki.

— Już jestem. — Rebecca pojawiła się niespodziewanie, ewidentnie zdyszana.

— Cześć, miło cię widzieć. — Wstałam, by ją uściskać. — Cieszę się, że mogliśmy się spotkać. Jak sytuacja w biurze?

Spodziewałam się bólu w klatce piersiowej na wzmiankę o utraconej pracy, ale nic takiego nie nadeszło. Jedynie tłęcy się żal, że moja przyjaciółka jest tam sama, pozostawiona na pastwę tych dupków.

— Wszystko bez zmian, choć ciągle nie mogę przeboleć, że ciebie już tam nie ma. Czasem odruchowo naciskam w windzie przycisk z numerem twojego piętra i dopiero po chwili orientuję się, że to bez sensu... To wszystko moja wina! To ja to na ciebie ściągnęłam! — przerwała i przetarła dłonią załzawione policzki.

— Becca, nie myśl tak. To nie twoja wina. Jestem dorosła i sama odpowiadam za swoje czyny. Ja po prostu... Nie potrafiłam inaczej. Nie, kiedy zaatakował bez powodu również mnie. Emocje wzięły nade mną górę... Ale powiedz mi, zamierzasz coś z tym zrobić? Wiesz, że możesz złożyć anonimowy donos, a wewnątrzni będą zmuszeni się temu przyjrzeć. Może się okazać, że nie byłaś jedyna... — Skończyłam i czekałam na jej reakcję.

Otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia, po czym spuściła wzrok i przez chwilę milczała.

— Ja... Nie mogę... Nie jestem tak odważna jak ty. Przepraszam cię, wiem, że powinnam coś z tym zrobić, ale się boję... A co, jeśli spełni swoją

groźbę? Ciebie już zwolnili, a wiesz, że co miesiąc wysyłam siostrze pieniądze. Ona sobie nie poradzi bez mojej pomocy. Więc nie, nie zgłoszę tego. Zacisnę zęby i dam sobie radę. W ostateczności złożę wniosek o przeniesienie do innego wydziału. — Spojrzała na mnie, wyczekując mojej reakcji.

Nie byłam zadowolona z tego, co usłyszałam, ale to jej życie. Moim zadaniem nie było podejmowanie decyzji za nią. Mogłam jedynie liczyć na to, że taka sytuacja więcej się nie powtórzy.

— Dobrze to przemyślałaś? Jesteś pewna? — dopytywałam.

— Tak, przez ostatnie dni o niczym innym nie myślałam. Dam sobie radę, muszę — przerwała, lekko pociągając nosem. — Dziękuję ci za wszystko.

— Przestań, zrobiłam to, co uznałam za najlepsze. To nie twoja wina. — Po tych słowach i zakończeniu rozmowy stanęłyśmy przed kawiarnią, pożegnałyśmy się i rozeszłyśmy każda w swoją stronę.

Pewnie obie miałyśmy nadzieję, że nasza przyjaźń na tym nie ucierpi, że nadal będziemy mogły na siebie liczyć i dzwonić do siebie z każdym problemem. Rebecca była ważną osobą w moim życiu i chciałam, by tak zostało. Może nie pochwalałam jej decyzji, ale nie pozostało mi nic innego, jak się z nią pogodzić.

Dziś znów spędziłam pół dnia w mieszkaniu Ryana i postanowiłam przygotować spaghetti bolognese. Miałam słabość do włoskiej kuchni, a to danie było proste i zarazem smaczne. Otworzyłam czerwone wino, przygotowałam kieliszki i sącząc powoli trunk, szykowałam posiłek.

Gdy Ryan wrócił z pracy, wszystko było już gotowe, wystarczyło nałożyć na talerze i podać. Zdjął marynarkę, odłożył buty i podszedł do mnie. Przytulił mnie od tyłu, odgarnął moje włosy i przełożył je na jedno ramię, odsłaniając tym samym szyję. Złożył na niej delikatne jak piórko pocałunki, które szybko przybrały na intensywności. Jego ręce zacisnęły się na moich biodrach, a od tej pieszczoty przeszył mnie prąd tak silny, jak rażenie piorunem. Zaczął się dokładnie tam, gdzie ciepłe i miękkie usta stykały się z moim ciałem, i sięgnął aż do palców stóp. Ryan dobrze wiedział, jak wrażliwe jest to miejsce, i często to wykorzystywał.

— Dzień dobry, skarbie — wyszeptał między pocałunkami. — Nawet nie wiesz, jaki to cudowny widok: ty gotująca dla mnie w moim mieszkaniu.

Uważaj, bo mógłbym się do tego przyzwyczać. — Usłyszałam nutkę roz-
bawienia w jego głosie.

Męskie dłonie pieściły moją talię, przesuając się w górę i dół, a język
wytyczał wilgotny szlak na mojej szyi. Obezwładniała mnie ta subtelna
pieszczota, napięcie rosło, a wilgoć zbierała się u styku ud. Boże, jak on na
mnie działał!

— Wiesz, że lubię tu być. — Mój głos był odrobinę niższy niż zazwyczaj,
ale nakręcałam się coraz bardziej, gdy jego prawa dłoń powoli sunęła
w dół, w stronę miejsca, w którym tak bardzo pragnęłam ją poczuć. Nie
byłam w stanie wypowiedzieć nic bardziej sensownego, bo myślami byłam
już w sypialni.

— W takim razie wprowadź się do mnie. — Tych słów się nie spodzie-
wałam.

Zastygłam na moment, bo kompletnie mnie zatkało. Ryan, jakby wy-
czuwając zmianę w mojej postawie, wprawnym ruchem obrócił mnie
przodem do siebie i wpatrywał się w moją twarz, szukając oznak... No wła-
śnie, czego? Sprzeciwu? Niezdecydowania?

— Nie chcesz? — zapytał, a ja zastanawiałam się, jak ubrać w słowa
moje obawy.

— To... Nie o to chodzi. To wielki krok do przodu. Jesteś tego pewny?
— Nie chciałam, by robił coś z przymusu albo dlatego, że tak wypada.
To poważna decyzja i nie powinno się jej podejmować pod wpływem
chwilowego widzimisię.

— Tak, właśnie tego chcę. I tak spędzasz tu ostatnio prawie całe
dnie i noce, a ja lubię mieć cię blisko siebie. — Na jego usta wypełził
ten łobuzerski uśmiech, od którego moje serce miękło, a kolana robiły
się jak z waty.

— Więc niech tak będzie. Zamieszkajmy razem. — Odwdzięczyłam się
delikatnym pocałunkiem, który poprowadził nas prosto do sypialni.

Obiad zjedliśmy dopiero godzinę później.

Rozdział 6

Georgina

2016

Minął ponad rok, odkąd zdecydowałam się zamieszkać z Ryanem. W tym czasie wiele się zmieniło. Po pierwsze, po trzech miesiącach mój facet mi się oświadczył. Zaprosił mnie na romantyczną kolację do jednej z tych drogich, szpanerskich restauracji, w których ceny zwalają z nóg, a dania są serwowane w miniaturowych porcjach. Nie lubiłam jadać w takich lokalach, czułam się w nich nie na miejscu, jakbym udawała kogoś, kim nie jestem, ale Ryan się uparł i dał mi do zrozumienia, że zależy mu na tym, byśmy właśnie tam się wybrali. Bardzo przyjemnie spędziliśmy czas, popijając wino i wspominając minione miesiące. Było naprawdę miło.

Potem zaskoczył mnie jeszcze bardziej, gdy wyszliśmy z restauracji i podjechała po nas dorożka, by zabrać nas na przejażdżkę po Central Parku. Piękny, siwy rumak zaprzęzony był do ślicznej, biało-czerwonej bryczki. Siedziałam wtulona w umięśnione ciało mężczyzny, upojona tą romantyczną chwilą i widokiem zimowego Central Parku. Uwielbiałam tę okolicę o tej porze roku — oprószone śniegiem drzewa, lodowisko pełne uśmiechniętych dzieci i najpiękniejsza choinka przy Rockefeller Center.

Nie spodziewałam się takich gestów ze strony Ryana, bo należał do tych pragmatycznych osób, twardo stąpających po ziemi, niemniej byłam mu za to wdzięczna. Zrobił to z myślą o mnie, bym nigdy nie zapomniała tego wieczoru.

Gdy nasza podróż dobiegała końca, ukląkł przede mną i wyciągnął z kieszeni płaszcza czerwone, welurowe pudełeczko, a w moich oczach

momentalnie wezbrały łyzy wzruszenia. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Jakbym znalazła się w alternatywnej rzeczywistości.

— Gigi, spotykamy się wprawdzie dopiero od roku, ale czuję, jakbym znał cię od zawsze. Moje serce pierwsze sobie to uzmysłowilo, rozum potrzebował trochę więcej czasu, by mieć pewność, że nie wyobrażam sobie już życia bez ciebie. A ostatnie miesiące jedynie upewniły mnie w tej decyzji. Pragnę ciebie i tylko ciebie. Chcę się budzić przy tobie każdego dnia i zasypiać z myślą, że jesteś tuż obok. Chcę się z tobą śmiać, przeżywać wspólnie wzloty i upadki. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? — Patrzył na mnie wyczekująco, a ja przez ułamek sekundy nie wiedziałam, co powiedzieć.

Wzruszenie odebrało mi mowę. Zatkalo mnie, co rzadko mi się zdarzało. Nie udało mi się zatrzymać łez i jedna wytoczyła mokry ślad po moim policzku. Idealny makijaż trafił szlag, ale to było bez znaczenia. Ten fantastyczny mężczyzna klęczał przede mną i pragnął, bym spędziła z nim resztę życia! Gdy uspokoiłam emocje na tyle, że byłam w stanie się odezwać, odpowiedziałam zduszonym głosem:

— Tak, oczywiście, że tak. — Podniósł się, a ja zarzuciłam mu ręce na kark i pocałowałam go namiętnie, jakby świat poza nami nie istniał.

Byliśmy tylko ja i on, i nasza chwila.

Chwila, która zapisała się na zawsze w mojej pamięci.



Po zaręczynach wydarzenia nabrały zawrotnego tempa. W święta przekazaliśmy nowinę mojej mamie — nie potrafiła ukryć wzruszenia. Cieszyło ją moje szczęście. Nieważne, czym zajmowałby się Ryan, jej wystarczyło, żeby mnie kochał i traktował z należytym szacunkiem. Nic więcej się dla niej nie liczyło. O wiele trudniej poszło nam z rodzicami Ryana, którzy delikatnie dali mi do zrozumienia, że nie pochwalają wyboru syna. Domyślałam się, o co może im chodzić. W ich mniemaniu nie byłam dla niego wystarczająco dobra. Nie miałam wysokiego statusu społecznego, sześciocyfrowej kwoty na koncie, nie pochodziłam też z bogatej rodziny. Jedyne, co mogłam zaoferować ich synowi, to miłość, lojalność i oddanie, które dla nich nie miały żadnej realnej wartości. Ryan nie ugiął się i poinformował ich, że ślub się odbędzie, z ich udziałem lub bez nich. Nie mieli więc innego wyjścia, jak odpuścić i pogodzić się z tym faktem, choć

nasze relacje w żaden sposób się nie zmieniły i pozostały chłodne jak lodowce na Antarktydzie. Porzuciłam już nadzieję, że kiedykolwiek mnie zaakceptują. Będą mnie znosić i tolerować ze względu na syna, nic poza tym.

Przygotowania do ślubu okazały się istnym szaleństwem. Zdecydowaliśmy się na wesele w czerwcu, więc mieliśmy niespełna pół roku. Rodzice Ryana wsparli nas, właściwie finansując całą uroczystość, bo dla nich było to ważne wydarzenie społeczne. Ich jedyny syn się żenił i należało zaprosić najznamienitszych gości, samą śmietankę towarzyską Nowego Jorku. A przyjęcie? Miało być niezapomniane. Na szczęście suknię mogłam wybrać sama.

Poszukiwania wcale nie należały do łatwych. Razem z mamą i Rebeccą umówiliśmy się w kilku miejscach, jednak początkowy zapal szybko ze mnie uleciał. Gdy w piątym z kolei salonie zaczęłam wybierać pozycje do mierzenia, mój wzrok przykuła suknia, która wydawała się wręcz stworzona dla mnie — cieniutkie ramiączka, koronkowa góra pokryta drobnymi, błyszczącymi kamyczkami, dekol w literę V podkreślający biust i prosty, lejący się dół z rozcięciem do połowy uda. Wiedziałam, że to ta, już w chwili, gdy ją przymierzyłam, a reakcje mamy i Rebecki tylko mnie w tym upewniły.

— Wyglądasz olśniewająco, Ryan padnie na twój widok i tak się skupi na twoim dekolcie, że pewnie zapomni słów przysięgi. Będzie myślał tylko o waszej nocy poślubnej. — Becca próbowała nas rozbawić i rozluźnić atmosferę, ale kiedy spojrzałam na mamę i poczułam na sobie jej wzrok przepełniony czystą miłością i dumą, nie potrafiłam dłużej ukrywać emocji.

Oczy zaszyły mi łzami, ale udało mi się je powstrzymać, za to przyciągnęłam do siebie dwie najważniejsze dla mnie kobiety, po czym przez kilka minut mocno się przytulałyśmy.

Uroczystość ślubną pamiętam jak przez mgłę. Oczy wszystkich gości były zwrócone na nas — byliśmy w centrum zainteresowania. Kościół, słowa przysięgi, potem przyjęcie w wynajętej sali, gratulacje, życzenia, tort... To wszystko odtwarzało się w mojej głowie w przyspieszonym tempie, jak nagranie przewijane do przodu. Jakbym była obecna ciałem, ale nie duchem. Za dużo, zdecydowanie za dużo i zbyt intensywnie. Czuję się lekko przytłoczona, ale starałam się najlepiej jak umiałam, by przyklejony wcześniej sztuczny uśmiech nie schodził z mojej twarzy. Po

początkowej ekscytacji nie było ani śladu. Mimo że cała otoczka była iście bajkowa, to coś wewnątrz mnie krzyczało, że to wszystko jest na pokaz, a ja jestem tylko okazem wystawionym innym do podziwiania. Co myśleli sobie o mnie zaproszeni goście z wyższych sfer? Pewnie to samo, co moi teściowie — że nie jestem godna takiego mężczyzny, że do niego nie pasuję, nie wpisuję się w jego idealne życie. Na szczęście Ryan robił wszystko, bym zapamiętała ten dzień jak najlepiej.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jaki los na siebie sprowadziłam.

Rozdział 7

Georgina

Po upływie miodowego miesiąca zaczęłam zauważać pierwsze drobne oznaki, że coś jest nie tak. Wcześniej byliśmy zbyt zaferowani przeprowadzką, żebym skupiała się na zachowaniu Ryana i mogła wylapać coś podejrzanego.

Dzień po weselu, gdy obudziliśmy się szczęśliwi w jego apartamencie, po zjedzeniu śniadania kazał mi się ubrać i nie zadawać zbyt wielu pytań.

— To niespodzianka, mój prezent ślubny dla nas. Zaczynamy nowy rozdział wspólnego życia i myślę, że spodoba ci się to, co przygotowałem. — To jedyne, co od niego usłyszałam, i choć przychodziło mi to z trudem, postanowiłam zastosować się do jego prośby.

— Niech ci będzie, ale wiesz, że nie lubię niespodzianek — odpowiedziałam. To prawda, nie przepadałam za nimi, wołałam mieć wszystko zaplanowane, bo to dawało mi poczucie kontroli.

— Wiem, ale gdybym naprowadził cię na to, co dla nas przygotowałem, to nie byłoby żadnego zaskoczenia. — Puścił do mnie oczko. — Zabierz ze sobą jakąś chustę albo apaszkę, przyda się.

Gdy wsiedliśmy do jego sportowego auta, zawiązał mi chustę na oczach, dokładnie sprawdzając, czy na pewno niczego nie zobaczę przez cienki materiał, po czym ruszył przed siebie. Był już lipiec i pogoda zaczynała nas rozpieszczać, dlatego po omacku odnalazłam przycisk i opuściłam lekko szybę, by świeże powietrze wdarło się do wnętrza samochodu.

Lubiłam Nowy Jork, tu się urodziłam i wychowałam. Moja mama i jej rodzice wyemigrowali do Stanów z Argentyny, ale dla niej to miasto też było domem. Ja jednak nigdy nie ukrywałam, że chciałam kiedyś wybrać

się do miejsca, z którego pochodzi, poznać jej korzenie, część także mojej, nieznannej mi historii.

Z rozmyślań wyrwał mnie delikatny dotyk dłoni Ryana na udzie.

— Słucham? Mówiłeś coś?

— Gdzie tak odpłynęłaś? — Usłyszałam troskę w jego głosie. Właśnie za to tak go kochałam. Zawsze się o mnie martwił.

— Zamyśliłam się. Wiesz, chciałabym kiedyś pojechać do Argentyny. To stamtąd pochodzi moja rodzina.

— Nic nie stoi na przeszkodzie. Jeszcze raz przepraszam cię za to, że nie możemy od razu wyjechać w podróż poślubną, ale wiesz, ile mam teraz pracy. Nie mogę zostawić ojca samego, ale jak tylko wszystko się unormuje, to wynagrodzę ci to z nawiązką. Będziemy mogli zaplanować sobie dwa tygodnie tylko we dwoje i jeśli zechcesz, możemy wybrać się na parę dni do Argentyny. Ale chciałbym też powylegiwać się trochę na plaży. Ja, ty, ocean i zimne drinki. Co ty na to?

— Świetny plan. — Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Ryan zawsze myślał o mnie. Trafił mi się prawdziwy skarb.

— Jeszcze piętnaście minut i będziemy na miejscu.

Byłam ciekawa, co takiego przygotował. Na szczęście nie musiałam długo czekać, by się tego dowiedzieć.

Kwadrans minął mi bardzo szybko, bo przez całą drogę rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Gdy się zatrzymaliśmy, czułam lekkie podekscytowanie, które przybrało na sile, gdy dotarł do mnie dźwięk zamykanych drzwi samochodu, a zaraz potem otworzyły się te po mojej stronie. Ryan chwycił moją dłoń, pomagając mi wysiąść i asekurując, by nic mi się nie stało. Usłyszałam chrzęszczący pod moimi butami żwir. Wzięłam głęboki wdech, by zaciągnąć się powietrzem, i stwierdziłam z niemalym zaskoczeniem, że pachniało inaczej. Było świeższe, bardziej wilgotne i wy-czuwałam w nim nutę zieleni. A może lasu? Na pewno czegoś, co działało na mnie kojąco.

Promienie słońca ogrzewały moją skórę, lekki wiatr unosił kosmyki włosów, które wydostały się z warkocza, a ja oddychałam pełną piersią.

— Jesteśmy na miejscu. Wszystkiego najlepszego z okazji ślubu — wyszeptał mi prosto do ucha, wywołując falę dreszczy. *Boże, kiedy on znalazł się za mną?*, pomyślałam.

Poczułam, że rozwiązuje mi apaszkę, a w chwili, gdy przysłaniający moje oczy materiał zniknął i wzrok przyzwyczał się do światła, zauważyłam, że stoimy na podjeździe przed pięknym, białym, piętrowym domem. A może bardziej pasowało określenie „rezydencja”?

Odwróciłam się do stojącego za mną Ryana i przytuliłam się do niego z całych sił.

— Podoba ci się? — zapytał, jakby nie zauważył, pod jakim wrażeniem jestem. Spoglądał na mnie z góry, bo w sportowych butach byłam od niego o prawie dwadzieścia centymetrów niższa, i opuszkami palców delikatnie sunął po moim policzku.

— Jest cudowny. — Nie umiałam ukryć drżenia w głosie.

— Cieszę się, bo jest nasz. Chciałem, żebyśmy rozpoczęli wspólne życie w miejscu, gdzie będziemy mieć więcej swobody i przestrzeni, a trudno o to w mieście. Teren wokół domu jest spory i decyzję, co z nim zrobimy, pozostawiam tobie. Do najbliższych sąsiadów mamy jakieś pół mili, więc nikt nie będzie zakłócał naszego spokoju. A teraz chodź, oprowadzę cię i pokażę każde pomieszczenie. Może nawet już dziś ochrzcimy sypialnię? — Kusił, chwytając mnie za rękę i ruszyliśmy w stronę budynku.

Dom — tym właśnie miało być dla nas to miejsce.

Nasza rezydencja była praktycznie gotowa do zamieszkania, więc przeprowadzka nie zajęła nam dużo czasu. Mój mąż wynajął ekipę, która zrobiła wszystko za nas, my musieliśmy się jedynie rozpakować. Dopiero wtedy mogłam się w pełni cieszyć pięknem tego budynku i terenu wokół niego.

Nie bałam się fizycznej pracy, więc kwestię ogrodu postanowiłam wziąć na siebie. Sprawilo mi to ogromną przyjemność. Efekt końcowy widziałam oczami wyobraźni, a gdy wszystko było gotowe, rozpieła mnie duma. *Tak, to jest to.*

Szczęście jednak nie trwa wiecznie, a nad naszym związkim dość szybko zebrały się ciemne chmury zwiastujące burzę.

Wszystko zaczęło się od balu charytatywnego, na który zostaliśmy zaproszeni. Cel był szczytny — zebrane pieniądze miały być przekazane fundacji wspierającej dzieci chorujące na nowotwory. Myślałam, że wystarczy, jeśli założę klasyczną koktajlową sukienkę, ale Ryan był innego zdania. Dobitnie dał mi do zrozumienia, że jako jego żona reprezentuję także jego, a kiecka z sieciówki nie zostałaaby dobrze odebrana. Miałam

się pokazać z jak najlepszej strony i potrzebna mi była, oczywiście według niego, droga kreacja od znanego projektanta. Też mi coś! Nagle zaczęło mu przeszkadzać to, kim jestem. Przecież nie pochodziłam z wyżyn społecznych i nie chciałam kreować się na kogoś, kim nie byłam i kim nigdy nie zamierzałam zostać. Jednak w tej sprawie pozostał nieugięty. Nie miałam innego wyjścia, jak przystać na jego żądania, a swoje rozgoryczenie i niezadowolenie dawałam mu odczuć przez cały dzień. Była to jedyna forma buntu, na jaką mogłam sobie pozwolić.

W delikatnym makijażu, podkreślającym moje zielone oczy, z włosami ułożonymi przez profesjonalistę, w długiej, czerwonej sukni bez ramiączek o klasycznym, lekko rozkloszowanym kroju czułam się jak w przebraniu. Za to Ryan, w idealnie skrojonym, szytym ma miarę smokingu, prezentował się tak jak zwykle: perfekcyjnie. Stresowały mnie takie imprezy, głównie ze względu na ludzi biorących w nich udział. Zazwyczaj uśmiechali się do ciebie, udając życzliwość, a najchętniej wbiliby ci nóż w plecy.

W tej kwestii się nie myliłam. Gdy dotarliśmy na miejsce, szybko zorientowałam się, że zebrani goście mają w głębokim poważaniu cel, na który zbierane są środki. Dla nich to rodzaj gry, pokazania innym, że są lepsi, bogatsi. Wiecie — ten, kto da więcej, będzie mógł się chlępić swoją hojnością. Do tego znaczna część mężczyzn przybyła tu, by robić interesy. Tyle majątnych i liczących się w naszym mieście rodzin to nie lada gratka i okazja do nawiązania nowych znajomości i intratnych kontraktów.

A ja? Co ja robiłam wśród nich? Udawałam. Przez cały wieczór z uśmiechem na ustach trwałam dzielnie u boku męża, z radosną miną przyklejoną do twarzy. W mojej głowie aż huczało od gonitwy myśli. *Czy tak właśnie będzie wyglądało moje życie? Czy już zawsze będę musiała starwać się przy innych tym, kim nie jestem?* Czułam się jak miły dla oka dodatek albo ozdoba. Tym razem jednak nie miałam wsparcia Ryana. Wciągnął go wir rozmów z obcymi dla mnie ludźmi i nie zwracał na mnie uwagi. A przynajmniej tak mi się wydawało. Wdałam się wprawdzie w kilka mało interesujących dyskusji, zarówno z kobietami, jak i mężczyznami, ale nie zmieniło to moich odczuć. Po prostu to nie było moje miejsce i nie moja bajka.

Z ulgą przyjąłam więc wiadomość, że pora się zbierać do wyjścia. W samochodzie panowała dziwna atmosfera, którą, pomimo wypicia kilku kieliszków szampana, wyczułam od razu. Po wejściu do domu skierowaliśmy się do sypialni, by wyswobodzić się z niewygodnych ubrań. Nie spodziewałam się jednak tego, co usłyszę.

— Dobrze się bawiłaś? — Spojrzałam na stojącego w garderobie męża, który odwieszał marynarkę i zaczynał rozpinać guziki śnieżnobiałej koszuli. Jego wzrok był skupiony na palcach walczących z małymi elementami, jakby to było najciekawsze zjawisko. Nie patrzył na mnie, co mnie zarówno dziwiło i napawało niepokojem.

— Szczerze mówiąc, nie. Wiesz, że nie przepadam za takimi przyjęciami. To twoje towarzystwo, czujesz się w nim jak ryba w wodzie, ale ja nie... — Taka była prawda i on dobrze o tym wiedział.

— A ja odniosłem inne wrażenie. Widziałem, jak kokietowałaś Martina. Nieładnie tak miesiąc po ślubie flirtować z innym, i to jeszcze na moich oczach. A właściwie na oczach wszystkich gości. Coś ty sobie myślała? — Podniósł głos, co mnie zszokowało, choć nie bardziej niż słowa, które wypowiedział. Że co? Że niby kogoś podrywałam?!

— Chyba coś ci się przywidziało. Z nikim nie flirtowałam. Rozmawiałam z kilkoma mężczyznami, tylko tyle. Zrobiłam to właściwie z grzeczności. Myślałam, że tego ode mnie oczekujesz. — Nie wiedziałam, dlaczego w ogóle mu się tłumaczę. Przecież nie zrobiłam nic złego.

— Śmiesz twierdzić, że to sobie ubzdurałem? Że to wymyśliłem, tak? To chcesz mi powiedzieć? — Patrzyłam, jak szybkim krokiem zmierza w moją stronę i poczułam nagły strach. Jego twarz wykrzywił grymas złości, a dłonie miał zacisnięte w pięści. *Co się stało z moim mężem?*

Oprzytomniałam, gdy jego palce zacisnęły się boleśnie na moich ramionach, a z ust wyrwał się niekontrolowany, cichy jęk.

— To był ostatni raz, rozumiesz?! Nigdy więcej nie pozwolę ci na okazywanie mi braku szacunku, tym bardziej przy innych! — Zagroził, po czym popchnął mnie, a ja, zaskoczona, nie miałam szans, by w porę zareagować. Straciłam równowagę i poleciałam do tyłu. Na szczęście tuż za mną stało łóżko, więc wylądowałam plecami na miękkim materacu.

— Będę w swoim gabinecie. Nie przeszkadzaj mi — ostrzegł, odwracając się tyłem do mnie.

Po tych słowach wyszedł, zostawiając mnie osłupiałą i z totalnym mętlikiem w głowie. Nie miałam pojęcia, co w niego wstąpiło ani co takiego się wydarzyło, że tak się wobec mnie zachował. Zupełnie jak nie on. To nie był mężczyzna, za którego wyszłam. Poza tym nie dałam mu żadnych powodów, by tak mnie potraktował. Może miał zły dzień? Albo interesy nie poszły po jego myśli? Postanowiłam nie myśleć o tym dłużej, tylko poczekać na dalszy rozwój wypadków. Roztrząsanie tego i tak nic by nie

dało. Rozebrałam się, wzięłam szybki prysznic, zmywając przy okazji makijaż, po czym położyłam się do łóżka. Pozwoliłam sobie uronić tylko jedną łzę, która przyniosła mi ukojenie i pozwoliła zasnąć.

Szkoda, że wtedy nie wiedziałam, jak bardzo pomyliłam się w stosunku do Ryana... Może gdybym wcześniej coś przeczuwała...

Rozdział 8

Georgina

Muszę się do czegoś przyznać. Przed samą sobą przede wszystkim. Byłam głupia, naiwna i ślepa, a raczej ślepo zapatrzona w mężczyznę, który wydawał się najlepszym, co mogło mnie w życiu spotkać. Cóż, stanęłam oko w oko z brutalną rzeczywistością, a mój upadek był naprawdę bolesny. Dosłownie. Aż do wieczora po balu charytatywnym nie zauważyłam żadnych niepokojących sygnałów, a nawet wtedy starałam się sensownie i racjonalnie wytłumaczyć zachowanie Ryana. Może był narażony na zbyt duży stres? Może moje zachowanie faktycznie mogło mu się wydawać nie na miejscu?

Niby byłam przeszkolona, jako rekrut miałam zajęcia z psychologii i podstaw profilowania, jednak co innego mieć z tym do czynienia w pracy, a co innego żyć pod jednym dachem z osobą z zaburzeniami. Więc nie, nie spodziewałam się koszmaru, jaki miał mi zgotować mój cudowny, idealny mąż.

Człowiek uczy się na błędach, a ja najwidoczniej po raz kolejny dostałam srogą lekcję od życia — taką, której miałam nigdy nie zapomnieć. Wiem, ile kobiet rocznie doświadcza przemocy domowej, statystyki nie kłamią, a i tak głośno mówi się tylko o nieznacznej części. Większość nie zgłasza się na policję, tylko trwa w toksycznych związkach, całkowicie podporządkowana swoim oprawcom. Nigdy nie pomyślałabym, że będę jedną z nich, że stanę się ofiarą.

Teraz, gdy patrzę na to z perspektywy czasu, wszystko układa się w spójną całość. Teraz już wiem, że nie ja tu zawiniłam — to z nim od samego początku było coś nie tak. Dopiero po trzech miesiącach, w których

cudowne chwile przeplatały się z awanturami, dotarło do mnie, a właściwie uderzyło jak grom z jasnego nieba, że Ryan to wszystko zaplanował.

W Quantico jeden z wykładowców opisywał nam różne przypadki i typy dręczycieli stosujących przemoc domową. Przypomniałam sobie, że był jeden, który szczególnie utkwił mi w pamięci. Mężczyźni, którzy znęcają się nad swoimi partnerkami, czerpią chorą satysfakcję z dominacji. Ich kobiety są zazwyczaj ciche, zamknięte w sobie i nie sprzeciwiają się, bo najzwyczajniej się boją. Są po prostu słabe, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, a to właśnie najbardziej ich kręci. Jednak jest też drugi typ — bardziej podobny do polującego drapieżnika, dla którego złamanie silnej oraz niezależnej osoby jest dużo ciekawsze, bo trudniejsze i daje większe pole do popisu. To coś w rodzaju gry, w której na początku trzeba zaplanować każdy ruch, by mieć nieustanną przewagę nad przeciwnikiem. Jako agentka powinnam być mądrzejsza, a dałam się tak łatwo podejść i omamić. Manipulował mną od samego początku i powoli realizował swój plan. A ja mu na to pozwoliłam. Było już jednak za późno, nawarzyłam sobie piwa i musiałam je wypić, a jego smak miał na długo pozostawić gorzyc na języku.

Potrzebowałam wymyślić, jak wyrwać się z tej toksycznej relacji, choć było to prawie niewykonalną misją. Byłam pewna, że Ryan nie da mi tak po prostu odejść.

Ale zacznę od początku.

Następnego dnia po tamtej awanturze Ryan oczywiście przeprosił mnie za to, że tak się uniósł. Zrzucił wszystko na karb stresu w pracy. Uwierzyłam mu, bo przecież miałabym tego nie zrobić? Jednak z biegiem czasu było tylko gorzej. Przed ślubem czasem spotykałam się z Rebeccą, by porozmawiać, ale później, za każdym razem, gdy tylko wspominałam o niej, o wyjściu z nią na kawę, Ryan zaskakiwał mnie nieplanowanym wypadem na romantyczną kolację czy inną niespodzianką. Cieszyłam się, że dba o to, by nasz związek nie popadł w rutynę, że się stara.

Teraz jednak widzę wyraźnie, że powoli odsuwał mnie od mojej jedynej przyjaciółki i uzależniał od siebie. Po kilku odwołanych w ostatniej chwili spotkaniach Rebecca przestała się ze mną kontaktować. Raz udało mi się ją złapać po pracy i wyprosić krótką rozmowę. Zostawiłam Ryanowi karteczkę na blacie w kuchni:

*Wyszłam spotkać się z Rebeccą, będę wieczorem. Obiad jest w lodówce.
Kocham Cię, Gigi*

Nie spodziewałam się, że po powrocie zastanę go pijanego. To był kolejny raz, kiedy zrobił mi awanturę z błahego powodu, lecz pierwszy, gdy podniósł na mnie rękę. Dobrze wiedział, gdzie zadawać ciosy, żeby nie zostawiać śladów w widocznych miejscach. Uderzył mnie w twarz, ale tylko raz, po czym pchnął na podłogę i kopał w brzuch i żebra, aż straciłam przytomność, bo ból był nie do zniesienia. Zdziwiłam się, że skończyło się tylko na siniakach i stłuczeniach, gdyż przez kilka kolejnych dni miałam problem z wzięciem głębokiego oddechu, a każdy gwałtowny ruch wywoływał falę bólu.

Już wtedy powinnam od niego odejść, ale nie miałam dokąd pójść, gdzie się podziać, a nie chciałam prosić o pomoc moich bliskich, by nie narażać ich na gniew Ryana. I wtedy dotarła do mnie kolejna rzecz, która mi wcześniej umknęła: uzależnił mnie od siebie finansowo. Porzuciłam szukanie pracy, bo według niego przygotowania do ślubu i przeprowadzka wymagały mojego pełnego zaangażowania, a przecież co jego, to moje, więc nie było potrzeby, bym pracowała. Stopniowo robił ze mnie kurę domową, a ja mu na to pozwoliłam.

Kolejnego dnia kajał się i przeproszał mnie, zasypując prezentami, które miałam gdzieś. Pragnęłam tylko normalności, szczęśliwego związku, a nie drogiej biżuterii, która miała uciszyć jego wyrzuty sumienia. Analizowałam każdą taką sytuację i dostrzegłam to, czego wcześniej do siebie nie dopuszczałam — każde z tych wydarzeń przebiegało etapami, według tego samego schematu, na który składały się trzy fazy: faza narastającego napięcia, ostrej przemocy i miesiąca miodowego. Tak, dokładnie takie były fazy przemocy domowej, której doświadczyłam. Gdybym w porę się nie otrząsnęła, pewnie uświadczyłabym również syndromu sztokholmskiego, jednak na moje szczęście sprawy nie zaszły tak daleko.

Siedziałam przy wyspie kuchennej, sącąc czerwone wino, które powinno ukoić moje skołatanе i zszargane nerwy, i rozmyślając nad tym, co dalej. Wiedziałam, że muszę od niego odejść, ale jak? Groził mi już wielokrotnie i zdawałam sobie sprawę, że był w stanie dotrzymać słowa.

Był sobotni wieczór, kilka godzin wcześniej mój mąż zaszył się w swoim gabinecie i od tamtej pory z niego nie wyszedł. Nie byłam pewna, czego się spodziewać, którym ze swoich alter ego mnie uraczy — spokojnym, które poznałam na początku, czy bestią, którą odkryłam niedawno?

Drzwi lekko zaskrzypiały, dając znak, że mój oprawca opuścił swoją pieczarę. Odwróciłam się w jego kierunku, by sprawdzić, w jakim jest nastroju, i upewniłam się, że dziś nie zaznam spokoju. Był kompletnie zalany, a w takim stanie zachowywał się najgorzej, bo puszczały mu wszystkie hamulce.

Podszedł do mnie i spojrzał na trzymany przeze mnie w dłoni kieliszek, po czym wyrwał mi go i roztrzaskał o ścianę. Podniosłam wzrok i popatrzyłam na miejsce, w którym szkło zetknęło się z przeszkodą, i na czerwone wino, wyglądające jak plama krwi. Cóż, ona też się pewnie poleje... Siedziałam tak, nie wiedząc, jak się zachować, by jeszcze bardziej go nie rozwścieczyć. Jednak on nie potrzebował wiele, jedna iskra potrafiła wzniecić w nim pożar nie do ugaszenia.

Chwyił mnie za włosy, okręcił je sobie wokół nadgarstka i pociągnął, zmuszając mnie do wstania. Patrzył na mnie wzrokiem wyzutym z jakiegokolwiek dobra, a jego twarz wykrzywiała czysta furia.

— Znów pijesz? Co z tobą nie tak? Nic innego nie robisz! Jesteś jak pasożyt, który żeruje na mnie i na moich pieniądzach! — wrzeszczał, a mnie znów zatkało.

Nie byłam w stanie się ruszyć, a tym bardziej odpowiedzieć na ten zarzut. Zdziwił go brak jakiegokolwiek reakcji z mojej strony, bo po chwili puścił włosy i uderzył mnie w policzek z taką siłą, że bezwiednie poleciałam na najbliższą ścianę. Ryan szybko doskoczył do mnie i zacisnął ręce na mojej szyi, odcinając mi dopływ powietrza. Wiergzałam, starając się uwolnić z tego uścisku, bo powoli zaczynałam się dusić.

— Głupia jesteś, nadajesz się tylko do jednego, a i tak nie zaspokajasz w pełni moich potrzeb. Muszę chodzić na dziwki, bo tylko one wiedzą, jak porządnie się mną zająć. I co, zdziwiona? — szydził ze mnie, a po chwili zaczął się śmiać, ale w tak przeraźliwy sposób, jakby był obłąkany. Wzdrygnęłam się i przeszły mnie ciarki.

Był złem wcielonym. Wiedziałam, że muszę szybko coś wymyślić, bo tym razem mogę nie wyjść z tej konfrontacji cało. Opracowałam naprędce plan i ostatkiem sił zadałam mu celny cios kolanem prosto w kroczę. Zrobił krok w tył, a zdziwienie malujące się na jego twarzy sprawiło mi niemałą satysfakcję. Jego uścisk na moim gardle nieco zelżał, więc korzystając z chwilowego zamroczenia Ryana, uderzyłam go pięścią

w nos, tak że już po sekundzie trysnęła z niego gęsta krew. Nie zastanawiałam się dłużej i ile sił w nogach pobiegłam do wyjścia, chwytając po drodze klucze od auta.

— Ty suko, pożałujesz tego! — Usłyszałam za sobą jego dziki ryk, który tylko upewnił mnie w słuszności tej decyzji. Musiałam uciec jak najdalej od niego.

— To koniec, Ryan. Jadę na policję, opowiem im wszystko ze szczegółami. Nie wywiniesz się z tego — krzyczałam, by wyraźnie usłyszał każde słowo. Nie żartowałam, już dość się nacierpiałam i pora, by za to zapłacił, za każdą moją najmniejszą krzywdę, każdego siniaka i każdy obolały mięsień.

Czas, by sprawiedliwości stało się zadość.

Wsiadłam do samochodu i ruszyłam z piskiem opon, dostrzegając w lusterku wstecznym obłok kurzu unoszącego się ze zwirowego podjazdu i sylwetkę mojego męża biegnącego do drugiego pojazdu.

Pędziłam wąską, krętą drogą, mając po obu stronach gęsty las. Jechałam zdecydowanie za szybko, ale gonił mnie sam diabeł, przed którym musiałam zbiec. Spojrzałam przez ramię i zauważyłam, że auto Ryana zbliżało się niebezpiecznie szybko. Dopiero po chwili uzmysłowiłam sobie, w jakim stanie wsiadł za kierownicę. Kurwa, przecież on jest pijany! Wcisnęłam gaz do dechy, modląc się w duchu, bym uszła z tego pościgu z życiem. Weszłam w ostry zakręt, ledwo panując nad pojazdem, ale potężny huk gdzieś za mną nakazał mi się zatrzymać.

Serce dudniło mi tak szybko, że groziło wyskoczeniem z klatki piersiowej, a adrenalina krążyła w żyłach, wywołując drżenie rąk. Podświadomie czułam, co się stało, nawet nie musiałam tam spoglądać. Ruszyłam ponownie, szukając miejsca, gdzie mogłabym zawrócić, po czym wykonałam manewr i pojechałam w kierunku, z którego przybyłam.

Gdy zobaczyłam, co zostało z auta Ryana, odetchnęłam z ulgą. Zatrzymałam się, wysiadłam i podeszłam do wraku, oceniając skalę zniszczeń. Maski praktycznie nie było, bo zwinęła się jak harmonijka, przednia szyba była potłuczona, poduszka eksplodowała, ale Ryana nigdzie nie było. Rozejrzałam się, skupiając wzrok na skanowaniu otoczenia, i po minucie dostrzegłam go dziesięć metrów dalej. Musiał nie zapiąć pasów, a uderzenie było bardzo silne, tak że wyrzuciło go z pojazdu. Podeszłam powoli, wyczekując jakiegokolwiek ruchu z jego strony, jednak on leżał cały

zakrwawiony, zastygły w nienaturalnej pozie. Nachyliłam się, przytknęłam palce do jego szyi w poszukiwaniu pulsu, ale niczego nie wyczułam.

Nie żył.

Oddaliłam się od niego, wsiadłam do auta, oparłam głowę na kierownicy i zaczęłam płakać. Nie były to jednak łzy rozpacz po stracie ukochanego. To łzy szczęścia, bo mój koszmar właśnie się skończył.

Byłam wolna.

Rozdział 9

Georgina

Przepełniało mnie poczucie ulgi. Byłam lekka, pozbawiona trosk, choć na zewnątrz grałam zrozpaczoną wdowę. Taka była moja rola. To, co mi się przydarzyło, nie trwało może długo, ale odcisnęło na mnie swoje piętno. To nie tak, że nie było mi przykro, nie czułam żalu czy złości. Nie były to jednak emocje, które kierowałam wobec siebie. Nie ja to na siebie sprowadziłam, to on był czarnym charakterem w tej historii. Kochałam go, spędziliśmy razem naprawdę wspaniałe chwile, które zmieniły się w mój własny, prywatny horror, koszmar rozgrywający się za zamkniętymi drzwiami naszego cudownego domu.

Nie mogłam zrzucić na siebie całego ciężaru winy ani nawet skromnego ułamka, bo tak naprawdę nie odczuwałam go wcale. To jego decyzje doprowadziły go do śmierci, a przecież nie musiało tak być. Mógł pozwolić mi odejść w spokoju, a zamiast tego skończył sam na poboczu drogi. Sadysta — to określenie najbardziej do niego pasuje. Czerpał chorą satysfakcję z upokarzania i bicia. Wymyślał coraz to bardziej błahe powody, by wylać na mnie swoją frustrację. Mogę tylko być wdzięczna za to, że nareszcie się od tego uwolniłam.

Przygotowaniami do pogrzebu zajęli się rodzice Ryana. Tym, jak również zatuszowaniem całego przebiegu zdarzeń. Nie mogli przecież pozwolić sobie na to, by informacje o tym, że ich jedyny syn prowadził pod wpływem alkoholu i sam był winny swojej śmierci, wypłynęły i dotarły do mediów. Oj, brukowce miałyby używanie... Lepiej więc było przekupić kogo trzeba i udawać, że stracił panowanie nad pojazdem, wskutek czego uderzył w drzewo. Właściwie to po części prawda, a ostatnie, na czym mi zależało, to rozdmuchiwanie tej sprawy. Musieli mieć jednak naprawdę

wysoko postawionych znajomych, że udało im się utrzymać wyniki toksykologii w tajemnicy. W tej rodzinie nic nie mogło mnie zaskoczyć.

To był już koniec, a ja nie zamierzałam się nikomu zwierzać z tego, czego mój mąż się wobec mnie dopuścił. Z jednej strony nie szukałam sensacji czy współczucia, a o zmarłych nie powinno się źle mówić, lecz z drugiej czułam złość na siebie, że do tego dopuściłam, oraz cień upokorzenia, że jak naiwna nastolatka złapałam się na jego słodkie słówka i czułam gesty. Zbyt ufna i zaślepiona miłością. *Kretynka!*

Pogrzeb i wszystkie sprawy z nim związane minęły mi błyskawicznie. Okazało się przy tym, że to, co posiadał mój mąż, należało już do mnie. Pewnie zakładał, że nigdy od niego nie odejdę, dlatego nie podpisaliśmy intercyzy. Byłam więc bogatą, bezrobotną wdową. Niestety, jakbym mało przeszła do tej pory, w krótkim czasie przyszło mi pochować również mamę, która zmarła na atak serca. Jej śmierć była dla mnie druzgocącym przeżyciem i nie mogłam się pogodzić z jej odejściem. Była moją jedyną rodziną, a gdy śmierć mi ją odebrała, zostałam całkowicie sama. Przeplakałam wiele nocy, wspominając każdą wspólną chwilę. Miałyśmy tylko siebie, mogłyśmy na sobie polegać. A teraz? Nie wiedziałam, co dalej. Pozostała mi po niej tylko ziejąca w sercu pustka, której nie da się niczym zapełnić.

Potrzebowałam nadać życiu nowy sens, znaleźć swoją drogę i cel, do którego mogłabym dążyć.

W pierwszej kolejności postanowiłam opuścić nasz dom, wystawić go na sprzedaż, bo wiązało się z nim zbyt wiele bolesnych wspomnień, i na powrót zamieszkać w apartamencie na Manhattanie. Tak, to była dobra decyzja. To tam zaczęłam powoli dochodzić do siebie, bo to miejsce przywoływało tylko miłe chwile, gdy byłam szczęśliwa. Niespodziewanie życie postawiło na mojej drodze osobę, która miała wszystko zmienić i wpłynąć na mnie w sposób, jakiego się nie spodziewałam.

Był listopadowy poranek. Mimo chłodu, jaki nawiedził Nowy Jork, miesiąc wcześniej powróciłam do biegania, bo tylko to dawało mi ukojenie i trzymało myśli z dala od ciemnych zakamarków mojego umysłu. To właśnie dzięki tej aktywności jeszcze nie utonąłam w niebezpiecznej otchłani poczucia winy oraz osamotnienia i cudem utrzymywałam się na powierzchni. Wsłuchując się w dźwięki muzyki płynącej w słuchawkach i czując palące

mięśnie, wiedziałam, że żyję. W tych momentach byłam wolna od trosk, nie myślałam, biegłam przed siebie, aż mój oddech zaczynał się rwać, a nogi odmawiały posłuszeństwa.

To właśnie w Central Parku spotkałam Emmę. Biegałam wcześniej rano wąskimi, betonowymi drózkami. Na rozstaju dróg odruchowo chciałam skrócić w prawo, jak każdego dnia, ale niewidzialna ręka pchnęła mnie w lewo i wtedy ją zauważyłam. Leżała na ławce, skulona w pozycji embrionalnej, z wypchanym plecakiem pod głową. Zatrzymałam się przy niej i uważnie przyglądałam. Ta młodzianka dziewczyna, zapewne nastolatka, spała w błogiej niewiedzy. Pewnie nie była nawet świadoma skali niebezpieczeństw czyhających na nią w tym pozornie spokojnym miejscu. Nie mogłam przejść obok niej obojętnie, to nie w moim stylu.

Wyciągnęłam dłoń i zacisnęłam ją na jej ramieniu na tyle mocno, by poczuła mój dotyk, ale też delikatnie, by jej nie wystraszyć. Gdy tylko zarejestrowała czyjąś obecność, zerwała się jak poparzona do pozycji pionowej, a w jej oczach ujrzałam przerażenie. *Matko, co ona musiała przejść, że wolata spędzić noc w parku niż w domu?* Otwierała i zamykała usta, jak ryba wyciągnięta z wody, aż w końcu otrząsnęła się i lekko spanikowana zaczęła się tłumaczyć.

— Proszę nie dzwonić na policję, już mnie tu nie ma! — mówiła szybko i chaotycznie, pewnie licząc na to, że nie zareaguję i pozwolę jej się ulotnić.

— Spokojnie, nie zrobię ci krzywdy. Na policję też nie zadzwonię — uspokajałam ją. — Ile masz lat? — Wołałam się upewnić. Powiedziałyby, że czternaście, może piętnaście, ale trudno było ocenić, bo kaptur kurtki miała naciągnięty na głowę tak mocno, że częściowo zasłaniał jej twarz.

— Siedemnaście, jestem już prawie pełnoletnia. Za dwa miesiące kończę osiemnaście. — Nie patrzyła na mnie, tylko rozglądała się na boki. Nie ze mną te numery... Widziałam już w swoim życiu zbyt wiele, by się na to złapać.

— Proszę cię, nie zaczynajmy znajomości od kłamstw. Zapytam więc jeszcze raz: ile, tak naprawdę, masz lat?

— Piętnaście — odpowiedziała i spuściła wzrok, a lekki rumieniec zabarwił jej policzki na czerwono. To dobry znak, zawstydziła się, gdy przyłapałam ją na mówieniu nieprawdy.

— Jestem Georgina, ale wszyscy mówią mi Gigi. Masz może ochotę na coś gorącego do picia i śniadanie albo coś słodkiego do zjedzenia? Tu niedaleko jest świetna knajpka, a ja już swoje przebiegłam i chętnie rozgrzałabym się przy kubku kawy, bo powoli tracę czucie w palcach u stóp. To jak, idziemy? — Miałam nadzieję, że nie jestem zbyt bezpośrednia, ale może mając trochę więcej czasu, zdążyłabym wymyślić sposób, jak pomóc tej dziewczynie.

Spoglądała na mnie niepewnie, widziałam, że toczy ze sobą batalię — zaufać czy nie? Jednak moja propozycja musiała okazać się tak kusząca, że wygrała ze zdrowym rozsądkiem.

Delikatnie pokiwała przytakująco głową i cicho się przedstawiła:

— Emma. Mam na imię Emma.

Ruszyłyśmy w stronę kafejki, o której jej wspomniałam. Szłyśmy w ciszy, przerywanej jedynie hałasem docierającym z ulic budzącego się do życia Manhattanu. Byłam ciekawa jej historii, ale nie zamierzałam naciskać. Sama musiała być gotowa, by się nią ze mną podzielić.

Okazało się jednak, że nie byłam przygotowana na to, co usłyszałam.

Rozdział 10

Georgina

Panujący wokół chłód dał nam lekko w kość, więc obie się ucieszyłyśmy, gdy dostrzegłyśmy szyld z nazwą kafejki. Już od wejścia nasze nozdrza zaatakowała symfonia zapachów świeżo mielonych ziaren kawy i wypiekanych na miejscu słodkości. Oprócz ciast, ciasteczek, croissantów i tart można tu było także dostać gotowe, pyszne kanapki.

Ja zdecydowałam się na waniliowe latte z kawałkiem szarlotki, a Emma na gorącą czekoladę i sandwiczka z kurczakiem. Po złożeniu zamówienia odnalazłam wzrokiem najodleglejszy stolik i ruszyłam w jego stronę. Chciałam, by to, o czym miałyśmy rozmawiać, zostało między nami. Ze względu na dość wczesną porę nie było tu jeszcze tłoczno, więc mogłyśmy cieszyć się względnym spokojem.

Czekając na kelnera, który miał nam przynieść nasze zamówienie, wpatrywałam się w siedzącą naprzeciw mnie dziewczynę. Nie spuszczała wzroku ze swoich dłoni, nerwowo wyginając przy tym palce. Stresowała się, to oczywiste. Pewnie zastanawiała się, po co ją tu zaciągnęłam. Nadal ukrywała twarz pod kapturem, co trochę mi przeszkadzało. Lubiłam patrzeć rozmówcy prosto w oczy, obserwować mimikę i wykonywane nieświadomie gesty, bo z mowy ciała często można wyczytać więcej niż z wypowiedzianych słów.

— Może się rozbierzesz? Jeśli będziesz cały czas siedziała w kurtce, to się zgrzejesz i cię przewieje, jak stąd wyjdziemy. — Starłam się rozmawiać z nią jak z rannym zwierzęciem. Spokojnie, delikatnie, żeby jej nie wystraszyć. Wyglądała na taką, w której jeden zbyt gwałtowny ruch wywoła natychmiastową chęć ucieczki.

Nic nie odpowiedziała, ale posłusznie zdjęła okrycie i zawiesiła je na oparciu krzesła. Dopiero wtedy dostrzegłam ledwo już widoczny ślad po uderzeniu w okolicy prawego oka i niknące, blade siniaki — jeden na podbródku, a drugi na kości jarzmowej. *Czyżby przemoc w rodzinie? Może dlatego uciekła?*

Nic nie mówiłyśmy, siedziałyśmy w ciszy aż do czasu, gdy przed nami pojawiły się parujące kubki z gorącymi napojami i talerzyki. Zastanawiałam się, jak zacząć, jak spróbować ją do siebie przekonać. Przecież nie chciałam jej skrzywdzić — wręcz przeciwnie, pragnęłam jakoś jej pomóc. Powinnam poczekać, aż sama się przede mną otworzy, ale mogło minąć zbyt wiele czasu, a tego akurat nie miałyśmy w nadmiarze. Sączyłam kawę, zatopiona w swoich myślach, gdy usłyszałam ciche i niepewne:

— Dziękuję.

— Naprawdę nie ma za co. Miałam ochotę na kawałek dobrego ciasta. — Obdarzyłam ją najszczerzym uśmiechem, na jaki było mnie stać, czekając jednocześnie na dalszy rozwój wydarzeń.

Spoglądam kątem oka na Emmę pałaszującą kanapkę, gdy ja nawet nie zdążyłam spróbować swojego ciasta. *Ewidentnie była głodna. Ciekawe, kiedy jadła ostatni porządnny posiłek... Gigi, jak nie zaczniesz z nią rozmawiać, to niczego się nie dowiesz!* Moje wnętrzości były boleśnie ściśnięte, tak że przeszła mi ochota na skosztowanie słodkości.

— Opowiesz mi coś o sobie? Skąd pochodzisz? Co się stało, że nocowałaś w parku? — Wiedziałam, że mogło to brzmieć jak przesłuchanie, ale chciałam mieć jasny pogląd na jej sytuację.

Odpowiedziała mi cisza. *A czego się spodziewałaś? Ma się spowiadać nieznanajomej? Daj coś od siebie, może się odwdzięczy tym samym.*

— W takim razie ja zacznę. Wiem, że nie jest łatwo komuś zaufać, tym bardziej osobie poznanej zaledwie pół godziny wcześniej, ale pozwól, że podzielę się z tobą czymś, o czym nie wie nikt oprócz mnie. Byłam wcześniej agentką — przerwałam, gdyż jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki — ale nie martw się, już nią nie jestem. Poznałam w tamtym czasie fantastycznego faceta. Byliśmy parą, potem zdecydowaliśmy się na ślub. Uwierz mi, jeśli mówię, że był spełnieniem moich najszybszych marzeń: czuły, opiekuńczy, wspierał mnie na każdym kroku. Po ślubie jednak było już tylko gorzej. Bił mnie i upokarzał, właściwie bez większego powodu. Kto by pomyślał, że przydarzy się to akurat mnie... Ale tak jest, takie rzeczy się dzieją, bez względu na to, jak niesprawiedliwie

to brzmi, nie zawsze mamy na to wpływ. Uwolniłam się od niego i nigdy więcej mnie nie skrzywdzi... — Gdy skończyłam, spojrzałam na Emmę wpatrującą się we mnie z niedowierzaniem. Na jej młodziutkiej twarzy malował się szok. *Tak, los sobie ze mnie zakpił...*

Walczyła, widziałam to w jej oczach. Chciała opowiedzieć mi swoją historię, ale nie była pewna, czy może mi zaufać. Wysunęłam dłoń nad stolikiem i nakryłam nią jej rękę, mając nadzieję, że ten gest doda jej otuchy. Zatrzymała na nich wzrok, ale nie wyrwała się, co było ogromnym krokiem w przód. Znow zapadła cisza, ale zaraz potem Emma odchrząknęła i zaczęła snuć swoją opowieść.

— Moi rodzice nie zawsze tacy byli. Kiedyś, jak byłam mała, tworzyliśmy normalną, kochającą się rodzinę. Jednak gdy ojciec stracił pracę, było nam ciężko. Szybko znalazł inny sposób na zarobek i zaczął się zadawać z niebezpiecznymi ludźmi. Początkowo nie wiedziałam, że dzieje się coś niedobrego. Czasem ktoś do nas przychodził, a kiedy pytałam kto to, odpowiadali, że to koledzy taty z pracy. Gdy miałam dziewięć lat, weszłam do kuchni i przyłapałam ich akurat na dobijaniu targu. Tato dawał znajomemu pieniądze, a ten zostawiał u nas zawiniątka. Narkotyki. Mój ojciec dealował, ale po niecałych trzech latach sam również się uzależnił. Później ćpali już razem z matką. Byli ciągle na haju i żadne z nich nie pracowało... To były ciężkie lata, musiałam sobie ze wszystkim radzić sama, choć byłam dopiero dzieckiem. Zdarzały się dni, że w ogóle nie kontaktowali. W końcu jednej nocy usłyszałam krzyki, miałam wtedy prawie piętnaście lat. Nie wiedziałam, co się dzieje... — urwała, ale drżenie w jej głosie nie umknęło mojej uwadze. To, co działo się dalej, będzie pewnie jeszcze gorsze. Z czasem wspomnienia blakną, zastąpione innymi, ale te, które mocno na nas wpłynęły w przeszłości, pozostają wyraźne latami. Dręczą nas, próbując przejąć nad nami kontrolę. — Okazało się, że nie dysponowali kasą na kolejne działki, a i tak mieli już cholernie spory dług, więc... Sprzedali mnie... Jak jakąś rzecz...

Łzy płynęły jej po policzkach. W ciszy na nowo przeżywała te bolesne wydarzenia. *Boże, jakimi trzeba być ludźmi, żeby zrobić coś takiego własnemu dziecku?*

— Ten mężczyzna był bardzo zły i niebezpieczny. Te z nas, które były dziewczycami, wystawiał na licytację... Jezu, tak strasznie się go bałam. Słyszałam historie innych dziewczyn. Opowiadały, że jest bardzo surowy i karze za każdy najmniejszy przejaw nieposłuszeństwa. Byłyśmy

jego własnością. Tak nam powtarzał. Nie chcę wracać pamięcią do tamtego pierwszego razu, ale zaraz po nim zmusił mnie do pracy w swoim klubie. To jedno z tych obskurnych miejsc, gdzie oprócz oglądania kobiet tańczących na rurze można wykupić sobie prywatny „pokaz”, tak to nazywał. Niektóre przebywały tam z własnej woli, inne, jak ja, były przetrzymywane siłą. — Znów przerwała, by wziąć głęboki oddech. Uspokoila się odrobinę, ale widziałam, ile kosztowało ją trzymanie emocji w ryzach. — Początkowo miałam tylko roznosić drinki. Nie było źle, choć za każdym razem, gdy potłukłam szklanki, dostawałam kilka siarczystych policzków. Jednak kiedy podsłuchiłam jego rozmowę i usłyszałam, że wkrótce zacznę w inny sposób obsługiwać klientów, nie mogłam tam dłużej zostać. Już po tym, jak siłą odebrali mi cnotę, czułam do siebie obrzydzenie, byłam brudna, zbrukana. Jakoś doszłam do siebie, ale czuć się tak codziennie? Nie przeżyłabym tego... Strach o własne życie popchnął mnie do działania. Już nigdy więcej nie chciałam się bać. Tej samej nocy uciekłam przez okno. Nie spodziewali się tego, że ktoś spróbuje zsunąć się w dół po rynnie, bo nasze pokoje znajdowały się na drugim piętrze, ale wolałam skrócić kark, niż spędzić tam choćby dzień dłużej... Resztę historii już znasz... — zamilkła, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć... Odebrano jej niewinność, wolność, odarto ją z godności... To nie świat jest zły, to w ludziach drzemie diabeł.

Chciałam ją przytulić, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale to tylko puste słowa. Poza tym nie każdy akceptuje tak bliski kontakt, będąc — nazwijmy rzeczy po imieniu — ofiarą gwałtu. Poklepałam ją pocieszająco po dłoni, a z moich ust wypłynęły słowa, które zaskoczyły także mnie.

— Nie martw się, już jesteś bezpieczna. Nie pozwolę, by znów cię skrzywdzili.

To nie były tylko puste obietnice bez pokrycia, bo szczerze wierzyłam w to, co powiedziałam. Zrobiłabym wszystko, by to dziecko wyzbyło się strachu i lęku o własne życie.

Rozdział 11

Georgina

Rok później

Kto by pomyślał, że spotkanie Emmy zakończy się w taki sposób. Nie mogłam zostawić jej na pastwę losu, bezbronnej, osamotnionej i kompletnie pogubionej. Była nieufna, świat zrzucił na jej barki zbyt wiele zła i znajdowała się o krok od bolesnego upadku, z którego mogła się już nie podnieść o własnych siłach. Chciałam być dla niej osobą, która wspomogę ją w tej nierównej walce, wyciągnie do niej pomocną dłoń i da jej poczucie bezpieczeństwa, dzięki któremu mogłaby przegonić zbierające się nad nią ciemne chmury. Nie rozwiązywałabym za nią problemów, to nie była moja rola. Ona sama musiała się zmierzyć ze swoimi demonami, naprawić szkody, które już zostały wyrządzone. Ja mogłam być dla niej jedynie wsparciem podczas tej wyboistej drogi, by miała pewność, że nie jest sama.

Przygarnęłam ją pod swój dach, byłam dla niej jak starsza siostra, przyjaciółka, powierniczka, choć nasze początki nie były łatwe. Po części nie dziwiłam się jej, że starała się zachować dystans. Zbyt wielu ludzi ją zraniło, by była w stanie od razu w pełni mi zaufać, a najdotkliwiej ubodli ją ci, którzy byli jej najbliżsi. Rodzice, zamiast darzyć ją bezwarunkową miłością i chronić przed złem tego świata, zawiedli na całej linii. *Najbardziej ranią nas ci, na których najbardziej nam zależy.* Bolesne, ale prawdziwe.

Z dnia na dzień stałam się opiekunką nastolatki po traumatycznych przejściach i dla mnie to też nie była łatwa sytuacja. Musiałam dobrze to rozegrać, by nie naruszyć tej wątłej nici porozumienia, która się między

nami wytworzyła. Obie uczyłyśmy się życia w nowej rzeczywistości, z kompletnie obcą osobą w pobliżu, co było długotrwałym i żmudnym procesem. Musiałyśmy się dotrzeć, a z czasem zauważyłam, że starania nie były jednostronne. Emma również dała nam szansę, odwzajemniła mi się tym samym. Z każdym dniem otwierała się na mnie coraz bardziej. Początkowa obawa o to, czy jej zachowanie nie zostanie źle odebrane, czy nie zostanie za coś ukarana, mijała, a ona czuła się w moim towarzystwie coraz swobodniej. Z biegiem czasu jej stosunek do mnie również uległ zmianie. Nie byłam już tylko osobą, która jej pomogła — stałam się dla niej siostrą, której nigdy nie miała.

Nie zapomnę tego pierwszego razu, gdy podczas oglądania filmu wybuchnęła szczerym i beztroskim śmiechem. Śmiała się i śmiała, aż rozboleła ją brzuch. Wracała do siebie, znów poczuła się bezpieczna i wyglądała jak zwykła nastolatka, jak gdyby wcześniejsze wydarzenia nigdy nie miały miejsca. Nie pamiętam tytułu filmu, ale ta scena wryła mi się w pamięć, bo radość, jaką dostrzegłam w Emmie, złapała mnie za serce, a łzy wzruszenia zbierały się w kąciakach oczu. Czułam ogromną dumę i satysfakcję, bo wiedziałam, że to po części moja zasługa. Ona również stała się mi bardzo bliska, chciałam pomóc jej uleczyć zranioną duszę i przywrócić równowagę. Właśnie wtedy, w tamtym momencie, spłynął na mnie bezbrzeżny spokój, otulając mnie swoim przyjemnym dotykiem niczym puchowy koc.

Zaczynałam wierzyć, że w życiu nic nie jest kwestią przypadku. Ktoś gdzieś zapisuje dla nas scenariusz, dając nam możliwość decydowania o sobie. Niektóre wydarzenia bywają pozornie niezrozumiałe, ale czasem prowadzą do tego właściwego miejsca, w którym powinniśmy się znaleźć. Coś pokierowało mną wtedy w parku, coś, czego nie potrafię zrozumieć ani nazwać. Może to intuicja? A może los tak chciał? Emma o tym nie wiedziała, ale zjawiała się na mojej drodze w odpowiednim momencie, jakby przeczuwając, że tego właśnie mi trzeba. Szukałam w swoim życiu celu, czegoś, co utrzymałoby mnie przy zdrowych zmysłach, i oto pojawiła się ona. Tak miało być — nasze drogi miały się przeciąć w momencie, w którym najbardziej potrzebowałyśmy siebie nawzajem.

Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

Siedziałyśmy przy wyspie kuchennej, pospiesznie jedząc śniadanie. Miałam tego dnia do załatwienia parę spraw związanych z firmą, w której udziały po śmierci Ryana przeszły na mnie. Żadna ze mnie bizneswoman — comiesięczne zebrania akcjonariuszy męczyły mnie i przyprawiały o ból głowy, tak jak każda wizyta w siedzibie, gdy niezbędne były moje podpisy na ważnych dokumentach. Już jakiś czas temu zdecydowałam się sprzedać udziały i jednocześnie pozbyć się problemu, a tego dnia byłam umówiona z prawnikami, aby zakończyć cały proces. Jeszcze tylko kilka godzin i raz na zawsze miałam się odciąć od rodziny Ryana.

Jednak najpierw musiałam odwiedzić Emmę do szkoły. Tak, nie było opcji, by tak wcześnie zakończyła swoją edukację. Po tym, jak udało mi się załatwić jej nową tożsamość, zapisałam ją do prywatnej szkoły. Nowy Jork to bardzo duże miasto, pełne wielu możliwości, nawet dla kogoś, kto chce zniknąć albo po prostu nie rzucać się w oczy. To miejsce dawało schronienie wszystkim, którzy chcieli zostać anonimowi, tak jak dziewczyna siedząca naprzeciwko mnie.

Pijąc gorącą kawę z mlekiem i gryząc chrupiący tost, spojrzałam kątem oka na pogrążoną w myślach Emmę. Widziałam, że zbiera się na odwagę, by mi coś powiedzieć. Musiało to być dla niej ważne, skoro tak się przejmowała.

— No, mów, tak po prostu. Widzę, że coś nie daje ci spokoju. — Spojrzała na mnie. W jej wzroku malowało się tak wiele skrajnych emocji.

— Ja... Czy mogłabyś nauczyć mnie, jak się bronić? — Z widoczną ulgą wypuściła z płuc wstrzymywane powietrze. *Tylko tyle?*

Dla niej to nie było *tylko tyle* — dla niej to coś ważnego. To jedno proste zdanie mówiło wiele o jej aktualnym stanie. Wcześniej nie potrafiła się bronić, a teraz czuła się już na tyle pewnie, by nie dopuścić więcej do sytuacji, w której będzie zdana na czyjąś łaskę. Zebrała w sobie wystarczającą odwagę i determinację, by zawałczyć o siebie, a ja byłam o krok od płakania się z dumy.

— Dobrze, nie ma sprawy. Myślę, że możemy obie zapisać się na kurs samoobrony. Pokażą ci tam konkretne chwytów, a i mnie przyda się odświeżyć pamięć mięśniową. — To nie była prawda, ale ona nie musiała o tym wiedzieć. Byłam dobrze przeszkolona w sztukach walki, sparingowałam z przeciwnikami prawie dwa razy większymi od siebie, ale chciałam zrobić to dla niej. Przebywanie między ludźmi może być jej terapią. Potrzebowała się otworzyć, zacząć funkcjonować w społeczeństwie bez

strachu o to, że znów zostanie skrzywdzona, bo na razie w towarzystwie obcych się wycofywała.

Oczywiście łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. A ja po raz kolejny przekonałam się, jak wiele cierpienia i emocji ukrywała przede mną ta dziewczyna. Czułam, że przed nami jeszcze dużo ciężkiej pracy, ale było o co walczyć.

Rozdział 12

Georgina

Spotkanie z kupcem i prawnikami było tak fascynujące, że prawie zasypiałam rozłożona w wygodnym fotelu. Właśnie dlatego zdecydowałam się na sprzedaż. To nie było miejsce dla mnie i nie zamierzałam udawać, że choć trochę interesuje mnie tocząca się rozmowa. Zatopiłam się w swoim świecie, kiwając tylko bezmyślnie głową. Właśnie po to zatrudniłam drogiego prawnika, którego zadaniem było załatwić wszystkie formalności za mnie. Ja miałam się tylko zjawić na spotkaniu i podpisać dokumenty potwierdzające sprzedaż akcji. Podczas gdy oni dogrywali ostatnie szczegóły umowy, ja przeszukiwałam czeluści internetu. Poszczyło mi się, bo znalazłam klub, w którym mieli wolne miejsca na kurs samoobrony i zgodzili się, byśmy jeszcze tego samego dnia zaczęły naukę. Gdy na ich stronie odnalazłam adres, okazało się, że to jedna z ulic na Bronxie. Liczyłam, że znajdę coś bliżej domu, jednak w okolicznych klubach trzeba było się zapisać z co najmniej trzymiesięcznym wyprzedzeniem, a mnie zależało na czasie. *Jak się nie ma, co się lubi...*

Pierwszy raz od dłuższego czasu miałam wrócić, choć tylko przejazdem, na stare śmieci. Mott Haven to wprawdzie typowo mieszkaniowa dzielnica, i to dość zadbana jak na Bronx, jednak z tym miejscem wiązało się wiele bolesnych wspomnień. Może i na mnie dzisiejszy dzień wpłynie pozytywnie? Domknęłabym ostatecznie pewien rozdział swojego życia i z uśmiechem na ustach pożegnała się z przeszłością. A może wręcz przeciwnie? Może znów pogrążyłabym się w żałobie, nie dopuszczając do siebie nikogo i rozpaczając nad tymi, których straciłam?

Po skończonym spotkaniu pojechałam odebrać Emmę ze szkoły. Miałam nadzieję, że ucieszy się z tego, że potraktowałam jej prośbę

poważnie i załatwiłam nam kurs w tak krótkim czasie. Dziewczyna już czekała na mnie przed nowoczesnym budynkiem Trinity School. Pożegnała się z koleżankami i wpakowała na przednie siedzenie auta, posyłając mi szczery uśmiech. Może zabrzmiało to ckliwie, ale coś nas do siebie przyciągnęło, a podobne przeżycia sprawiły, że rozumiałam ją lepiej niż ktokolwiek inny i najzwyczajniej w świecie pokochałam ją, jakby była moją rodzoną siostrą.

— Jak ci minął dzień? — Spojrzałam na nią kątem oka, włączając się do ruchu. Uwielbiałam Nowy Jork, ale jeśli chodzi o liczbę pojazdów, to jedna wielka dzicz, a korki zaczynają się wcześniej rano i kończą dopiero w późnych godzinach wieczornych.

— Jak zwykle, bez rewelacji. Nie wiem, po co oni nas uczą tych wszystkich niepotrzebnych rzeczy. Większość i tak nam się nie przyda w dorosłym życiu... — mamrotała pod nosem, a ja zaciskałam usta, by nie parsknąć śmiechem. Emma to naprawdę inteligentna dziewczyna, dobrze się uczyła i nie sprawiała problemów, ale zdarzało jej się kwestionować sens edukacji. Wiedziała, jak bardzo zależy mi na tym, by zdobyła odpowiednie wykształcenie, bo to mogło jej pomóc w przyszłości. Praca, jaką teraz włoży w naukę, przyniesie później same korzyści.

— Wiem, też kiedyś byłam w twoim wieku...

— Kiedy? Jak dinozaury chodziły po Ziemi? — odbiła piłeczkę, wybuchając śmiechem. Lubiła się przekomarzać, smarkuła.

— Ha, ha, ha, bardzo śmieszne. Nie jestem przecież taka stara — przerwałam i zerknęłam na nią. — Załatwiłam nam lekcje samoobrony, już dziś możemy na nie przyjść, jeśli oczywiście nadal chcesz.

Patrzyła na mnie, a ja czekałam na jej odpowiedź. *Proszę cię, nie zamykaj się ponownie...*

— Tak, myślę, że to dobry pomysł.

Skierowałyśmy się do naszego mieszkania położonego po drugiej stronie Central Parku, by po południu sprawdzić, czy aby na pewno podjęłam dobrą decyzję.

Drogę na Bronx pokonałyśmy w ciszy. Każda z nas zatopiła się we własnych myślach. Zaparkowałam przy wejściu do klubu bokserskiego, gdzie miały się odbywać nasze zajęcia. Przez chwilę siedziałam w aucie, rozglądając się na boki. Niewiele się tu zmieniło. Rzędy niewysokich kamienic

z czerwonej cegły, stare, opuszczone magazyny, kilka małych sklepów spożywczych. Tak właśnie wyglądało Mott Haven.

Wysiadłyśmy z samochodu i weszłyśmy do budynku, gdzie już w progu uderzyła nas mieszanina zapachów męskiego potu i gumi.

— My na zajęcia z panem Depreym, dzwoniłam dziś w tej sprawie.
— Miła recepcjonistka sprawdziła coś w komputerze, po czym przesunęła w moją stronę kartkę i długopis.

— Proszę to wypełnić, sala numer pięć znajduje się na lewo, korytarzem do końca, ostatnie drzwi. W środku jest szatnia, kluczyki od szafek najlepiej mieć przy sobie. W razie pytań jestem do waszej dyspozycji.

— Dziękuję.

Poszłyśmy w kierunku, który nam wskazała, a jedyne dźwięki, jakie było słyhać, to odgłos naszych butów uderzających rytmicznie o posadzkę. Przebrałyśmy się w dresy i stanęłyśmy w sali, wśród całkowicie obcych ludzi. Stawiłyśmy się w sali pięć minut przed czasem, a i tak odniosłam wrażenie, że wszyscy zebrani czekali tylko na nas.

— Witam was na kolejnych zajęciach, większość już mnie zna, jednak dołączyły do nas dwie nowe osoby, więc się przedstawię. Jestem Tom Deprey. — Boże, ten głos... Niski, niesamowicie męski, zresztą tak, jak jego właściciel. Cały emanował pewnością siebie, a nienaganna sylwetka i mięśnie rysujące się pod opiętą koszulką działały niebezpiecznie na moją wyobraźnię. Przymknęłam oczy i widziałam, jak powoli i kusząco zdejmuje ubranie, jak przy każdym ruchu jeszcze bardziej uwidaczniają się jego mięśnie — efekt, jak się domyślałam, wielu godzin mozolnych treningów. Podchodzi do mnie, a ja roztapiam się, czując na sobie jego wzrok, zapowiedź czegoś szalonego. Wpatruje się w moje oczy, jakby próbował mnie zahipnotyzować. Nie musi, nie jestem w stanie się ruszyć, przesunąć choćby o milimetr. Staje centymetry ode mnie i czeka na mój ruch. Drżącą dłonią delikatnie dotykam jego brzucha, wędrując palcami po każdej wypukłości i każdym zagłębieniu. Jest niewyobrażalnie seksowny, a jego perfekcyjne ciało wydaje się wykute z kamienia. Łapie mnie za pośladki i bez trudu unosi, a ja odruchowo oplatom go nogami w pasie, czując jego podniecenie wbijające mi się w podbrzusze. Gorąco uderza w moje wnętrze jak rozpędzona asteroida, a mrowienie w dole sprawia, że mimowolnie zaczynam się o niego ocierać, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Po chwili miękkie usta lądują na mojej szyi, składając na niej delikatne pocałunki. Jest mi tak dobrze, że niekontrolowany jęk wyrывa

mi się gardła. *Stop! Co to, do cholery, było? Czy ja właśnie fantazjowałam o przystojnym instruktorze? Boże, źle ze mną, brakuje mi seksu...*

— Coś się stało? — Zaskoczyło mnie pytanie zadane przez Emmę.

— Nie, wszystko dobrze, czemu pytasz? — No nie wszystko, ale przecież nie powiem jej, że moja frustracja seksualna weszła na wyższy poziom, a ja najchętniej rzuciłabym się na faceta stojącego przed nami.

— Jesteś cała rozpalona i dziwnie stękałaś. Dobrze się czujesz? Możemy stąd iść, jeśli chcesz. — Spojrzała na mnie, a ja, zażenowana i przyłapaną na gorącym uczynku, zaczerwieniłam się jeszcze bardziej.

— Spokojnie, nic mi nie jest.

Rozejrzałam się na boki i zauważyłam, że są tu same kobiety. Chyba domyślałam się dlaczego. Nie tylko na mnie Tom zrobił tak piorunujące pierwsze wrażenie, bo wszystkie wpatrywały się w niego pożądliwym wzrokiem, jak zaczarowane chłonąc każde jego słowo. Nie wiem, czy będę w stanie się przy nim skupić. Nie po scenie, jaka jeszcze chwilę temu rozgrywała się w mojej głowie.

— Mówcie mi po imieniu, tak będzie nam wygodniej. A teraz do bierzcie się w pary i ustawcie przy matach. Pokazując nowe ciosy, będę wybierał losowo jedną z was, żebyście widziały, o co dokładnie mi chodzi. To chyba tyle. Zaczynamy.

Tak, to będzie bardzo ciekawe.

Rozdział 13

Georgina

Udało mi się otrząsnąć z natarczywych myśli i zmusić mózg, zasnuty mgłą pożądania i pochłonięty wizją przygodnego seksu z gorącym instruktorem, do skupienia uwagi na treningu. Nie było to łatwe, gdyż przy każdym, nawet najmniejszym ruchu imponujące mięśnie Toma napinały się jeszcze bardziej, a ja miałam wrażenie, że ślinka zaczyna mi cieknąć po brodzie, i tylko siłą woli powstrzymywałam się przed odruchowym wytarciem podbródka. *Niewyżyta idiotka! Ogarnij się!*

Powtarzałyśmy z Emmą każdy cios, blok, kopnięcie i unik, a także każdą kombinację, jaką pokazywał mężczyzna. Nie była to dla mnie żadna nowość, ale nie pozwoliłam, by było po mnie widać cokolwiek, choćby najmniejszy cień znudzenia. Wszystko szło gładko, Emma dosyć szybko załapała, o co w tym chodzi, i po kilku próbach każdy cios wykonywała poprawnie, dopóki nie została wywołana przez Toma na środek. Momentalnie pobladła, a jej ciało się spięło. Zmusiła się do wykonania kroku naprzód, choć cała pewność siebie uleciała z niej jak powietrze z przebitego balona.

Stanęła w miejscu, które jej wskazał, i nerwowo zaciskała pięści. Ustawił się za nią i coś tłumaczył, ale ja nie zwracałam uwagi ani na niego, ani na słowa, które wypowiadał. Stałam jak słup i wpatrywałam się w Emmę — w jej pobladłą twarz, zamknięte oczy, drżącą wargę i zaciśnięte dłonie. Chciałam to przerwać, ale nie mogłam, po prostu czekałam na jej reakcję. Zgiętą w łokciu prawą rękę zacisnął na jej szyi, by zademonstrować podduszenie. Dla niej to było zbyt wiele. Ucisk na pewno nie był mocny, chodziło tylko o zobrazowanie napaści, ale jej to wystarczyło, by wpaść w panikę. Wiedziałam, co zamierza zrobić. Pojedyncza iza

spłynęła po jej policzku w momencie, gdy zerwała się z miejsca i zaczęła przedzierać przez zebrane kobiety, odprowadzana ich zaskoczonymi spojrzzeniami. Nie zastanawiałam się ani chwili, od razu pognałam za nią. Zastałam ją kucającą przy aucie. Głowę miała schowaną między nogami, jakby broniła dostępu do siebie, bujała się rytmicznie w przód i w tył, a od świata zewnętrznego oddzielały ją ramiona zaciśnięte przy uszach.

Przykucnęłam przy niej, byśmy znalazły się na tej samej wysokości, i zacisnęłam dłoń na jej barku w pocieszającym geście.

— Wracamy? — Patrzyła na mnie wzrokiem zranionego dziecka i przytaknęła lekkim skinieniem głowy.

Wsiadłyśmy do auta, ale nim przekręciłam kluczyk w stacyjce, musiałam zapytać o to, co się wydarzyło. Nie zamierzałam naciskać, ale wolałabym wiedzieć, z czym przyjdzie nam się zmierzyć.

— Chcesz o tym porozmawiać? — Ledwo widocznie zacisnęłam dłoń na kierownicy i czekałam.

— Nie, nie teraz. — Jej głos był niepewny, lekko drżący, jakby próbowała stłumić wszystkie targające nią emocje.

— Okej, ale jeszcze do tego wrócimy. Komunikacja, pamiętasz? Musimy rozmawiać, inaczej nie będę w stanie ci pomóc, a ty, dopóki nie nazwiesz po imieniu swoich lęków, nie stawisz im czoła.

Znów kiwnęła głową, zapięła pas i nieobecny wzrokiem wpatrywała się w widok za oknem. Ruszyłam, lecz zamiast od razu skierować się na Willis Avenue Bridge, obrotowy most nad rzeką Harlem, postanowiłam znaleźć w pobliżu jakiś mały osiedlowy market, bo lodówka świeciła pustkami. Mogłabym to zrobić na Manhattanie, gdzieś w okolicy naszego mieszkania, ale skoro już tu byliśmy... Włączyłam kierunkowskaz i zjechałam na prawie pusty parking, ustawiając samochód jak najbliżej wejścia. Westchnęłam głośno i zadałam pytanie, choć znałam odpowiedź.

— Idziesz ze mną czy zostajesz w aucie?

— Zostaję. — Powinam się już przyzwyczaić do życia z nastolatką, ale, cholera, czasem chciałabym, żeby otwarcie i bez skrępowania rozmawiała ze mną, gdy coś jej leży na sercu, zamiast zamykać się w sobie.

— Dobrze, jak chcesz. Kupić ci coś?

— Małą colę, proszę. I może lody?

Zostawiłam ją więc samą w samochodzie i weszłam do sklepu, witając się uprzednio z kasjerką. Spieszyłam się, jak mogłam, bo chciałam zrobić

tylko niewielkie zakupy, by móc na spokojnie porozmawiać z Emmą o dzisiejszym dniu, ale kluczyłam zagubiona między rzędami ciągnących się alejek, nie mogąc niczego odnaleźć. Spojrzałam przed siebie. *No nareszcie! Napoje.* Włożyłam do koszyka dwa soki, butelkę wody i oczywiście colę, ale zamarłam, gdy kątem oka dostrzegłam, jak jakaś nastolatka chowa coś pod luźną bluzą. *Może ci się przywidziało? Może chowała telefon? Nie bądź taka przewrażliwiona i nieufna.* Skarciłam się w duchu, bo przecież to nie moja sprawa i powinnam odpuścić.

Zbliżał mi się okres, więc musiałam uzupełnić zapasy słodkości. O tak, najlepiej o sporą ilość czekolady i karmelu — były dobre na wszystko. Szukałam odpowiedniej alejki i tam również natrafiłam na nieznaną. Wkładała właśnie do kieszeni batona, gdy nasze spojrzenia się ze sobą skrzyżowały. Dzieliły nas najwyżej trzy metry, ale nawet z tej odległości widziałam w jej oczach to samo, co widywałam w lustrze — pustkę, ból, niezrozumienie, strach, ale też determinację. Postanowiłam podejść do niej, zanim zdąży uciec.

— Pakuj to do koszyka. — Dziewczyna zamarła, słysząc moje słowa. — No, dawaj! — dodałam trochę ostrzej, gdy nie wykonała mojego polecenia. Patrzyła na mnie zszokowana i już się odwracała, by czmychnąć, ale uniemożliwiłam jej to, łapiąc ją za przedramię. — Nie żartuję, wyciągam wszystko.

Zaczerwieniła się, ale posłusznie wyłożyła wszystko, co udało jej się upchać pod ubraniem, i stała, czekając na mój ruch.

— Chodźmy do kasy.

Zapakowałam zakupy, zapłaciłam i czekałam na dziewczynę przed wejściem.

— Jezu, co ja mam z tobą zrobić? — Zastanawiałam się na głos, gdy już się ze mną zrównała. — Podwieźć cię gdzieś?

— Nie, dziękuję, naprawdę nie trzeba. Poradzę sobie. — Patrzyła w dół, licząc pewnie w tej chwili każdą kostkę brukową, z której zrobiony był chodnik.

— Masz się gdzie zatrzymać? Mieszkasz w okolicy? — dociekałam, bo nie mogłam jej tu tak zostawić. Niektórzy kradną, by zarobić, jeszcze inni lubią poczuć dreszczyk adrenaliny, który temu towarzyszy, a pozostali? Kradną, by przeżyć. I mogłam się założyć, że ona należała do tej trzeciej grupy.

Kiwnęła przecząco głową, dalej wpatrując się wszędzie, tylko nie we mnie. To był trudny, męczący dzień, a ja marzyłam tylko o tym, by wziąć gorącą kąpiel i zaszyć się na kanapie albo w sypialni, spędzając resztę wieczoru na odpoczynku. Jednak po raz kolejny los postawił na mojej drodze kogoś, kto tak bardzo przypominał mnie samą. Dziewczyna nie wyglądała na zwykłą uciekinierkę, tylko na kogoś, kto wyrwał się ze szponów zła i cierpienia, nie mając w zanadru planu awaryjnego. A zderzenie z szarą rzeczywistością bywa naprawdę bolesne.

— Wskakuj do auta.

Rozdział 14

Georgina

Z zewnątrz mogło to wyglądać dość absurdalnie i dla większości moje zachowanie byłoby co najmniej niezrozumiałe. Trudno pojąć, że dorosła, bogata kobieta przyjmuje pod swój dach biedne dziewczynki po przejściach. Cóż, nie byłam jak większość. W pracy miałam do czynienia z całym przekrojem przestępstw, od których normalnym obywatelom włos zjeżyłby się na głowie. A później sama doświadczyłam na własnej skórze, że nawet najbliżsi mogą zgotować nam piekło na ziemi. Może po prostu stałam się bardziej miękka, wyczulona na takie przejawy agresji, dlatego miałam słabość do tych dwóch nastolatek, które stanęły na mojej drodze. Dosłownie.

Jeśli myślałam, że Emma jest trudnym przypadkiem, to byłam w ogromnym błędzie. Jennifer, bo tak się przedstawiła dziewczyna z marketu, to już całkiem inna sprawa, a dotarcie do niej zajęło mi prawie tydzień. Była w stosunku do mnie tak nieufna, że w ciągu pierwszych kilku dni wymieniliśmy tylko parę zdawkowych zdań. Za to z Em od razu złapała dobry kontakt. Wydawało mi się, że zwierzyły się sobie nawzajem, bo w oczach Emmy dostrzegłam ból i ciężar tego, co usłyszała. Jednak nie mogła nadszarpnąć tej wątlej nici zaufania, jakim obdarzyła ją Jenny. Milczała, gdy pytałam ją o historię dziewczyny, albo odpowiadała zdawkowo:

— Daj jej czas. Ona wszystko ci opowie, tylko potrzebuje zebrać się na odwagę. To nie jest miła opowieść, nawet ja nie mogę w to uwierzyć. Wzdrygam się na samą myśl o tym, co przeszła.

Więc dałam jej tyle czasu i przestrzeni, ile byłam w stanie. Nie naciskałam, nie dociekałam. Czekałam cierpliwie, aż sama do mnie przyjdzie.

Po niecałym tygodniu moje męki dobiegły końca, gdy razem z Emmą usiadły na kanapie i oznajmiły, że przyszła pora. Nie wiem, czego się spodziewałam, ale to, co usłyszałam, sprawiło, że pokój tonął w zużytych chusteczkach. Płakałyśmy wszystkie trzy, jej cierpienie było moim, a na samą myśl o tym, przez co przeszła, ból dosłownie rozrywał mi serce. Emma okazała Jenny ogromne wsparcie, tuląc ją do siebie jak starsza siostra, choć w rzeczywistości była o dwa lata młodsza. Coś nas do siebie przyciągało — trzy zranione, doświadczone przez życie dusze odnalazły się, by pomóc sobie nawzajem.

Jenny opowiedziała wszystko od samego początku. Wspominała bez troskie dzieciństwo, mamę, która była dla niej wszystkim, ale została jej brutalnie odebrana, gdy jakiś skurwiel postanowił ją napaść, kiedy wracała z zakupów. Została postrzelona na środku chodnika i pozostawiona na pewną śmierć. O pobycie w domu dziecka, pierwszej rodzinie zastępczej, w której spędziła trzy cudowne lata, dopóki oboje, będąc już w podeszłym wieku, nie podupadli na zdrowiu do tego stopnia, że nie byli w stanie zajmować się dziećmi. O powrocie do systemu i kolejnej rodzinie, która zgotowała jej piekło.

— Wiesz, kiedy dowiedziałam się, że tym razem będzie to młodsze małżeństwo, ucieszyłam się, miałam jedenaście lat i liczyłam, że zostanę u nich do końca. Betsy była nauczycielką w szkole podstawowej, a Roger policjantem. Idealni tylko na papierze, choć mieli pod swoimi skrzydłami już trzech chłopców, a ja byłam pierwszą dziewczynką. Mieli duży, ładny dom ze sporym podwórkiem i psa, jasnego labradora, wabił się Lucky. Myślałam, że przyniesie mi szczęście, ale bardzo się myliłam. — Zagryzła drżącą wargę, a z jej oczu popłynęły łzy. Może to z powodu wspomnień, a może bezsilności, jaką czuła. Dotyk Emmy działał na nią kojąco, bo już po chwili wróciła do swojej opowieści. — To nie zaczęło się od razu. Przez pierwsze pół roku szykował mi wieczorną kąpiel, kładł się obok mnie, by poczytać mi bajki na dobranoc. Wychowywałam się bez ojca, więc cieszyło mnie, że poświęcał mi tyle uwagi. Jednak do chłopców miał inny stosunek, był miły, ale jakby z przymusu. To ja byłam jego oczkiem w głowie, jak mi powtarzał, jego ulubienicą. Boże, gdybym wtedy wiedziała, to uciekłabym stamtąd przy pierwszej nadarżającej się okazji. Najpierw zaczął sadzać mnie sobie na kolanach. Potem, gdy weszłam w okres dojrzewania, a on zaczął wieczorami pić, przychodził do mnie, gdy się kąpałam, i się dotykał. Byłam tylko dzieckiem! Nie rozumiałam, co się dzieje i czemu

tak robi. Jego żona udawała, że nic nie widzi, ale wiedziała od samego początku i nic z tym nie robiła! — Jenny przerwała, zamknęła oczy i zaczęła brać łapczywe wdechy. W moich oczach zebrały się łzy, które umiejętnie powstrzymywałam, zagryzając dolną wargę. Czulałam metaliczny posmak krwi w ustach, z których po chwili wydobyły się słowa.

— Ile... — odchrząknęłam, bo mój głos brzmiał jak skrzek. — Ile czasu to trwało?

— Sześć lat. Najpierw dotykał się sam, potem przychodził do mnie wieczorami i kazał mi go dotykać. Najpierw przez spodnie, a potem... Było już tylko gorzej. Bałam się, tak strasznie się bałam powiedzieć o tym komukolwiek. Ale ostatnim razem posunął się dużo dalej. On... On mnie zgwałcił. — Wybuchnęła głośnym szlochem, który roztrzaskał moje serce na milion drobnych kawałków.

Pląkałyśmy wszystkie trzy. Tamy, które trzymały nasze emocje w ryzach, puściły i zalewałyśmy się łzami. Nasze ciała drżały, gdy tkwiłyśmy na kanapie w żelaznym uścisku, pocieszając siebie nawzajem. Mój koszmar trwał zaledwie kilka miesięcy, Emmy podobnie, ale Jenny? Boże, ona spędziła tam sześć lat, podczas których była molestowana i gwałcona. Jak wielkie spustoszenie wywołały w niej te przeżycia? *Będziesz w stanie jej pomóc?* Na to pytanie nie znałam odpowiedzi, ale wiedziałam, że zrobię, co w mojej mocy, by wyciągnąć ją z tej przeklętej czarnej dziury, która ją pochłonęła.

— Rano, po tym, jak mnie zgwałcił i pobił, nie byłam w stanie tak tego zostawić. Zebrałam w sobie resztki odwagi, jaka mi pozostała, i udałam się na najbliższy komisariat, by złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Ale gdy policjant usłyszał nazwisko Rogera, zastygł skonsternowany i powiedział, że oczywiście, mogę podtrzymać oskarżenie, ale jestem młoda i pewnie sama go kusiłam. Dał mi do zrozumienia, że obrócić wszystko przeciwko mnie, to ja będę tą złą i niewdzięczną. Jak oni w ogóle mogli tak mówić?! Przecież byłam ofiarą! — Teraz targała nią złość i frustracja. Niestety, tak już jest. Policjanci bronią swoich, nawet za tak wysoką cenę. Wiele krzywd wyrządzanych przez stróżów prawa zamiatanych jest pod dywan. — Uciekłam stamtąd i nie wróciłam do domu. Za parę miesięcy będę pełnoletnia, więc nie powinni sobie zawracać mną głowy.

Siedziałyśmy wtulone w siebie przez następne pół godziny, każda zatopiona w swoich myślach, ale wszystkie przytłoczone ciężarem usłyszanych słów. Jak wiele nastolatek przeżywa w tej chwili podobny horror? Ile są w stanie znieść, zanim kompletnie się załamają? Zdecydowanie

jest ich zbyt wiele. Oby na ich drodze stanął ktoś, kto okaże im należyte wsparcie. Bo ja wiem, że te dwie dziewczyny, które znajdowały się właśnie w moim mieszkaniu, nie spotka już nic złego. Zadbam o to, by się podniosły i stanęły na własnych nogach, a to, co im się przydarzyło, było tylko wyblakłym wspomnieniem. Zacznę od umocnienia ich psychicznie, a potem, stopniowo, popracujemy nad siłą fizyczną, tak by zyskały potrzebną im pewność siebie.

Czas wdrożyć mój plan w życie.

Rozdział 15

Georgina

3 lata później

Początkowo, zaraz po śmierci Ryana, zamierzałam sprzedać naszą rezydencję, z którą wiązało się wiele nieprzyjemnych wspomnień. Emmie i Jenny radziłam, by odcięły się od przeszłości, zostawiły ją daleko za sobą, więc chyba przyszła pora, bym sama również skorzystała z własnej rady.

Lokalizacja była doskonała — z dala od innych zabudowań, co było bardzo pomocne. Nieco przeorganizowałam przestrzeń, by z dotychczasowej siłowni zrobić salę treningową. Tak było o wiele prościej — ćwiczyłam z nimi, uczyłam je podstaw samoobrony, a wszystkie chwytty, ciosy, uniki i kopnięcia testowały na sobie, bo w swojej obecności czuły się swobodnie i nieskrępowanie. Gdy już radziły sobie naprawdę świetnie, zatrudniłam dwóch profesjonalistów, którzy dodatkowo szlifowali nabyte przez dziewczyny umiejętności. Za pieniądze można kupić naprawdę wiele, więc mężczyźni bez zadawania zbędnych pytań wywiązali się z umowy.

Dla obcych na co dzień mogłyśmy wyglądać jak zwyczajna rodzina. Rano dziewczyny chodziły na zajęcia. Studiowały teraz na Columbia University, więc od poniedziałku do piątku skupiały się na nauce, a w weekendy przenosiłyśmy się z Manhattanu do domu i ćwiczyłyśmy do utraty tchu. Dla nas wszystkich była to forma terapii, wzmacniałyśmy nie tylko ciało, ale także umysł, przekraczając każdą możliwą granicę, hartując ducha i budując na nowo utraconą pewność siebie. Aktywność fizyczna pomagała nam wyrzucić z siebie negatywne emocje i pokonać stres, co dawało naprawdę oszałamiające rezultaty.

Moje dwie nieśmiałe i skrzywdzone dziewczynki wyrosły na piękne i silne psychicznie kobiety. Byłam z nich naprawdę dumna.

Zdziwiłam się, gdy podczas kolacji obie siedziały cicho, a po chwili, rzucając sobie ukradkowe spojrzenia, zrzuciły na mnie kolejną bombę.

— Jesteśmy gotowe, by się zemścić — zaczęła Jenny, ta odważniejsza, a Emma tylko jej przytakiwała. Patrzyłam to na jedną, to na drugą, nie rozumiejąc, do czego zmierzają. *Czyżby...? Nie, to niemożliwe.*

— Co chcecie przez to powiedzieć?

— Każesz nam się odciąć od przeszłości, ale nie uda nam się tego osiągnąć, jeśli nie ukarzymy winnych naszych krzywd. Tylko tak raz na zawsze zamkniemy ten rozdział naszego życia. — Musiałam wyglądać komicznie z rozdziawionymi ustami, ale, kurde, nie spodziewałam się tego. — Przemysłałyśmy wszystko i zrobimy to, z twoją pomocą albo bez.

No i co miałam zrobić w tej sytuacji? Zabronić im? Próbować powstrzymać? Obie były pełnoletnie, więc odpowiadały same za siebie. Poza tym nie mnie je oceniać. Ludzie często wyrażają swoje opinie, nie zastanawiając się nad tym, dlaczego ktoś posunął się do takiego czynu ani co nim kierowało. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć motywacji drugiej osoby, jeżeli nie przeżyliśmy tego, co ona. Więc nie, nie oceniałam ich, bo obie w bardzo młodym wieku doświadczyły naprawdę przerażających rzeczy i kto wie, jak wpłynęły one na ich niedojrzałe umysły, zanim w pełni zostały ukształtowane. Mogłam im jedynie pomóc zorganizować wszystko tak, by obyło się bez świadków, i nie dopuścić do tego, by zostały złapane. A w tym byłam naprawdę świetna.

— Dobrze, pomogę wam, ale zrobimy to po mojemu. Bez pośpiechu, bo wszystko musi być dokładnie zaplanowane. O kim konkretnie myślicie?

— Emma o tym sutenerze, który ją przetrzymywał, a ja... O Rogerze.

— O nie, zapomnij! — przerwałam jej, bo wiedziałam, że to szaleństwo. — Co innego sprzątnąć szumowinę, jednego z wielu przestępców, a co innego policjanta. To zbyt ryzykowne. Jenny, proszę cię, pogódź się z moją decyzją, bo mam na uwadze wyłącznie twoje dobro.

Dziewczyna kiwnęła głową, choć widziałam, że nie na to liczyła.

— Emmo, znasz jego nazwisko albo ksywę? — zapytałam, bo potrzebowałam jakiegoś punktu zaczepienia, jakiegokolwiek szczegółu, od którego mogłabym zacząć.

— Tylko adres miejsca, w którym nas przetrzymywali.

— Wystarczy.

Wkrótce, gdy zaplanujemy każdy krok tej misji, okaże się, czy podjęłam dobrą decyzję.

Miałam nadzieję, że nie strzeliłam sobie właśnie w kolano...

Jennifer

Nadszedł dzień, kiedy Emma miała się pozbyć ciężaru przygniatającego jej barki. Już nie będzie musiała się oglądać za siebie ze strachu, że ten pojeb znów ją dorwie. Wszystko było zaplanowane, Gigi stanęła na wysokości zadania i znalazła informacje na temat tego faceta, w tym adres, pod którym miałyśmy go znaleźć. Stałyśmy w pełnej gotowości w salonie, ubrane na czarno, by nie rzucać się w oczy, słuchając po raz kolejny tego samego wywodu.

— Pamiętajcie, gdy będziecie przed apartamentowcem, napiszcie, podłączę się pod monitoring i zapętlę obraz na tak długo, jak będzie trzeba, czyli dopóki nie wejdziecie do jego mieszkania. To samo zrobię, jak będziecie wychodzić. Wszystko będzie wyglądało normalnie, ale kamery nie zarejestrują waszej obecności. I najważniejsze — wyciągnęła w naszą stronę niewielką torebkę — ten środek wywoła u niego zawał serca i jest trudny do wykrycia, właściwie po sześciu godzinach nie będzie po nim śladu. To musi wyglądać na śmierć z przyczyn naturalnych, rozumiecie? Nie chcemy, by wszczęto śledztwo.

— Skąd to masz? — zapytałam, ujmując w dłoń zawiniątko i chowając je do kieszeni. Tylko czy na pewno chciałam znać odpowiedź?

— Na dark webie jest wszystko — odpowiedziała Gigi od niechcienia, jakby ta śmiertcionośna substancja była czymś zwyczajnym i łatwo dostępnym. — Nie zapomnijcie o rękawiczkach. To chyba wszystko. Gotowe? Obie pokiwałyśmy głowami.

— W takim razie powodzenia. W razie czego dzwońcie.

Ruszyłyśmy w stronę drzwi i wyszłyśmy. Czy wiedziałyśmy, co nas czeka? Nie, zdecydowanie nie, ale przed nami nieśmiało majaczyła wizja czegoś, co już dawno należało zrobić — miałyśmy wyrzucić śmiecia tam, gdzie jego miejsce.

Ulice były prawie puste i dojazd nie zajął nam dużo czasu. Zatrzymałyśmy się kilka przecznic od celu, by resztę drogi przebyć piechotą. Nie była to może najbogatsza dzielnica, ale widać, że jego interesy szły całkiem dobrze, bo apartamentowiec, mimo że nie należał do najokazalszych, to z zewnątrz prezentował się nieźle. Napisałam pospiesznie wiadomość, informując Gigi, że jesteśmy na miejscu, a po niecałej minucie dostałam odpowiedź. *Gotowe.*

Weszłyśmy jak do siebie, udając lokatorki, i udałyśmy się na czwarte piętro. Po chwili odnalazłyśmy interesujący nas numer mieszkania i za pomocą wsuwki otworzyłyśmy zamek. W środku panowała ciemność, jedynie przez okno w salonie docierało trochę światła z latarni i świecących neonów.

Czekałyśmy.

Nic nie mówiłyśmy, bo właściwie nie było słów, które pasowałyby do tego, co miałyśmy zamiar zrobić. Pół godziny później usłyszałam ruch na korytarzu, na co obie się zerwałyśmy i stanęłyśmy przy drzwiach, czekając na to, co nieuchronnie nadchodziło. *To już.* Mój umysł działał na najwyższych obrotach, gdy spoglądając na Emmę, widziałam tę samą determinację, która mnie wypełniała. Chyba obie właśnie uzmysłowiłyśmy sobie, że już nie ma odwrotu. To miało się zaraz stać.

Mężczyzna znalazł się w środku i zamknął drzwi, a ja natarłam na niego, nim zdążył zapalić światło. Zaciśnęłam ręce na jego szyi, odcinając dopływ powietrza, a Emma wyciągnęła strzykawkę i wstrzyknęła facetowi całą jej zawartość. Wierzgał i rzucał się, jakby rozumiał, co się dzieje. Nie miał jednak szans, bo substancja zadziałała niemal natychmiast — padł na marmurową posadzkę bez ruchu. Sprawdziłam funkcje życiowe, ale nic nie wyczułam. Nie żył.

Czy miałam wyrzuty sumienia? Nie. Należało mu się za krzywdy wyrządzone tym wszystkim bezbronnym dziewczynom. Zaskoczyło mnie to, z jaką łatwością przyszło nam odebranie komuś życia, jak krążąca w moich żyłach adrenalina sprawiła, że nie zawahałam się ani przez chwilę. Czułam się jak Nemezis, grecka bogini zemsty, sprawiedliwości i przeznaczenia, która właśnie zdecydowała o losie przestępcy. Miałam nad nim władzę, nareszcie nie byłam tą słabą, bezbronną dziewczynką, a on nawet nie spodziewał się ciosu.

Koszmar jednej z nas właśnie się zakończył. Rozpocząliśmy nowy rozdział, pisany przez nas same. Ten, w którym oczyszczałyśmy ulice Nowego Jorku z największych popaprańców, pozbywając się ich raz na zawsze. Byłyśmy jak cień — niezauważalne, subtelne i piekielnie skuteczne.

Aż do zlecenia, które miało być ostatnim, a zamiast tego wywróciło moje życie do góry nogami.

Rozdział 16

Cayden

Obecnie

Kolejny dzień przyniósł kolejne małe zwycięstwo zbliżające mnie do celu — do usunięcia z ulic Nowego Jorku raz na zawsze niebezpiecznego gangstera, Cedrica O'Connora, szefa irlandzkiej mafii. Jak dotąd udało mi się wsadzić za kratki kilku jego wiernych żołnierzy, którzy kuszeni uniewinnieniem albo przynajmniej skróceniem wyroku nie pisnęli nawet słówka obciążającego swojego bossa. *Lojalni skurwiele*. Ale przyjdzie taki moment, że powinie mu się noga i sam zawiąże sobie pętlę na szyi albo ktoś w końcu zacznie sypać, a wtedy będę gotowy i to mnie przypadnie wniesienie aktu oskarżenia przeciwko niemu oraz doprowadzenie do jego skazania. Oczywiście należy mu się dożywocie, bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

Wychodzę z sali rozpraw, odprowadzany ukradkowymi spojrzeniami innych prawników i klepięciami w plecy, mającymi mówić: „Dobra robota, stary”. Tak, jestem najmłodszym prokuratorem w historii stanu Nowy Jork. Wszyscy znają mnie jako nieustraszonego i nieugiętego, a w dodatku niebezpiecznie skutecznego. Moje nazwisko budzi respekt nawet w przestępczym półświatku. Nie da się mnie przekupić i niczego się nie boję, bo nie mają czym mi zagrozić. Moją jedyną rodziną byli rodzice, którzy już od lat nie żyją. Jestem typem samotnika i pracoholika. Jak dotąd nie znalazła się żadna kobieta, która rozumiałaby misję, jakiej się poświęcam, więc odpuściłem sobie szukanie partnerki na siłę. Nie umawiam się na randki i jest mi dobrze tak, jak jest.

Opuszczam gmach sądu i kieruję się do swojego biura. Nie zamierzam siedzieć tam długo, zostawię tylko dokumenty z rozprawy, podpiszę kilka innych i na resztę dnia zrobię sobie wolne. Ostatnie tygodnie były ciężkie, zostawałem w pracy do późnych godzin nocnych, by dopiąć wszystko i nie dopuścić do żadnych nieprawidłowości. Jeden najmniejszy, pozornie nieistotny szczegół czy niedociągnięcie może zostać wykorzystane na naszą niekorzyść. Mam więc za sobą wiele nieprzespanych nocy i potrzebuję złapać oddech.

Gdy wychodzę z windy na swoim piętrze, uśmiechem wita mnie moja asystentka Amy.

— Gratuluję wygranej, panie Jackson.

— Amy, ile razy mam ci powtarzać, żebyś mówiła mi po imieniu — napominam ją, bo „pan Jackson” kojarzy mi się z moim ojcem, świętej pamięci sędzią Sądu Najwyższego.

— Przepraszam, za każdym razem zapominam. — Rumieni się, co wcale mnie nie dziwi.

Odkąd zaczęła tu pracę, dostrzegam, jak na nią działam. Jak moja obecność na nią wpływa. Ale nie zatrudniłem jej dlatego, że jest kobietą, i do tego całkiem ładną. Nie w głowie mi biurowe romanse. Jest naprawdę inteligentna i bystra, była najlepsza na swoim roku, a właśnie takimi ludźmi lubię się otaczać. Nie boi się ciężkiej pracy i myśli nieszablonowo.

— Czy zrobić ci kawę?

— Jasne, mocną, z mlekiem. I nie łącz mnie z nikim. Ogarnę tylko najważniejsze sprawy i uciekam. Muszę wreszcie zjeść porządny ciepły posiłek i się wyspać, bo długo tak nie pociągnę.

Zamykam się w swoim biurze i przez następną godzinę ślęczę nad papierami, a gdyby nie uzależniający zapach kawy unoszący się w pomieszczeniu nie zauważyłbym nawet, że ktoś tu był. Potrafię się zakopać w obowiązkach do takiego stopnia, że wszystko inne znika.

Po dwóch godzinach najpilniejsze sprawy mam już uporządkowane i wychodzę z biura.

— Do jutra, Amy. Gdyby coś się działo, jestem pod telefonem.

Uśmiecha się do mnie i wraca do sporządzania notatek.

Mam swój rytuał. Po każdej wygranej sprawie jem kolację w mojej ulubionej włoskiej knajpce. Jedzenie mają pyszne, zresztą Lorenzo, sześćdziesięcioletni rodowity Włoch i właściciel tego miejsca, dokłada wszelkich

starań, by zarówno posiłki, jak i atmosfera były ukłonem w stronę jego rodzimych tradycji. Od przeszło dwudziestu lat ta restauracja cieszy się sporym zainteresowaniem i wszyscy dotychczasowi klienci chętnie wracają tu ponownie. Tak, w tym jedzeniu można się zakochać.

Siadam przy swoim ulubionym stoliku i przeglądając kartę, czekam na podejście kelnera.

Zaskakuje mnie głos, a raczej jego właściciel, który pojawia się obok mnie.

— *Signore* Jackson, miło mi znowu cię widzieć. Kolejna wygrana na koncie? — pyta, choć zna mnie już na tyle, by wiedzieć, że przychodzę tu świętować swoje małe zwycięstwa.

— Jakże by inaczej, Lorenzo. — Uśmiecham się z dumą i zadowoleniem do tego miłego staruszka. — Wiesz, że lubię wsadzać bandziorów za kratki, dokładnie tam, gdzie ich miejsce.

— Co tym razem dla ciebie przygotować? Lasagne? Spaghetti? A może cannelloni?

— Tym razem poproszę o ravioli z ricottą i szpinakiem. A do tego kieliszek czerwonego wina. Wybierz takie, które będzie pasowało, zdają się na ciebie. — Patrzy na mnie, ciesząc się w duchu, że po raz kolejny pozwalam mu zdecydować.

Do tej pory nie zawiódł mnie w tej kwestii. Jego rodzice prowadzili dobrze prosperującą winiarnię w Toskanii, zanim Lorenzo wyemigrował do Stanów. Po kwadransie na stoliku ląduje talerz wypełniony parującymi pierożkami. Ich obezwładniający zapach powoduje, że cieknie mi ślinka, a żołądek domaga się posiłku. Delektuję się więc smakiem, czując, że tego właśnie mi było trzeba. W międzyczasie kelner dołał mi wina, więc sączę już drugą lampkę, gdy zauważam, że wszyscy w sali zamilkli. Wyczułem ich obecność, zanim zdążyli się przysiąść do mojego stolika.

— Czego chcecie? — Nie zamierzam silić się na udawaną uprzejmość. Nie, gdy widzę przed sobą jednego z najmniejbezpiecznych ludzi w Nowym Jorku.

— Nie możemy się nawet przywitać? — kpi i udaje, że to zwykłe towarzyskie i na dodatek przypadkowe spotkanie.

— Macie mnie za głupka? Przecież wiem, że nie znaleźliście się tu bez powodu. Mówcie, co macie do powiedzenia, i dajcie mi w spokoju dokończyć posiłek. — Jeśli myśleli, że na ich widok narobię w gacie albo będę

trząś się ze strachu, to grubo się pomylili. Nigdy nie ugnę się przed kimś ich pokroju.

— Wiemy, że szukasz czegoś na mnie, ale odpuść, dobrze ci radzę. — Pochyla się nad stołem, tak bym tylko ja usłyszał to, co ma zamiar powiedzieć. — Widzisz, różne nieszczęścia chodzą po ludziach, taki ich los. A my — spogląda na swoich dwóch ochroniarzy, warujących przy nim jak dobrze wytresowane psy — znamy się na rzeczy. Możemy sprawić, że ktoś zniknie raz na zawsze i słuch po nim zaginie. Więc zastanów się następnym razem, nim nadepniesz nam na odcisk. — Wyraz jego twarzy zapewne miał mnie przerazić. Nie on pierwszy i pewnie nie ostatni mi grozi, ale jest jedynym, który tak jawnie się ze mną konfrontuje. Na mnie nie robi to jednak większego wrażenia.

Wstaje, ale zatrzymuję go, bo też mam mu coś do powiedzenia i chcę, żeby to usłyszał, zanim odejdzie.

— Spotkamy się w sądzie, prędzej czy później wpadniesz, a ja z radością wsadzę cię za kratki, Cedricu. Nie ma ludzi nieomylnych. Przyjdzie pora także na ciebie.

Nie odwraca się, ale po mowie jego ciała wnioskuje, że dotarło do niego każde słowo i ciężar tej obietnicy. Nie spoczne, dopóki to ścierwo będzie chodzić wolne po ulicach tego miasta.

Rozdział 17

Jennifer

Pukam do gabinetu Gigi i czekam, aż pozwoli mi wejść. Pół godziny temu skończyłam trening, zdążyłam się już wykapać i przebrać, a teraz przyszła pora na trudną rozmowę. Mam za sobą już kilkanaście z powodzeniem ukończonych zleceń i chyba przyszedł czas, by z tym skończyć. Zarobiłam już tyle, że spokojnie wystarczy mi na samodzielne życie i mam komfort psychiczny, że poradzę sobie finansowo. To wszystko jednak nie wydarzyłoby się, gdyby nie ona. Choć w wielu kwestiach miałyśmy odmienne zdania, to wspierała mnie na każdym kroku, za co zawsze będę jej wdzięczna. Zrobiła, co mogła, by nam pomóc, i do końca życia nie dam rady odwdziżyć się jej za to, jaką kobietą dzięki niej się stałam.

Czy zabijanie na zlecenie mnie zmieniło? Po latach koszmaru nauczyłam się odcinać od wszystkiego — od bodźców z zewnątrz, od uczuć i emocji. Tu było podobnie. Nie myślałam, nie czułam, robiłam to, co należało, mając w głowie kotłującą się i powracającą jak bumerang myśl, że przecież to kolejny gangster, szumowina albo zwykły przestępca. Ktoś, kto zadawał innym ból, krzywdził, mordował, gwałcił i nie miał z tym problemu, bo tylko takie zlecenia przyjmowała dla nas Georgina. Dlaczego więc miałabym czuć gryzące mnie w tyłek wyrzuty sumienia? Wierzę, że robiłyśmy coś dobrego. Jeśli dzięki naszym działaniom kilka kobiet nie podzieliło losu, jaki zgotowali nam nasi oprawcy, to mogłam być dumna z tego, czym się potajemnie zajmowałyśmy.

Wszystko organizowałyśmy w dark webie, tak że udało nam się pozostać anonimowymi. Gigi nad wszystkim czuwała, chroniąc naszą tożsamość i sprawdzając, czy przekazywane nam informacje są prawdziwe. Nigdy nie skrzywdziłabym nikogo, kto na to nie zasłużył.

Słyszę ciche „proszę” i wchodzę do gabinetu. Rozsiadam się w wygodnym fotelu naprzeciwko Georginy. Znamy się już kilka lat, jest dla mnie jak siostra i wiem, że zrozumie to, co chcę jej przekazać. A może nawet kamień spadnie jej z serca? Przed każdą akcją matkowała nam i czekała, aż wrócimy całe i zdrowe. Dopiero wtedy odpuszczała. Zamartwiała się, wiem to.

— Jak trening? Widzę, że jesteś już po. — Jak zwykle siedzi przed komputerem, uderzając rytmicznie w klawiaturę.

Poprawia okulary, które zdążyły jej się zsunąć z nosa. Jest już po czterdziestce, ale trzyma się świetnie, jakby nieuchronny upływ czasu jej nie dotykał. Mam wrażenie, że z biegiem lat jest coraz piękniejsza. Ale oprócz niezaprzeczalnej urody, ma też cudowne wnętrze. W końcu kto wzięłby pod opiekę dwie bezdomne dziewczyny i otoczył je siostrzaną miłością, dając im szansę na nowe, lepsze życie? Poświęciła się dla nas, odłożyła na bok swoje potrzeby, by zająć się nami. Jest naszym aniołem stróżem.

— Wszystko dobrze, ale jest jedna sprawa, którą chciałabym z tobą przedyskutować... — zaczynam, zbierając się na odwagę. Trochę się stresuję, ale to przecież Gigi. Zaakceptuje każdą moją decyzję. Jednak nim mam szansę zacząć, przerywa mi dzwoniący telefon.

— Poczekaj sekundę — mówi, po czym rozpoczyna swoją standardową procedurę: klika coś na komputerze, włącza kilka urządzeń, po czym wciska zieloną słuchawkę na wyświetlaczu. Robi to wszystko, by zagłuszyć ewentualne podsłuchy, przesyła informacje o połączeniu przez cały świat, by nie można jej było namierzyć, a dodatkowo jej głos przechodzi przez modulator. Nie powiem, cwana z niej bestia. Jest przygotowana na każdą okoliczność.

Wstaję z fotela i kieruję się w stronę wysokiego regału pełnego książek. Przeglądam okładki, szukając czegoś, czego jeszcze nie czytałam. Jestem typowym molem książkowym. Uwielbiam przeżywać coraz to nowe historie, być tymi wszystkimi bohaterami, wczuwać się w ich emocje. Tak jest łatwiej — żyć czyimś życiem, skomplikowanym, ale czasem przewidywalnym, gdzie każda fabuła kończy się happy endem. Czy mi też będzie to dane? Czy spotkam kogoś, kto sprawi, że mój świat zatrzęsie się w posadach?

Z rozmyślań wyrывa mnie głos Gigi.

— Usiądź. Przepraszam za ten nagły telefon. To kolejne zlecenie, ale chyba go nie przyjmę. — Jej twarz wyraża zadumę, intensywnie nad czymś myśli.

— Dlaczego?

— Dzwonił któryś z Irlandczyków. Tym razem chodzi o prokuratora, a my nie bawimy się w takie rzeczy. To zbyt niebezpieczne. Poza tym wydaje mi się, że już kiedyś o nim słyszałam albo widziałam go na sali rozpraw. Nie sądzę, żeby miał coś na sumieniu. Coś mi tu nie gra...

Zastanawiam się nad tym. Mam problem z funkcjonariuszami i stróżami prawa. Może to byłby mój sposób na pożegnanie się z przeszłością? Jeśli oczywiście okaże się w tej historii czarnym charakterem.

— Mam propozycję. Właśnie miałam z tobą rozmawiać o tym, że chciałabym się już wycofać, ale to zlecenie mogłoby być moim ostatnim. Tylko nie zrobimy tego w standardowy sposób. Jego trzeba sprawdzić dokładnie, nie możemy sobie pozwolić na żaden błąd. — Tak, myślę, że to dobry pomysł.

— Możemy spróbować, ale tylko jeśli jesteś tego pewna. To nie będzie szybka i prosta akcja. Będiesz musiała zbliżyć się do niego na tyle, by spróbować się czegoś dowiedzieć. Wiesz, na co się piszesz?

— Nie, ale wiem, że dam sobie radę. Jeśli ma coś na sumieniu, ja to znajdę, a wtedy nie zawaham się, by się go pozbyć.

Tak, tego jestem pewna.

— Dobra, w takim razie zadzwonię do nich i przedstawię im nasze warunki. Miesiąc ci wystarczy, by się rozeznac? Wtedy albo zrezygnujemy, albo doprowadzimy zlecenie do końca.

— Tak, miesiąc wystarczy.

Tydzień. Tyle zajęło Gigi zebranie informacji o prokuratorze i przygotowanie mnie do misji. Co miałam zrobić? Uwieść go. Problem w tym, że mam zerowe doświadczenie we flirtowaniu. Trzymam się od mężczyzn z daleka, bo ich dotyk mnie parzy. Odczuwam dyskomfort nawet, gdy ktoś przypadkowo otrze się o mnie na korytarzu. Jak więc miałam okreścić sobie wokół palca mężczyznę pokroju prokuratora Caydena Jacksona? Nie dość, że był inteligentny, to wyglądał jak model. Nie mam więc nawet pewności, czy w ogóle na mnie spojrzy.

Dziś piątek, a Gigi, przeglądając jego wyciągi z kart kredytowych zauważyła, że każdy piątkowy wieczór spędza w tym samym barze. Ubrałam się w przygotowaną przez dziewczyny krótką czerwoną sukienkę, jeszcze tylko makijaż i będę gotowa.

Po dwudziestu minutach, które spędziłam na krześle, podczas gdy one obie krzątały się wokół mnie, mogę podziwiać efekt ich pracy, który przeszedł moje najśmielsze oczekiwania.

— Wow. Wyglądam... pięknie. Jak nie ja... — mówię na głos to, co pomyślałam.

Gigi staje za mną, kładzie mi ręce na ramionach i odnajduje w lustrzanym odbiciu mój wzrok.

— Jesteś piękna, w tym wydaniu i na co dzień. Nie pozwól nikomu wmówić sobie, że to nieprawda. — Uśmiecha się, zabierając część trosk z moich barków. — Już czas.

Wsiadam do zamówionej wcześniej taksówki i podaję kierowcy adres baru. Spocone ręce wycieram delikatnie w sukienkę, uważając, by jej nie popłamić i jednocześnie modłę się w duchu, by wszystko poszło po mojej myśli.

Rozdział 18

Jennifer

Na drżących nogach stoję przed wejściem do baru, serwując sobie w głowie kilka zdań motywującej gadki. *Czy dam sobie radę?* Cholera, sama nie wiem, ale mam pewność, że zrobię, co w mojej mocy, by zrealizować wszystkie nasze założenia. Biorę trzy głębokie, uspokajające i pokrzepiające wdechy, po czym wchodzę do środka.

To miejsce to nie jakaś obskurna speluna tylko bar na poziomie, dziękuję więc w myślach dziewczynom za odpowiedni strój i makijaż. Sukienka nie odsłania zbyt wiele, bo kończy się tuż przed kolanem, ale to jej kolor przyciąga męski wzrok jak magnes. Materiał opinający mnie niczym druga skóra podkreśla moje kształty: obfity biust, wcięcie w talii i okrągły tyłek. Wyglądam ponętnie i kusząco, ale z klasą. Ciemnobrązowe włosy są rozpuszczone i układają się falami na moich ramionach. Wysokie szpilki wydłużyły optycznie nogi i dodały mi dziesięć centymetrów, co przy moich zaledwie stu sześćdziesięciu pięciu robi wyraźną różnicę.

Skanuję pomieszczenie, wyłapując przy okazji każdy pożądlivy wzrok skierowany w moją stronę, ale nie po to tu przyszłam. Szukam prokuratora i po chwili dostrzegam go przy barze. Idę pewnym krokiem, choć to farsa, bo nogi mam jak z waty, a w środku cała drzę z niepewności. *A co, jeśli nie zwróci na mnie uwagi?* Kurde, to jedyny punkt, który wywołuje we mnie tyle obaw, bo od niego zależy powodzenie naszego planu. Znajduję wolne krzesło, kilka miejsc od obiektu mojego zainteresowania, i gestem przywołuję barmana.

— Co podać? — Puszczą mi oczko i ukazują rząd białych zębów. *Sorry, kolego, dziś mam coś ważniejszego do roboty.*

— Mojito poproszę. — Odwzajemniam uśmiech i niby od niechcenia rozglądam się wkoło.

— *Pamiętaj, możesz spojrzeć na niego raz, tak, by cię na tym przyłapał, ale tylko tyle. To on musi wykonać pierwszy ruch i zainicjować kolejne spotkanie. Nie możesz wyjść na natrętą albo łatwą* — słyszę w głowie głos Gigi, która tłumaczy mi, jak mam się zachować.

— *Bądź uwodzicielska, ale bez przesady. Kuś, jak zakazany owoc. Mężczyźni tacy jak on są drapieżnikami, uwielbiają polować.*

— *A co, jeśli mu się nie spodobam? Co wtedy zrobimy?*

— *Kochanie, musiałby być ślepy, żeby nie zwrócić uwagi na taką słiznotkę. Zawrócisz mu w głowie, tego jestem pewna.*

Wyciągam telefon z torebki i piszę SMS-a: *Jestem na miejscu. Trzymajcie kciuki.* Barman stawia przede mną drinka. Delektuję się smakiem mięty i limonki, i zerkam przez ramię, bo z tego miejsca mam idealny widok na prokuratora. Wprawdzie widziałam go na zdjęciach, ale nie oddają one tego, jak wygląda w realu. To, że jest przystojny, jest sporym niedopowiedzeniem. Ma burzę ciemnych włosów, ułożonych niby od niechcenia, w które chciałoby się włożyć palce, twarz modela z mocno zarysowaną szczęką, oczami w kolorze whisky, okolonymi wachlarzem czarnych, długich rzęs i pełnymi ustami, stworzonymi do tego, by ich smakować. Gdy nasz wzrok się spotyka, czuję na sobie ciężar intensywnego spojrzenia, jakby mnie skanował. Mimo że chciałabym się dłużej w niego wpatrywać, bo ten mężczyzna ma w sobie coś, co mnie intryguje, odwracam niechętnie głowę, karcąc się w myślach. *Miałas na niego spojrzeć, a nie gapić się, jakby był smakowitym kąskiem!*

Sącę drinka powoli, bo narzuciłam sobie limit. Dwa będą okej, bo nie liczyłam, że szybko do mnie podejdziesz, trzy to maks, przy czwartym byłabym już pijana i ledwo utrzymywałabym się na nogach. Podświetlam ekran telefonu, by sprawdzić godzinę, ale nagle powietrze wokół mnie gęstnieje, napięcie wzrasta, a ja czuję jego obecność tuż za mną, gdy nachyla się i szepcze wprost do mojego ucha:

— Nie boisz się przebywać sama wśród tyłu napalonych facetów? Każdy z nich wodzi za tobą wzrokiem, a ty wydajesz się całkowicie znużona. — Zapach jego perfum uderza mi do głowy, a oddech pieszczący kark wywołuje gęsią skórkę, która pokrywa całe moje ramiona. *Boże, co on*

ze mną wyprawia? Kilka słów wypowiedzianych szeptem, jego twarz tuż przy mojej, a ja zapominam języka w gębie.

Potrząsam głową, głównie po to, by czym prędzej otrząsnąć się ze stanu ośpienia, w którym się znalazłam, gdy naruszył moją przestrzeń osobistą.

— Umówiłam się z przyjaciółką, ale mnie wystawiła, więc wypiję jeszcze jednego drinka i wracam do domu. — Obracam lekko głowę w jego stronę, ale to błąd.

Teraz nasze usta dzielą milimetry, a ja wstrzymuję oddech, czekając na jego ruch. *Bądź uwodzicielska*. Rozchylam lekko wargi i delikatnie przejeżdżam po nich czubkiem języka. Z jego gardła wyrwa się prawie niesłyszalny pomruk, oczy mu ciemnieją, a oddech przyspiesza. *O cholera, co robić?*

Z opresji ratuje mnie barman.

— To dla pani, od mężczyzny siedzącego przy tamtym stoliku. — Nie obracam się, by spojrzeć, o kogo chodzi, ale dziękuję skinieniem głowy i biorę łyk zimnego drinka. Moja skóra jest rozpalona, a w ciele szaleje stado motyli, unoszących się właśnie do lotu. *Co to było?*

— Dasz się zaprosić na kolację? — Zaskakuje mnie tym pytaniem. Nie znamy się, a on tak po prostu chce się ze mną umówić? Taki był plan, ale nie spodziewałam się, że pójdzie tak łatwo.

Siada na wolnym krześle obok i obraca się w moją stronę. Teraz widzę go w pełnej krasie i gdybym miała czym, to właśnie teraz zaczęłabym się wachlować. Nie mógł być brzydszy? To pieprzony ideał, a ja nie wiem, jak się przy nim zachować. I po raz kolejny mogę podziękować komuś na górze za interwencję.

— Cayden, wymiatałeś ostatnio. Która to już z kolei wygrana sprawa? — Prokurator spogląda to na mnie, to na swojego znajomego. Wywiązuje się między nimi krótka rozmowa, będąca moją szansą na szybką ucieczkę. Ewakuuję się, starając nie rzucić przy okazji w oczy, choć w tej sukience jest to prawie niemożliwe.

Już po chwili łapię taksówkę i siedząc w środku, zastanawiam się, co to właściwie było.

Cayden

Pieprzony Taylor! Że też wybrał najmniej odpowiedni moment, by zagaić rozmowę. Już od dawna żadna kobieta nie wywołała we mnie tak silnych emocji, a ten debil nam przerwał. Szlag! Nim zdążyłem się zreflektować, jej miejsce było puste.

— Idziesz jak burza, wszyscy o tobie mówią — gada jak najęty, a ja udaję, że go słucham. W głowie mam tylko piękną brunetkę. To ona zaprzęta teraz moje myśli, a ja jak dureń pozwoliłem jej zwiać!

Żegnam się z kolegą z pracy i wracam do Davida, przy którym kręci się już jakaś blondyna. Ma sztuczne cycki, jej twarz też wygląda, jakby wyszła spod ręki chirurga plastycznego. Nie mój typ, ale już wiem, z kim przyjaciel spędzi tę noc.

— Długo cię nie było. Wszystko w porządku? — pyta, nie siląc się nawet na grzeczność, by przedstawić mi swoją towarzyszkę.

— Nie, nic nie jest w porządku — odburkuję wkurwiony, bo nie wiem, jakim cudem miałbym w tym wielomilionowym mieście odnaleźć tę ślicznotkę.

Widzę barmana, który podchodzi do nas i przesuwa w moją stronę serwetkę.

— To od kobiety w czerwonej sukience.

Patrzę na kawałek papieru i z głupkowatym uśmiechem odczytuję wiadomość.

Zadzwoń, jeśli Twoja propozycja będzie nadal aktualna.

Jennifer

A poniżej ciąg cyfr, z których zamierzam w najbliższych dniach zrobić użytek.

Rozdział 19

Jennifer

Przez całą drogę powrotną zadaję sobie w myślach te same pytania. *Czy zadzwoni? Czy zaintrygowalam go na tyle, że zdecyduje się ze mną umówić?* Kurde, ten mężczyzna jest tak inny od moich znajomych z uczelni. Jest między nimi przepaść wielkości kanionu, począwszy od tego, że jest o jakieś dziesięć lat starszy ode mnie, po jego wygląd i pewność siebie, jaką emanuje. Nie jest młokosem, który myśli tylko o tym, by imprezować i wrywać chętne laski. Już na pierwszy rzut oka widać, że jest dojrzały i wie, czego w życiu chce. Przecież jest prokuratorem, najmłodszym w historii tego stanu, więc można uznać, że z uporem dąży do zdobywania postawionych sobie celów. A ja? Mam nadzieję, że wywarłam na nim takie samo wrażenie, jak on na mnie. *Pamiętaj, po co to wszystko robisz.* Upominam się, bo nie powinnam się rozpraszać, a tym bardziej dać mu się omamić. To ja muszę okręcić go sobie wokół palca. Ma mi zaufać na tyle, by wpuścić mnie do swojego życia. Wtedy będę mogła zacząć działać.

Wchodzę do mieszkania i już od wejścia Emma atakuje mnie gradem pytań.

— I jak poszło? Złapał przynętę? Opowiadaj, nie każ nam czekać.

— Jej ekscytacja sięga zenitu, bo to pierwsza misja, która wymaga od nas bezpośredniego i bliskiego kontaktu z obiektem.

— Chyba dobrze... Wkrótce się okaże. Zostawiłam mu swój numer, więc zobaczymy, czy zadzwoni. — Rzucam się na kanapę, lekko przytłoczona tym spotkaniem. Emma sadowi się obok mnie i marszczy czoło.

— Ale jak to? Nie zaprosił cię od razu? — Niedowierzanie Em trochę mnie bawi, ale jestem zmęczona i chciałabym się już zakopać w pościeli.

— Nie było sposobności, bo przerwał nam jego znajomy, a ja wymknęłam się z baru, zanim się zorientował. Chciałam, by sam się złapał w pułapkę. Podsyciłam jego apetyt, a reszta zależy już od niego. Jeśli w ciągu tygodnia nie zadzwoni, znów „przypadkiem” wpadniemy na siebie. — Nie powiem im przecież, że wywarł na mnie tak piorunujące wrażenie, że w jego towarzystwie nie ufałam samej sobie.

Bałam się, że zrobię coś, czego później mogłabym żałować. Ten mężczyzna... Przy nim traciłam zdolność racjonalnego myślenia, jakbym upajała się jego obecnością bardziej niż wypitymi drinkami. Uderzał mi do głowy jak najlepszy alkohol. Tak nie powinno być, ale jak utrzymać te emocje w ryzach, gdy tak uporczywie chcą się wydostać na zewnątrz?

Spoglądałam na Gigi, która wpatruje się we mnie. Jej przymrużone oczy świadczą o tym, że intensywnie o czymś myśli. Czyżby mnie przejrzała? Nie, przecież to niemożliwe.

— Emmo, na nas już czas. Powinnyśmy się zbierać i pozwolić Jenny odpocząć. To był dla niej wyczerpujący wieczór. — Nie komentuję jej słów, ale w duchu dziękuję za to, że odpuściła. Przynajmniej na razie.

Po tym, jak opuszczają moje mieszkanie, idę do łazienki, bo potrzebuję zmyć z siebie zapach jego perfum. Mam wrażenie, że moja skóra nimi przesiąkła. Doprowadza mnie to do szaleństwa. Rozbieram się, odkręcam gorącą wodę i wchodzę pod prysznic. Ciepły strumień działa kojąco na moje spięte mięśnie, więc opieram dłonie o chłodne kafelki i przyzymkam na chwilę oczy, by to uczucie rozlało się po całym moim ciele. Jednak pod powiekami od razu widzę przystojną twarz Caydena. *Boże, co się ze mną dzieje?* Mój umysł przywołuje sceny z baru, jego seksowny szept, usta stworzone do całowania, intensywne spojrzenie. Całe napięcie kumuluje się w podbrzuszu, a ja mimowolnie kieruję tam swoją dłoń. Zjeżdżam boleśnie powoli po ciele, zahaczając po drodze o nabrzmiałe sutki, które domagają się pieśczęty. *Nie teraz.* Na razie zajmę się uwolnieniem pożądania, które zaciska wszystkie moje mięśnie. Gdy docieram do łechtaczki, jestem już mokra i gotowa. Zataczam kółka, wyobrażając sobie, że to jego dłoń mnie dotyka. Przechodzi mnie dreszcz, od którego się wzdrzgam. Czuję jego oddech na skórze. Nie zaprzestając pieśczęt na dole, całuje to wrażliwe miejsce na szyi, od którego mrowi mnie już całe ciało. Gorąco uderza w moją twarz, gdy wkładam w siebie dwa palce, kciukiem nadal masując łechtaczkę. Z moich ust wydobywają się jęki, których nie powstydziałaby się gwiazda porno. *Ja pierdołę!* Jestem podniecona do granic możliwości,

mój oddech przyspiesza, równomiernie z ruchami dłoni. *Jeszcze chwila i przepadnę*. Drugą dłonią masuję pierś i podszczypuję sutek, gdy tuż przy uchu słyszę władcze: *Dojdz dla mnie*. Właśnie w tej chwili nie wytrzymuję i wybucham jak supernowa. Wstrząsa mną orgazm tak intensywny, że kolana się pode mną uginają, a serce bije tak szybko, jakby zaraz miało wyskoczyć mi z piersi. Łapczywie nabieram powietrza i staram się unormować oddech. *Co to, do cholery, było?* Obrazy w mojej głowie były tak rzeczywiste i realne, jakbyśmy byli tu razem. Pierwszy raz doszłam, fantazując o kimś.

Obawiam się, że to może być najniebezpieczniejsze zadanie, z jakim przyszło mi się zmierzyć, bo czuję, że moje serce może nie wyjść z tej potyczki w jednym kawałku.

Cayden

Żegnam się z Davidem, który znalazł sobie towarzystwo na ten wieczór, i wracam samotnie do swojego domu. Moje myśli zaprzęta brunetka. Jennifer. Jest niezaprzeczalnie piękna, jej kształtne ciało, zaokrąglone we właściwych miejscach, stworzone do tego, by je pieścić... Wygląda na trochę ponad dwadzieścia lat, czyli o jakieś dziesięć mniej ode mnie. *Ale czy taka różnica coś zmienia? Przecież wiek to tylko liczby*. Ma w sobie coś, co mnie do niej przyciągnęło, a naprawdę bardzo rzadko mi się to zdarza. Stojąc przy niej, miałem permanentny wzwód. Otulił mnie kuszący zapach jej perfum, usta kusiły, by wziąć je w posiadanie. Ale ja również na nią działałem. Widziałem, że jej skóra pokryła się gęsią skórką, gdy mój oddech pieścił jej szyję. Nawet teraz, gdy nie ma jej przy mnie, na samo wspomnienie jej ponętного ciała mój penis staje, wypełniając przestrzeń w spodniach. Na razie będę musiał sam uwolnić nagromadzone tego wieczoru napięcie.

Zwróciłem na nią uwagę, gdy tylko pojawiła się w barze. Zresztą nie tylko ja. Każdy facet spoglądał na nią z pożądaniem, a ona, jakby tego nie zauważając, usiadła na hokerze i pozwoliła mi się do siebie zbliżyć. Byłbym głupkiem, gdybym nie zrobił użytku z numeru jej telefonu.

Ona wykonała jeden krok, teraz pora na mnie.

Rozdział 20

Jennifer

Dwa dłużące się w nieskończoność dni mijają mi na wpatrywaniu się w ekran telefonu, jakbym potrafiła siłą woli zmusić go do kontaktu. *Dlaczego nie dzwoni?* Wystarczyłoby cokolwiek, choćby głupi SMS, a tu kompletnie nic, nada, zero odzewu z jego strony. *Czy powinnam już wprowadzić w życie plan awaryjny?* Dam mu jeszcze czas do końca dnia i dopiero wtedy zainterweniuję.

Nie mogę się skupić na trwających zajęciach, głos wykładowcy dociera do mnie jak przez gęstą mgłę. Jeszcze ostatnia godzina i zmywam się stąd. Czuję wibracje w torebce. Z mocno bijącym sercem i ekscytacją ogarniającą całe ciało wyciągam urządzenie. *Będę czekać na ciebie przed głównym wejściem. Nie spóźnij się.* Jęk zawodu wydobywa się z moich ust. Zapomniałam, że umówiłam się z Emmą na kawę i plotki. Jakoś przeszła mi ochota na spotkanie, najchętniej zaszyłabym się w swoim mieszkaniu i zamartwiała brakiem wiadomości od prokuratora. Nie chcę jednak zawieść Em, więc odpisuję: *Będę za piętnaście minut.* Chowam telefon i modłę się, by jakoś dotrzeć do końca nudnego wykładu.

Na zewnątrz witają mnie promienie słońca, a lekki wiatr niesie zapowiedź zbliżającego się nieubłagania lata i końca zajęć na uczelni. Emma siedzi na ławce na głównym dziedzińcu, skąd ma idealny widok na główne wejście. Podchodzę do niej i witam się, całując ją w policzek.

— Wyglądasz okropnie. Spałaś w ogóle? — Moja Em, jak zwykle szczerza do bólu i bezpardonowa.

— Właściwie to najpierw nie mogłam zasnąć, a gdy już mi się udało, to budziłam się co godzinę. Gdzieś o piątej odpuściłam i wzięłam się za porządki. — Tak, wiem, jak beznadziejnie to brzmi. Ale nic nie poradzę

na to, że zasypiałam, myśląc o Caydenie i budziłam się podniecona, wyobrażając sobie jego umięśnione ciało nade mną. *Jesteś żalosna.*

— Nie martw się, na pewno zadzwoni. — Rozmawiamy w drodze do kawiarni znajdującej się najbliżej kampusu, mijając wiecznie zabieganych studentów.

Znajdujemy wolne miejsce na zewnątrz, osłonięte niewielkim parasolem, bo pogoda wyraźnie nas dziś rozpieszcza, co sprawia, że odrobinę poprawia mi się humor.

— Skąd...?

— Skąd wiem, że właśnie to zaprzęta twoją śliczną główkę? — pyta i jednocześnie marszczy nos, jakbym ją co najmniej obraziła. — Przecież znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Mnie nie oszukasz, więc nawet nie próbuj zaprzeczać. — Wystawia w moją stronę palec na podkreślenie swoich słów.

— Ja... Cholera, a co, jeśli to spieprzę? Boże, Em, on mi się spodobał, naprawdę, szczerze spodobał. Nawet teraz na myśl o nim czuję dreszcze. — Z bezsilności i niemocy chowam twarz w dłoniach. Powiedziałam to, ubrałam moje obawy w słowa. Ale Emma to moja przyjaciółka. Nie oceni mnie, nie skrytykuje. Już taka jest.

Czuję jej dłoń na swoim nadgarstku, więc rozsuwam ręce i spoglądam na jej uśmiechniętą buzię.

— I to jest takie straszne? — pyta wyraźnie zdziwiona.

— A nie jest? Co, jeśli się okaże, że jednak nie jest taki krystaliczny, i będę musiała dokończyć zlecenie?

— Czy jakkolwiek inny mężczyzna tak na ciebie działał? — Przecież zna odpowiedź.

Kiwam przecząco głową, zastanawiając się, do czego zmierza.

— Mam dla ciebie propozycję. Zaszalej, nie zastanawiaj się, co będzie za miesiąc. Korzystaj z życia, rób to, na co masz ochotę, nie bacz na konsekwencje. Nimi zajmiemy się potem. A gdy znajdziesz przeciwko niemu jakieś brudy, to znów odetniemy się od emocji i zrobimy to, co do nas należy.

Zastanawiam się nad sensem jej słów i niechętnie przyznaję jej rację. Oboje jesteśmy dorośli, więc dlaczego miałabym się nie zabawić? Ciągnie mnie do niego, zadomowił się w mojej głowie. Może to najwyższa pora, by pozwolić tłumionym pragnieniom dojść do głosu? Do niedawna na

samą myśl o męskim dotyku dostawałam ataków paniki, ale w jego przypadku wręcz nie wyobrażam sobie, by nie doszło między nami do czegoś więcej. *Oszalałam!*

Siedzimy i rozmawiamy o planach na najbliższy rok, bo rozdanie dyplomów zbliża się wielkimi krokami. Spoglądam na stolik, gdzie mój telefon rozświetla przychodząca z nieznanego numeru wiadomość:

Kolacja w Le Bernardin, dziś o 20. Będę po Ciebie o 19.30, przyslij mi adres.

Cayden

Uśmiecham się do telefonu z zadowoleniem, co Emma od razu zauważa.

— Napisał, tak?

— Chodź, musimy się zbierać. Trzeba doprowadzić mnie do porządku w niecałe cztery godziny. — W ekspresowym tempie zbieram swoje rzeczy ze stolika, zostawiam pieniądze i ciągnę za sobą głośno śmiejącą się przyjaciółkę.

Nie mogę się doczekać nadchodzącej randki.

Cayden

Jeszcze dwie godziny i będę mógł się wyrwać z biura. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz czas w pracy tak mi się dłużył. Od dwóch dni ledwo powstrzymywałem się przed skontaktowaniem się z Jennifer, nie chcąc wyjść na zbyt nachalnego. Dałem jej i sobie czas, ale to była dla mnie tortura. Następnego dnia, licząc na to, że zgodzi się na kolejne spotkanie, zarezerwowałem stolik w Le Bernardin. *Może przesadziłem?* Tak dawno nie byłem na randce, że na samą myśl zacznym się stresować jak małaolat.

Słyszę jakieś zamieszanie, po czym drzwi od mojego gabinetu otwierają się z impetem.

— Tak nie można, pan Jackson jest teraz zajęty... — słyszę spanikowany głos asystentki, a zza drzwi wyłania się postać mojego przyjaciela. Za nim wbiega zdyszana Amy, cała czerwona na twarzy.

— Panie Jackson, przepraszam, ale mówiłam mu, że nie można tak wchodzić bez zapowiedzi.

— Amy, spokojnie, znajdę dla Davida piętnaście minut. Wychodząc, zamknij, proszę, drzwi. — Kobieta znika tak szybko, jak się pojawiła,

a mój kumpel siada na skórzanej kanapie, jakby był u siebie. Ale taki już jest. Bezpośredni.

Poznaliśmy się na studiach prawniczych, ale potem nasze ścieżki zawodowe się rozeszły. Na sali sądowej obaj jesteśmy facetami bez skrupułów, ale niestety stoimy po przeciwnych stronach barykady. Staraliśmy się jednak pilnować, by nasze drogi się nie przecinały, aby nie nadwyrężyć naszej znajomości.

— Co cię do mnie sprowadza? — Zerkam na niego znad papierów.

— Byłem w pobliżu i stwierdziłem, że wpadnę sprawdzić, jak się mają sprawy z twoją nieznajomą z baru. Skontaktowałeś się z nią?

— Właściwie umówiłem się z nią dziś na kolację.

— Ty i randka? No, no, no, stary, wzięło cię, i to na poważnie — kpi ze mnie, ale ma rację. — Dokąd ją zabierasz?

— Le Bernardin. Przesadziłem? — Wiem, że David ma większe doświadczenie w stosunkach damsko-męskich i liczę na jego szczerość.

— Na bogato. Pierwsza randka w restauracji z trzema gwiazdami Michelin? To aż krzyczy: „Staram się i liczę na dłuższą znajomość”. Jeśli chcesz ją tylko zaciągnąć do łóżka, to zmień rezerwację na jakąś zwykłą knajpkę z dobrym jedzeniem.

— Nie, ta będzie idealna.

Muszę jeszcze tylko wytrzymać do wieczora.

Rozdział 21

Jennifer

— Cholera, w co mam się ubrać? — Gdy tylko staję w progu mieszkania, ogarnia mnie panika. — Matko, przecież ja nie chodzę na randki!

— Spokojnie, zaraz coś znajdziemy, a jak nie, to skoczmy na szybkie zakupy. Mamy jeszcze trochę czasu. — Emma, jak zwykle opanowana, znika za drzwiami mojej sypialni.

Wchodzę za nią i zastaję ją nurkującą w mojej szafie. Wiem, czego na pewno tam nie znajdzie.

— Przecież ty tu nie masz żadnej sukienki, nie licząc tej, w której już cię widział. — Prycha lekko oburzona.

— Em, mówiłam ci, że... — Nie daje mi skończyć, tylko z niemal nadludzką siłą ciągnie mnie za rękę w stronę wejścia.

— Lecimy na babskie zakupy. Musimy cię zrobić na bóstwo, żeby zbierał szczękę z podłogi na twój widok, inaczej z planu nici. — Posyła mi figlarny uśmiech i porusza wymownie brwiami.

Cholera, w co ja się wpakowałam?

Pół godziny później stoję w przymierzalni ze stosem kiecek, ale jak na razie żadna do mnie nie przemówiła. Na co dzień ubieram się dość zwyczajnie, moja garderoba pęka w szwach od jeansów, koszulek i oversize'owych swetrów. Nie lubię rzucać się w oczy, a takimi strojami nie przykuwam zbytnej uwagi i łatwo jest mi się wtopić w tłum.

— Jak ci idzie? Pokażesz się w końcu? — Moja przyjaciółka zaczyna się powoli niecierpliwić. — Pamiętaj, że nie mamy całego dnia. Musimy jeszcze zdążyć zrobić ci makijaż i ogarnąć włosy.

— Zaczekaj, mierzę kolejną.

Biorę do ręki zwykłą małą czarną, dość skromną jak na panujące standardy, ale ma coś, co ją odróżnia od innych. Zakładam ją, zapinam ukryty z boku zamek i wygładzam cienki materiał. Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i wiem, że to ta. Przylega idealnie. W takich podkreślających sylwetkę sukienkach czuję się, o dziwo, naprawdę dobrze, a w tej wygładam rewelacyjnie — kobieco, lecz subtelnie. Przód zakrywa wszystko, co powinno pozostać ukryte, ale tył... Tak, to on robi całą robotę. Obracam się i zerkam przez ramię na swoje odbicie. Dekolt sięga niskich partii pleców, a góra ozdobiona jest delikatnym łańcuszkiem, trzymającym całość w miejscu. Tym razem będę musiała obejść się bez biustonosza, by nie zepsuć efektu.

Wychodzę z przymierzalni i parskam na widok miny Emmy.

— Tak, tak, po stokroć tak. To jest to. A teraz przebieraj się szybko, bo czas ucieka.

Bez marudzenia wykonuję polecenie i już po pięciu minutach zmierzam do kasy.

— Jak tam idą przygotowania do randki? — Ramieniem przytrzymuję telefon, a dłońmi błędzę w torebce w poszukiwaniu kluczy. *Dlaczego nawet w tak niewielkiej przestrzeni nie można niczego znaleźć?*

— Widzę, że Emma już cię zdążyła wtajemniczyć... Sama miałam napisać, ale tak jakoś wyszło. — Właściwie to zapomniałam. Byłam tak zaferowana kolejnym spotkaniem z Caydenem, że wypadło mi to z głowy... Ale Gigi nie musi o tym wiedzieć.

— Pamiętaj o wszystkim, o czym ci mówiłam. — Jakby dało się o tym zapomnieć.

— Nie martw się, dam sobie radę. — To spore niedomówienie, ale postaram się stanąć na wysokości zadania i zainteresować go sobą na tyle, żeby był mną zauroczony. — W razie problemów będę improwizować.

— W takim razie nie zabieram wam już więcej czasu. Emma wie, co robi, więc pozwól jej na uwolnienie tej magii. Będziesz wyglądać zjawiskowo. — Żegna się i rozłącza, zostawiając mnie z mnóstwem pytań w głowie.

Czy aby na pewno sobie poradzę? Przecież to nie jest pierwszy lepszy facet. A co, jeśli mnie przejrzy? Moja gra aktorska musi być na miarę Oscara, inaczej wszystkie starania szlag trafi.

Wchodzę po raz kolejny do swojego mieszkania i pierwsze, co robię zaraz po tym, jak rzucam zakupioną kreację na kanapę, to szykuję sobie mocnego drinka. Wyciągam z lodówki gin i tonik.

— Też chcesz? — pytam Emmę, wychylając się w jej stronę zza metalowych drzwi.

— Nie, muszę zrobić ci idealnie proste kreski na powiekach, więc wolę nie ryzykować.

Biorę duży łyk, a zaraz potem kolejny, prawie opróżniając szklanekę, i czuję, jak moje ręce powoli przestają drżeć. Przede mną jeszcze dwie godziny, zanim Cayden przyjedzie, a moje nerwy już są w strzępach. Liczę na to, że wypity alkohol pomoże mi utrzymać je w ryzach albo chociaż trochę je zdusić. Siadam na krześle, oddając się całkowicie w ręce przyjaciółki. Puszczam swoją ulubioną playlistę, a z głośników płynie miękki głos Becky Hill.

Rules are made for breaking, come and play, come and play.

*Patience is a virtue, so they say, so they say*⁸.

Nawet ona jest przeciwko mnie... Emma mówiła to samo. *Zaszalej, nie zastanawiaj się, co będzie za miesiąc. Korzystaj z życia, rób to, na co masz ochotę, nie bacząc na konsekwencje.* Może obie mają rację? Może powinnam odpuścić i zobaczyć, co z tego wyjdzie, zamiast zamartwiać się na zapas?

Po ponad godzinie mam już gotowy makijaż i fryzurę — Emma związała mi włosy w wysokiego kucyka, odsłaniając tym samym moją smukłą szyję. Efekt jest piorunujący. Pryskam się jeszcze perfumami wybranymi specjalnie na taką właśnie okazję. Ekspedientka w perfumerii określiła je jako urzekające i zmysłowe. Zobaczymy, jak się sprawdzą w praktyce. Mam nadzieję, że ten wieczór zakończy się moim sukcesem i zrobimy kolejny krok do przodu.

⁸ Reguły są stworzone po to, by je łamać, chodź się zabaw, chodź się zabaw. Cierpliwość jest cnotą, tak mówią, tak mówią.

Ostatni raz spoglądam na swoje odbicie w lustrze i stwierdzam, że Emma naprawdę się postarała. Nie żeby kiedykolwiek robiła coś na pół gwizdka, ale podoba mi się to, co widzę. Przede mną stoi pewna siebie, piękna kobieta, której oczy aż lśnią. *To jego zasługa*. Emanuje z niej spokój, mimo że tylko pozorny, i beztraska.

Moje rozmyślania przerywa wibrujący telefon. Biorę go do ręki i odczytuję wiadomość: *Jestem na dole*.

Pakuję telefon, trochę gotówki i szminkę do miniaturowej kopertówki, narzucam lekki płaszcz, bo wieczory bywają jeszcze dość chłodne, a następnie żegnam się z Emmą.

— Zamkniesz za sobą? Wolałabym, żebyś poczekała, aż odjedziemy.

— Jasne, odczekam dziesięć minut i będę się zbierać. Jenny?

— Tak?

— Powodzenia. I pamiętaj: nie myśl za dużo, nie analizuj, nie rozkładaj wszystkiego na czynniki pierwsze, po prostu baw się dobrze. Pozwól sobie na chwilę zapomnienia. Nic się nie stanie, jak tym razem odpuścisz — mów i puszcz mi oczko. Po chwili jestem już na korytarzu i nieuchronnie zmierzam na nieznane tereny.

Czy się stresuję? Oczywiście, ale nie jest to ten rodzaj stresu, który paraliżuje albo sprawia, że zbiera ci się na wymioty. O nie. To ten rodzaj napięcia, które mobilizuje do działania i od którego moje ciało zalewa fala oczekiwania. Na co? To się dopiero okaże.

Rozdział 22

Cayden

Wieczór szybko się zbliża, a ja nie mogę sobie znaleźć miejsca. Czuję się jak szczeniak przed pierwszą randką. Nic nie poradzę na to, że ta kobieta weszła do mojego świata z przytupem, jakiego się nie spodziewałem. Od ostatniego spotkania minęło zaledwie kilka dni, a ja zamykając oczy, widzę bardzo dokładnie jej twarz, jakby była tuż przede mną. *Stary, pocięło cię.* Od razu wyczułem między nami chemię, a może to po prostu mój penis przejął nade mną kontrolę? O tak, on zdecydowanie chciał ją poczuć, zanurzyć się w niej po sam koniec i pozwolić, by dochodząc, zaciskała się na nim. *Może wtedy o niej zapomnę?* Zobaczymy, czy ten wieczór zakończy się po mojej myśli i czy wylądujemy w łóżku, tak, jak bym sobie tego życzył.

Za pół godziny powinienem się u niej zjawić, więc wyciągam kostki lodu, wrzucam do szklanki i nalewam podwójną porcję whisky. Alkohol nie-
miłosiernie pali w przetyk, ale już po chwili jego kojąca moc rozlewa się po mnie, dając mi złudne uczucie spokoju. Miejsce, do którego ją zabieram, należy do tych naprawdę eleganckich, toteż mam na sobie idealnie skrojony grafitowy garnitur od Armaniego i czarną koszulę tego samego projektanta. Dziś odpuszczam sobie krawat, bo podejrzewam, że przy niej musiałbym go ciągle luzować. Wychylam jednym duszkiem resztę trunku, gdy mój kierowca wysyła mi informację, że czeka na dole.

Opuuszczam mieszkanie, zastanawiając się, czy aby nie mam zbyt wielu wymagań, jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór.

Uwielbiam Nowy Jork o tej porze, ruch jest zdecydowanie mniejszy, a ciemność ukrywa wszystko to, co nie powinno być widoczne. To chyba takie zboczenie zawodowe, że siedząc w aucie jako pasażer, rozglądam się na boki i wyszukuję czegoś podejrzanego. Choć na Manhattanie o to ciężko, bo to dość spokojna dzielnica, to nawet tutaj dochodzi do różnych przestępstw. Może gangsterzy nie biegają tu, wymachując bronią na prawo i lewo, ale... może się zdarzyć, że zobaczę coś, co kiedyś okaże się przydatne. Tak, myślenie o pracy skutecznie odciąga mnie od innych spraw, bo nie rejestruję momentu, kiedy zatrzymujemy się pod adresem, który podała mi Jennifer. Piszę jej wiadomość, informując, że jestem, i wysiadam z samochodu, by się z nią przywitać.

Nie każe mi długo na siebie czekać, bo już po pięciu minutach dostrzegam ją przy wejściu, żegnającą się z odźwiernym. *A niech mnie!* Wygląda tak seksownie, że nie wiem, czy wytrzymam do końca kolacji. *Przecież nie zerznieś jej w toalecie!*, upominam się w myślach, choć wiem, że to będzie misja wymagająca ode mnie wiele samozaparcia. Wygląda jak mokry sen każdego faceta — seksowna, uwodzicielska, ale ma też w sobie jakąś radość i beztroskę.

Podchodzi do mnie, kusząco kręcąc biodrami przy każdym kroku, a ja wpatrzony w nią jak idiota, zwalczam w sobie chęć poprawienia spodni w kroku. *Jeżu, nie teraz. Nie narób nam wstydu.* Codzienna masturbacja pod prysznicem na zbyt wiele się nie zdała i właściwie już jestem zwarty i gotowy do akcji.

Wita mnie muśnięciem w policzek. Pochyla się na tyle blisko, że wyczuwam zapach jej perfum, który bardzo mi się podoba. Pasuje do niej.

— Cześć. Dziękuję, że po mnie przyjechałeś, ale mogliśmy się spotkać na miejscu.

— To tak teraz wyglądają randki? Ja w tej kwestii jestem dość staroświecki, jeśli zapraszam gdzieś kobietę, to ją odbieram i odwożę. — Puszcza jej oczko, a ona, w odpowiedzi na moje słowa, słodko się rumieni.

Otwieram jej drzwi samochodu i pomagam wsiąść, następnie siadam tak blisko niej, że praktycznie stykamy się udami. Nie patrzy na mnie, tylko podziwia widok za oknem.

Manhattan nie jest wcale taki duży, więc po krótkiej przejażdżce jesteśmy na miejscu. Podsuwam jej ramię, a ona chętnie je ujmuje i razem wkraczamy do restauracji.

Już od progu uderza w nas symfonia zapachów, świadcząca o poziomie tego lokalu. Gdyby nie moje znajomości, nie dostalibyśmy tu stolika w tak krótkim czasie. *Warto obracać się wśród wpływowych ludzi.*

Kelner pomaga Jennifer zdjąć płaszcz, zostawia karty, po czym odchodzi.

— Pięknie wyglądasz — wypalam, zanim zdążę się ugryźć w język. Ale to prawda.

— Dziękuję. Świetne miejsce, jestem tu po raz pierwszy. — Uśmiecha się, lekko zażenowana.

— Utwierdziłaś mnie w tym, że dokonałem właściwego wyboru.

Po chwili wraca kelner, przyjmuje zamówienie i zostawia nas samych.

Zaczynamy standardową rozmowę, właściwie o niczym szczególnym, ale z zaskoczeniem stwierdzam, że nie denerwuje mnie to, choć zazwyczaj jest dokładnie przeciwnie. Jednak w jej przypadku chcę słuchać tego, co ma do powiedzenia, i poznać ją bliżej.

A to jest dla mnie niebezpieczne.

Jennifer

Nie spodziewałam się, że w jego towarzystwie będę się czuła tak swobodnie. Jasne, onieśmiela mnie, gdy przyłapuję go na wpatrywaniu się we mnie, kiedy myśli, że nie patrzę. Jest przystojny i pewnie wiele kobiet zapomina przy nim języka w gębie. Podejrzewam, że jednym spojrzeniem potrafi sprawić, że majtki stają w płomieniach. Na szczęście jeszcze tego na mnie nie próbował, więc jak dotąd udaje mi się nad sobą panować. Nie wiem tylko, jak długo tak będzie. Rozmawia nam się naprawdę przyjemnie, jakbyśmy nadawali na tych samych falach.

— Powiedz mi coś o sobie — zagaja.

— A co chciałbyś wiedzieć?

— To, że studiujesz, już wiem, ale co lubisz robić w wolnym czasie? Co cię relaksuje? — Zaskakuje mnie jego pytanie. Wygląda na szczerze zainteresowanego, nie wydaje mi się, żeby pytał o to tylko po to, by podtrzymać rozmowę. *Pamiętaj, najlepsze kłamstwo to takie, które ma w sobie*

sporo prawdy. Przypominam sobie słowa Gigi, która nieświadomie po raz kolejny ratuje mnie z opresji. Postanawiam iść za jej radą.

— Uwierzysz, jeśli powiem ci, że lubię aktywność fizyczną? — Postanawiam się z nim chwilę podroczyć.

— To akurat nie będzie trudne.

— A jeśli ci powiem, że w wolnym czasie trenuję sztuki walki? — Czekam na jego reakcję, a gdy dociera do niego sens moich słów i na jego twarzy szok miesza się z niedowierzaniem, wybucham głośnym śmiechem.

— Tego się nie spodziewałem — mówi i po chwili dodaje: — Czyli lepiej ci nie podskakiwać, bo skopiesz mi tyłek?

— Uważaj, bo może nie skończyć się to dla ciebie dobrze. To, że na łopatkę rozłożyła cię kobieta, na pewno nie wpłynie dobrze na twoje ego.

— Wiesz, w niektórych sytuacjach zapasy mogą być świetną zabawą. — I tyle. Jeden jego dwuznaczny tekst, a w mojej głowie od razu pojawiają się niegrzeczne wizje naszej dwójki kotłującej się w pościeli.

Odpycham je od siebie i staram się sprawiać pozory, jakby wypowiedziane przez niego słowa nie wywarły na mnie żadnego wrażenia. Jednak jego łobuzerski uśmieszek daje mi jasno do zrozumienia, że mi się to nie udało. *Przylapana na gorącym uczynku*.

Czas przy nim płynie mi zdecydowanie za szybko, dwie lampki wina później jestem już bardziej śmiała, więc żartujemy i przekomarzamy się, ciesząc się swoim towarzystwem i lekkością, z jaką nawiązaliśmy kontakt.

Gdy opuszczamy restaurację, szczerze żałuję, że to już koniec. Znów siada blisko mnie, zbyt blisko jak na mój gust, i niby przypadkiem, zapinając pas, przesuwa dłońią po moim biodrze. Skóra w tym miejscu zaczęła mnie mrowić i złakniona jego dotyku pragnie go jeszcze bardziej.

Podjeżdżamy pod mój budynek — nadeszła pora, by się pożegnać. Nim zdążę wypowiedzieć choćby słowo, on wysiada, obchodzi auto i otwiera moje drzwi, podając mi rękę.

— Co ty wyprawiasz? — pytam zaskoczona.

— Odprowadzam cię, by mieć pewność, że dotarłaś do domu cała i zdrowa. — Dlaczego musi mieć tak nienaganne maniery? Trafił mi się prawdziwy džentelmen czy pozer?

Jedziemy windą, a ja odnoszę wrażenie, że między naszymi ciałami strzelają iskry, powietrze staje się gęste i naelektryzowane. Wzdrygam się na cichy dźwięk informujący, że jesteśmy na miejscu. Idę przodem

i mimo że tego nie widzę, czuję, że jego wzrok wypala mi dziury w plecach. Zatrzymuję się przy drzwiach i przekręcam klucz, zamierzając się pożegnać.

Zaskakuje mnie jednak, przyciągając do siebie.

— Tak łatwo mi nie uciekniesz — mówi i zaczyna mnie całować.

Najpierw delikatnie, jakby badał grunt i to, na ile może sobie pozwolić. Już po chwili pocałunek zyskuje na intensywności, robi się bardziej gwałtowny, zaborczy, jego język smakuje mój, łączą się w erotycznym tańcu, idealnie zsynchronizowane. Przelewam w to całe pożądanie, jakie mnie przy nim ogarnia. Przygryzam delikatnie jego wargę i zasysam, na co z jego ust wydobywa się niski pomruk aprobaty. Wpłacam palce w jego włosy i robię to, o czym pomyślałam, gdy tylko go zobaczyłam — pociągam za nie lekko. Jesteśmy tak blisko siebie, ciało przy ciele, aż czuję, jak jego penis budzi się do życia. *O cholera! Ratuj się, póki możesz!*

Przerywam pocałunek, choć moja kobiecość wręcz domaga się pieszczot. To aż boli. Usta mam nabrzmiąle, policzki czerwone, sutki przebijają się przez cienki materiał, a wewnątrz cała płonę. Każda komórka mojego ciała krzyczy: *Weź mnie tu i teraz!*, ale muszę to przerwać.

Patrząc prosto w te zamglone od pożądania oczy, które przybrały kolor płynnej czekolady. Widzę, że nie spodziewał się tego i chyba liczył na coś więcej. *Nie tym razem.*

— Dobranoc, Cayden. — Na jego twarzy pojawia się cień zawodu, który jednak szybko maskuje.

— Do zobaczenia, Jennifer.

Wchodzę do mieszkania i osuwam się po drzwiach, łądując tyłkiem na podłodze.

Cholera, wpadłam po uszy.

Rozdział 23

Jennifer

Boże, co to był za wieczór? Nadal czuję jego usta na swoich i nawet chłodny prysznic nie zdołał ugasić mojego pragnienia. Podczas pocałunku miałam wrażenie, jakbym lewitowała, unosila się w powietrzu na miękkiej chmurce pożądania. Znacie to uczucie? Ja doznałam czegoś takiego po raz pierwszy, dlatego jestem tym zdumiona. Nie spodziewałam się, że można się tak czuć.

Sięgam do szafki nocnej w poszukiwaniu tego, co pozwoli mi ulżyć sobie choć odrobinę. Nie jest mi to jednak dane, bo właśnie w tym momencie ktoś postanowił mi przeszkodzić.

Cayden: *Dasz się namówić na kolejne spotkanie?*

Szczerzę się do telefonu jak jakaś wariatka. Nie wiedzieć czemu jego wiadomość mnie ucieszyła.

Ja: *Zależy, jak mnie do tego przekonasz.*

Cayden: *Wiesz, znam kilka skutecznych sposobów, myślę, że by Ci się spodobały.*

Czy on właśnie flirtuje ze mną przez SMS-y?

Ja: *Często to robisz?*

Cayden: *Ale co?*

Ja: *Flirtujesz z kobietami. Masz wprawę.*

Widzę migające kropki świadczące o tym, że coś pisze, jednak po chwili znikają, by zaraz znów się pojawić. *Oho! Myśli.*

Cayden: *Wyjdę na lamusa, jeśli napiszę, że nie? Ostatni raz byłem na randce ponad rok temu. Może mam po prostu wrodzony talent?*

Ja: *Jest Pan pełen niespodzianek, Panie prokuratorze.*

Czy to źle, że mi się to podoba? Że z niecierpliwością czekam na jego odpowiedź?

Cayden: *Nawet nie wiesz, jak bardzo, ale zawsze możesz się przekonać, co we mnie drzemie i jakie jeszcze talenty ukrywam przed światem.*

Ja: *Czy to propozycja?*

Przecież nic się nie stanie, jak jeszcze chwilę pogram z nim w tę niewinną grę, prawda?

Cayden: *A spotkamy się jeszcze?*

Ja: *Źasne.*

No i tyle z mojej silnej woli... Nie potrafię mu odmówić. Nie, kiedy wizja kolejnego spotkania z nim wydaje się tak ekscytująca.

Cayden: *Źutro, zapraszam Cię na ucztę kulinarną do siebie.*

I dodał jeszcze adres. Szaleje we mnie burza sprzecznych myśli i emocji. Z jednej strony ekscytuje mnie fakt, że będę z nim sam na sam w jego mieszkaniu, a z drugiej... Czy jestem na tyle odważna, by tak jawnie kusić los?

Następnego dnia po zajęciach, które kończę akurat dwie godziny szybciej, spotykam się z Gigi na obiedzie. Gdy podjeżdżam pod wskazany przez nią adres, zauważam, że już czeka na mnie przy stoliku najbardziej oddalonym od pozostałych. Witam się z nią, następnie zamawiamy posiłek i czekam, aż podzieli się ze mną tym, po co mnie tu ściągnęła.

— Jak spotkanie? Jest progres? — Dłaczego odnoszę wrażenie, że mnie sprawdza?

Nie daję po sobie poznać, że coś jest na rzeczy, tylko konkretnie opisuję jej przebieg wczorajszej kolacji, pomijając oczywiście sposób, w jaki się zakończyła. Gigi w skupieniu wysłuchuje mojej relacji, wyraźnie zadowolona, że tak dobrze mi idzie.

— Dziś zaprosił mnie do siebie, ale myślę, że to za szybko, żeby zacząć grzebać w jego rzeczach. Poczekam, aż mi zaufa i pozwoli zostać samej w swoim mieszkaniu.

— Tak, to będzie rozsądne. Ale wiesz, że jeśli chcesz u niego zostać to będziecie musieli... — nie kończy, bo jej na to nie pozwalam. Wiem, co ma na myśli, i jestem wdzięczna, że nawet gdy chodzi o wykonanie zlecenia, na pierwszym miejscu stawia moje dobro.

— Zdaję sobie sprawę z tego, że prędzej czy później do czegoś dojdzie, i poradzę sobie z tym. Jestem na to przygotowana. — Widzę, że uspokoiliam ją tym zapewnieniem, nie wspominam jednak, że już najchętniej teraz przesłabym do tego *prędzej*.

— Właściwie chciałam się spotkać, bo pogrzebałam trochę i wiem, kto stoi za tym zleceniem. Cedric O'Connor. To szef irlandzkiej mafii, który ma jakiś zatarg z naszym prokuratorem. Nie dokopałam się jeszcze do poufnych informacji, ale to tylko kwestia czasu. Jeśli okaże się, że facet nas okłamał, to od razu się wycofujesz, jasne? — Czy do tego czasu będę w stanie odciąć się od emocji, by nie wpaść jeszcze głębiej? Tego nie byłam pewna.

— Oczywiście — odpowiadam, okłamując jednocześnie i siebie, i Gigi.

Pod wskazanym adresem pojawiaam się dziesięć minut przed czasem. Poprawiam lekki sweterek, biorę dwa głębokie wdechy i wchodzę do windy. Po raz kolejny dopada mnie stres, ale nie mogę się temu poddać, muszę zachować trzeźwość umysłu i panować nad emocjami. *Boże, łatwiej mówić, trudniej zrobić...*

Staję przed jęgo drzwiami i pukam delikatnie, w lewej ręce trzymając czerwone wino. Otwiera mi mężczyzna, który w niczym nie przypomina szanowanego pana prokuratora. W duchu przybijam sobie mentalną piąteczkę za to, że na dzisiejszy wieczór wybrałam mniej formalny strój. Mam na sobie podkreślające pośladki jeansy z wysokim stanem, luźny kremowy sweterek opuszczony na jedno ramię, szpilki i beżową ramoneskę. On również postawił na bardziej casualowy styl — jeansy i zwykły, dopasowany biały T-shirt. Dopiero teraz widzę wyraźnie rysujące się pod ubraniem mięśnie i nachodzi mnie nagła ochota, by przejechać po nich dłońmi. Przyglądam mu się chyba o kilka sekund za długo, bo gdy już wchodzę do środka, a on zamyka drzwi, staje przede mną i kciukiem muska miejsce tuż poniżej kącika moich ust.

— Mam coś na twarzy? — pytam zażenowana. Przecież przed wyjściem przeglądałam się w lustrze i niczego nie zauważyłam.

— Starłem tylko trochę śliny. Rozumiem, że spodobało ci się to, co zobaczyłaś? — Jasna cholera, co za wstyd! Widzę, że bawi go to, jak na niego reaguję. *Czy może być jeszcze gorzej?*

— No już, chodź, kolacja będzie gotowa za kwadrans, więc zdążę cię oprowadzić po mieszkaniu.

Podążam za nim, rozglądając się z zaciekawieniem. Jego mieszkanie jest eleganckie, jak jego właściciel, jasne i przestronne, ale wygląda jak z katalogu — bezosobowo. Nie czuję w nim jego samego. Brakuje pamiątek, rodzinnych zdjęć, czegokolwiek, co świadczyłoby o tym, że ktoś tu w ogóle mieszka.

— Nie masz żadnych pamiątek. Dlaczego? — pytam, licząc, że moja wrodzona ciekawość go nie obrazi.

— Wprowadziłem się tu w zeszłym roku i jakoś nie miałem do tej pory czasu, by się tym zająć.

— Nie masz żadnych zdjęć? Na pewno ociepliłyby trochę te pomieszczenia.

— Mam cały karton, ale po śmierci rodziców nie miałem do tego głowy. Minęły już dwa lata i lepiej jest mi tak, jak teraz. — Widzę, że temat rodziców nadal jest dla niego bolesny. Wiedziałałam o tym, że jego rodzice nie żyją, że został sam, ale poruszanie takich tematów jest chyba normalne, gdy zaczynasz się z kimś spotykać, więc zamierzałam iść za głosem intuicji.

— Bardzo mi przykro. — Podchodzę do niego i dotykam jego ramienia. — Moja mama zmarła, jak byłam mała, więc wiem, jak boli utrata najbliższych... — Patrzy na mnie ze zrozumieniem i lekko kiwa głową.

Zwiedzanie przerywa nam pikanie piekarnika.

— Kolacja gotowa.

Rozdział 24

Jennifer

Patrę jak zaczarowana na niecodzienne widowisko, które rozgrywa się na moich oczach. Cayden z gracją i wprawą lawiruje po kuchni, sięga do szafek, przygotowując dla nas posiłek. Mogłoby się wydawać, że przez to, z jaką łatwością przychodzi mu gotowanie, z jakim wdziękiem wykonuje każdą czynność, w oczach innych wyszedłby na mniej męskiego. A dla mnie? To jego kolejna zaleta na wydłużającej się w zastraszająco szybkim tempie liście, dzięki której zyskuje u mnie plus dziesięć punktów w ogólnym rozrachunku. Wady? *Czy to, że wydaje się praktycznie idealny, można do nich zaliczyć?* Tak, zdecydowanie to jego największa wada. Trafił mi się naprawdę trudny przypadek, bo nie sposób nie obdarzyć go sympatią. A to się może dla mnie źle skończyć.

Wodzę za nim wzrokiem jak zahipnotyzowana, zastanawiając się, dlaczego taki facet jak on jest sam... Przecież jest uosobieniem kobiecych marzeń — przystojny, ustatkowany, inteligentny, dobrze wychowany, z poczuciem humoru i dobrą pracą, a na dodatek gotuje. Czego chcieć więcej? No chyba że trzyma w szafie jakieś trupy... To wiele by wyjaśniało. Nie omieszkam go o to później podpytać.

Dźwięk otwieranego wina przywraca mnie do rzeczywistości. Kolażka jest już na stole w części jadalnianej, więc podchodzę do Caydena, odbieram od niego swój kieliszek, posyłam mu krótkie spojrzenie, po czym rozsiadam się wygodnie na krześle.

Nie każe mi na siebie długo czekać i już po chwili mogę delektować się przygotowaną potrawą. Znajdujący się na talerzu makaron z krewtkami posypyany posiekaną natką pietruszki i przyozdobiony grillowanymi pomidorkami koktajlowymi wygląda naprawdę smakowicie,

— Mmm... To jest pyszne — chwałę go, bo ma prawdziwy talent. — Gdzie się nauczyłeś tak dobrze gotować? — pytam, bo naprawdę mnie zaintrygował. Ten mężczyzna jest pełen niespodzianek.

— Moja mama była uznaną lekarką, ale zawsze znajdowała czas, by przygotować dla nas posiłek. Codziennie, bez wyjątków, zasiadaliśmy wspólnie do kolacji. Taką miała zasadę. Gdy byłem nastolatkiem, zmuszała mnie, bym jej pomagał, a potem zaczęło mi to sprawiać przyjemność. *Caydenie, jeśli znajdziesz kobietę, której chciałbyś zaimponować, to nie ma nic lepszego, jak własnoręcznie przygotować dla niej kolację.* To jej słowa, które do tej pory pamiętam. *Przez żółądek do serca.* — Uśmiecha się na to wspomnienie.

— Nie znałam jej, ale widać, że była cudowną kobietą i kochającą matką. Miałaś ogromne szczęście.

— Tak, była jedyna w swoim rodzaju...

Na chwilę zapada cisza, ale nie taka z rodzaju niezręcznych. Każda minuta w jego towarzystwie jest dla mnie przyjemna. Czuję, że to odpowiedni moment, by poruszyć temat, który od jakiegoś czasu mnie nurtuje.

— Znamy się wprawdzie krótko, ale powiedz mi, czy możemy ominąć etap gierki i przejść do konkretów? No chyba że jesteś fanem takich zachowań — podpuszczam go.

Widzę, że walczy ze sobą, by utrzymać pozory opanowania, ale już po chwili wybucha niekontrolowanym śmiechem. Mimowolnie i ja się uśmiecham, choć nie do końca wiem, co go tak rozweseliło.

— Jesteś bezpośrednia, co? — pyta, unosząc brew.

— To chyba dobrze? — Może jednak powinnam wziąć na wstrzymanie?

— Tak, jak najbardziej. I myślę, że to dobry pomysł. Mężą mnie gierki i udawanie.

— W takim razie bądź ze mną szczery i powiedz mi, dlaczego ktoś taki jak ty jest singlem? — nie odpuszczam.

— Ktoś taki jak ja? Rozwiń, proszę, bo zrobiło się ciekawie. Co masz na myśli? — Serio? Nie jest świadomy tego, jak wiele kobiet zabiłoby, by być teraz na moim miejscu?

— Przestań udawać. Jeśli chciałeś usłyszeć kilka komplementów, wystarczyło poprosić. — Spoglądam na niego i widzę, że świetnie się bawi. — Dobrze wiesz, jakie robisz wrażenie na płci przeciwnej. Jesteś przystojny, masz stabilną pracę, własne mieszkanie, jesteś sympatyczny, a do tego gotujesz. Jaka kobieta nie chciałaby cię usidlić? Jesteś idealnym kandydatem na męża, a jednak nie widzę na twoim palcu obrączki. Powiedz

mi więc, co jest z tobą nie tak? — walę prosto z mostu. *Ale coś musi być na rzeczy, prawda?*

— Dlaczego zakładasz, że to ja jestem problemem? — Nie sądzę, bym go uraziła, wydaje się raczej rozbawiony.

— Bo w normalnych okolicznościach powinien się ustawiać za tobą wianuszek zauroczonych kobiet, a jakoś nie musiałam stać w kolejce...

— Mówiłem ci już wcześniej, że należę do dość staroświeckich mężczyzn. Nie szukam przypadkowych znajomości czy relacji na jedną noc. Nie mówię, że takowe się nie zdarzały, ale jakiś czas temu sprawy się skomplikowały i od tamtej pory dałem sobie spokój. — Ciekawe, ciekawe... — Co do kobiet, szukam takiej, która by mnie zaintrygowała i z którą miałbym o czym rozmawiać, nie dążę do nawiązania płytkiej relacji opartej wyłącznie na pociągu fizycznym, bo na tym nie zbuduje się trwałego związku... Wiem, czego chcę, i jeśli to znajdę, to dam ci znać. — Puszczą mi oczko, a ja dosłownie się rozpląwam.

— Wow, czyli plastikowe lalunie z IQ pierwotniaka odpadają? — Muszę wrócić na właściwe tory i liczę, że rozluźnię atmosferę, bo zrobiło się zbyt poważnie.

— Zdecydowanie. — Śmieje się, więc moja misja zakończyła się sukcesem. — Zabawna jesteś.

— Opowiesz mi o tej małej komplikacji? — Wracam do tego, co w jego wcześniejszej wypowiedzi przykuło moją uwagę, jednak on nie zamierza zaspokoić mojej ciekawości.

— Nie tym razem, może kiedyś.

Sięga po butelkę, napełnia nasze kieliszki winem i biorąc mnie za rękę, kieruje nas w stronę kanapy. Rozsiadamy się wygodnie, stykając ramionami.

— Masz ochotę coś obejrzeć? — Patrzy na mnie, a ja jestem zamroczona jego bliskością. *A może wino zaczyna mi uderzać do głowy?*

— Jasne, wybierz coś. — Muszę się jak najszybciej od niego odsunąć, tylko jak to zrobić, by nie wzbudzić podejrzeń? — Muszę do toalety — rzucam pierwsze, co przychodzi mi do głowy.

Podnoszę się i już po chwili znikam za drzwiami. Patrzą na swoje odbicie w lustrze, na zaróżowione policzki, rozszerzone źrenice i ten błysk w oku. *Odpuść.* Ta myśl nie daje mi spokoju. Czy powinnam pójść za swoją radą? Wsuwam nadgarstki pod strumień zimnej wody i czuję, jak napięcie opuszcza moje ciało. *Carpe diem.* Chwytaj dzień.

Do salonu wracam z całkiem innym nastawieniem. Będzie, co ma być. Chcąc zachować dystans, próbuję usiąść kawalek dalej, jednak silne ręce obejmujące mnie w talii niweczą mój plan i przyciągają mnie bliżej. Plecami opieram się o bok Caydena, a jego ramię przytrzymuje mnie w miejscu, gładząc kawalek odsłoniętej skóry.

Przymykam na chwilę oczy, zatapiając się w tych doznaniach. Delikatny niczym piórko dotyk palców na rozgrzanej skórze, rozbudzający moje zmysły zapach perfum i jego oddech na moim karku. Układam wygodniej nogi na kanapie i mimowolnie przywieram do niego jeszcze bardziej. Czuję jego usta na mojej szyi i dłoń przesuwaną się powoli z ramienia na pierś. Pięści ją delikatnymi ruchami, a sutki, w odpowiedzi na jego poczynania, przebijają się przez koronkowy biustonosz. Przygryza lekko płatek mojego ucha, a mnie przechodzi dreszcz. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, nim całkowicie poddam się temu obezwładniającemu uczuciu. Moje ciało płonie i pragnie więcej. Więcej Caydena, więcej jego dotyku. Gdy muska ustami wrażliwe miejsce tuż za uchem i jednocześnie ścisła między palcami sutek, nie wytrzymuję.

W moim ochronnym murze pojawia się ogromna wyrwa i mam dość udawania, że jestem w stanie się mu oprzeć. Jednym sprawnym ruchem usadawiam się okrakiem na jego kolanach. Zaskoczenie malujące się na jego twarzy nagradza mnie za ten śmiały ruch.

Wpatrujemy się w siebie przez kilka sekund, tocząc między sobą niemiłą rozmowę. *Czy w tej chwili pragniemy tego samego?* Tak, tego jestem pewna. Zaskakuje mnie, gdy bez ostrzeżenia wpija się w moje usta. Pocałunek nie jest subtelny, lecz pełen żarliwości i nieposkromionej żądzy. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, całujemy się jak szaleńcy, jakby to było wszystkim, o czym oboje marzymy. Jego dłonie błądzą po moim ciele, a ja zaczynam się o niego bezwstydnie ocierać. *Boże, jak mi dobrze!* Czuję, jak jego penis rozbudza się i twardnieje pode mną.

Jestem tak podniecona, że mogłabym już teraz dojść. Patrząc w jego zamglone od pożądania oczy, wyrażające to wszystko, co w tej chwili targa także mną. Zbyt wiele emocji rozbija się teraz między nami, zbyt wiele doznań, więc przymykam oczy, gdy jego usta schodzą na moją szyję, wytuczając na niej mokry ślad. Moje podbrzusze zaciska się, przybliżając mnie do końca tych tortur i coraz bliższego spełnienia. Trwamy tak, rozkoszując się swoim dotykiem.

Obraz w mojej głowie jest wyraźny, widzę twarz Caydena, jednak po kilku sekundach coś się zmienia... To nie są jego oczy. Jak w stopklatce przewijają się wspomnienia mężczyzny, o którym powinnam już dawno zapomnieć. Wzdrygam się, gdy mój umysł zalewa fala brutalnych wspomnień. *Roger*. Pod powiekami wzbierają mi łzy, a gdy przed oczami pojawia się ostatnia scena z jego udziałem, jaka miała miejsce, nie potrafię dłużej wstrzymać płaczu. Łzy płyną ciurkiem, niczym wezbrany strumień rozpaczy. *Mślałam, że mam to już za sobą...* Jak widać, nie jestem wystarczająco silna, by raz na zawsze odciąć się od przeszłości.

Zrywam się, jakby gonił mnie sam diabeł, o mały włos nie rozlewając wina, po czym robię to, co w tej sytuacji podpowiada mi serce. Uciekam. Słyszę głos Caydena, który coś do mnie krzyczy, ale nie zwracam na niego uwagi. Nie teraz.

Muszę stąd czym prędzej uciec, nim będzie świadkiem mojego bolesnego upadku. Nim zobaczy, jak bardzo jestem popieprzona i złamana.

Rozdział 25

Cayden

Co to, do cholery, było? Nie tak wyobrażałem sobie przebieg dzisiejszego spotkania. Robiło się naprawdę gorąco, byłem tak pochłonięty doprowadzeniem jej na skraj rozkoszy, że nie zauważyłem naglej zmiany w jej zachowaniu. Widok zapłakanej, kobiecej twarzy, na której malowały się panika i przerażenie, zadziałały na mnie jak kubeł zimnej wody. Jednak za późno otrząsnąłem się z chwilowego szoku, bo gdy wybiegłem za nią, jej już nie było.

Chwytam za telefon i wydzwaniam do niej raz za razem, lecz ona najpierw odrzuca połączenia, a potem całkowicie wyłącza urządzenie. *Co takiego zrobiłem, że doprowadziłem ją do takiego stanu?* To pytanie nie daje mi spokoju i wiem, że nie odpuszczę, dopóki nie poznam na nie odpowiedzi.

To jednak nienajlepsza pora na to swoiste przesłuchanie z mojej strony. Oboje potrzebujemy czasu, by ochłonać. Ale jutro... Nie pozwolę się zbyć, dopóki nie poznam prawdy.

W nocy nie mogę spać, wiercę się, przewracam z boku na bok, analizując to, co się wydarzyło, i snując domysły o możliwych powodach jej wybuchu. Nie udaje mi się jednak wymyślić niczego racjonalnego, czym mógłbym ją doprowadzić do takiego stanu. *Znawca kobiecych umysłów się znalazł.* To prawda, nie byłem wytrawnym graczem, obeznanym w kobiecej psychice. Wiedziałem jednak, że nie wszystko jest czarno-białe. Istnieje wiele odcieni szarości, stąd moje podejrzenia, że zataiła przede mną coś, o czym nie chciała, bym się dowiedział.

Poranne słońce wpadające przez wąską szczelinę między zasłonami pada mi prosto na twarz. Na wpół przytomny zwlekam się z łóżka, biorę szybki, prawie lodowaty prysznic, by choć odrobinę się obudzić. Nawet porządna dawka kofeiny nie stawia mnie na nogi.

Cóż, muszę jakoś przetrwać ten dzień.

W pracy zjawiam się w podłym jak na mnie nastroju i zamykam się w biurze. Nie chcę, by ktokolwiek mi dziś przeszkadzał. Zazwyczaj każda nowa sprawa, fakt, że mogę ścigać kryminalistów, rozbijać grupy przestępcze czy po prostu zbierać dowody przeciwko grubym rybom, napawa mnie optymizmem, wiem, że po coś to robię, i sprawia mi to nie-małą satysfakcję. Tak było jeszcze do wczoraj. Dziś żadna z tych rzeczy nie wydaje się tak fascynująca jak dotychczas. Dziś moje myśli zaprzęta inna niecierpiąca zwłoki sprawa, która wydaje się teraz dużo ważniejsza.

Przeglądam dokumenty, próbując się na nich skupić, ale bezskutecznie. *Co się ze mną dzisiaj dzieje?* Nie mogę być tak rozproszony, przecież też mam swoje obowiązki, które ewidentnie zaniedbuję. Nie wiem, czy wytrzymam w takim stanie długo, czy w ogóle jest sens, żebym siedział tutaj jak za karę.

Zbliża się pora lunchu, a skoro i tak nie ma ze mnie żadnego pożytku, to czas się stąd ewakuować. Zbieram papiery, które mogę stąd zabrać, i wkładam je do aktówki, następnie porządkuję biurko i już po chwili jestem gotowy do wyjścia.

— Amy, źle się dziś czuję, będę pracował z domu — informuję moją asystentkę. — Gdyby działo się coś ważnego, dzwoń.

Wsiadam do auta i nareszcie mogę odetchnąć z ulgą.

Jednak najgorsze dopiero przede mną. Muszę pojechać do Jennifer i mam nadzieję, że zastanę ją w mieszkaniu. Choćbym miał czekać na nią pół dnia, to tak właśnie zrobię.

Godziny południowe to nie najlepsza pora na przemieszczanie się autem po Nowym Jorku i właśnie dane mi było doświadczyć tej walki o przetrwanie. Rozlegające się nieustannie odgłosy klaksonu, wciskanie się, korki i chamskie zachowania. Aż cud, że nikogo po drodze nie zamordowałem. Po ponad godzinie (Tak, przejechanie tych kilku mil zajęło mi godzinę! *Szybciej doszedłbyś na pieszo.* To akurat mogła być prawda) stanąłem przed

jej drzwiami. Próbowiałem ochłonąć, ale jazda autem tylko wzmogła we mnie negatywne emocje i spotęgowała zdenerwowanie.

Pukam do drzwi i czekam minutę, dwie, a czas dłuży się w nieskończoność. Na szczęście wkrótce rozlega się odgłos przekręcanego klucza i już wiem, że moje modły zostały wysłuchane.

— Co ty tutaj robisz? — pyta zaskoczona Jenny.

— Przyszedłem porozmawiać — odpowiadam z całą powagą. — Wpuścisz mnie?

Nic nie mówi, ale otwiera szerzej drzwi, schodząc mi z drogi. Muszę przyznać, że nie wygląda najlepiej. Nadal jest niezaprzeczalnie piękna, ale ma spuchnięte powieki, zaczerwienione od płaczu oczy i utraciła tę swoją radosną aurę.

— Napijesz się czegoś? Kawa, herbata, coś zimnego?

— Kawa, nie jestem dziś w formie. — Spogląda na mnie i lekko przytakuje. Tak, ostatnia noc zdecydowanie się na nas odbiła.

Czekając na Jennifer, rozglądam się po jej mieszkaniu. Jest elegancko urządzone i bardzo w jej stylu — mnóstwo pamiątek, ozdób, świec, a w wazonach trzyma świeże kwiaty. Czuć w nim kobiecą rękę i choć nie ma tak świetnego widoku jak ja, to jest tu naprawdę przytulnie.

Jenny podchodzi do mnie i podaje mi czarny kubek wypełniony niemalże po brzegi. Już sam zapach działa na mnie pobudzająco. Siadamy naprzeciw siebie i czekamy. *Cholera, wychodzi na to, że to ja będę musiał zacząć...*

— Pamiętasz naszą wczorajszą rozmowę? O tym, że pomijamy gierki i stawiamy na szczerłość? — przytaczam jej własne słowa. Nie wiem, na co liczę, ale nie zamierzam już na starcie dać się okłamywać.

— Pamiętam. — Nawet nie podnosi na mnie wzroku. Wpatruje się w swój kubek, jakby mogła w nim znaleźć odpowiedzi. *No chyba że to zwykła czarna kawa, wtedy mogłaby spróbować wywróżyć sobie odpowiedź z fusów...*

— Więc proszę cię, porozmawiaj ze mną, bo od wczoraj odchodzę od zmysłów — przerywam, by po chwili zadać nurtujące mnie pytanie: — Czy zrobiłem coś nie tak? Może źle się przeze mnie poczułaś?

— Nie, to nie twoja wina... — Jej głos jest cichy, słaby i tak do niej niepasujący, jakby stoczyła ciężką bitwę i była krok od złożenia broni.

Podsuwam się na krzesło bliżej niej i dwoma palcami unoszę jej brodę tak, by nareszcie na mnie spojrzała. W jej oczach dostrzegam łzy i tak

dojmujący smutek, że coś niewidzialnego chwyta mnie za gardło i zaciska się, niemal odcinając mi dopływ tlenu.

— Powiedz mi, proszę, bo oszaleję z niewiedzy. Od wczoraj sam siebie biczuję i obwiniam, a wyrzuty sumienia nie dają mi spać.

Patrzy na mnie i przez ułamek sekundy mam wrażenie, że w jej oczach mignęła iskierka determinacji. *Czy to tylko złudzenie? Czy może już za chwilę dowiem się, o co tutaj chodzi?*

— Przez sześć lat byłam molestowana i gwałcona.

Spoglądając na nią, odnoszę wrażenie, że z niedoboru snu doszło u mnie do słuchowych halucynacji. *Przecież to nie może być prawda!* Jednak jej mina mówi wszystko.

To jest prawda, której się nie spodziewałem i na którą nie byłem przygotowany.

Rozdział 26

Jennifer

Mówienie o tym, co mnie spotkało, nie jest w moim stylu. Nie licząc Gigi, Emmy, no i oczywiście policjanta, który miał przyjąć moje zgłoszenie, nikt nie wiedział o tym, co przeżyłam. Nie jest to coś, czym ktokolwiek chciałby się chwalić. Wołałabym, żeby Cayden również się o tym nie dowiedział, ale miał tak zbolaną minę, że postanowiłam wyjawić mu prawdę, w duchu mając nadzieję, iż nie zmieni to jego stosunku do mnie. Bo kto chciałby taką wykorzystaną i złamaną kobietę, jak ja? Przeszłości już nie cofnę, stało się i choćbym nie wiem jak się starała, to nie wymażę tego ze swojego życiorysu. To mnie poniekąd ukształtowało, dzięki tym wydarzeniom poznałam dwie fantastyczne osoby i stałam się tym, kim jestem teraz. Myślałam, że mam to już za sobą, że pogodziłam się z tym, co mnie spotkało, i pokonałam swoje demony, jednak one mnie ponownie odnalazły. Przeszłość znów się odezwała, a ja nie byłam na nią przygotowana.

Cayden zrywa się z kanapy i zaczyna krążyć po salonie. Wplata palce we włosy i nerwowo je przeczesuje. Chwilę temu podjęłam ważną decyzję. Będę z nim szczerą i odpowiem na każde jego pytanie, nie bacząc na to, jak bolesny może być dla mnie powrót do tych wspomnień.

Widzę, że toczy walkę sam ze sobą, bije się z myślami, jakby chciał zadać pytanie, ale nie wiedział, jak do tego podejść.

— Możesz usiąść? — pytam, by wyrwać go ze stanu, w którym się znalazł.

Spogląda na mnie, jakby dopiero uzmysłowił sobie, gdzie się znajduje, następnie siada na krześle i wpatruje się we mnie.

— Jak... — przerywa i odchrząkuje, by po chwili kontynuować. — Jakim cudem jesteś tak spokojna?

— Uwierz mi, mam za sobą nieprzespaną noc, więc zdążyłam już ochłonąć. Emocje ze mnie zeszyły, więc możemy porozmawiać. — Nie przyznam się, że całą noc płakałam, przygnieciona niewyobrażalnym ciężarem.

Z jednej strony sam fakt, że wszystko wróciło jak bumerang, napawa mnie strachem i jednocześnie obrzydzeniem, a z drugiej... Jest mi wstyd, że Cayden był świadkiem mojego załamania. Dawno nie czułam się tak źle. Myślałam, że tę część siebie zamknęłam już na cztery spusty gdzieś głęboko, gdzie nikt nie będzie w stanie dojrzeć rozmiaru zniszczeń, jakie pozostawił po sobie Roger. Ale coś się zmieniło. Samo to, że Cayden nie uciekł z krzykiem, daje mi nadzieję. *Może nie będzie tak źle?*

— Co chciałbyś wiedzieć? — pytam rzeczowo.

— Może zaczniesz od początku? — prosi już łagodniejszym tonem.

— Wspominałam ci już, że moja mama umarła, kiedy byłam mała. Miałam kilka lat, gdy trafiłam do pierwszej rodziny zastępczej. To byli wspaniali ludzie, którzy starali się zastąpić mi i pozostałym przebywającym u nich dzieciakom prawdziwych rodziców. Ale byli już w podeszłym wieku, a gdy podupadli na zdrowiu, znów wróciliśmy do systemu. — Odpływam myślami do tych miłych i beztroskich chwil, które u nich spędziłam, i na tym właśnie się skupiam. — Później już nie było tak kolorowo. Betsy i Roger... Ona była nauczycielką, która udawała, że nie widzi tego, co wyrabia jej mąż, a Roger... On był policjantem, wiesz? — Daję mu kilka sekund, by sam połączył kropki. — Chciałam to zgłosić, byłam nawet na komisariacie, ale... Koledzy trzymali jego stronę.

— Nie chcieli przyjąć zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa? — pyta wyraźnie zszokowany, a niedowierzanie szybko prze radza się w gniew. Aż kipi ze złości.

— To nie tak, że nie chcieli. Policjant powiedział mi, że moje słowa zostaną obrócone przeciwko mnie tak, że to ja będę tą złą, a Roger ofiarą. Ja... — Pociągam lekko nosem, bo znów ogarnia mnie ten sam paniczny strach, który wtedy czułam. — Nie dałabym rady tak dłużej żyć. Nie mogłam do nich wrócić, więc uciekłam... — kończę swoją historię i czekam na reakcję Caydena.

Zaskakuje mnie, gdy podnosi się z krzesła, po czym kuca i obejmuje mnie silnymi ramionami. Przy nim czuję się bezpieczna, jest moją przystanią, oazą. Mogłabym utonąć w jego ramionach i byłabym najszczęśliwszą kobietą na Ziemi. Tkwimy tak jeszcze przez kilka minut, każde zatopiony we własnych myślach.

Cayden jedną rękę wsuwa pod moje kolana, drugą kładzie na moich plecach, następnie podnosi się i jednym wprawnym ruchem bierze mnie w ramiona. Siada na kanapie, a mnie sadza sobie bokiem na kolanach. Otaczam dłońmi jego kark, wtulam się w muskularną klatkę piersiową i wsłuchuję w regularne i miarowe bicie serca.

— Czy od tamtej pory... Czy ty... — słyszę jego słowa i chyba domyślałam się, o co chce zapytać.

— Po prostu wyrzucić to z siebie — proponuję.

— Czy od tamtych wydarzeń byłeś z jakimkolwiek mężczyzną?

— Nie, nie byłem. — Liczę, że dałam mu tym do zrozumienia, że byłby pierwszy.

— Rozumiem — szepcze wprost do mojego ucha. — Wiesz, że przy mnie nic ci nie grozi?

— Wiem. — Nie jest nawet świadomy tego, jak wiele znaczy dla mnie jego deklaracja.

Ogarnia mnie błogie uczucie spokoju, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyłam w towarzystwie mężczyzny. To dziwne, ale niezwykle przyjemne. Cayden przytula mnie jeszcze mocniej i jedną ręką gładzi moje plecy. Czuję, że jest tak, jak być powinno, jakbym odnalazła brakującą część, o której nie miałam pojęcia. Jakbym znajdowała się w odpowiednim miejscu z właściwą osobą. Wysłuchuję się ponownie w rytm jego oddechu i bicie serca, a nim się spostrzegam, odpływam w objęcia Morfeusza z myślą, że w tych silnych ramionach nic złego mnie nie spotka.

Oby to była prawda.

Rozdział 27

Jennifer

Po ostatnich wydarzeniach, po tym, jak zwierzyłam się Caydenowi, a on, ku mojej uciechu, nie uciekł z krzykiem, odnosiłam wrażenie, że nasza relacja przeskoczyła jakąś niewidzialną granicę i weszła na wyższy poziom. Tego wieczora, gdy obudziłam się wtulona w niego, w jego silnych objęciach, zamówiliśmy jedzenie i przez kilka godzin oglądaliśmy filmy, śmiejąc się i żartując. Było tak... Normalnie? Zwyczajnie? Trudno mi to określić, ale czuliśmy się swobodnie, będąc razem, a przynajmniej ja to tak odbierałam. Cayden pożegnał się ze mną namiętnym pocałunkiem i wrócił do siebie. Nie naciskał na mnie i niczego nie przyspieszał. Byłam mu za to niezmiernie wdzięczna.

Od tamtego momentu minął tydzień, podczas którego raz byliśmy na lunchu, spędziliśmy miły wieczór w restauracji, a ja niechętnie przyznałam się sama przed sobą, że byłam pod coraz większym urokiem tego mężczyzny. Jedno pytanie wciąż nie daje mi spokoju. *Czy za dwa tygodnie, gdy już minie zadeklarowany przeze mnie miesiąc, będę w stanie podjąć decyzję i odciąć się od niego?* Początkowo myślałam, że to nie będzie nic trudnego, jednak coraz częściej nacierają mnie wątpliwości. Odpowiedź nie jest już jednoznaczna. Przywiązałam się do niego w sposób, o jaki siebie nie podejrzewałam. Oby okazało się, że jest porządnym facetem, takim, za jakiego go mam, bo w innym wypadku... To byłby pierwszy raz, kiedy byłabym zmuszona zrezygnować ze zlecenia, bo na samą myśl o wykonaniu tego zadania robi mi się niedobrze, a moje wnętrzości boleśnie się zaciśkają. *Wpadłaś po uszy...*

Dziś umówiłam się z Gigi i Emmą, bo od kilku dni się nie widziałyśmy i nie chcę, żeby pomyślały, że się od nich odcinam.

Siedzimy właśnie w miejscu serwującym najlepsze w mieście sushi i rozmawiamy o naszych planach na kolejne miesiące. Cholera, nie wiem nawet, co będę robić za dwa tygodnie, a tym bardziej za pół roku...

— Jenny, co się dzieje? — Gigi, jak zwykle czujna, wychwytuje zmianę w moim zachowaniu. Jest świetnym obserwatorem, co jest pewnie związane z tym, że była agentką i przyzwyczała się do bycia w ciągłej gotowości.

— Nic szczególnego. — Próbuję ją zbyć, choć moje starania są z góry skazane na porażkę.

— Znamy się już wystarczająco długo, więc mów, o co chodzi. — Jak zwykle nie daje za wygraną.

— Cayden — wzdycham. — Zastanawiam się, jak to rozegrać.

— Czy zaczęło ci na nim zależeć? Tak naprawdę? — pyta. Postawić na szczerość czy minąć się lekko z prawdą? Ale z kim innym miałabym porozmawiać o swoich uczuciach, jeśli nie z Gigi i Emmą?

— A czy to będzie duża komplikacja, jeśli powiem, że tak?

Na kilkanaście sekund zapada martwa cisza, po czym Gigi uśmiecha się do mnie tak, jak matka słuchająca o problemach sercowych swojej córki.

— Jenny, słońce, dlaczego tak uważasz? Serce nie sługa, nie słucha nawet, gdy rozum mówi „nie”. Wiem, że w stosunku do mężczyzn jesteś mocno wycofana i zdystansowana, więc tym bardziej cieszę się, że nasz prokurator przebił się przez twój gruby pancerz. — Zaskakuje mnie tymi słowami. Spodziewałabym się raczej, że usłyszę coś takiego od Emmy, a nie od Gigi. — Nie patrz tak na mnie. W tym zleceniu już od początku coś mi nie grało. Zobaczymy, czy uda nam się coś znaleźć na pokrycie tej tezy. I zawsze możemy zrezygnować, nie sądzę, żeby to był problem. Ale mam do ciebie prośbę: uważaj na siebie. Nie rób niczego, na co nie jesteś gotowa, dopóki nie upewnisz się, że zależy wam na tym samym. Nie chcę, żebyś potem cierpiała. — Chwyta mnie za rękę i wpatruje się we mnie, sprawdzając, czy w pełni zrozumiałam jej przekaz.

Kiwam głową.

— Cieszę się, że was mam. Naprawdę — odpowiadam, po czym płynnie przechodzimy do lżejszych tematów.

Opowiadam im właśnie o wykładowcy, z którym nie mogę dojść do porozumienia, gdy ktoś zatrzymuje się przy naszym stoliku.

— Jenny? — Aksamitny męski głos zmusza mnie do uniesienia głowy.

— Cayden? — pytam, a raczej stwierdzam fakt. — Przerwa w pracy?

— Tak, kolega wyciągnął mnie tutaj, bo według niego ślęczenie nad papierami źle na mnie wpływa. — Odwraca się i kiwa głową do kogoś stojącego za nim. — To David, mój przyjaciel jeszcze z czasów studiów. — Nieznajomy wysuwa dłoń, by się przywitać, a ja w tym czasie przedstawiam im moje towarzyszek.

— To Georgina i Emma. — Cayden wita się z Gigi, zatrzymując na niej wzrok o kilka sekund za długo, co mnie zastanawia.

— Nie będziemy wam dłużej przeszkadzać. Widzimy się wieczorem?

— Tak, przyjadę do ciebie — odpowiadam i odprowadzam wzrokiem oddalających się mężczyzn.

— Nie dziwię się, że tak cię wzięło, ten facet to chodzący ideał. — Emma ostentacyjnie wachluje się dłonią, na co parskam śmiechem.

Przystojny, czarujący i dobry — niebezpieczne połączenie.

Cayden

— To była ona, tak? — Mojemu przyjacielowi nic nie umknie, dlatego jest tak rozchwytywanym adwokatem.

— Jak się domyśliłeś, Sherlocku? Przecież nie ukrywałem niczego — odgryzam się.

— Wiedziałem, że spotykasz się z tą laską z baru, zauważyłem też, że coś się w tobie zmieniło, ale, stary, o ile ona jest od ciebie młodsza?

— Nie da się zaprzeczyć, sam też się zastanawiam, czy nie ma między nami zbyt dużej różnicy wieku.

— A czy to coś zmieni? — pytam. Nie żebym sugerował się czymś zdaniem, ale gdyby coś miało z tego wyjść, to wolałbym, żeby David i Jenny się polubili. A przynajmniej tolerowali.

— Słuchaj, jeśli to nie jest dla ciebie problem, to dla mnie tym bardziej. Twoje życie, twoja sprawa.

Przez kilka minut słucham monologu przyjaciela o ostatniej lasce, z którą się umówił. Kątem oka dostrzegam, że Jenny zbiera się do wyjścia. Macha mi na pożegnanie, a ja się do niej uśmiecham. Mój wzrok przeskakuje na jedną z jej towarzyszek. Georgina. Skądś ją kojarzę, tylko akurat

wtedy, kiedy potrzebuję znaleźć coś w pamięci, mam w niej czarną dziurę. Pewnie w najmniej oczekiwanym momencie to wróci, tak jest zawsze.

Po lunchu wracam piechotą do biura. Krótki spacer pozwala mi przewietrzyć głowę i ułożyć sobie plan na dzisiejszy wieczór. Żeby pomóc Jenny, potrzebuję, by mi w pełni zaufała, by otworzyła się przede mną jeszcze bardziej. Moja metoda może być trochę niekonwencjonalna i dość ryzykowna, ale w dziewięćdziesięciu procentach jestem przekonany, że mi się uda. Nie pójdzie do przodu, dopóki raz na zawsze nie rozprawi się z przeszłością. A ja zamierzam jej w tym pomóc i obym się nie mylił, co do powodzenia mojego planu.

Rozdział 28

Jennifer

Lekki stres dopada mnie już w momencie, gdy razem z Gigi i Emmą opuszczamy restaurację. Żegnamy się, one rozchodzą się każda w swoją stronę, a ja nadal stoję na chodniku jak słup soli, pogrążona we własnych myślach. Nie wiem właściwie, dlaczego ani czego miałabym się spodziewać po dzisiejszym wieczornym spotkaniu z Caydenem. Nie byłam w jego apartamencie od chwili, gdy wpadłam w panikę i uciekłam bez ostrzeżenia. Nie mogę dojść do porozumienia sama ze sobą. Z jednej strony chciałabym, byśmy wreszcie posunęli się o kolejny krok do przodu, a z drugiej... Boję się, najzwyczajniej w świecie obleciał mnie strach. Moje obawy nie są przecież bezpodstawne, nie wiem, jak tym razem zareagowałabym na jego dotyk. Czy znów nawiedziłyby mnie obrazy z przeszłości? A może to odpowiednia pora, by stanąć twarzą w twarz z moimi lękami i kazać im spadać? Tylko czy mnie posłuchają? Czy jestem na tyle odważna i zdeterminowana, by chociażby spróbować? Nie dowiem się, dopóki nie dojdzie do czegoś więcej. Nie mam jednak gwarancji, że sytuacja sprzed tygodnia się nie powtórzy... Dla niego, dla Caydena warto się poświęcić i pokazać mu, że się staram, że dam radę i będę ponad to. Z tą myślą kończę się szykować i zamawiam taksówkę. Albo po raz kolejny upadnę, albo wzniosę się na wyżyny.

Druga opcja podoba mi się bardziej.

Punktualnie jak w zegarku zjawiam się przed drzwiami mieszkania Caydena, niepewnie pukam i czekam. Tych kilkanaście sekund dłuży

mi się w nieskończoność, lecz już po chwili moje męki zostają zakończone, a widok uśmiechniętego Caydena przywraca mi wewnętrzny spokój. Właśnie tak na mnie działa. Wystarczy, że jest obok, a odnoszę wrażenie, że nie ma rzeczy, z którymi bym sobie nie poradziła, że nie ma przeszkód, których nie byłabym w stanie przeskoczyć. Podnosi mnie na duchu samą swoją obecnością.

Witamy się lekkim i krótkim pocałunkiem, a moje ciało już się buntuje, bo tęskni za jego bliskością.

— Rozgość się — mówi i wskazuje dłonią kanapę. — Zaraz wracam. Czego się napijesz? Przynieść wino czy coś mocniejszego?

— Wino będzie okej — odpowiadam. *Przecież jedna lampka mi nie zaszkodzi, prawda?* Odrobina płynnej odwagi mi się teraz przyda.

Czekam, aż Cayden wróci z kuchni. Po kilku minutach trzymam w dłoni kieliszek czerwonego płynu. Mężczyzna siada obok mnie na kanapie i patrzy przed siebie.

— Pomyślałem, że może zamówimy dziś pizzę, bo miałem trochę papierkowej pracy do nadrobienia i nie wyrobiłbym się na czas z kolacją. — Dostrzegam, że jest tym faktem lekko zażenowany, co mnie rozbawia, tak że ulatują ze mnie resztki stresu.

— Przestań, nic się nie stało. Właściwie pizza to jedna z moich ulubionych potraw — odpowiadam. — Tylko nie mów nikomu, że dałabym się za nią pokroić — dodaję konspiracyjnym szeptem, jednocześnie uśmiechając się do niego.

— Nie obiecuję, że nie wykorzystam kiedyś tej wiedzy, ale twoja tajemnica jest ze mną bezpieczna. — Puszczą mi oczko i oboje wybuchamy śmiechem.

— Jaki mamy plan na wieczór?

— Możemy najpierw porozmawiać? — Czyżby szykowała się poważna pogawędka? *Boże, byleby tylko nie okazało się, że jednak wystraszyłam go na tyle, że chce zakończyć naszą znajomość...*

— Jasne. — Mam nadzieję, że mój ton głosu brzmi naturalnie, bo w środku aż skręcam się z nerwów.

— Spokojnie — odpowiada, jakby czytał ze mnie jak z otwartej książki. Przysuwa się bliżej, a mnie otula zapach jego perfum. — Nie mogę powiedzieć, że to, czym się ze mną ostatnio podzieliłaś, mnie nie obeszło, bo, cholera, nadal nie mogę tego pojąć, ale zastanawiałem się, jak mogę ci

pomóc, i chyba znalazłem odpowiednie rozwiązanie. — Patrzy na mnie w skupieniu, oczekując mojej reakcji.

— Ja próbowałam już wielu dostępnych metod, które do tej pory się sprawdzały... — Pochylałam delikatnie głowę, by nie dostrzegł mojego zawstydzenia.

— Wiem, naprawdę. Ale... — odchrząkuje. — W pewnych... sytuacjach to nie działa. Co wiesz o substytucji wspomnień? — pyta.

— W teorii to zastępowanie niechcianych wspomnień alternatywnymi — odpowiadam, bo mam ogólne pojęcie, na czym to polega.

— Tak, dokładnie. Chciałbym dziś tego spróbować, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko. Nie będę naciskać, wystarczy jedno twoje słowo, a przestanę. — Podnoszę z niedowierzaniem głowę, zastanawiając się, czy on zmierza do tego, o czym dziś myślałam.

— Okej. — Tylko tyle jestem w stanie wydusić przez zaciśnięte gardło.

Odstawia kieliszek na stolik, bierze mnie za rękę i lekko ciągnie w stronę sypialni. Idę za nim posłusznie, a oczekiwanie na to, co mam nadzieję nastąpi, miesza się z lękiem. *A co, jeśli się nie uda?* Musi, nie dopuszczam innej opcji.

Nie zapala głównego światła, jedynie lampka nocna roztacza delikatną poświatę, nadając pomieszczeniu intymnego charakteru. Wręcz czuję przeskakujące pomiędzy nami iskry, będące jak małe wyładowania elektryczne. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać, ale nawet gdyby nasza znajomość miała się dziś zakończyć, to niczego nie żałuję. Poznałam wspaniałego mężczyznę i dowiedziałam się wiele o sobie. A najważniejsze jest to — mam tę pewność — że jestem w stanie obdarzyć kogoś prawdziwym i szczerym uczuciem. Nie ma się co oszukiwać, poczułam coś do Caydena już podczas pierwszego spotkania i z każdym kolejnym to uczucie rosło i umacniało się, choć się tego nie spodziewałam.

Obraca mnie przodem do siebie, patrzy mi intensywnie w oczy, układa swoje dłonie na mojej twarzy i zaczyna mnie całować. Najpierw delikatnie, testując moją reakcję, a gdy nie natrafia na mój sprzeciw, przelewa w tę pieśczętą całe pożądanie i namiętność, jakich już zdążyłam doświadczyć wcześniej. Jego pocałunki są jak promienie słońca rozgrzewające mnie od wewnątrz. Zarzucam mu rękę na kark i odpowiadam z równą żarliwością, pokazując, że też tego chcę. Chcę jego całego i nawet jeśli przyszłoby mi o to prosić, to dziś jest nasz wieczór.

Przygryzam delikatnie jego wargę, po czym lekko ją zasysam i niech mnie! Pomruk aprobaty, który wydobywa się z jego wnętrza, wyprawia ze mną niewyobrażalne rzeczy. Między udami zbiera mi się wilgoć, efekt ewidentnego podniecenia. Cayden odrywa się ode mnie, ledwo łapiąc oddech, i skupia się na mojej szyi. Jedną ręką pieści piersi, drażniąc przy okazji nabrzmiały już sutek, a drugą schodzi niżej. Rozpina moje spodnie i pomaga mi się z nich wyswobodzić. Wraca palcami do tego wrażliwego miejsca i pociera je przez cienki, koronkowy materiał, niestanowiący w tej chwili żadnej bariery. Jest mi tak dobrze! Nie myślę, po prostu czuję, tonę w tych obezwładniających doznaniach. Nie chcąc pozostać mu dłużna, zbliżam swoją rękę do jego rozporka, który rozpinam, uwalniając twardego penisa w pełnym wzwodzie. Masuję go, na co on wydaje z siebie trudny do określenia dźwięk, świadczący o ciągle rosnącym podnieceniu.

Trzymając mnie za biodra, przesuwam tak, że po chwili opadam na miękki materac. Nic nie mówi, tylko pomaga mi pozbyć się reszty ubrań, które w mig lądują na podłodze. Mogłabym czuć się zawstydzona tą nagłą nagością, ale nie przy nim. Zajrzał już do wnętrza mojej poranionej duszy, więc nic gorszego nie może się wydarzyć. Sam również zaczyna się rozbierać, a ja zachłystuję się powietrzem na widok imponujących rozmiarów męskości. Jego oczy w tym świetle zdają się być wręcz czarne, prześwietlają mnie jak promienie Roentgena. W tej chwili nie mam nic do ukrycia, jestem cała jego.

— Połóż się i patrz na mnie, nie spuszczaaj wzroku, nie zamykaj oczu. Dasz radę? — Jego głos jest niski od przepelniającego go pożądania i tak cholernie seksowny.

— Tak. — Teraz zgodziłabym się na wszystko, co by mi zaproponował. Oddałabym mu nerkę i kawałek wątroby, gdyby mnie o to poprosił.

Rozkładam się wygodnie i patrzę na niego. Skrada się do mnie jak polujący drapieżnik i rozsuwa moje nogi, między którymi panuje już powódź stulecia. Moją kobiecość owiewa chłodne powietrze, wywołując niekontrolowany dreszcz.

Cayden spogląda na mnie, po czym składa delikatne pocałunki na wewnętrznych częściach moich ud. Jak zahipnotyzowana patrzę na niego, pieszczącego mnie w tak finezyjny i subtelny sposób. Nawet gdybym chciała, nie byłabym w stanie zamknąć oczu. Gdy czuję jego język zataczający nieśpieszne kółka na łechtaczce, jęk rozkoszy ucieka spomiędzy moich warg, choć chciałam go zatrzymać. Zaciskam dłonie na pościeli,

gdy Cayden na zmianę liże i ssie to wrażliwe miejsce. Dokłada dwa palce, porusza nimi powoli i miarowo, rozpalając we mnie ogień. Zamykam oczy, bo nie jestem w stanie na to patrzeć. Zbyt wiele doznań jednocześnie, a widok tego pięknego mężczyzny znajdującego się między moimi udami, który obchodzi się ze mną z uwielbieniem i niemalże nabożną czcią, podnieca mnie jeszcze bardziej. Nagle przestaje, a ja z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy patrzę na niego.

— Mówiłem, nie zamykaj oczu. Przerwę za każdym razem, gdy przestaniesz patrzeć — ostrzega, po czym, ku mojej radości, kontynuuje to, co zaczął.

Zmuszam oczy do patrzenia i skupiam się na tym fantastycznym mężczyźnie, wyprawiającym ze mną teraz to, czego chce. Orgazm powoli narasta, moje jęki stają się już bardziej chaotyczne, łechtaczka boleśnie pulsuje, a Cayden nie przestaje, a wręcz przyspiesza zsynchronizowane ruchy palców i języka. Jestem mokra, spocona, napalona i wspinam się na szczyt przyjemności.

— Cayden, proszę — jęczę bezwstydnie, ale jest mi tak cholernie dobrze, że zaraz stracę zmysły.

Gdy zasysa łechtaczkę i lekko ją przygryza, nie wytrzymuję. Narastający orgazm wybucha, fala doznań zalewa moje ciało z siłą tsunami, a ja drżę w niekończących się spazmach, z trudem łapiąc oddech.

Jeszcze nikomu nie pozwoliłam zbliżyć się do siebie w ten sposób.

Nie mam czasu analizować teraz swoich uczuć, bo Cayden wstaje, z szafki nocnej wyciąga prezerwatywę, którą naciąga na nadal twardego penisa. Układa się ponownie między moimi nogami i delikatnie, centymetr po centymetrze, wsuwa się we mnie, patrząc mi prosto w oczy. Czuję rozpieranie, gdy szczelnie wypełnia moje wnętrze, a kiedy wchodzi we mnie do samego końca, dając mi chwilę na przyzwyczajenie się do jego rozmiaru, znów jestem gotowa. Zbliża nasze usta do siebie i całuje mnie, poruszając się powoli. To takie przyjemne mieć go tak blisko, bez żadnych barier. Jesteśmy połączeni w najbardziej intymny sposób, a jego oczy, pełne czułości i namiętności, są zapowiedzią niezapomnianych chwil. Myślałam, że pierwszy orgazm był jak trzęsienie ziemi, ale teraz... Teraz dopiero zaczynam latać, unoszę się, niesiona na skrzydłach tego oszałamiającego i uzależniającego uczucia. Chcę więcej. Całujemy się jak szaleńcy, podgryzając swoje wargi, pozwalając, by nasze dłonie błądziły po całych ciałach. Cayden, odrywając się ode mnie, unosi jedną moją

nogę i zakłada ją sobie na ramię, mając teraz do mnie jeszcze lepszy dostęp. Jego ruchy są pospieszne i rytmiczne, a penis uderza w odpowiedni punkt i już po chwili dochodzę, wykrzykując jego imię. Nie mija kilka sekund, gdy Cayden dołącza do mnie — czuję, jak jego członek zaczyna we mnie pulsować, a na twarzy mężczyzny maluje się wyraz błęgiego spełnienia. Opada na łóżko, uważając, by mnie nie przygnieść, składa na moim czole pocałunek, następnie wysuwa się ze mnie i idzie do łazienki. Władzę nad moim ciałem przejmują endorfiny, a ja czuję się... szczęśliwa, tak po prostu.

Cayden wraca i wilgotnym ręcznikiem przeciera nabrzmiałą jeszcze fechtaczkę. *Jutro będę cała obolała, ale było warto.* Jeszcze nigdy nie przeżyłam czegoś takiego.

Kładziemy się na łóżku, wtuleni w siebie i nim zasnę, wypowiadam tylko jedno słowo, które teraz znaczy dla mnie wszystko.

— Dziękuję.

Rozdział 29

Jennifer

Obracam się z boku na bok i czuję, że resztki błęgiego snu odleciały w siną dal. Nadal jest ciemno, więc sięgam dłonią po telefon znajdujący się na szafce nocnej i spoglądam na rozświetlony ekran. *Cholera, jest druga w nocy!* Wiem już, że nie uda mi się ponownie zasnąć, gdyż zbyt wiele kotłujących się myśli zaprzęta teraz moją głowę. Najdelikatniej jak potrafię wyswobadzam się z uścisku silnych, męskich ramion i wstaję powoli, by nie obudzić Caydena. Chwytam po drodze przygotowaną zapewne na jutro białą koszulę i ubierając się, idę w stronę kuchni. Podwijam o wiele za długie rękawy, zapinam kilka guzików i przetrząsam szafki w poszukiwaniu kubka i herbaty. Gdy napój jest już gotowy, siadam na podłodze, brodę opieram o podciągnięte do klatki piersiowej kolana, po czym upijam łyk herbaty.

Już podczas mojej pierwszej wizyty w jego mieszkaniu zakochałam się bez pamięci w tym widoku. Nowy Jork widziany z tej perspektywy w ciągu dnia robił wrażenie, ale w nocy... Rozświetlony tysiącami latarni i neonów, pozornie spokojny, choć tylko z zewnątrz. Podobnie jak ja. Ciągnące się przez cały salon panoramiczne okno sprawia, że napawam się tym, co mam przed oczami, zatapiając się w swoich myślach.

Kim tak naprawdę w tej historii jesteś, Caydenie? Czarnym charakterem czy ofiarą uknutej przez kogoś intrygi? Serce jest pewne swego, ale co, jeśli się mylę? Jeśli jest tak świetnym graczem i aktorem, że słodkimi słówkami uspił moją czujność i od początku mnie zwodził? Czy po czymś takim byłabym w stanie ponownie komuś zaufać tak jak jemu? W głowie mam mętlik — jeden wielki chaos, a po środku tego wszystkiego on.

Herbata zdążyła już wystygnąć, gdy słyszę za sobą jakiś ruch, a zaraz potem silne ramiona przyciągają mnie do siebie. Opieram się plecami o umięśnioną klatkę piersiową, a Cayden składa na mojej głowie delikatny pocałunek.

— Czemu nie śpisz? — pyta.

— Obudziłam się i nie mogłam zasnąć. Liczę, że nie masz mi za złe, że się rozgościłam. — Wskazuję dłonią kubek.

— Nie, skądże — odpowiada. — Ale muszę przyznać, że moja koszula prezentuje się o wiele lepiej na tobie niż na mnie.

Wtulam się w niego jeszcze mocniej, o ile to w ogóle możliwe, i przez kilka minut delektuję się tą niewymuszoną i niczym niezmaconą ciszą.

Cayden odsuwa się nieznacznie, po czym wstaje i wyciąga w moją stronę rękę.

— Chodź, musimy się wyspać. — Pomaga mi się podnieść i razem wracamy do sypialni.

Układamy się wygodnie, idealnie się w siebie wtulając, i oboje zasypiamy.

Budzi mnie zapach świeżo zaparzonej kawy, więc uchylam lekko zaspane powieki i spostrzegam Caydena siedzącego obok mnie na materacu. Jest już całkiem ubrany, ma na sobie granatowy garnitur, białą koszulę i błękitny krawat w delikatny wzór. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Jest po prostu piękny. Przyciąga spojrzenia kobiet jak magnes, żadna nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

— Dzień dobry — mówi i cmoka mnie w usta. — Wyspałaś się?

— Zapytaj mnie o to za godzinę. — Śmieje się, słysząc moją odpowiedź.

Po fantastycznym seksie jestem rozanielona i tak rozluźniona, jak nigdy dotąd.

— Zrobiłem ci kawę, ale muszę się już zbierać do pracy. Zostań, ile będziesz chciała, w kuchni na blacie zostawiłem ci zapasowe klucze.

— Dziękuję, za trzy godziny zaczynam zajęcia, więc wypiję kawę i też będę się zbierać — oznajmiam.

Dziś piątek. Mamy na ten dzień zaplanowanych mniej wykładów, bo kto potrafiłby się na nich skupić, ciesząc się wizją nadchodzącego weekendu?

Spoglądałam na Caydena. Wyraz jego twarzy zdradza, że toczy ze sobą zajadłą batalię.

— Słuchaj, Jenny, może chciałabyś spędzić ze mną weekend? — wykrztusza w końcu. — Mam niewielki domek w Hamptons, przy samej plaży, nic wyszukanego — wyjaśnia.

Czy chciałabym? Jasne, nie muszę się nawet długo zastanawiać. Ale czy powinnam? To już jest bardziej skomplikowana kwestia... Jednak tym razem dopuszczam serce do głosu.

— Oczywiście.

— Świetnie, bądź gotowa na siedemnastą. Zerwę się z pracy godzinę szybciej, bo muszę wypożyczyć auto. Moje jest dwuosobowe, typowo do jazdy po mieście i żadne bagaże nam się nie zmieszczą — stwierdza.

— Przestań, mój samochód ma dość pojemny bagażnik, więc po prostu to ja podjadę po ciebie, pasuje? — Mam SUV-a, który w tej sytuacji sprawdzi się idealnie.

— Jasne, to do zobaczenia po południu. — Całuje mnie i wychodzi, zostawiając samą.

Odniosłam wrażenie, że ucieszył go fakt, że się zgodziłam, choć pewnie nie bardziej niż mnie. Wstaję, biorę kilka łyków kawy i zakładam wczorajsze ubrania. Nie chcę nadużywać jego gościnności, więc postanawiam wykapać się u siebie. Spaceruję po mieszkaniu z kubkiem w dłoni, aż natrafiam na jedno pomieszczenie, którego wcześniej nie zauważyłam. Uchyliłam drzwi, zaglądając do środka i... bingo! Gabinet. A na drewnianym biurku, wśród równo ułożonych papierów, leży laptop. Nie uspokoję się, dopóki nie będę miała pewności, że Cayden jest tym dobrym i że nie ma niczego na sumieniu. Wracam do sypialni po telefon i wybieram numer Gigi. Odbiera po kilku sygnałach.

— Halo, czy coś się stało, że dzwonisz tak z rana? — Jak zwykle konkretna i bezpośrednia.

— Mam przed sobą laptopa należącego do prokuratora — zaczynam.

— Daj mi chwilę, właśnie podchodzę do komputera. — Słyszę jej kroki, jakiś szelest i dźwięk przyciskanych klawiszy. — Już jestem. Masz tego pendrive'a, którego kiedyś ci dałam na wszelki wypadek?

— Tak, noszę go w portfelu. — Szukam torebki i już po kilku sekundach wracam z urządzeniem. — Już, co mam z nim zrobić?

— Po pierwsze uruchom komputer — instruuje mnie. — Gdy na ekranie pojawi się prośba o hasło, podłącz pendrive'a i tyle. Resztą zajmę

się ja. Sprawdzę, co się da, a resztę skopiuję. Dam ci znać, jak skończę. Po wszystkim wyjmij urządzenie i wyłącz laptopa. Zobaczymy, czy nasz prokurator jest tak krystaliczny, na jakiego wygląda. — Rozłącza się bez pożegnania. Po tonie jej głosu poznaję, że jest w swoim żywiole.

A ja? Przepętniają mnie strach i nadzieja, że Gigi nie znajdzie niczego, co w jakikolwiek sposób obciążałoby Caydena. Przecież nie mogłam się w stosunku do niego aż tak bardzo pomylić.

Kończę pić kawę, myję po sobie kubek, po czym odczytuję wiadomość, którą w międzyczasie otrzymałam. *Już*. Robię to, co kazała Gigi, tuszując wszelkie oznaki mojej obecności w gabinecie. Wychodzę z mieszkania, modląc się, by tym razem moje prośby zostały wysłuchane.

Nie potrzebuję dodatkowych komplikacji, bo i tak wpadłam po uszy.

Rozdział 30

Cayden

Już od godziny siedzę przy biurku, wertując akta kolejnej sprawy. Znowu udało nam się złapać na gorącym uczynku jednego z żołnierzy O'Connora. Farren Doyle znajduje się właśnie w tymczasowym areszcie. Podjąłem taką decyzję nie bez wyraźnych przesłanek, w dużej mierze kierowałem się dobrem toczącego się śledztwa. Gdybym pozostawił go na wolności do czasu rozprawy, świadkowie mogliby w dziwnych okolicznościach zniknąć, ślady mogłyby zostać zatarte, a on sam zapewne skończyłby w betonowych butach na dnie rzeki Hudson.

Mamy coraz mniej czasu, by zebrać wystarczającą ilość dowodów, na podstawie których wniósłbym przeciwko Farrenowi oskarżenie, ale przekopywanie się przez billingi, sprawdzanie nagrań z monitoringów, przepytywanie świadków jest naprawdę czasochłonne. Z każdej strony czuję nacisk, by popchnąć sprawę do przodu i zmusić go do współpracy. Nie lubię działać pod presją, bo w takich sytuacjach nietrudno o pomyłkę, która może nas wiele kosztować. Na to nie mogę sobie pozwolić. Nie tylko my chcemy przyskrzynieć bossa i rozbić całą organizację. Są pod stałą obserwacją FBI, jednak nawet oni nie mają wystarczających dowodów obciążających Cedrica. Ten facet nie jest głupi, lata panowania nauczyły go, jak trzymać się w cieniu. Bez skrupułów wysługuje się innymi, zlecając im najgorsze i najbardziej ryzykowne zadania, a sam pozostaje bezkarny.

Właśnie w tym momencie przeblysłk w pamięci uderza we mnie jak grom z jasnego nieba. FBI. Już wiem, skąd kojarzę przyjaciółkę Jennifer. Raz czy dwa mieliśmy ze sobą styczność przy jakiejś sprawie, nie pamiętam

teraz dokładnie, o co konkretnie chodziło, ale jej twarz wydała mi się znajoma. Biorę do ręki telefon i dzwonię do kolegi, jedynej osoby z biura, której ufam. Może on powie mi coś więcej.

— No, no, no, kto mnie zaszczycił swoim telefonem... — żartuje.
— Wieki się nie widzieliśmy. Co u ciebie słychać?

— U mnie wszystko dobrze, wiesz, jak jest. Mnóstwo pracy, by nowojorczycy mogli spokojnie chodzić po ulicach tego miasta — przerywam, by ułożyć w głowie sensowne zdanie. — Właściwie dzwonię, bo mam do ciebie prośbę.

— Mogłem się tego domyślić, bo ot tak, bezinteresownie byś się ze mną nie skontaktował. — Śmieje się, ale zaraz poważnieje. — Mów, co to za sprawa. Pomogę, jeśli będę mógł.

— Potrzebuję informacji o pewnej agentce, oczywiście nieoficjalnie, tylko między nami — zaznaczam wyraźnie, by miał świadomość, że ta rozmowa nie może wyjść poza naszą dwójkę.

— O kogo chodzi? — pyta wyraźnie zaciekawiony.

— Nie mam zbyt wiele. Georgina, wygląda na Latynoskę, na oko lekko po czterdziestce. Miałem z nią u was styczność, ale nie mogę sobie przypomnieć, czego dotyczyła sprawa...

— A co, wpadła ci w oko?

— Nie, właściwie to przyjaciółka kobiety, z którą się spotykam. — Kończę i czekam, jak Jason zareaguje na tę nowinę.

— Ty się z kimś spotykasz? Ale tak na poważnie? — Tak jak się spodziewałem, w jego głosie słyszę nutę niedowierzania.

— No już, przestań. Co w tym dziwnego? Spotkałem ją przypadkowo i tak jakoś wyszło — przerywam. Nie zamierzam się mu tłumaczyć. — To jak, poszukasz czegoś na jej temat?

— Jasne, zobaczę, co da się zrobić. Do usłyszenia.

— Na razie — rzucam do telefonu i rozłączam się.

Wracam do poprzednich czynności, które całkowicie pochłaniają moją uwagę. Muszę załatwić to wszystko dzisiaj, bo chcę się w pełni cieszyć spokojnym weekendem z Jennifer, bez nawracających myśli, że czekają na mnie w biurze spore zaległości.

Już wczoraj zadzwoniłem do Carmen — miłej starszej pani, która jeszcze za czasów moich rodziców dbała o nasz domek w Hamptons i przygotowywała go na nasz przyjazd — by uprzedzić ją, że zjawię się tam z gościem. Ucieszyło ją to niezmiernie, bo miał to być pierwszy raz, gdy

przekroczą próg tego miejsca od śmierci rodziców. Wszystko tam kojarzyło mi się z nimi, a nie miałem dość odwagi, by stanąć ze wspomnieniami twarzą w twarz. Więc co się nagle zmieniło? Oczywiście, w moim życiu pojawiła się Jennifer, siejąc zamęt, zmuszając mnie do wyjścia ze strefy komfortu. Skoro ona potrafiła obnażyć się przede mną i zaważać o sobie, to dlaczego ja nie miałbym się zebrać na odwagę i zrobić tego samego? Tylko ja sam stoję na własnej drodze, ja i moje lęki.

Przerywa mi delikatne pukanie do drzwi.

— Proszę.

— Panie Jackson, przyniosłam kolejny protokół z przesłuchania świadka. — Amy podchodzi do biurka i zostawia na nim cienką teczkę. Chyba nie ma sensu po raz setny jej poprawiać... Muszę przyzwyczaić się do bycia dla niej „panem Jacksonem”. Wpatruje się we mnie o kilkanaście sekund za długo z nieodgadnionym wyrazem twarzy, więc zamierzam zdusić to, co krąży jej po głowie w zarodku.

— Czy to wszystko? Trochę się spieszę, dziś wychodzę godzinę wcześniej, więc jeśli nie masz dla mnie niczego więcej...

— Tak, oczywiście, już wychodzę... — Oblewa się purpurą, po czym pospiesznie opuszcza gabinet.

Wpadam w wir pracy niczym w ruchome piaski, które wciągają mnie coraz mocniej. Ale to dobrze — jeśli zrobię dziś więcej, niż sobie zaplanowałem, będę miał lżejszą głowę i spędzę z Jennifer przyjemny weekend bez wyrzutów sumienia, że odbywa się to kosztem moich obowiązków zawodowych. A na to się właśnie zanosi.

Jestem w trakcie przeglądania protokołu z przeszukania mieszkania naszego zatrzymanego, zapoznając się ze wszystkimi zabezpieczonymi przez funkcjonariuszy dowodami, gdy w mojej skrzynce mailowej pojawia się wyczekiwana przeze mnie wiadomość. Wczytuję się w nią, a następnie w dołączony do niej życiorys i przebieg służby, właściwie wzorowy, aż do jednego incydentu, który spowodował dyscyplinarne zwolnienie.

Dlaczego odnoszę wrażenie, że właśnie teraz zacznie się robić coraz ciekawiej? Co łączy obie kobiety? Moje skrzywienie zawodowe i intuicja podpowiadają mi, że jest coś, o czym nie wiem, brakuje tu jakiegoś ważnego ogniwa.

Spycham jednak te myśli na bok, bo obdarzyłem Jennifer sporym kredytem zaufania i sam nie chciałbym, żeby ktoś grzebał w mojej przeszłości. Nie mogę od razu zakładać najgorszego, muszę jedynie mieć nadzieję,

że jeśli faktycznie cokolwiek ukrywa, to prędzej czy później wszystko wypłynie na powierzchnię.

Tymczasem koniec pracy zbliża się wielkimi krokami, więc domykam wszystko, co miałem do zrobienia, a na moją twarz mimowolnie wypływa uśmiech. Pomimo kilku godzin spędzonych przy biurku na samą myśl o nadchodzących dniach i towarzystwie Jenny rozpira mnie energia, a entuzjazm zalewa moje ciało. Nigdy się tak nie czułem i o dziwo nie przeraża mnie to.

Jednak gdzieś głęboko we mnie kiełkuje ziarno niepewności. *A co, jeśli pomyliłem się w stosunku do niej?*

Rozdział 31

Jennifer

Wyszykowana, spakowana i z pełnym bakiem punkt siedemnasta zjawiam się pod apartamentowcem Caydena. Cieszę się niezmiernie, bo nareszcie będziemy mieli okazję, by spędzić razem więcej czasu, poznać się lepiej i zrelaksować. Nic nie mogło nam przeszkodzić.

Siedzę w samochodzie, odczekuję pięć minut i już chcę wysłać mu wiadomość, że jestem na miejscu, kiedy pojawia się w przeszklonych drzwiach, ciągnąc za sobą czarną walizkę. Ubrany w jasnobieżowe chinosy, karmelowe mokasyny i białą koszulkę polo wygląda elegancko, ale jednocześnie luźno. Miałam okazję widzieć go już w różnych odsłonach i każda podoba mi się równie mocno, nieważne, czy jest w garniturze, zwykłych jeansach i T-shircie, czy tak jak dziś — we wszystkim jest mu do twarzy i robi na mnie piorunujące wrażenie. Nawet nago, bez jakichkolwiek ubrań, a może wtedy jeszcze bardziej? Jego oczy skryte są za markowymi okularami przeciwsłonecznymi, bo pogoda nam dziś dopisuje. Zresztą sprawdziłam wcześniej prognozę na weekend i zapowiadało się naprawdę słonecznie.

Patrzę na niego, jak równym krokiem przemierza odległość do auta i puka w przednią szybę. Opuszczam ją, a on w tym czasie zsuwa z nosa okulary i wkłada je do kieszeni koszulki.

— Otwórz, proszę, bagażnik. Wrzucę tylko walizkę i możemy jechać.

Już po chwili oboje jesteśmy gotowi do drogi. Wita się ze mną pocałunkiem i ustawia adres w nawigacji. Wybraliśmy alternatywną trasę przez Queens, głównie ze względu na mniejsze korki, bo oczywiście bez tych się nie obejdzie. Pomimo popołudniowej pory sam wyjazd z Manhattanu okazuje się sprawdzianem mojej cierpliwości, a potem wcale nie jest lepiej.

Wypadki, stłuczki, roboty drogowe... Pokonanie stu mil miało zająć nam prawie dwie i pół godziny, jednak towarzystwo Caydena wynagradza mi wszystko. Skupiam się na drodze, jak na dobrego kierowcę przystało, ale co jakiś czas kątem oka zerkam na krajobraz za oknem. W oddali zostawiliśmy za sobą zatłoczone i gwarne miasto, które nigdy nie zasypia, a przed nami gęste zabudowania Nowego Jorku zmieniają się w spokojniejsze rejony na Long Island.

Jestem podekscytowana wizją spędzenia całego weekendu z Caydenem, aż kipię od energii i entuzjazmu. Jestem jak nakręcona. W trakcie jazdy buzie nam się nie zamykają, rozmawiamy o wszystkim. O jego pracy, o moich studiach, ważnych dla nas osobach, planach na przyszłość, o ostatnim meczu Yankeesów. Lubię z nim rozmawiać, ale przede wszystkim uwielbiam go słuchać. To, z jaką pasją opowiada o istotnych dla niego kwestiach, z jaką czułością wspomina rodziców, w połączeniu z niskim tonem jego głosu sprawia, że w moim podbrzuszu szaleje istna burza. Hormony mi przy nim wariują, tak że tracę zmysły i zdrowy rozsądek.

Gdy do miejsca docelowego zostało nam jakieś dziesięć mil, Cayden każe mi skręcić w prawo. Wykonuję więc manewr i spoglądam na niego wyczekująco.

— Za niecałe dwieście metrów jest sklep spożywczy, musimy zrobić jakieś szybkie zakupy, bo lodówka jest pusta — tłumaczy.

Parkuję na praktycznie pustym parkingu i wychodzę z auta, ciesząc się, że w końcu mogę rozprostować nogi. Cayden jak gdyby nigdy nic podchodzi do mnie, splata ze sobą nasze dłonie i razem idziemy do małego marketu. Moje serce wykonuje niespodziewane salto i klaszcze z radości na ten niewinny przejaw czułości. Trudno mi się do tego przyznać, ale zakochuję się w tym mężczyźnie coraz mocniej. Robiąc z nim coś tak prozaicznego, jak zwykle zakupy, czuję się tak normalnie... Na miejscu... Uznaję sobie, że odkąd się spotykamy, nie udaję przy nim nikogo, przez cały czas jestem sobą i nie muszę się obawiać, że zostanę skrytykowana czy oceniona. Pełna swoboda, zero skrępowania. Czuję, że właśnie taką mnie lubi — z bagażem doświadczeń, z demonami przeszłości, słabościami, ale silną, odważną i autentyczną.

Z uwagi na dość późną porę i ogarniające nas po trasie zmęczenie kupujemy tylko najpotrzebniejsze produkty na dzisiejszy wieczór i jutrzejsze śniadanie, po czym po niespełna pół godzinie ruszamy dalej. Uchyłam

delikatnie okno, przez które wdziera się chłodniejsze, morskie powietrze. Zaciągam się nim z lubością.

Nim się spostrzegam, jesteśmy już na miejscu. Trudno ocenić domek, pod którym zaparkowaliśmy, głównie dlatego, że słońce schowało się już za horyzontem, ale pomimo niewielkich rozmiarów wydaje się przytulny. Wychodzimy z samochodu, zabieramy zakupy i walizki, po czym wchodzimy do środka po drewnianych schodach. Widać, że ktoś przygotował dom na nasz przyjazd, bo jest zadziwiająco czysto, a przez otwarte okna do wnętrza dostaje się świeże powietrze.

— Może chcesz się odświeżyć przed kolacją? — Cayden łapie mnie za biodra i przysuwa do siebie, zmniejszając dzielący nas dystans. — Ja w tym czasie przygotowuję coś dla nas. — Czule gładzi kciukiem mój policzek, a ja wpatruję się w niego, kiwając tylko głową na znak aprobaty. Gardło mi się zaciska, odbierając mowę, gdy traktuje mnie w taki sposób, jak gdybym była dla niego kimś naprawdę ważnym i cennym. Jak gdyby chciał mnie trzymać w swoich ramionach i nigdy nie wypuszczać.

Zabieram z walizki potrzebne rzeczy i idę we wskazanym przez Caydena kierunku. Łazienka jest mała, ale czysta i zadbana, bez zbędnych mebli czy przedmiotów. Cała przestrzeń jest bardzo dobrze zorganizowana, utrzymana w biało-niebieskim, typowo morskim klimacie. Wchodzę pod prysznic i oddycham z ulgą: gorąca woda rozgrzewa spięte i zastygłe mięśnie, ale pogłębia również moje zmęczenie. Nie chcąc przeciągać kąpieli w nieskończoność, pospiesznie się ogarniam i zakładam ciepły sweterek i czarne legginsy. Gdy schodzę na dół, w salonie czeka już na mnie kolacja. Nic wyszukanego, caprese z dojrzałych pomidorów, mozzarelli i świeżej bazylii oraz grzanki. Cayden uśmiecha się na mój widok, odsuwa dla mnie krzesło, a następnie sam siada naprzeciwko.

— Myślę, że zwiedzanie okolicy i oprowadzanie po mieszkaniu zostawimy sobie na jutro. Wyglądasz na naprawdę zmęczoną, więc musimy się zregenerować i zebrać siły. Już zapomniałem, jak tu jest ładnie. — Podnosi kieliszek i wznosi toast: — Za wspólny weekend. Oby minął nam w przyjemnej atmosferze.

— Za nas — odpowiadam, a stukając szkłem o szkło, nie jestem w stanie zatrzymać ziewania.

Po kolacji Cayden idzie się odświeżyć, a ja postanawiam wyjść na taras. Z kieliszkiem wina w ręce stoję na drewnianym, zadaszonym ganku i opierając się przedramionami o balustradę, spoglądam w spowity czernią

horyzont. Miarowy szum fal działa na mnie kojąco i uspokajająco, zamykam więc oczy, by chłonąć te wypełniające mnie uczucia całą sobą, każdym nerwem. Kolejne głębokie oddechy wyciszają mnie coraz mocniej. Wzdrygam się, gdy chłodny powiew powietrza dostaje się niepostrzeżenie pod mój sweterek, wywołując gęsią skórkę, ale w tym samym momencie miękki i puszysty koc łąduje na moich ramionach.

Odwracam się i staję twarzą w twarz z Caydenem.

— Dziękuję. — Staję na palcach i składam na jego ustach pocałunek.

— Tak przeczuwałem, że właśnie tutaj cię znajdę. Chodź. — Łapie mnie za rękę i prowadzi w kierunku bujanej ławki, której wcześniej nie zauważyłam, a którą można znaleźć na prawie każdym amerykańskim ganku. Przytulamy się i siedzimy tak, otuleni ciepłym materiałem. Opieram głowę o pierś Caydena, a on wsuwa mi dłoń pod sweterek i delikatnie gładzi nagą skórę talii. Równomierne bujanie huśtawki, miarowe bicie jego serca i dotyk palców, na których się skupiam, powoli mnie usypiają. Nim jednak na dobre odpłynę w alternatywną rzeczywistość, dochodzą do mnie słowa wyszeptane wprost do mojego ucha.

— Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak się cieszę, że jesteś tu razem ze mną.

Rozdział 32

Cedric

Gdzieś w Nowym Jorku

Siedzę w swoim gabinecie, wkurwiony na maksa, gdyż po raz kolejny policji udało się złapać jednego z moich ludzi. Kurwa! Widzę, że przeklęty prokurator nie chce odpuścić i nic sobie nie robi z moich gróźb. Jest nieugięty i jak widać, nie próżnuje. Mam dość tego człowieka, bo ze mną się nie zadziera! Ten, kto mi się przeciwstawia, szybko pojmuję swój błąd, ale zazwyczaj jest już dla niego za późno. Również i tym razem muszę zacząć działać, zanim sprawy potoczą się w złym dla mnie kierunku.

Czy ufam swoim ludziom? Nie na tyle, by mieć pewność, że któryś z nich, przyparty do muru, nie zacznie sypać. Zresztą jest tylko garstka wybranych, których obdarzyłem kredytem zaufania, ale żeby bezgranicznym? Nie, nie ma takiej opcji. Gdy tylko opuścisz lekko gardę i odstoisz plecy, nawet bliscy mogą ci w nie wbić nóż w momencie, w którym się tego nie spodziewasz. Kontroluję więc wszystko i wszystkich, nie zostawiając miejsca przypadkowi.

Muszę to dobrze rozegrać, tak, by podejrzewania nie padły na mnie. Mój plan nie zakłada żadnych pomyłek i mam tylko jedną szansę, by sprzątnąć ten bajzel panujący wokół nas.

Wyciągam telefon z kieszeni marynarki i wzywam do siebie dwóch moich zaufanych ludzi, którzy mieli coś dla mnie sprawdzić. Po niespełna pięciu minutach słyszę pukanie, a na moje głośne „wejść” drzwi się otwierają i do środka wchodzi Gaeth i Logan. Obaj są rodowitymi Irlandczykami i przyrodnimi braćmi. Matka pierwszego zmarła przy porodzie, jego ojciec szybko znalazł dla niej zastępstwo i niedługo potem pojawił się Logan.

Byli od małego wychowywani na żołnierzy, gdyż ich *athair*⁹ był moim zaufanym człowiekiem. Zginął dwa lata temu z rąk włoskiej mafii podczas jednej z nieudanych akcji.

— Mówcie, co udało wam się znaleźć — rozkazuję, nie bawiąc się w zbyteczną grzeczność. To ja jestem tu szefem i mam wzbudzać respekt, a nie spoufalać się z moimi ludźmi. Oni wiedzą, do czego jestem zdolny, gdy ktoś nie wykonuje moich poleceń. Już niejeden przyplącił niesubordynację życiem.

— Obserwowaliśmy go, jak szef kazał, i zauważyliśmy, że pojawiła się przy nim kobieta. Raczej nie przypadkowa, bo zbyt często widywaliśmy ich razem — tłumaczy Gaeth.

Czyli jednak jest ktoś, kim mógłbym go szantażować, pomyślałem zadowolony z przebiegu zdarzeń.

— Macie jakieś zdjęcia, cokolwiek? — pytam z niemalym zainteresowaniem. *Zaczyna się robić ciekawie. Już niedługo, panie prokuratorze, już niedługo.*

Po chwili na moim biurku lądują zdjęcia tej zakochanej pary, kilka zbliżeń na tajemniczą kobietę. Jest ładna, nie da się ukryć, i ewidentnie musi mieć coś w sobie, skoro udało jej się usidlić mężczyznę pokroju Caydena Jacksona.

— Gdzie oni teraz są?

— Wyjechali do Hamptons, na razie tyle wiemy. Neil i Teagan mają ich na oku. My chcieliśmy być na miejscu, gdyby szef nas potrzebował — odpowiada mój człowiek.

— Dobrze, bardzo dobrze. Dowiedźcie się wszystkiego o tej kobiecie na już. Muszę wiedzieć, z kim mam do czynienia — oznajmiam im, by mieli jasność, że mają spać dupy i wygrzebać wszystko, co się da.

— Szefie, a co z resztą planu? Ona trochę skomplikowała sprawę.

— Działamy bez zmian. Ta kobieta mnie nie obchodzi. Straty w ludziach są wliczone w naszą pracę — mówię, a gdy mężczyźni nadal stoją bez ruchu, dodaje: — Na co czekacie? Do roboty! Wezwijcie do mnie Aidenę.

Obaj pospiesznie opuszczają mój gabinet, a ja nareszcie szeroko się uśmiecham. Moje problemy wkrótce się skończą i będę mógł znów w spokoju zająć się swoimi interesami. *Twój koniec jest blisko, prokuratorze. Przyjdę po ciebie, a ty, niczego nieświadomy, wpadniesz w moje ręce.*

⁹ *Athair* — w języku irlandzkim „ojciec”.

Mój jedyny syn i dziedzic mojego imperium zjawia się niedługo potem. Od lat szykuję go do przejęcia władzy, ale tylko śmierć zmusi mnie do oddania mu jej dobrowolnie. Dopóki żyję, to ja jestem tu najważniejszy, to ja podejmuję wszystkie decyzje. Smarkacz musi jeszcze poczekać, bo nigdzie się nie wybieram.

— Chciałeś mnie zobaczyć, ojcze — zaczyna Aiden. Jeśli był zaskoczony, to nie dał tego po sobie poznać.

— Siadaj. — Czekam, aż ulokuje się na fotelu naprzeciwko mnie, i dopiero wtedy zaczynam. — Sprawa prokuratora. Jesteś w temacie?

— Tak, Gaeth i Logan we wszystko mnie wprowadzili. Nie sądzisz, że posuwamy się za daleko? — pyta, a mnie nie podoba się jego ton. Poza tym nie kwestionuje się moich decyzji. Nawet mój syn nie ma do tego prawa, a w tym momencie na zbyt wiele sobie pozwala.

— A czy pytałem cię o zdanie?! — Prawie na niego warczę. — Masz z tym jakiś problem, synu? Przypomnę ci, że jak na razie ja tu jestem bossem. A ty najwidoczniej zapomniałeś, gdzie twoje miejsce — kwituję.

Widzę, że moje słowa zrobiły swoje. Nie umknęło mojej uwadze, że Aiden zacisnął mocno pięści, jakby się powstrzymywał, a mięsień na jego szczęce niebezpiecznie zadrgał, ale w mig się opamiętał i przywdział maskę obojętności.

— Czego więc ode mnie oczekujesz, ojcze? — pyta już spokojnie, a po wcześniejszym wzburzeniu nie ma ani śladu. Obaj potrafimy tłumić emocje, z tą różnicą, że ja przed nikim nie muszę się powstrzymywać. Mogę w każdej chwili dać upust mojemu niezadowoleniu, w odróżnieniu do Aidena, który musi okazywać mi należyty szacunek. Jestem jego ojcem, ale przede wszystkim szefem.

— Dopilnuj, by cała akcja poszła zgodnie z planem. Pamiętaj, mamy tylko jedną szansę — upominam go. — Kolejnych nie będzie. I nie zostawie żadnych świadków. Czysta, szybka robota. A teraz możesz odejść.

Wstaje, żegna się ze mną skinieniem głowy, a następnie bez słowa opuszcza mój gabinet. Ja również wstaję, podchodzę do barku, nalewam do szklanki podwójną porcję whisky i staję przed oknem. Sącząc bursztynowy płyn, wpatruję się w ogród. W duchu cieszę się, że to wszystko się wkrótce skończy. *O jeden problem mniej na mojej głowie, myślę.*

Oby tylko nikt nie zawałił, bo polecą głowy. Koniec pobłażania. Tym razem stawka jest zbyt wysoka, bym miał dla nich litość.

Rozdział 33

Jennifer

Budzą mnie promienie wpadającego przez okno słońca. Czuję silne męskie ramiona oplatające moją talię i spokojny, miarowy oddech łaskoczący mnie w kark. To nie był sen — jesteśmy tu razem, tak po prostu, zwyczajnie, ale jako kto? Znajomi z benefitami? Para? Dwoje singli znudzonych samotnością? Czuję coś do niego, nie mogę temu zaprzeczać, ale nie lubię niejasności. Potrzebuję konkretów, określenia nazwą tego, co się między nami dzieje, sklasyfikowania naszej relacji. Wiem, że nie jestem dla niego tylko chwilową zabawką, umilaczem czasu, ale pragnę zapewnienia, że to wszystko jest obustronne, że on też bierze mnie na poważnie. Wiem, że czyny mówią więcej niż słowa, a patrząc na to, z jaką czułością mnie traktuje, mogłabym wywnioskować, że zależy mu na mnie równie mocno, jak mi na nim, ale nie mam doświadczenia w związkach i nie chciałabym, by okazało się, że źle coś odebrałam, że dopowiedziałam sobie coś, czego w rzeczywistości nie ma.

Mam mętlik w głowie, różne myśli kotłują się i walczą ze sobą, tak jak serce z rozumem, ale pomimo tej niepewności czuję się wyspana, zrelaksowana i po prostu szczęśliwa. Delikatnie wyswabdzam się z uścisku Caydena i z niemalym szokiem stwierdzam, że jestem w samej bieliźnie. Ostatnie, co pamiętam, to my przytulający się na huśtawce na tarasie i jestem pewna, że byłam wtedy w pełni ubrana. Cóż, najwidoczniej Cayden przeniósł mnie do łóżka i rozebrał, za co jestem mu wdzięczna. O dziwo, nie czuję zażenowania — przecież widział mnie już nago.

Wyciągam z walizki szlafrok i wychodzę do jasnego salonu połączonego z aneksem kuchennym. Z nową energią, pełna nadziei, postanawiam przygotować dla nas śniadanie. Nic szczególnego, bo właściwie

w lodówce znajdują tylko jajka, więc biorę się za robienie jajecznicy, w międzyczasie szukając kubków i kawy, bez której rano jestem nie do życia. Nastawiam wypełniony do połowy czajnik, równocześnie rozgrzewając patelnię, gdy moje myśli znów odpływają na nieznanne wody. Zastanawiam się, co będzie dalej. Jak postąpić, gdy ten miesiąc się skończy... Gigi nie odezwała się w sprawie Caydena. Jak mam odbierać jej milczenie? Czy to znak, że niczego nie znalazła? Przypuszczając, że tak właśnie jest, czy będę w stanie wyznać mu prawdę? Czy potrafię przyznać się do tego, z jakiego powodu pojawiłam się w jego życiu? Tyle pytań, na które w tej chwili nie znam odpowiedzi... Nie potrafię wyobrazić sobie jego reakcji, ale wiem, jak ja zareagowałabym na takie rewelacje. Znając siebie, poczułabym się urażona, okłamana i zdradzona... Czy chciałabym kontynuować znajomość z kimś, kto mnie od początku okłamywał? *No tak, czyli chyba znam odpowiedź.* Ale czy na tym etapie potrafiłabym z niego zrezygnować? Nigdy nie byłam zakochana, ale już teraz wizja jego odejścia wywołuje we mnie falę mdłości i wiem, że zabrałby ze sobą jakąś część mnie — tę otwartą na uczucia, beztroską i odważną — a wraz z nią kawałek mojego złamanego serca.

Wzdrygam się zaskoczona, gdy silne dłonie obejmują mnie w talii, a czule pocałunki obsypują moją szyję. Łapię się odruchowo za serce, które zaczęło bić niebezpiecznie szybko.

— Jezu, wystraszyłeś mnie! Nie rób tak nigdy więcej. — Odwracam głowę w stronę mężczyzny stojącego tuż za mną, a gdy w jego oczach dostrzegam ten łobuzerski błysk, mimowolnie sama również się uśmiecham.

— Dzień dobry — mówi, a mnie zasycha w gardle.

Jego głos zaraz po przebudzeniu jest o ton niższy, bardziej chropowaty i porusza we mnie niewidzialne struny. Włosy ma w nieładzie i wygląda tak cholernie seksownie w samych bokserkach. Na samo wspomnienie, jakie rzeczy potrafi ze mną wyrabiać, budzi się we mnie pożądanie, a cichutki jęk wydobywa się z moich ust.

— Jeśli zaraz się od ciebie nie odsunę, to nici ze śniadania i zwiedzania. Zaciągnę cię do sypialni i nie wyjdziemy z niej do jutra. — O tak, ta wizja bardzo mi się podoba.

— Cholera, śniadanie! — Wyswobadzam się z jego ramion i pospiesznie zaczynam wbijać jajka na patelnię. Tylko on potrafi mnie tak rozproszyc. Czajnik już dawno się wyłączył, więc po raz drugi wstawiam wodę i słyszę wesoly śmiech Caydena. On jest rozbawiony, gdy ja walczę z purpurą zalewającą moje policzki.

Pięć minut później stawiam na stole kubki z gorącą kawą, a zaraz potem talerze z jajecznicą. Siadam na krześle i między kolejnymi kęsami zadaję Caydenowi pytanie.

— To jaki mamy plan na dzisiejszy dzień? — Jestem szczerze ciekawa, co dla nas przygotował, bo nigdy nie byłam w tych rejonach. Właściwie bardzo rzadko opuszczam Nowy Jork i cieszę się na pomysł wspólnego zwiedzania. Wiem, że spędzał tu dużo czasu z rodziną, więc pewnie będzie to świetna okazja, by poznać go jeszcze lepiej.

— Mam kilka punktów na swojej liście, które chciałbym ci pokazać, ale nie licz na jakieś wielkie atrakcje. To małe miejscowości, dość spokojne, więc nie zaszalejemy tu, nie ma szans. Jako dziecko lubiłem tu przyjeżdżać głównie ze względu na plażę i ocean, bo dla kilkulatka czy nastolatka nie ma tu zbyt wiele ciekawych zajęć — wspomina, patrząc mi głęboko w oczy. Dostrzegam w nich smutek, ale także cień radości i zaskoczenia, jakby wspomnianie rodziców nie bolało go tak, jak się tego spodziewał.

— Wiesz, sam fakt, że mogliśmy się wyrwać z gwarneego, zatłoczonego miasta i odpocząć w tak urokliwym miejscu, już naładował moje baterie, więc zdam się na ciebie. — Uśmiecham się, gdy widzę malujące się na jego twarzy zadowolenie pomieszane z czymś, co trudno mi określić. — Nie potrzebuję większych wrażeń, moje życie i tak w nie obfituje — kwituję, licząc na to, że nie będzie drażył tematu.

— No to w takim razie za godzinę możemy się zbierać, mamy kilka miejsc do odwiedzenia. Mam nadzieję, że ci się spodobają.

Kończymy jeść śniadanie. Wstaję, by pozmywać naczynia, lecz zamieram zaskoczona, gdy Cayden odstawia talerz z powrotem na stół, ujmując moją dłoń i kieruje nas w stronę łazienki. Puls mi przyspiesza, serce zaczyna bić szybciej, a kobiecość szaleje w oczekiwaniu na to, co się za chwilę wydarzy. Gdy znajdujemy się w środku, mężczyzna rozsuwa poły mojego szlafroka, który zsunięty z ramion, opada na podłogę. Podchodzi bliżej, tak że dzielą nas tylko centymetry, i całuje najpierw jeden obojczyk, potem drugi, jednocześnie sięgając rękami do zapięcia biustonosza. Oddech Caydena owiewa moje rozgrzane ciało. Stoję przed nim prawie naga i czuję jedynie bijący od niego żar. Moje podniecenie miesza się z jego pożądaniem, gdy jednocześnie napieramy na siebie, łącząc usta w gwałtownym pocałunku, pełnym napiętości i obietnic. Wprawnym ruchem zsuwa ze mnie ostatni element bielizny i nie odrywając się ode mnie, przesuwa w stronę prysznicza. Gorąca woda spływa na nas, gdy dotykamy się nawzajem, nakręcając się jeszcze bardziej. Cayden jedną

ręką pięści mój sterczący sutek, a drugą sunie wzdłuż brzucha do miejsca, które pulsuje z oczekiwania. Nie pozostaję mu dłużna i ujmuję w dłoń przeżącego się penisa, w podziękowaniu otrzymując pomruk aprobaty. Obściskujemy się, jakbyśmy byli głodni siebie, swojego dotyku i bliskości. Czuję wyraźnie jego palce na sobie, we mnie, gdy dwa zanurza w moim wnętrzu, jednocześnie kolistymi ruchami kciuka masuje łechtaczkę. Jest mi gorąco, jestem podniecona i mokra. Sunę dłonią góra – dół coraz szybciej, a gdy sama jestem na krawędzi orgazmu, Cayden zamiera. Wyrwa mi się jęk zawodu, jednak w tej samej chwili jego palce zostają zastąpione twardym penisem, na co zachłystuję się powietrzem. Początkowo jego ruchy są powolne, jakby przyzwyczajał mnie do swoich rozmiarów, a ja czuję, jak wypełnia mnie szczelnie i powoli rozciąga. Po chwili zarzuca sobie jedną moją nogę na biodro, by mieć do mnie lepszy dostęp, przy okazji zmieniając kąt, pod którym we mnie wchodzi. *O Boże, jak mi dobrze!* Zaczynam jęczeć, jednocześnie wbijając paznokcie w plecy Caydena, bo nie mogę się oprzeć. Chcę go dotykać, chcę poznać jego ciało, każdy mięsień, każdy najmniejszy fragment. Wiję się niesiona na fali obezwładniającej rozkoszy i krzyczę nieskładnie w ekstazie.

— Cayden, nie przestawaj! Jeszcze trochę! — jęczę bezwstydnie.

Mrowienie w dole przybiera na sile i już wiem, że spełnienie czai się tuż za rogiem. Jeszcze chwila, jeszcze tylko kilka uderzeń wymierzonych w ten najwrażliwszy punkt... Nie jestem jednak przygotowana na tak potężny wstrząs, od którego nogi mi się uginają. Gdy ostatnie drgania opuszczają moje ciało, Cayden wydaje z siebie seksowny, niski pomruk, po czym sprawnie wyskakuje z mojego wnętrza, pozostawiając po sobie uczucie pustki.

— To było... — zaczynam, łapiąc oddech, lecz wszystkie myśli ulatują mi z głowy.

— Tak, też tak myślę. Może jednak zostaniemy w domu? — Cayden uśmiecha się do mnie zrelaksowany i cały mokry, a następnie całuje mnie w czoło. *Jak mogłabym go nie kochać?*

— Nie ma takiej opcji, kończymy prysznic i wyruszamy. — Uderzam go delikatnie w klatkę piersiową, by wiedział, że nie żartuję, a on zaczyna się ze mnie śmiać.

— Ale jesteś niebezpieczna. Aż strach z tobą zadzierać. — Słyszając wesołą nutę w jego głosie, momentalnie zamieram.

Nawet nie wiesz, jak prawdziwe są twoje słowa...

Rozdział 34

Cayden

Muszę przyznać, że dzień zaczyna się lepiej, niż się spodziewałem. Wczoraj oboje byliśmy zbyt zmęczeni, by spędzić czas tak, jak planowałem, za to poranek wszystko nam wynagradza. Dawno nie doświadczyłem tak obfitego seksu, właściwie z nią każdy dotyk, pocałunek i najmniejsza pieszczota wydają się bardziej intensywne, obezwładniające i uzależniające.

Coś osiadło głęboko we mnie, jakieś nieznanne mi dotąd uczucie sprawia, że pragnę być blisko Jennifer. Zauroczenie? Nie mogę zaprzeczać chemii i tej niewidocznej sile, która nas do siebie przyciąga. Nie próbuję nawet z tym walczyć, bo to bezcelowe, od początku skazane na porażkę. Pogodziłem się już z tym, że ta młoda kobieta wywróciła mój poukładany świat do góry nogami i nic nie będzie jak dawniej. Tylko czy chciałbym wrócić do chwil, gdy byłem sam? Gdy moje życie było pozbawione tylu barw? Jak długo byłbym w stanie tak ciągnąć, zanim zmieniłbym się w zgorzkniałego i zatwardziałego kawalera, żyjącego wyłącznie pracą? *Byłeś na dobrej drodze*, upominam się. Ale taka jest smutna prawda. Gdyby nie ona, nie wiem, w jaki sposób nadal bym funkcjonował. Właściwie w tym momencie nie potrafię sobie tego wyobrazić, mojej codzienności pozbawionej tej cudownej kobiety. Jest jak promyk słońca w pochmurny dzień — rozświetla wszystko wokół i sprawia, że będąc przy niej, czuję ogarniające mnie spokój i ciepło, które stopiłoby lód.

Plan na dziś jest bardzo prosty, umieściłem w nim kilka najciekawszych miejsc, które, według mnie, spodobają się Jenny. Czekam, aż opuści łazienkę, a gdy pojawia się w drzwiach, cała rozpromieniona i uśmiechnięta, nie potrafię nie odpowiedzieć tym samym.

— Gotowa? — pytam, gdy podchodzi do mnie i odruchowo sięgam po jej dłoń i splatam nasze palce. Jennifer spogląda w to miejsce, na mój kciuk, który delikatnie gładzi jej nadgarstek, a ja skupiam się na niej, na jej twarzy, próbując z niej wyczytać, czy ta delikatna pieśczoła spotka się z jej aprobatą. W jej oczach dostrzegam to, czego nie wypowiada słowami. Rozbłyskują czułością i całkowitą ufnością. Nie wzdyga się, nie próbuje się oddalić. Krok po kroku oddaje mi całą siebie, swoją duszę i ciało. Znam jej historię, a przynajmniej tę część, którą się ze mną podzieliła, więc tym bardziej jestem wdzięczny, że się przede mną otwiera. Chwilowa konsternacja szybko mija i kobieta kiwa energicznie głową.

— Tak — odchrząkuje. — Jestem gotowa. Zdradzisz mi wreszcie plan na dzisiejszy dzień?

— Jeśli ci powiem, to nie będzie niespodzianka. — Puszczam jej oczko, a już po minucie znajdujemy się w aucie.

Pierwszym punktem naszej wycieczki jest latarnia morska i przyległe do niej muzeum w Montauk, z którego rozciąga się przepiękny widok na całą zatokę. Do typowo turystycznego sezonu został jeszcze niecały miesiąc, więc możemy się cieszyć ciszą i spokojem, z dala od tłumów. Gdy już udaje nam się wdrapać na samą górę i stajemy w dużym oknie, z którego można podziwiać panoramę wybrzeża, obejmując Jennifer od tyłu i opieram brodę o jej głowę.

— Boże, jak tu pięknie. — Tak jak się spodziewałem, zachwyliło ją to miejsce.

— Jak byłem mały, bardzo często przyjeżdżaliśmy tu z rodzicami. Uwielbiałem ten widok. Tato opowiadał mi historie o statkach, które przepływały tymi wodami, a ja chłonałem każdą z nich zafascynowany jego wiedzą. Gdy byłem już dorosły, mama powiedziała mi, że przed każdą naszą wizytą tutaj tato czytał o rodzajach statków, transporcie morskim i rybołówstwie, żeby później mieć o czym mi opowiadać. — Wspominam te wydarzenia z tęsknotą za rodzicami, choć początkowo myślałem, że przyjazd tutaj wywoła we mnie tylko ból i cierpienie po ich stracie.

Jenny niespodziewanie obraca się w moich ramionach przodem do mnie i spogląda mi prosto w oczy z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Wiesz, że na pewno są z ciebie dumni? — pyta. — Domyślam się, że powrót tutaj nie był dla ciebie łatwy, zbyt wiele wspomnień wiąże się z tym miejscem, ale jesteś odważny, poradzisz sobie z nimi i staniesz się jeszcze silniejszy. Musisz tylko w to uwierzyć. — Kiwam głową, bo nie jestem

w stanie nic odpowiedzieć. Jenny ponownie się obraca, by podziwiać widok, a ja się zastanawiam, jakim cudem tak łatwo mnie rozszyfrowała. Czy to było aż tak widoczne?

Kolejny punkt na mojej liście to zwiedzanie centrum Montauk i jego centralnego placu z ratuszem i kilkoma małymi, klimatycznymi knajpkami. Trzymamy się za ręce jak prawdziwa para, a ja w międzyczasie opowiadam jej śmieszne historie z mojego dzieciństwa. Uśmiechy nie schodzą nam z twarzy.

Gdy siadamy w jednej z restauracji, by zjeść obiad, postanawiam poruszyć kwestię, która od jakiegoś czasu nie daje mi spokoju. Nie wiem tylko, jak zacząć, by jej nie spłoszyć. Nic rozsądnego nie wpada mi do głowy, więc idę na żywioł. Będzie, co ma być.

— Wiesz, Jenny, spotykamy się zaledwie kilka tygodni i nie mam pojęcia, jak ty do tego podchodzisz, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że dla mnie to nie jest chwilowa zabawa. Traktuję cię bardzo poważnie i mam nadzieję, że ty mnie również — kończę i spoglądam na nią, jak pochyla głowę, unikając mojego wzroku. *Niedobrze*. Czy mogłem się aż tak pomylić?

— Tak, ja też się nad tym ostatnio zastanawiałam. Nie byłam pewna, jaki jest status naszej znajomości, i nie dawało mi to spokoju. — Patrzy na mnie, a ja nie jestem w stanie nie dojrzeć soczystego rumieńca, który zdobi jej twarz. — Jest mi z tobą naprawdę dobrze. I dla mnie to też coś poważnego. — Uśmiecha się do mnie, a ja szczerzę się jak debil na jej słowa. Wstaję z krzesła, po czym klękam przed nią na jedno kolano, starając się rozładować trochę niezręczną atmosferę.

— Czy oficjalnie zostaniesz moją dziewczyną? — pytam i już wiem, że moje starania nie poszły na marne, bo Jennifer zakrywa usta dłonią, tłumiąc wybuch śmiechu i przez łzy rozbawienia szybko karci mnie za to mało stosowne zachowanie.

— Podnoś się natychmiast, bo ludzie zaczynają się gapić. — Delikatny rumieniec zmienia się w intensywną czerwień, gdy orientuje się, że ta sytuacja przyciągnęła wzrok przechodniów.

— Nie, dopóki nie uzyskam odpowiedzi. — Uśmiecham się, na co ona przewraca oczami, jednak już po kilku sekundach doczekuję się potwierdzenia.

— Tak, zostanę twoją dziewczyną. Zadowolony? — Rozgląda się wokół i skupia wzrok na ludziach, którzy z zaciekawieniem patrzą na to niecodzienne widowisko.

— Jak najbardziej. Właśnie na taką odpowiedź liczyłem. — Podnoszę się i zanim na powrót usiądę na swoim krześle, skradam Jennifer niewinnego buziaka.

Przez resztę posiłku myślami jestem gdzieś daleko, bo nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. Mam przy sobie kobietę, która sprawia, że czuję się, jakbym fruwał. Mam wrażenie, że przy jej boku jestem w stanie zrobić wszystko, poradzić sobie z każdą przeciwnością losu.

Rozdział 35

Jennifer

Z centrum miasteczka, w którym zjedliśmy pyszną grillowaną rybę z purée ziemniaczanym, podaną z lekką wiosenną sałatką i nareszcie określiliśmy status naszej relacji, udajemy się w nieznanym dla mnie kierunku do kolejnego miejsca, którego zwiedzanie zaplanował na dziś Cayden. Niezmiernie cieszy mnie, że i on traktuje nas poważnie, bo obawiałam się, że moje zauroczenie może być jednostronne. Ku mojej uldze to on poruszył ten temat. Choć od jakiegoś czasu ta kwestia spędzała mi sen z powiek, to nie potrafiłam się przełamać i poprowadzić rozmowy w odpowiednim kierunku, by wybać grunt.

Ciepły wiosenny wiatr niosący ze sobą zapach morskiej bryzy wdziera się przez uchylone szyby auta, gdy przemierzamy prawie puste ulice. Najeżdżona, pełna pozytywnych emocji i zrelaksowana, oddaję się podziwianiu krajobrazów majaczących w oddali. Wybudzam się z chwilowej zadumy, kiedy mijamy ogromną żelazną bramę prowadzącą na posiadłość, która, jak się dowiaduję z szyldu znajdującego się przy wjeździe, okazuje się ponad stuletnią winiarnią. Parkujemy w wyznaczonym miejscu, a w tym samym momencie w progu pięknego, choć lekko staroświeckiego domu z czerwonej cegły pojawia się starsza kobieta. Wyglądem przypomina jedną z tych czułych i opiekuńczych babć, do których wnuki wracają z utęsknieniem. Wsiadamy z auta, a ona swoje spojrzenie kieruje najpierw na mnie, gdyż znajduję się bliżej i już mam się przywitać, lecz gdy jej uwagę przykuwa towarzyszący mi mężczyzna, na twarzy starsuszki wykwita pełen szczęścia uśmiech. Wpatruję się na zmianę to w nią, to w Caydena, nie mogąc zrozumieć, co tu się dzieje. Nie muszę długo

czekać na wyjaśnienie, bo po chwili kobieta odzyskuje rezon i odzywa się do nas, a właściwie do mojego towarzysza:

— Cayden, skarbie, rusz swój tyłek i przywitaj się ze mną jak należy. — Rozpościera szeroko ramiona w oczekiwaniu na mężczyznę.

Idę zaraz za nim, z zainteresowaniem przyglądając się, jak kobieta mająca nie więcej niż metr sześćdziesiąt wzrostu zamyka w swoim uścisku postawną sylwetkę Caydena. Stojąc obok, nie słyszę ich cichej rozmowy, wyłapuję jedynie zdanie wypowiedziane ze ściśniętym gardłem: *Tak bardzo mi przykro*. Kobieta szybko otrząsa się z szoku wywołanego tym spotkaniem, bo już po chwili wita się ze mną, jedną ręką ocierając zbląkaną łzę.

— A cóż to za piękna dziewczyna? — pyta, nie ukrywając swojego zaciekawienia moją osobą. — Cayden, gdzie twoje maniery? — Gromi go wzrokiem, dodatkowo uderzając lekko dłonią w ramię w udawanym oburzeniu.

— To moja dziewczyna, Jennifer. Jennifer, to Sophia, ona i jej mąż są właścicielami tej winiarni. — Na słowo „dziewczyna” nieznane ciepło rozlewa się po moim sercu.

— Bardzo mi miło. — Wyciągam dłoń w stronę kobiety, ale ta tylko kiwa przecząco głową i przytula mnie mocno, jakbyśmy były starymi znajomymi, które spotkały się ponownie po latach.

— Chodźcie za mną. — Łapie mnie za dłoń i ciągnie za sobą z siłą, jakiej nie spodziewałabym się po tak wiekowej osobce. Kątem oka dostrzegam, że Cayden z trudem stara się opanować wybuch śmiechu. Gdy obdarzam go pełnym złości wzrokiem, musi zagryźć własną pięść, by stłumić rozbawienie tą komiczną sytuacją. Potrafię to sobie wyobrazić: ja, pełna niedowierzania i niezrozumienia, z lekkim szokiem wymalowanym na twarzy, ciągnięta przez żwawą staruszkę.

Sophia prowadzi nas wokół domu i gości na tyłach na tarasie, skąd rozpościera się widok na nieduży staw, bujną roślinność i kilka mniejszych budynków.

— Siadajcie, ja zaraz wracam. — Odchodzi, nie czekając na naszą reakcję.

— Skąd się znacie? — Korzystając z jej nieobecności, postanawiam zaspokoić ciekawość.

— Bardzo często przyjeżdżaliśmy tu z rodzicami. Początkowo głównie po wino, bo moja mama uwielbiała ich wyroby, ale po jakimś czasie John

i Sophia zaczęły nas traktować jak członków rodziny. Zżyliśmy się przez te wszystkie lata.

— To wyjaśnia skąd to powitanie. Kiedy widzieliście się po raz ostatni?

— W wakacje poprzedzające śmierć moich rodziców. Przyjechałem na weekend, a oni uparli się, byśmy odwiedzili winiarnię, bo przecież gdyby John i Sophia dowiedzieli się, że byłem tutaj, ale nie znalazłem nawet chwili, by do nich wpaść, nie daliby rodzicom żyć. Traktowali mnie jak wnuka, bo sami nie mieli dzieci, a właściwie żadnych żyjących, ale to nie jest historia na dzisiaj — wyjaśnia.

— Już jestem. — Przerzywa nam dobiegający z domu głos kobiety, a po chwili w zasięgu wzroku pojawia się jej sylwetka. Na drewnianej tacy niesie deskę przeróżnych serów i wędlin, jak się okazuje, od lokalnych producentów, i dwa kieliszki. — Zaraz ktoś przyniesie kilka degustacyjnych butelek. Nie wypuszczę was, dopóki nie spróbujecie naszych najnowszych win, które dopiero niedawno znalazły się w ofercie.

Jak na zawołanie młody mężczyzna pojawia się na horyzoncie, niosąc kilka butelek wina. Już ma się zabierać za napełnianie naszych kieliszków, lecz Sophia przerywa mu gestem dłoni.

— Dziękuję, Freddie, ja się tym zajmę. — Mężczyzna potakuje i oddala się w milczeniu.

Sophia z pełnym zaangażowaniem zaczyna opowiadać o nowych szczepach, o procesie produkcji, który do dziś był dla mnie nieznany. W jej słowach jest tyle pasji, że mam pewność, iż robi to, co kocha. Słucham jej z niemalym zainteresowaniem. Po drugiej lampce czuję, że robi mi się coraz cieplej, przy trzeciej moje nogi stają się dziwnie lekkie. Sophia spogląda na mnie i nagle coś sobie przypomina, bo aż się rozjaśnia.

— Pamiętasz, jak w wieku czternastu lat zakradłeś się do piwniczki? — pyta, kierując swoje słowa do Caydena. Ten ukrywa twarz w dłoniach, unikając odpowiedzi.

— Wolałbym nie, ale niestety pamiętam — odpowiada z lekkim zażenowaniem w głosie.

— Chętnie poznam tę historię. — Spoglądam na kobietę i uśmiechamy się do siebie porozumiewawczo.

— Któregoś lata, gdy Cayden przyjechał do nas z rodzicami w odwiedziny, mieliśmy wybrać się na poobiedni spacer. Poinformował nas jednak, że koniecznie musi skorzystać z toalety i że nie musimy na niego czekać, bo nas dogoni. Postanowiliśmy więc zacząć bez niego. Gdy nie

wracał przez bite pół godziny, zmartwiliśmy się i zaczęliśmy go szukać. Znaleźliśmy go w jednej z naszych piwniczek na wino, z zaróżowionymi policzkami, zaśmiewającego się z czegoś, chyba sam nie miał pojęcia z czego. Pamiętam jak dziś wyraz twarzy jego mamy, jak zdała sobie sprawę, że jej nastoletni syn się upił. Próbowwała go podnieść, jednocześnie wylewając z siebie potok niecenzuralnych słów. Za to jego ojciec nie mógł ukryć rozbawienia tą sytuacją. Szybko spowaźniał, gdy dostrzegł morderczy wzrok żony — kończy, patrząc z czułością na dorosłą wersję chłopca ze swoich wspomnień.

— Pamiętam, że gdy wróciliśmy do domu, kazali mi usiąść na kanapie, ale jak tylko moja głowa zetknęła się z oparciem, od razu zasnąłem. Rano, nie dość, że miałem potwornego kaca i bolało mnie dosłownie wszystko, to musiałem jeszcze wysłuchać umoralniającej gadki rodziców. Nie obeszło się też bez obietnicy, że do pełnoletności nie tknę alkoholu.

— Byli cudownymi ludźmi. — Sophia nakrywa dłoń Caydena swoją, a oczy jej się szklą. — Ale nie ma co tracić czasu na smutki. Cieszymy się z tego, że wróciłeś, i to nie sam. Tylko szkoda, że nas nie uprzedziłeś, bo John wyjechał na cały dzień w interesach i nie wiem, kiedy wróci. Będzie żałował, że nie udało wam się zamienić choćby słowa. — Kobieta wyraźnie się zasmuca.

— Nie martw się, zamierzam tu przyjeżdżać tak często, jak to możliwe. — Posyła jej szczerzy uśmiech, który z miejsca poprawia humor Sophii.

Rozmawiamy jeszcze przez dobrą godzinę, a potem, z zapasami wina i obietnicą, że wkrótce znów tu zawitamy, żegnamy się z gospodynią.

Nie wiem, czy to za sprawą sporej ilości wypitego trunku, ale czuję nagły przypływ odwagi, by pokazać Caydenowi, że mi również na nim zależy i potrafię się przed nim całkowicie otworzyć.

W mojej głowie rodzi się plan, jak uprzyjemnić nam nadchodzący wieczór. Obym tylko nie stchórzyła...

Rozdział 36

Jennifer

Już w drodze powrotnej zgodnie ustalamy, że po tak intensywnym dniu pełnym atrakcji w pierwszej kolejności należy nam się gorący prysznic i porządne odświeżenie. Wolałabym oczywiście zażyć relaksującej kąpieli w wannie, otoczona zapachem lawendowego olejku, który pomógłby ukoić moje skołatane nerwy. Mimo dnia spędzonego w przyjemnej atmosferze, gdy tylko pomyślę o tym, co zamierzam zrobić, moje wnętrze trzęsie się jak galareta. *Cholera, oblatuje mnie strach!*

Jednak jak się nie ma, co się lubi, to trzeba zadowolić się tym, co jest pod ręką, więc mała kabina z hydromasażem musi mi wystarczyć.

Gdy znajdujemy się w domu, odzywam się, nie spoglądając nawet w kierunku Caydena:

— Idź pierwszy. Ja w tym czasie rozpakuję zakupy i zacznę przygotowywać przekąski — rzucam niby od niechcenia.

On jednak najpierw obraca mnie wprawnym ruchem przodem do siebie, całuje w czoło i dopiero wtedy posłusznie, bez zbędnego wyklócania się, idzie do łazienki.

W mojej głowie momentalnie zapanowuje chaos tak wielki, że ledwie jestem w stanie go ogarnąć. *Cholera, przecież moje doświadczenie w sprawach seksu jest praktycznie zerowe.*

Nie boję się rozlewu krwi, choć wolę zdecydowanie bardziej subtelne metody na pozbywanie się moich celów. Nigdy nie musiałam ich uwodzić, bo większość miała na tyle wielkie ego i przeświadczenie o własnej zajebistości, że wystarczała minimalna uwaga z mojej strony, by przejmowali inicjatywę i wpadali w moje sidła. Więc jak, do cholery, mam się teraz zachować? Od tych kotłujących się myśli zaczyna mnie boleć głowa i jestem

już o krok od rezygnacji z mojego planu. *Jesteś beznadziejna!* Odzywa się nagle głos w moim umyśle. *Nawet tak nie mów, jesteś odważna i pewna siebie. Masz tak wiele do zaoferowania,* kontruje niespodziewanie drugi głos. Który z nich ma rację? Którego posłuchać? Czy chcę już na tym etapie odpuścić i zastanawiać się, co by było, gdyby...? Czy złapię byka za rogi? Co złego może się stać? W najgorszym wypadku jedynie się ośmieszę, ale pragnę wejść w ten związek na sto procent, mimo wszystko.

Zauważam, że woda w łazience przestała szumieć, a więc nieuchronnie zbliża się kulminacyjny moment tego wieczora. Gdy tylko Cayden pojawia się w pomieszczeniu, opasany jedynie ręcznikiem, jak zahipnotyzowana śledzę krople wody, które skapują z jego mokrych włosów wprost na wyrzeźbioną klatkę piersiową i wytyczają szlak przez płaski, lecz umięśniony brzuch. Robi mi się niemiłosiernie gorąco, gdy nachodzi mnie niecodzienna chęć, by zlizać każdą z nich z jego perfekcyjnego ciała. Czuję, że się rumienię, zanim Cayden staje tuż przede mną i delikatnym ruchem unosi mój podbródek. Dopiero teraz to sobie uzmysławiam i strzelam sobie mentalnie w twarz, by oprzytomnieć. *Kurde, stałam wpatrzona w niego z rozdziawioną gębą!* Dobrze, że przynajmniej tym razem nie zaczęłam się ślinić.

— Podoba ci się to, co widzisz? — pyta z łobuzerskim uśmiechem majającym na tych pełnych ustach.

— Przecież wiesz, że tak — odpowiadam, gdy już wraca mi jasność myślenia. Moja ręka bezwiednie się unosi i ściera zbłąkaną kroplę, która nie zdążyła jeszcze wsiąknąć w ręcznik. Na ciele Caydena w tym właśnie miejscu pojawia się gęsia skórka, co tylko mnie upewnia, jak działa na niego mój dotyk.

Nie tylko ja jestem zaskoczona tym ruchem, bo oboje na chwilę zamieramy, lecz nim dojdzie do czegokolwiek więcej, szybko ewakuuję się do sypialni, by zabrać swoje rzeczy. W walizce wyszukuję to, co spakowałam „na wszelki wypadek”. Czarna, kusa, koronkowa bielizna i satynowy szlafrok w tym samym kolorze uśmiechają się właśnie do mnie dumne, że na coś mi się przydadzą.

Ukradkiem przemykam do łazienki, szybko znikam za drzwiami i zamykam je od środka. Rozbieram się pospiesznie i staję pod gorącym strumieniem. Nie wiem, jak długo stoję z rękami zwieszonymi po bokach, ale gdy zauważam, że powietrze jest tak parne, że ledwo mogę oddychać,

zmniejszam temperaturę i myję się, próbując zaplanować kolejny ruch. *Czy jest sens cokolwiek zakładać? Może lepiej pójść na żywioł? Będzie, co ma być, i te sprawy?*

Daję sobie jeszcze kilka minut na uspokojenie coraz szybciej bijącego serca, w trakcie których suszę włosy, maluję rzęsy i pociągam usta nawilżającą pomadką. Spryskuję się jeszcze moimi ulubionymi perfumami i po pozbyciu się ręcznika zakładam przygotowany komplet.

Osoba, która spogląda na mnie z lustra, nie wygląda na niedoświadczonego podlotka. Bije z niej kobiecość i pewność siebie. Jej oczy błyszczą miłością do mężczyzny, który czeka za ścianą. Jakikolwiek wątpliwości szybko wyparowują, zastąpione odwagą i chęcią spróbowania czegoś nowego.

Na lekko drżących nogach opuszczam łazienkę. Mój puls nieznacznie przyspiesza, a ciało napina się w oczekiwaniu. Odgłos zamykanych drzwi przykuwa uwagę Caydena, który po sekundzie stoi już odwrócony przodem do mnie i nie spuszcza ze mnie wzroku. Czuję to — czuję, że wręcz pożera mnie wzrokiem, że podoba mu się to, co widzi. Jego oczy ciemnieją, szczeka lekko się zaciska, podobnie jak pięści. Przemierzam kolejne metry równym, miarowym krokiem. Tym razem on jak zahipnotyzowany wpatruje się w kuszący ruch moich bioder. Przybijam sobie mentalną piątkę za to, że tak uważnie słuchałam wszystkich rad Gigi.

Gdy stoję przed nim, wyraz jego twarzy zdradza kłębiące się w nim emocje. Chyba tylko siłą woli powstrzymywał się, by nie ruszyć mi naprzeciw. Czekał na mój ruch, dawał mi możliwość przejęcia kontroli nad tym, co się wydarzy. Ujmuję jego dłoń w swoją, a on bez słowa podąża za mną do sypialni. Stajemy twarzą w twarz w pomieszczeniu, oświetlanym jedynie przez księżyc i lampki zawieszzone na tarasie. Sięgam do bokserek, które zdążył założyć, gdy brałam prysznic, wsuwam palce pod gumkę i zaczynam powoli zsuwać je z jego bioder. W chwili, kiedy materiał dotyka podłogi, a ja chwytam preżące się już penisa w pełnym wzwodzie, niespodziewanie Cayden, jakby wybudzony z głębokiego snu, przytomnieje i chwytam mnie za nadgarstek.

— Nie musisz... — zaczyna, ale przerywam mu, nim zdąży coś dodać.

— Wiem, ale chcę. Niczego innego nie pragnę — odpowiadam szczerze, mając nadzieję, że pewność, jaką staram się włożyć w to wyznanie, przekona go.

— Nie chcę, żebyś robiła coś wbrew sobie. Nie, gdy czujesz się zobowiązana, że musisz mi się za cokolwiek odwdziżyć.

— Pragnę cię całego. — Spoglądam mu w oczy, by mógł wyczytać z moich te wszystkie uczucia, o których głośno nie mówię. Nieme zapewnienie, że chcę go równie mocno, jak on mnie.

— W takim razie jestem cały twój, zrób ze mną, co tylko zechcesz. — Czy on zdaje sobie sprawę z tego, że w tej chwili ja również oddaję mu ostatni kawałek siebie? Należę do niego i tego już nie zmienię.

Kłękam przed nim, ucinając jednocześnie rozmowę, i zaczynam powoli, testując i smakując tego mężczyznę. Językiem wytyczam mokry ślad wzdłuż pulsującej żyły, na co z ust Caydena wydobywa się cichy syk. Nie zastanawiam się dłużej i robię to, co podpowiada mi intuicja. Biorę go do ust, na początek tylko samą główkę, i miarowymi ruchami, pomagając sobie równocześnie ręką, wsuwam go za każdym razem coraz głębiej. Spoglądam na Caydena, na jego przymknięte powieki, lekko rozchyłone wargi i twarz, na której wyraźnie widzę rozkosz. To dodaje mi odwagi, bo wiem, że jestem na dobrej drodze. Delikatną pieśczoć zamieniam w coraz głębsze ruchy, zasysam go coraz mocniej, jednocześnie pieścąc językiem jedwabście miękką skórę. Otwieram się na niego jeszcze bardziej, aż główka penisa styka się z moim gardłem. W moich oczach nieopatrzenie zbierają się łzy, gdyż gwałtowność tego ruchu trochę mnie przerasta, ale nie zamierzam przestać, bo seksowne jęki, jakie wydaje z siebie Cayden, nakręcają mnie i pobudzają. Czuję, że między moimi udami zbiera się wilgoć, a w podbrzuszu zaczyna szaleć stado motyli. Nie kontroluję tego, co się dzieje z moim ciałem, i nigdy nie pomyślałabym, że sprawianie przyjemności facetowi może mnie podniecić. *A może to kwestia odpowiedniego mężczyzny?* Ssę go bez opamiętania, zaciskając na nim mocniej wargi, i nie przestaję pomagać sobie dłonią, bo nie jestem w stanie zmieścić go całego. Gdy lechtaczka zaczyna pulsować, cichy jęk opuszcza moje usta. Cayden chyba go usłyszał, bo gdy spoglądam w górę, nasz wzrok się ze sobą krzyżuje.

— Zaraz dojdę — uprzedza mnie, bym miała szansę się wycofać, ale nie wie, że zamierzam doprowadzić go na sam skraj rozkoszy i czerpię z tego jeszcze większą radość. Chcę, by wił się, doświadczając obezwładniającej ekstazy.

Przyspieszam więc, a moje ruchy przybierają na intensywności. Wystarczy kilka sekund, bym poczuła, jak strumień ciepłej spermy zalewa

ścianki mojego gardła. Połykam wszystko, do ostatniej kropli, nie przestając go pieścić. Gdy upewniam się, że to już koniec, z satysfakcją wypisaną na twarzy podnoszę się i spoglądam Caydenowi głęboko w oczy.

— Jesteś niesamowita i pełna niespodzianek — kwituje, zanim łączy nasze wargi.

Ten pocałunek nie jest gwałtowny ani pełen pożądania. Jest subtelnym tańcem dwojga dusz, pełnym uczuć, szczęścia, radości i oddania. Gdy już rozdzielamy się, by złapać haust powietrza, Cayden wypowiada słowa, na które nie jestem gotowa:

— Kocham cię.

Rozdział 37

Jennifer

— Nie mam pojęcia, kiedy to się stało. Myślę, że czułem to już od jakiegoś czasu i taka jest prawda. Kocham cię, Jennifer.

Stoję jak słup soli, wpatrując się w przystojną twarz Caydena, i doszukuję się w nim jakiegoś podstępu lub fałszu. Sens wypowiedzianych przez niego słów dociera do mnie bardzo powoli. Po niemałym szoku i przedłużającej się z mojej strony ciszy, gdy już otrząsam się na tyle, by nie narobić sobie jeszcze większego wstydu niż do tej pory, czuję się jak dziecko otwierające prezenty w bożonarodzeniowy poranek. Zalewa mnie fala euforii, która rozprowadza po całym moim ciele przyjemne ciepło.

Kocham cię.

Te słowa raz za razem niekontrolowanie rozbrzmiewają w mojej głowie niczym zdarta płyta, napełniając mnie samymi pozytywnymi emocjami. Kocha mnie. Całą. Skrzywdzoną, zbrukaną, pełną lęków i niedoskonałą. Nikogo przy nim nie udaje, zna mnie i moją przeszłość, może nie każdy jej szczegół, ale wie wszystko o wydarzeniach, które całkowicie mnie zmieniły. A mimo to darzy uczuciem, jakiego do tej pory nie doznałam, i byłam pewna, że nigdy nie poznam smaku prawdziwej miłości. Tej czułości, oddania, lojalności i wzajemnego szacunku. A jednak. Życie pisze najlepsze i najbardziej nieprzewidywalne scenariusze, a my najwidoczniej jesteśmy zdani na to, co zostało nam zapisane w gwiazdach.

On mnie nie ocenia przez pryzmat tego, co przeżyłam. Skupia się na tym, co tu i teraz, na tym, jakim człowiekiem się stałam. Nie ma jednak pojęcia, że to poniekąd jego zasługa. W dużej mierze to Cayden pomógł mi uporać się z przeszłością, to dzięki niemu odważyłam się otworzyć, choć lęk przez zranieniem był przeogromny. Już raz zaufałam mężczyźnie,

który miał się mną opiekować, i jak na tym wyszłam? Kręcę głową, odganiając niechciane myśli, które powracają do mnie jak bumerang. To nie czas i miejsce, by znów roztrząsać dawne wydarzenia.

Staję na palcach i składam na ustach Caydena delikatny niczym piórko pocałunek, następnie robię krok w tył, by móc zebrać myśli i sklecić sensowną odpowiedź. Nie mam pojęcia, dlaczego gdy jestem obok niego, mój zdrowy rozsądek i zdolność racjonalnego myślenia robią sobie wakacje.

— Ja... Ja... — *Kurde, ogarnij się!*, besztam się w myślach. *Facet właśnie wyznał ci miłość, a ty się jąkasz!*

— Spokojnie, poczekam, aż będziesz gotowa. — Uśmiecha się do mnie z czułością i głaszcze mój policzek swoją ciepłą dłonią.

Choć stara się to przede mną ukryć, nie do końca mu się to udaje — widzę, jak blask, który dojrzałam w jego oczach w momencie, w którym wyznał mi swoje uczucia, lekko przygasa, gdy nie odwzajemniam się tym samym. Ale nie mogę... Nie potrafię... Zaskoczył mnie i nie jestem na to przygotowana, choć powoli dociera do mnie, że chyba też go kocham.

— No już, nie stój tak, musimy sprawić, byś i ty doświadczyła tego, co zaserwowałam mi kilka minut temu. — Puszcza mi oczko i ciągnie w stronę łóżka.

Rozbiera mnie boleśnie powoli, dotykając każdego centymetra mojej nagiej skóry, nim układa wygodnie na materacu i doprowadza do stanu, w którym więję się z rozkoszy, jęcząc i na zmianę wykrzykuję jego imię. A potem... Przez kilka kolejnych godzin uprawiamy seks, ale nie jest to dziki i przepełniony żądzą stosunek napalonych na siebie ludzi, lecz nieme wyznanie, pełne czułości i obietnic.

Wykończona, zasypiam w ramionach cudownego mężczyzny, któremu oddaję całą siebie, licząc na to, że wszystko samo się ułoży.

Rano, a właściwie w południe, gdy już udaje mi się zregenerować siły po intensywnej nocy, czuję się cała obolała, ale też niezmiernie szczęśliwa. Nigdy, nawet w najskrytszych snach, nie pomyślałabym, że tak nieprawdopodobnie fantastyczny mężczyzna może zwrócić na mnie uwagę, nie mówiąc już o zakochaniu się we mnie.

Wpatruję się w przystojną twarz Caydena, nadal nie mogąc uwierzyć, że to wszystko naprawdę się dzieje. Jego klatka piersiowa unosi się w miarowym rytmie, a twarz pozbawiona trosk wyraża jedynie spokój.

— Wiesz, że to trochę upiorne, że się tak we mnie wpatrujesz? — odzywa się niskim i lekko zachrypniętym głosem. — Jeszcze pomyślę, że się we mnie zakochałaś. — Teraz już przemawia przez niego rozbawienie.

Ciesz się mnie, że nie czuje się urażony moim brakiem reakcji i nie wymusza na mnie żadnych wyznań. Jestem mu wdzięczna, że daje mi czas na oswojenie się z nową sytuacją i tak znaczącą zmianą naszej relacji.

— Przepraszam, ale nie mogłam się powstrzymać. Wyglądasz tak uroczo, gdy śpisz — kwituję, ukrywając zażenowanie tym, że przyłapał mnie na skanowaniu jego twarzy.

Bez uprzedzenia, jednym sprawnym ruchem przetacza mnie na plecy i zawisa nade mną, wspierając się na przedramionach. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, zbliża swoją twarz coraz bliżej mojej.

— Wiesz, żaden facet nie chciałby, żeby jego kobieta nazywała go uroczym. — Teraz to on mnie testuje.

Przechodzi mnie dreszcz, gdy tuż przy uchu czuję jego ciepły oddech, który wręcz parzy moją skórę i sprawia, że ponownie nabieram ochoty na seks. *Chryste, co on ze mną robi!*

— Seksownym, przystojnym, hojnie obdarzonym, świetnym w łóżku tak, ale nie uroczym — szepcze mi wprost do ucha, przygryzając lekko delikatną skórę, na co niekontrolowanie głośno wypuszczam powietrze z płuc.

Moja łechtaczka pulsuje, ciało pokrywa się gęsią skórką, a ja, nie wiedząc, co ze sobą zrobić, odruchowo zaciskam uda. Nie jestem w stanie ukryć reakcji mojego zdradzieckiego organizmu na jego bliskość. To poza moją kontrolą. Serce przyspiesza i mam wrażenie, że bije tak głośno, że nie sposób go nie usłyszeć. Nachodzi mnie przemożna ochota, by dotknąć Caydena, poczuć pod opuszkami palców twarde mięśnie, ale gdy tylko wyswobadzam je na tyle, by wykonać ruch, zostają unieruchomione i przetrzucone nad moją głowę.

— Najpierw weźmiemy wspólny prysznic, a potem coś zjemy. Wczoraj spaliliśmy naprawdę sporo kalorii i musimy cię porządnie nakarmić, żebyś miała siłę na drugą rundę — mówi uwodzicielskim głosem, który tak uwielbiam.

Podnosi się i staje przy łóżku, a ja wydaję z siebie jęk zawodu, gdy zostaję pozbawiona jego ciepła. Przymykam na chwilę powieki, by doprowadzić się do porządku, a kiedy je otwieram, widzę przed sobą wyciągniętą dłoń. Ujmuję ją i pozwalam, by Cayden poprowadził mnie prosto do łazienki.

No cóż, najwidoczniej nasz powrót do Nowego Jorku przesunął się niespodziewanie w czasie o jakieś kilka godzin. Cieszy mnie to, bo oznacza, że mam jeszcze trochę spokoju, nim przyjdzie mi się zmierzyć z konsekwencjami ostatnich wydarzeń.

Rozdział 38

Jennifer

Decydujemy się, by przed wyjazdem pospacerować jeszcze po plaży. Słońce ogrzewa nasze twarze, gdy idziemy boso po ciepłym piasku, trzymając się za ręce. Szum fal obijających się o brzeg działa na mnie kojąco. Oboje jesteśmy pogrążeni w myślach i świadomie przeciągamy nasz pobyt tutaj. Nie chcę wracać — panuje tu niczym niezmacona cisza i spokój, a tam? Na samą wzmiankę o tym, że będę musiała podjąć poważne decyzje i stawić czoła wszystkim komplikacjom, wewnętrzności zwijają mi się w supeł. Bańka mydlana pełna szczęścia i bez troski, w której się znajdowaliśmy, miała wkrótce pęknąć, a ja boję się konsekwencji, z jakimi przyjdzie mi się zmierzyć.

Przystaję, obracając się twarzą do oceanu, i podziwiam go w skupieniu. Na horyzoncie, w oddali dostrzegam statki i czuję się nagle tak mała, jak one. Są niczym w porównaniu z bezkresnym oceanem, tak jak ja jestem zaledwie niewielkim punktem we wszechświecie.

— O czym tak intensywnie myślisz? — Męskie ramiona oplatają mnie w tali, a broda Caydena spoczywa na mojej głowie.

— Co będzie z nami, gdy już wrócimy do Nowego Jorku? — zadaję mu pytanie, które od rana nie przestaje mnie nurtować.

— A co ma być? Jakoś sobie to wszystko ułożymy. — Wzdycha. — Nie wiem jak ty, ale ja się nigdzie nie wybieram. Nie teraz, gdy w końcu cię odnalazłem. — Składa czoły pocałunek na moich włosach, a ja czuję się, jakbym śniła na jawie. Stoimy tak jeszcze przez kilka minut, wsłuchując się w szum fal i odgłosy ptaków.

W drodze powrotnej do domku, gdy przechodzimy już połowę trasy, nagle ogarnia mnie silny ból w klatce piersiowej, a moim ciałem wstrząsają niekontrolowane torsje. Robi mi się niedobrze i aż zginam się w pół, by unormować oddech. *Coś się dzisiaj wydarzy, coś naprawdę złego.* Nie wiem, skąd wzięło się to przeświadczenie, ale odnoszę wrażenie, że wszechświat mnie przed czymś ostrzega. A może przesadzam?

— Jenny, co się dzieje? — Jak przez mgłę słyszę lekko spanikowany głos Caydena, który zaczyna mnie głaskać po plecach.

Prostuję się, próbując zapanować nad odruchem wymiotnym, i przywołuję na twarz najbardziej uspokajający uśmiech, jaki jestem w stanie z siebie wykrzesać.

— To nic takiego. Zakręciło mi się lekko w głowie — odpowiadam. — Już możemy ruszać dalej.

Ujmuję jego dłoń i pomimo tego, że przy nim czuję się bezpiecznie, to dziwne przeczucie nie chce mnie opuścić.

Dwie godziny później pakujemy ostatnie bagaże do mojego SUV-a. Z tęsknotą wypisaną na twarzy ostatni raz spoglądam w kierunku budynku. *Czy będę miała okazję jeszcze tu wrócić?*

— Gotowa? — Obracam się w stronę Caydena i tylko potakuję głową.

Wsiadamy do auta, by następne godziny spędzić w korku, kierując się do miejsca, które do tej pory było moim domem. Tylko dlaczego nie cieszę się, że znów będę u siebie? Odpowiedź jest banalnie prosta: teraz czuję, że moje miejsce jest tam, gdzie jest Cayden. Bez niego jestem pusta, niekompletna.

Włączam radio, kładę dłoń na napiętym udzie mężczyzny i opieram się głową o szybę. Cayden nakrywa moją rękę swoją i splata nasze palce. Oddecham z ulgą, lecz zaraz nabieram wątpliwości. Nie wiem, co robić. Muszę wszystko dobrze rozegrać, przemyśleć każdy ruch, ale nie jestem w stanie niczego sensownego zaplanować. Nie pozwolę, by zniknął z mojego życia. Nie teraz, gdy wyznał mi swoje uczucia. Nie zrezygnuję z niego, z nas, będzie musiał mnie wysłuchać. Zrobię wszystko, by mi uwierzył.

Męski głos w nawigacji informuje nas, że na drodze prowadzącej przez Queens doszło do wypadku i zaleca zmianę trasy. Kierujemy się więc na tę wiodącą przez Bronx. Na zewnątrz robi się już ciemno, gdy

mijamy opuszczone i zapomniane przez ludzi tereny jednej z najgorszych dzielnic Nowego Jorku. Pozabijane deskami dziury po oknach w obdrapanych budynkach będących kiedyś restauracjami, jak informują markizy i szyldy, lata świetności mają już dawno za sobą. Powybijane szyby w witrynach sklepowych, wszechobecny wandalizm i ogólny obraz nędzy i rozpacz — mijane przez nas miejsce nie napawa optymizmem, a wręcz kłuje po oczach swoim zapuszczeniem. Że też władze nie robią nic, by zmienić ten stan rzeczy.

— Jeszcze pół godziny i będziemy w domu. — Uśmiecham się do Caydena, choć w środku moje serce rozrywa ból.

Chce mi się wyć, bo ostatnie dni minęły mi zdecydowanie za szybko. Już tęsknię za jego obecnością, zapachem i dotykiem. Przywiązałam się do niego i uzmysławiam sobie, że jeśli zaraz po tym, jak pozna prawdę, nie będzie chciał mieć ze mną nic do czynienia, to zmienię się w chodzący wrak człowieka i emocjonalną kupkę nieszczęść.

Wzdrygam się, gdy moim ciałem zarzuca do przodu. Silne uderzenie w zderzak wyrывa mnie z chwilowej zadumy, a adrenalina, która momentalnie zaczyna krążyć w moich żyłach, stawia w stan gotowości każdy mój nerw.

— Kurwa, co to... — słyszę wzburzony głos Caydena tuż przed tym, jak zostajemy uderzeni po raz drugi.

— Ktoś próbuje nas zepchnąć z drogi. — Spokojnie i rzeczowo odpowiadam na jego pytanie, spoglądając w boczne lusterko.

Czarne terenowe auto siedzi nam na ogonie. To zdecydowanie nie wygląda na przypadek. Udaje mi się dojrzeć jeszcze pasażera, który pojawia się w oknie z bronią wycelowaną prosto w naszą stronę.

— Cayden, uważaj. — Ostrzegam, zanim pierwszy pocisk wbija się w karoserię. — Gaz do dechy, strzelają do nas. — Nie potrzebuje większej zachęty. Wciska pedał w podłogę i z impetem ruszamy naprzód.

— Nie ruszaj się. — Nachylam się nad gałką zmiany biegów i opierając się jedną ręką o uda Caydena, drugą próbuję wymacać przedmiot przytwierdzony taśmami do siedzenia kierowcy.

Oddycham z ulgą, gdy opuszki palców stykają się z chłodnym metalem. Chwytam pistolet pewnie w dłoń i zaczynam się podnosić. Na twarzy Caydena malują się szok i niedowierzanie, gdy dostrzeżę, co trzymam.

— Skąd...? — zaczyna, lecz zaraz milknie, gdy kolejna kula rozbija tylną szybę.

— Patrz na drogę, jedź prosto przed siebie i nie wykonuj gwałtownych ruchów — instruuję go, a sama rozpinam pas i opuszczam szybę do samego końca.

Biorę trzy głębokie, uspokajające wdechy, chwytam broń w obie dłonie — nie za mocno, by mieć swobodę ruchów, wpływającą w znacznym stopniu na celność, lecz na tyle stabilnie, by nie wypuścić jej na jezdnię po oddaniu strzału. Liczę, że nauka nie poszła w las. Na co dzień wolę subtelniejsze metody, ale okoliczności wymagają innego działania.

Wysuwam się z okna, czując na ciele chłodny powiew wieczornego wiatru. Jednocześnie powstrzymuję dreszcze, które chcą mną wstrząsnąć, a gęsia skórka natychmiast pojawia się na moich ramionach, okrytych tylko koszulką z krótkim rękawem. Chowam się na chwilę, gdy kolejna kula śwista tuż obok mnie.

— Nic ci nie jest? — Cayden nie jest w stanie ukryć niepewności w głosie.

— Wszystko w porządku, skup się na tym, byśmy nie zginęli, wypadając z drogi, ja zajmę się resztą.

Dobrze, że przynajmniej nie panikuje. Na mnie coś takiego nie działa. Potrzeba o wiele więcej, by mnie wystraszyć. Adrenalina mobilizuje mnie do działania. Czuję, jak moje serce szybciej pompuje krew, gdy ponownie się wychyłam i nie czekając na ruch ze strony przeciwnika, odbezpieczam broń, celuję w auto i oddaję pierwszy strzał. Cholernie szokuje mnie huk wystrzału, gdyż trenując na strzelnicy, za każdym razem nakładam wygłuszające słuchawki. Odrzut jest dość silny, ale nie wzdrygam się i oddaję serię, celując w opony i maskę. Nie chcę ich zabić, tylko spowolnić lub uniemożliwić dalszy pościg. Licząc naprędce w myślach, uświadamiam sobie, że zostały mi dwa ostatnie strzały.

Oby się udało.

Kolejna kula przelatuje obok mnie w chwili, gdy naciskam na spust. Pocisk trafia w sam środek maski, spod której zaczyna się wydostawać dym. Zapominam jednak o łusce, która wydostaje się z komory, a ta, niesiona wiatrem, styka się z moim nagim przedramieniem. Syczę z bólu, bo skóra zaczyna mnie palić żywym ogniem. Skupiam się jednak na moim celu, wymierzam z broni i celnie trafiam w przednią oponę. Autem zarzuca lekko w bok i samochód staje bez ruchu w poprzek drogi.

Po raz kolejny mogę odetchnąć z ulgą i natychmiast wybieram numer Gigi. Odbiera po jednym sygnale.

— Co się dzieje? — pyta na wstępie.

— Zostaliśmy ostrzelani. Jedziemy do schronu — odpowiadam.

— Zaraz tam będę — rzuca i się rozłącza.

Opadam na fotel, jednocześnie zastanawiając się, co się, u licha, wydarzyło.

Rozdział 39

Cayden

— Skręć w prawo, na następnym skrzyżowaniu prosto, a potem w lewo.
— Słucham w skupieniu poleceń wydawanych przez Jennifer, która spokojnym tonem kieruje mnie... *No właśnie, dokąd my właściwie jedziemy?* Kluczemy bocznymi uliczkami od jakichś dziesięciu minut i nie mam pojęcia, gdzie dokładnie się znajdujemy, ale przysięgłbym, że już tędy przejeżdżałem. Zastanawiam się nad tym, w dalszym ciągu nie będąc w stanie przyswoić tego, co się przed chwilą wydarzyło. *To jakiś obłąd!*

— Dokąd jedziemy? — Wreszcie udaje mi się zebrać odwagę i zadać pytanie, licząc na to, że uzyskam odpowiedź.

— Zaraz będzie duży parking pod zamkniętym supermarketem, tam się zatrzymamy — odpowiada, rozglądając się jednocześnie na boki, i wpatruje się w boczne lusterko.

Gdy spostrzegam miejsce, o którym mówiła, włączam kierunkowskaz, skręcam w prawo i staję byle jak, nie zaprzatając sobie głowy właściwym parkowaniem. *Przecież to i tak nie zrobi teraz nikomu różnicy, skoro budynek wygląda, jakby od co najmniej dziesięciu lat był zamknięty.*

Zbieram się w sobie, by zadać Jenny nurtujące mnie pytania i wysłuchać jej wyjaśnień, jednak nim zdążę wypowiedzieć choćby słowo, ona pospiesznie wyskakuje z auta. Robię więc to, co ona, lecz gdy tylko moje stopy dotykają asfaltu, czuję, że mam nogi jak z waty. Dociera do mnie bolesna prawda. Gdy w moim ciele krążyła jeszcze adrenalina, jakimś cudem trzymałem się kupy, a teraz, kiedy stres zaczyna opadać, przytłacza mnie ciężar rzeczywistości. *Strzelanina, kurwa, brałem udział w pierdolonej strzelaninie!* Zaczynam się histerycznie śmiać, choć nawet nie wiem z czego.

Chichoczę, trzymając się za brzuch, aż zaczyna brakować mi tchu. Chyba w ten sposób odreagowuję cały stres.

Uspokajam się, chociaż osiągnięcie tego stanu zajmuje mi kilka minut i wśród ciemności próbuję dostrzec Jennifer. Obchodzę auto dookoła i znajduję ją leżącą na asfalcie z telefonem w ręce. Latarką oświetla podwozie naszego auta. Nie wydaje się spięta ani roztrzęsiona, a raczej zirytowana albo wkurzona.

— Powiesz mi, co robisz i czemu stoimy na parkingu na jakimś pustkowiu? — Spogląda na mnie, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie moją obecność.

— Szukam czegoś, czego tu wcześniej nie było. Lokalizatora albo nadajnika GPS, czegokolwiek, czym można by było nas namierzyć. Nie pojedziemy do naszej kryjówki, nim nie sprawdzę dokładnie auta — tłumaczy mi to tak, jak tłumaczy się coś bardzo opornemu dziecku. — Kluczyliśmy uliczkami, bym się upewniła, że nie mamy towarzystwa. — Chyba kończy wypowiedź, bo na powrót zaczyna oglądać auto z każdej strony. Nie wystarczają mi jej słowa, chcę wiedzieć, co tu się wyprawia!

— Powiesz mi w końcu, co to było? Kim byli ci ludzie i po jaką cholere wozisz broń w aucie?! — Powoli puszczają mi nerwy, gdy do mojego umysłu napływają sceny z Jenny w roli głównej. To, jak pewnie trzymała w dłoniach pistolet i jak z zimną krwią, bez zastanowienia, zaczęła strzelać.

— Nie teraz i tym bardziej nie tutaj. — Stara się nie okazywać emocji, ale zauważam, że nie mam szans ze stanowczością, z jaką się do mnie odezwała. *Na razie odpuszczę, ale gdy tylko nadarzy się okazja, nie spocznę, dopóki mi wszystkiego nie wyjaśni.*

— Wsiadaj do auta, skończyłam. — Ruszam w stronę drzwi, ale zatrzymuję się w miejscu, gdy jej ręka obejmuje mój nadgarstek. — Nie tutaj, wskakuj na miejsce pasażera. — Spogląda na mnie z troską, a ja odpowiadam jej tym samym.

— Jenny. — Ujmuję jej twarz w swoje dłonie i zbliżam się na tyle, by była w stanie dojrzeć, że mówię całkowicie poważnie. — Zrobiłaś dla nas już naprawdę dużo, to dzięki tobie stoimy tutaj w jednym kawałku. Pozwól teraz mnie się tobą zająć. Dowiozę nas bezpiecznie na miejsce. — Czekam na jej reakcję, a gdy widzę, jak z rezygnacją wypuszcza powietrze, już wiem, że postawiłem na swoim.

— Okej, niech ci będzie.

Pomimo tego, że stres i ogólne zmęczenie odcisnęły na mnie swoje piętno, nie potrafię ukryć delikatnego uśmiechu, który pojawia się na mojej twarzy.

Jenny podała mi adres i ruszyliśmy, a kilka minut później zasnęła. Teraz znajdujemy się na miejscu, więc pora obudzić śpiącą królownę. Kładę ciepłą dłoń na jej policzku i zaczynam ją delikatnie głaskać, ale ona na ten gest zrywa się gwałtownie jak poparzona. Na szczęście pas trzyma ją w miejscu, ograniczając w dużym stopniu swobodę ruchów.

— Już jesteśmy — mówię, na co Jenny patrzy na mnie z czułością i chyba lękiem, a następnie opuszcza auto.

Przecieram dłońmi twarz, zbierając się na odwagę, by podążyć za nią. Czy boję się tego, czego mogę się dowiedzieć? No jasne! Na Boga, jestem prokuratorem, na co dzień skazuję tych złych, ale sam nigdy nie brałem udziału w strzelaninie. Podejrzewam, że każdego na moim miejscu obleciałby strach. Czuję się przytłoczony, skołowany i okropnie zmęczony.

Wychodzę powoli z auta, rozglądając się po terenie, na którym się znajdujemy. To nie jest żaden schron, tylko piękna rezydencja, skąpana w zieleni, a wokół tylko cisza i spokój. *Ciekawe, do kogo należy ten dom.*

Gdy drzwi wejściowe się otwierają, w progu staje postać oświetlana nieznacznie od tyłu nikłym światłem. Nie widzę jej twarzy, ale nie muszę się wysilać, by domyślić się, kim jest ta osoba. *Georgina. Przecież to z nią Jennifer rozmawiała przez telefon.* Tylko co my tu robimy i jaki ona ma z tym związek? Bo tego, że jakiś ma, jestem niemal pewny.

Podchodzę do kobiet, które szepczą coś między sobą, lecz milkną nagle, gdy znajdują się wystarczająco blisko, by móc je usłyszeć.

— Wchodźcie. — Otwiera szerzej drzwi, wpuszczając nas do środka.

Dom z zewnątrz robi wrażenie, ale w środku... Idziemy w milczeniu, więc mam okazję, by się trochę porozglądać. Pomieszczenia są przestronne i jasne, ściany w odcieniach beżu, białe meble, zdecydowanie robione na zamówienie, bo wyglądają jak małe i bardzo kosztowne dzieła sztuki, całości dopełniają złote dodatki. Wszystko tu jest nowoczesne, ale nieprzesadzone i choć sam nie należę do biednych, to pewnie cena tego wszystkiego powaliłaby mnie z nóg.

Wreszcie stajemy w salonie, połączonym z kuchnią i jadalnią, a Georgina gestem wskazuje kremową kanapę.

— Siadajcie. Czego się napijecie? — pyta, choć odnoszę wrażenie, że chodzi jej tylko o mnie.

— Coś mocniejszego, może być whisky, jeśli masz — odpowiadam.

Nie wiem, na co liczyłem. Że alkohol wypchnie z mojego umysłu te mrozące krew w żyłach wizje i pomoże zapomnieć? Do tej pory, gdy tylko przypomnę sobie te wszystkie dźwięki i obrazy, czuję, jak mój oddech zaczyna się rwać, a serce galopować jak szalone, powoli gubiąc rytm.

Słyszę brzdęk szkła stawianego na marmurowym blacie, a chwilę później moim oczom ukazuje się szklanka napełniona do połowy bursztynowym płynem. Upijam spory łyk, oddycham głęboko i spoglądam wyczekująco na kobiety.

— Chyba czeka nas poważna rozmowa.

Rozdział 40

Jennifer

— Powiedźcie mi, co się tak właściwie stało? — Nie dziwię się Gigi, że w pierwszej kolejności chce usłyszeć ode mnie przebieg dzisiejszych wydarzeń.

Ona lubi działać i musi mieć jakiś punkt zaczepienia, by wiedzieć, gdzie i czego szukać.

— Wracaliśmy z Hamptons. Droga przez Queens była zakorkowana z powodu kolizji, więc nawigacja poprowadziła nas przez Bronx — zaczynam. — To właśnie tam nas dorwali. Dobrze, że nikt postronny nie ucierpiał. Oprócz nas nie było tam żywej duszy. — W odpowiedzi Gigi tylko kiwa głową i wstaje z fotela.

— Chodźcie za mną. — Nie czekając na nas, rusza korytarzem na tyły budynku.

Nie zamierzam dyskutować, podnoszę się, Cayden robi to samo i podążamy za moją przyjaciółką, jak się okazuje, do jej gabinetu. Gdy otwiera drzwi i przepuszcza nas w progu, naszym oczom ukazuje się widok, który dla mnie nie jest niczym nadzwyczajnym, ale na Caydenie zdecydowanie robi wrażenie. Mnóstwo sprzętu, elektronicznych gadżetów i „zabawek”, które na co dzień pomagają jej w pracy. Siada za drewnianym biurkiem, włącza komputer i zaczyna szybko uderzać w klawiaturę.

— Gdzie dokładnie was namierzyli? — pyta, spoglądając na mnie.

Opisuję jej szczegółowo całą trasę, zastanawiając się, czy to właściwie coś da. Kolejnych kilka minut spędzamy w ciszy, wsłuchując się w rytmiczne stukanie w klawisze, które Gigi nagle przerywa, nie podnosząc na nas wzroku.

— Nie ma szans na włamanie się do prywatnego monitoringu, bo takiego tam nie ma. Ta okolica jest całkowicie opuszczona. Udało mi się jednak znaleźć nagranie z kamery ulicznej, która zarejestrowała wasz przejazd na czerwonym świetle. Dajcie mi chwilę, muszę powiększyć obraz i podkręcić ostrość, żebyśmy mogli cokolwiek z niego wyciągnąć.

Kto jak kto, ale Gigi potrafi zdziałać cuda i już któryś raz mam okazję się o tym przekonać.

— Dobra, lepiej nie będzie — kwituje, ewidentnie niezbyt zadowolona z wyniku, ale grunt, że coś ma. — Kojarzycie tego faceta? — Patrzy na nas, więc oboje ruszamy w jej stronę, by przyrzeć się dokładniej nieznanemu.

Wpatruję się w twarz widoczną na ekranie, jednocześnie przeczesując umysł w poszukiwaniu tego osobnika, ale jestem na dziewięćdziesiąt procent pewna, że nigdy go nie spotkałam. Kątem oka spostrzegam, że twarz Caydena tężeje, a szczeka nieznacznie się zaciska. *On już wie, kim jest ten facet.*

— Znasz go, prawda? — Odważam się zapytać.

— Znam to zbyt dużo powiedziane. Wiem, kim jest, a raczej dla kogo pracuje i czyim jest posłańcem — przerywa, a ja odnoszę wrażenie, że nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę. — To jeden z zaufanych ludzi Cedrica O'Connora — kończy, a my jak na zawołanie spoglądamy na siebie z Gigi, przekazując sobie bez słów, że to nie był zbieg okoliczności.

Musimy mu powiedzieć prawdę. Gigi świdruje mnie spojrzeniem. *To nie najlepszy moment,* odpowiadam jej niemo, na co ona przewraca oczami. *Nie będzie lepszego, wszystko się posypało.*

Cayden, nieświadomy toczącej się między nami walki, staje tyłem do nas, więc nie może dojrzeć, jak Gigi niemalże morduje mnie spojrzeniem, wymuszając na mnie wyznanie prawdy. Wiem, że Jackson został w to wszystko wciągnięty i powinien dowiedzieć się o tym, że Cedric wydał na niego wyrok śmierci, ale to jest właśnie ten moment, którego tak bardzo się obawiałam. *Zmienawidzi mnie...* Nie jestem gotowa, by zakończyć naszą relację tu i teraz, a tak się stanie, gdy usłyszy, do czego się posunęliśmy.

— Dobra, wracamy do salonu, bo chyba musimy sobie coś wyjaśnić. — Wiem, że ona nie odpuści, ale i tak posyłam jej spojrzenie pełne bólu i niepewności.

Przechodząc obok mnie, łapie mnie pocieszająco za ramię, by dodać mi otuchy. Siadamy z powrotem na kanapie, ale tym razem głos zabiera Cayden.

— Niecały miesiąc temu Cedric spotkał się ze mną, a raczej dosiadł się do mnie podczas obiadu, i zaczął mi grozić, ale nie spodziewałem się, że tak szybko przejdzie od słów do czynów... Myślałem raczej, że to tylko takie czcze gadanie, bym się przestraszył i odpuścił, ale to... Kurwa, nigdy nie pomyślałbym, że posunie się aż tak daleko! Mogliśmy tam zginąć! — Jest zdenerwowany, a raczej wkurwiony i wcale mu się nie dziwię.

Nie codziennie człowiek dowiadyuje się, że poluje na niego irlandzka mafia, a to dopiero wierzchołek góry lodowej.

— Skoro już wiemy, kto i dlaczego, to mam wam coś do powiedzenia, ale proszę, wysłuchajcie mnie do samego końca — mówi Gigi, nie patrząc na Caydena, choć te słowa powinna kierować właśnie do niego. Spogląda prosto na mnie, a w jej oczach widzę żal, smutek i... nadzieję? — Jak oboje wiecie, wiele lat temu pracowałam dla FBI, ale zostałam zwolniona. Potem zmarł mój mąż, spotkałam Emmę, a później ciebie, Jenny. Pamiętasz wasz pierwszy raz? — Patrzy na mnie, a ja tylko potakuję. — Byłam pewna, że pozbyłam się wszystkich nagrań z monitoringu, ale najwidoczniej nie wiedziałam o jednym, a oni dysponowali wystarczającymi dowodami, by skazać was na dożywocie. — Moje oczy niemalże wychodzą z orbit, gdy do lekko otumanionego umysłu dochodzi sens jej słów. — Przyszli do mnie, proponując współpracę. Właściwie nie dali mi wyboru, bo za nic w świecie nie pozwoliłabym, żebyście wylądowały w więzieniu. Zagwarantowali mi na piśmie waszą nietykalność w zamian za nasze usługi.

— Kim, do cholery, są oni i czym wy się zajmujecie? — Cayden nie wytrzymuje i zadaje pytanie, którego pierwsza część mnie również nurtuje.

— CIA, pracuję dla nich. — Kurwa, tego się nie spodziewałam. I ewidentnie nie tylko ja, bo słyszę, jak Jackson wciąga głęboko powietrze do płuc z niemałego zaskoczenia. *Jakiego zaskoczenia? Przecież to niepojęte!* — Okazało się, że mieli mnie na oku od kilku lat. Śledzili moje poczynania nawet wtedy, gdy opuściłam szeregi FBI. Musieli być naprawdę świetni w swoim fachu i dobrze wyszkoleni, skoro niczego nie podejrzewałam. Chcieli mnie zwerbować, ale czekali na odpowiedni moment, a taki nadarzył się sam — przerywa, bierze łyk whisky i po chwili kontynuuje historię, wprowadzając nas w coraz to większe osłupienie. Widzę, że Cayden albo nie ma odwagi się odezwać, albo układa sobie wszystko w głowie, łącząc powoli fakty. — CIA nie może oficjalnie działać na terenie kraju, ale nieoficjalnie Departament Obrony i Departament Sprawiedliwości przymykają oko na ich udział w wielu sprawach, jeśli tylko

efekty są zadowalające, a wy nie dałyście im powodów do zmiany zdania. — Patrzy na mnie z poczuciem winy wypisanym na twarzy, a do mnie dociera bolesna prawda. *Zostałam oszukana...*

Zrywam się z kanapy i zaczynam krążyć po salonie, starając się uspokoić rozszalałe uczucia, które nacierają na mnie falami, siejąc spustoszenie. *Nie, to się nie dzieje naprawdę!* Kątem oka widzę, że Cayden podnosi się i chce ruszyć w moją stronę, jednak Gigi gestem nakazuje mu usiąść i dać mi chwilę na okiełznanie emocji.

Obracam się w ich stronę i kieruję słowa do kobiety, której kiedyś bezgranicznie ufałam, a która mnie okłamała.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że zlecenia pochodziły od rządu? — Błagam w myślach Boga, by jednak zaprzeczyła.

— Tak. — To jedno słowo burzy wszystko, co od lat budowałam, jak się okazuje, na kłamstwach i niedopowiedzeniach. — FBI nie w każdym przypadku radzi sobie ze zdobywaniem dowodów, więc wysyłali nas tam, gdzie prawo zawodziło. Każda z osób na naszej liście miała wiele złego na sumieniu, zagrażali bezpieczeństwu naszego kraju, wiesz o tym i to się nie zmieniło. Ale od nich pochodziło tylko osiemdziesiąt procent zleceń, reszta odbywała się tak, jak ci mówiłam, za sprawą dark webu. Jednak musiałam mieć ich zgodę, by działać, to oni podejmowali ostateczne decyzje.

Muszę na powrót usiąść, bo przytłoczona tyloma rewelacjami nie mam siły stać.

— Skoro tamci byli tymi złymi, to dlaczego zgodzili się na niego? Przecież obie wiemy, że to, co nam opowiedział Cedric, to stek bzdur. — Specjalnie nie używam imienia Caydena, by najpierw samej rozeznąć się w sytuacji, a dopiero potem móc zrzucić na niego bombę.

— Byli ciekawi, jak to się potoczy. Chyba po cichu liczyli, że Cedric weźmie sprawy w swoje ręce i nareszcie go na czymś przyłapią. I się nie mylili...

Nastaje chwila ciszy, a każda z trzech osób przebywających w salonie jest tu obecna jedynie ciałem. Umysły mamy zajęte przyswajaniem informacji, które, co tu dużo mówić, nami wstrząsnęły.

— Czy chcecie przez to powiedzieć... — Cayden się odzywa, lecz Gigi szybko mu przerywa.

— Tak, Cedric O'Connor zgłosił się do nas, byśmy się ciebie pozbyły.

Rozdział 41

Jennifer

Tak jak mogłam się tego spodziewać, Cayden nie przyjmuje tej wiadomości spokojnie. Wstaje gwałtownie z kanapy i naśladując moje wcześniejsze zachowanie, zaczyna krążyć po salonie niczym rozjuszone zwierzę. Wcale mu się nie dziwię, bo gdybym nie siedziała w tym interesie wystarczająco długo, pewnie i mną wstrząsnęłyby usłyszane informacje.

Wplata palce we włosy i zaczyna za nie pociągać tak mocno, że boję się, iż je sobie powyrywa. Po chwili przystaje, wyraźnie się rozluźniając i bez cienia wcześniejszego gniewu, zwraca się do nas.

— Czyli, reasumując, pracujecie dla CIA, pozbywacie się niebezpiecznych bandziorów, a ja byłem waszym kolejnym zleceniem? — pyta, chyba tylko po to, by upewnić się, że dobrze nas zrozumiał.

Wstaję i podchodzę do niego powoli, czekając na choćby słowo sprzeciwu, lecz gdy żadnego nie słyszę, w ciągu sekundy staję z nim twarzą w twarz i ujmuję jego dłoń w swoją. Nie wzdyga się, co biorę za dobry znak. Skupiam się przez chwilę na naszych rękach, czując, że na powrót moje ciało i umysł opanowuje błogi spokój i przeświadczenie, że wszystko będzie dobrze. Skąd we mnie ta pewność? Nie mam pojęcia. Podnoszę wzrok na twarz Caydena, a w jego oczach dostrzegam smutek, żal i rozczarowanie. Boli mnie to, że może mnie teraz odtrącić. Gdy wpatrujemy się w siebie przez niecałą minutę, gdzieś pod tymi negatywnymi emocjami, kłębiącymi się w nim, dostrzegam także miłość. To daje mi nadzieję, której tak bardzo potrzebuję. Oddycham z ulgą, bo może nie wszystko stracone.

— Tak, w skrócie właśnie tak to wygląda — odpowiadam lekko ochryplym głosem na jego pytanie.

— Słuchajcie. — Ciche chrząknięcie Gigi przywraca nas na ziemię. — Myślę, że każdy z nas potrzebuje odpoczynku, jutro rano zaczniemy od nowa. Jestem pewna, że wypoczęci zdołamy coś wymyślić. Jenny pokaże ci gościnną sypialnię, czuj się jak u siebie. — Po tych słowach oddała się, zostawiając nas samych.

Nadal trzymając go za rękę, kieruję nas w stronę jednego z pokoi. Przekraczamy próg, a ja nie do końca wiem, jak się zachować.

— Każda sypialnia ma własną w łazienkę, więc nie krępuj się, w szafce pod umywalką masz czyste ręczniki i kosmetyki. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebował. — Nie patrząc na niego, znikam, nim całkowicie się rozkleję. Zamiast zaszyć się u siebie, idę na dół, zgarniam z kanapy ciepły koc i wychodzę na zewnątrz. Świeże powietrze i wszechobecna cisza działają na mnie kojąco i pozwalają zebrać myśli. W mojej głowie szaleje tornado, a ja nie wiem, jak sobie z nim poradzić. Siadam na huśtawce, otulając ramiona miękkim materiałem, i zastanawiam się, gdzie popełniłam błąd. Jak to się stało, że w jednej chwili byłam najszczęśliwszą kobietą na Ziemi, a zaraz potem zastanawiam się, czy mężczyzna mojego życia zdoła mi kiedykolwiek wybaczyć. Lampy solarne oświetlają dróżkę, więc skupiam się na lekkiej poświacie. Nie wiem, ile czasu tu spędzam, ale moją uwagę przykuwa dźwięk rozsuwanych drzwi tarasowych i cichy odgłos kroków.

— Mogę się przysiąść? — Prędzej spodziewałabym się Gigi. Zaskakuje mnie męski głos, w którym wyraźnie słyszę zmęczenie.

Przesuwam się, robiąc Caydenowi miejsce. Żadne z nas się nie odzywa. Jest to dla mnie naprawdę niełatwa sytuacja. Z jednej strony chciałabym, by upewnił mnie, że nadal mnie kocha, pomimo wszystkiego, czego się dowiedział, a z drugiej boję się definitywnego zakończenia. *Jesteś odważna, pamiętaj o tym.* Wiem, że jestem mu winna wyjaśnienie, więc zbieram się w sobie. Tyle mogę dla niego zrobić. Zasługuje na to.

— Chcę, żebyś wiedział, że to, co ci o sobie powiedziałam, było prawdą — zaczynam, unikając jego wzroku. — Może w niektórych przypadkach nieznacznie minęłam się z rzeczywistością, ale w najważniejszych kwestiach byłam całkowicie szczerą. I nigdy bym cię nie skrzywdziła.

— Wiem. — Zaskakuje mnie jego odpowiedź. — Czułem to. Poza tym ciężko byłoby udawać w tak osobistych i intymnych sprawach. — Z niemałą ulgą wypuszczam wstrzymywane powietrze.

— Co dalej? — Nie potrafisz ukryć nadziei, która wręcz wylewa się z tego jednego pytania. *Proszę cię, nie odrzucaj mnie, bez ciebie nie dam sobie rady!* Chcę mu to powiedzieć, ale brakuje mi odwagi.

— Chodź do mnie. — W końcu podnoszę na niego wzrok i na widok ręki wysuniętej w moją stronę łyż niespodziewanie pojawiają się w kąci-
kach moich oczu. Wtulam się w klatkę piersiową Caydena, chłonąc tak
znajomy mi zapach i słysząc bicie jego serca. Uspokajam się, bo tak
właśnie na mnie działa. — Nie mogę powiedzieć, że nie czuję się źle z tym,
czego się dowiedziałem. Czy mam do ciebie żal? Po części tak, bo nie
zaufałaś mi wystarczająco, by się tym ze mną podzielić. Potrzebuję
czasu, by to wszystko przetrwać.

— Wiesz, że nigdy nie chciałam cię zranić? — Pod koniec mój głos
lekką się załamuje, bo czuję, że go zawiodłam, i nie wiem, czy zdołam
odbudować jego zaufanie. Przytłaczają mnie emocje, które od kilku godzin
szukają ujścia, i kilka samotnych łez spływa mi po policzkach.

— Wierzę ci, ale musisz mi obiecać, że od teraz będziemy ze sobą
szczerzy. Nie chcę, byś cokolwiek przede mną ukrywała. — *Boże, on mówi
serio? Po tym wszystkim nie zamierza kopnąć mnie w tyłek i odejść?* — Czy
wyraziłem się wystarczająco jasno?

— Tak.

— To teraz mnie pocałuj i chodźmy wreszcie spać, bo nie uśmiecha
mi się spędzić nocy na ławce. — Ewidentnie odzyskał już dobry humor.
Nie potrzebuję większej zachęty. Rozsiadam się wygodnie na jego kolanach
i łączę nasze usta w pocałunku, początkowo delikatnie, z obawy, że jednak
coś się między nami nieuchronnie zmieniło, ale po chwili moje ciało
ogarnia znajomy żar, gdy usta Caydena gwałtownie napierają na moje,
przelewając w tę pieśczętą całą gamę uczuć. Gdy delikatnie przygryza
moją wargę, niekontrolowanie jęczę, na co on odpowiada niskim, seksow-
nym pomrukiem. Uwielbiam dźwięki, jakie z siebie wydaje, gdy jest pod-
niecony, bo wiem, że to ja tak na niego działam. Czuję, jak jego penis
budzi się do życia i gorąco zalewa moją twarz. Odrywamy się od siebie,
by zaczerpnąć powietrza, i oddychamy szybko, normując tętno. Cayden
opiera swoje czoło o moje i wypowiada słowa, których nie spodziewa-
łam się usłyszeć, zapewnienie, którego tak potrzebuję.

— Poradzimy sobie ze wszystkim. Los rzucił nam kłody pod nogi,
ale my je przeskoczmy. Razem jesteśmy silniejsi, pamiętaj o tym. Jestem
tu i nigdzie się nie wybieram. I mam nadzieję, że ty również.

Rozdział 42

Jennifer

Następnego dnia rano, zanim otwieram oczy, łudzę się, że wczorajsze wydarzenia okażą się tylko snem, a właściwie koszmarem. Jednak gdy uchylam powieki i rozglądam się po pomieszczeniu, wiem, że to złudna nadzieja. Obracam się na bok, by z jękiem zawodu zauważyć, że miejsce obok mnie jest puste. Przesuwam po nim dłońią i z ulgą rejestruję fakt, że poduszka, na której spał Cayden, jest jeszcze ciepła. Słyszę ciche kroki, a zaraz potem mój mężczyzna wchodzi do sypialni. *Mój mężczyzna*. Dalej nie mogę uwierzyć, że po tym wszystkim, czego się dowiedział, nie uciekł ode mnie z krzykiem. *Jenny, jesteś szczęściarą, że trafiłaś właśnie na niego*.

Podchodzi do łóżka i wsparty na rękach, kradnie mi ciepłego buziaka.

— Dzień dobry — wita się ze mną.

— Cześć, gdzie byłeś? Mogłeś mnie obudzić. — Podnoszę się i siadam, opierając plecami o miękkie zagłówek.

— Musiałem zadzwonić do Amy, mojej asystentki, i poinformować ją, że dziś na pewno nie zjawię się w pracy. — No tak, przecież w zaistniałej sytuacji niewskazane jest, byśmy się wyłonili z naszej kryjówki. Tamci pewnie tylko czekają na okazję, by znów uderzyć. — Nie wiem na razie, jak długo będę musiał się ukrywać.

— Coś wymyślmy. Daj mi dziesięć minut, wezmę szybki prysznic i spotkamy się na dole. Może Gigi już coś ma. A jeśli nie, to zrobimy burzę mózgow i na pewno uda nam się jakoś to rozwiązać. — Całuję go w usta i znikam za drzwiami łazienki.

Tak jak obiecałam, dziesięć minut później zjawiam się na dole, odświeżona i zmotywowana, by stawić czoła piętrzącym się problemom. *Bo próbie zabicia nas zdecydowanie można określić mianem problemu.* Gigi i Cayden siedzą przy stole i piją kawę, dyskutując o czymś, lecz milkną, gdy zauważają moją obecność.

— Jak się spało? Zeszły z ciebie emocje? — Ciekawi się przyjaciółka. Pewnie się domyśla, że skoro Cayden został, to między nami wszystko gra.

— Tak, potrzebowałam snu, choć nawet nie byłam świadoma, jak bardzo — odpowiadam, po czym ruszam w stronę ekspresu, by zrobić sobie mocną, rozbudzającą kawę.

Zajmuję wolne miejsce i nim zdążę wziąć choćby łyk gorącego napoju, Gigi zabiera głos.

— Poszperałam trochę i mam dla nas kilka ciekawych oraz bardzo przydatnych informacji. — Robi przerwę, spoglądając na Caydena. *Czy tylko mi się wydawało, czy on jej przytaknął?* Nie mam czasu się nad tym zastanowić, bo po chwili kontynuuje. — Włamałam się do wi-fi starego O'Connora, by poszukać czegoś, co mogłoby nam się przydać, ale oprócz adresów magazynów nie znalazłam tam nic interesującego. Na jego telefonie również, ale to człowiek starej daty, więc nie zdziwiło mnie to, bo pewnie wszystkie interesy załatwia twarzą w twarz. Potem postanowiłam poszukać czegoś u jego syna. Jak dobrze, że nie słyszeli o tym, że iPhone'a trudniej jest zhakować, bo włamanie się do ich telefonów to właściwie bułka z masłem. — Uśmiecha się szyderczo. — I tu zrobiło się naprawdę ciekawie. Kochany synek, dziedzic imperium, knuje za plecami ojca i według mnie wygląda na to, że planuje się go pozbyć — stwierdza z pewnością.

— Wpadliśmy na pewien pomysł, dość ryzykowny, ale chyba ma szansę powodzenia. — Tym razem odzywa się Cayden. — Wysłuchaj nas i powiedz, co o tym sądzisz, okej?

— No dobra, mówcie, co to za plan — odpowiadam, lekko zrezygnowana, bo tak wiele mnie ominęło tego poranka. *Właściwie kiedy oni zdążyli to wszystko obgadać?*

— Skontaktowałam się już z moim przełożonym i przedstawiłam mu nasz pomysł, a on wyraził zgodę. Mamy wolną rękę i nawet dziś możemy zacząć wprowadzać go w życie.

— Spróbujemy umówić was na spotkanie z Aidenem O'Connorem. Skoro zarówno on, jak i my chcemy tego samego, to nikt nie mówi, że nie możemy sobie nawzajem pomóc. — *Czy on mówi serio? Prokurator chce się*

bratać z mafią? — Myślę, że nasza propozycja mu się spodoba i zgodzi się na współpracę, na której może wiele zyskać.

— Czy dobrze rozumiem, do czego zmierzacie? Chcecie, żebyśmy wyeliminowali Cedrica? — Spoglądałam na nich, a oni na potwierdzenie kiwają głowami. To przecież obłąd! Ten facet jest paranoikiem, nie ma szans, by ot tak nam się wystawił. — A jak zamierzacie go ściągnąć w pułapkę?

— Realizacja tej części planu należy do Caydena — odzywa się Gigi. — Załatwi zgodę na nalot na dwa magazyny, czym zapewne nieźle wkurwi Cedrica, a wiadomo, że człowiek robi się mniej ostrożny, gdy emocje biorą górę. Aiden umówi was na spotkanie, bo będziecie dysponować informacjami, które pomogą Cedricowi pozbyć się naszego prokuratora. Tak to wygląda w teorii. — Oszaleli! Do reszty postradali rozum!

— Nawet gdyby udało nam się dojść do tego momentu, cały czas mówisz w liczbie mnogiej. Kto ma się zjawić ze mną na spotkaniu z Aidenem, a potem z jego ojcem?

Słyszę, że drzwi wejściowe się otwierają, a kilka sekund później zadowolona Emma staje przed nami.

— Po jej minie wnioskuję, że się spóźniłam. Zdążyliście jej wszystko opowiedzieć? — *Czy muszę się dowiadywać o tym poronionym planie jako ostatnia?!*

— Tak i chyba nie podziela naszego entuzjazmu — kwituje Gigi.

— Przestań, Jenny, Gigi mi nakreśliła, co i jak, więc przyznaję jej rację. Wiem, że to trochę ryzykowne i dość szalone, ale chyba nie mamy innego wyjścia. — Uśmiecha się do mnie, jakby chciała mi dodać otuchy.

— Jesteś pewna, że chcesz brać w tym udział? Będzie niebezpiecznie, więc możesz się jeszcze wycofać — uprzedzam ją, by wiedziała, na co się pisze.

— Jesteś dla mnie jak siostra, więc to jasne, że pójdę za tobą w ogień. — Kładzie swoją dłoń na mojej, dając mi do zrozumienia, że decyzja już zapadła, a ja muszę się z tym pogodzić.

— Dobra, zacznijcie działać — mamrocze niechętnie.

— Idę umówić was z Aidenem, jak tylko przystanie na naszą propozycję, Cayden wkroczy do akcji. — To powiedziawszy, wychodzi z pomieszczenia z telefonem w ręce, zostawiając nas samych. W mojej głowie wątpliwości miesza się z nadzieją, że już wkrótce nie będziemy musieli się martwić o własne życie.

Dwie godziny później stoimy z Emmą w gabinecie i wysłuchujemy ostatnich wskazówek Gigi.

— Proszę, uważajcie na siebie — przypomina nam na koniec, zresztą jak przed każdą akcją.

— Postaramy się nie dać się zabić — żartuję, próbując rozładować napiętą atmosferę, ale najwidoczniej na niewiele się to zdaje, bo żadna z nas nie jest w wesołym nastroju.

— Dobra, idźcie już, zanim sama zmienię zdanie. — Wychodzimy więc z gabinetu i mijamy salon, ale z żalem stwierdzam, że Cayden się gdzieś ulotnił.

Tuż przed wyjściem na zewnątrz zabieramy z sejfów broń i tak przygotowane opuszczamy dom. Szczery uśmiech pojawia się na mojej twarzy, gdy dostrzegam znajomą sylwetkę opierającą się o nasz samochód. Podchodzę do Caydena, a on zamyka mnie w swoich silnych objęciach. Czuję, że moje ciało na powrót ogarnia spokój. *Czy to dobry moment, by mu powiedzieć?* Nie zastanawiam się długo, zbyt wiele przeszliśmy i jeszcze więcej rzeczy może pójść nie tak, więc muszę się wreszcie odważyć.

— Kocham cię — szepczę mu do ucha, by tylko on mógł usłyszeć moje wyznanie.

Ukochany momentalnie sztywnieje, a po chwili wypuszcza powietrze.

— No, nareszcie. — Dłońmi unosi mój podbródek, a następnie składa na moich wargach pocałunek. — Ja też cię kocham. Wróć do mnie cała i zdrowa. — Przytula mnie jeszcze przez kilka sekund, a potem pozwala nam odjechać, odprowadzając nas wzrokiem.

Zrobię wszystko, by pozbyć się Cedrica. Dla niego.

Rozdział 43

Jennifer

Gdy razem z Emmą podjeżdżamy pod wskazany adres, okazuje się, że to zwyczajna kawiarnia. *A czego się spodziewałaś? Że spotkacie się w jakiejś zapyziałej dziurze?* Z punktu widzenia zarówno naszego, jak i Aidena wybór miejsca pełnego niewinnych ludzi to dobra strategia. Dużo trudniej jest pozbawić kogoś życia w zamkniętej przestrzeni, mając jeszcze tylu potencjalnych świadków na głowie. Daje mi to cień nadziei, że może i Aiden jest człowiekiem mafii, ale na tyle honorowym, by nas wypuścić, gdyby nasza propozycja go nie przekonała.

Spoglądam na towarzyszącą mi Emmę, wpatrzoną w coś za szybą, ujmuję jej dłoń i pytam:

— Gotowa?

— Tak, przepraszam, zamyśliłam się — odpowiada z zażenowaniem.

Dobrze wiemy, kogo szukać. Gigi wysłała nam jego zdjęcie, a przynajmniej to najbardziej aktualne, jakie udało jej się zdobyć.

— No to idziemy. Miejmy to już za sobą — rzucam tylko i kieruję się do wejścia, skanując jednocześnie otoczenie w poszukiwaniu ewentualnej drogi ucieczki, gdyby coś poszło nie tak. Musimy być przygotowane na każdy możliwy scenariusz.

Znalezienie znajomej twarzy nie przysparza nam problemów, ale sam fakt, że mężczyzna przyszedł bez obstawy, już tak. Przyglądam mu się, zmierzając w jego stronę. Nie można zaprzeczyć, że ten gangster ma niebywałą urodę. Jest ubrany w szyty na miarę czarny garnitur oraz koszulę i krawat w tym samym kolorze, ma gęste blond włosy, z boku krótsze, u góry nieco dłuższe, ale to jego oczy robią na mnie największe wrażenie. Świdrującym spojrzeniem patrzy tak, jakby chciał cię przeskanować

na wskroś, odnaleźć czuły punkt, by w razie potrzeby móc w niego uderzyć. Jest równie niebezpieczny, co przystojny, a ja mam tego pełną świadomość.

Siadam na wolnym krześle, nie zaszczycając go nawet marnym „dzień dobry”, a w ślad za mną idzie Emma.

— Tak bez powitania? — pyta mężczyzna, posyłając w naszą stronę swój czarujący uśmiech.

— Możemy sobie ten etap odpuścić — mówię dosadnie, by dać mu do zrozumienia, że nie jest to towarzyska wizyta.

— W takim razie powiedz mi, dlaczego tak piękne kobiety naciskały na to spotkanie? Nie ukrywam, bardzo mnie zaintrygowałyście, gdyż zazwyczaj nie umawiam się z nieznajomymi — informuje nas.

— Wiemy, że po cichu próbujesz przejąć rodzinny interes. — Moje słowa zaskakują go, pewnie nie spodziewał się, że zdobędziemy tak poufne informacje, jednak szybko maskuje malującą się na jego twarzy dezorientację, która na szczęście mi nie umknęła.

— Nie jestem wystarczająco szalony, bo posunąć się do tak karygodnego czynu. — Złość zabarwia ton jego głosu, ale ja nie dam się zmylić. Zaczyna się stresować, a to dobry znak. Trafiliśmy w punkt.

— Skoro zamierzasz nas okłamywać, to nie mamy o czym rozmawiać. Nic tu po nas. — Podnoszę się powoli z krzesła i kątem oka dostrzegam, że Aiden walczy sam ze sobą.

Patrzy na mnie z pełną powagą, rozważając każdą możliwą opcję. *Przejrzałyśmy cię.* Próbuję przekazać mu, że wiemy o wszystkim, i chyba właśnie to go przekonuje.

— Usiądź — prosi, choć niezbyt miłym tonem, czekając, czy ponownie zajmę miejsce, a gdy rozsiadam się wygodnie, kontynuuje: — Nie mam pojęcia, jakim cudem dokopałyście się do tego, ale nawet jeśli, to dlaczego was to interesuje? To z całą pewnością nie dotyczy waszej dwójki.

— Mylisz się. Twój ojciec zadarł z nami, zlecając swoim ludziom pozbycie się Caydena Jacksona. Tak więc w naszym wspólnym interesie jest, by zniknął. Jeśli będziemy współpracować, skorzystają na tym obie strony — zauważam z uśmiechem, choć w środku trzęsę się jak galareta.

Wszystko albo nic.

— Okej, powiedzmy, że się na to zgodzę. Jak zamierzacie tego dokonać? — Czuję, że zdążył sobie to przekalkulować, i wie, że to może być jego największa szansa.

— Mamy już pewien plan, a ty nam w nim pomożesz — odpowiadam i pokrótce przedstawiam mu to, co udało nam się ustalić.

Gdy kilkanaście minut później opuszczamy kawiarnię, przepelnia mnie nadzieja. Już wkrótce pozbedziemy się problemu i będziemy mogli zacząć wszystko w miejscu, w którym skończyliśmy. Na samą myśl o budowaniu wspólnej przyszłości z Caydenem motyle radośnie trzepocą mi w brzuchu skrzydłami, podrywając się do lotu.

Jeszcze tylko kilka dni i będzie po wszystkim.

Cayden

Zaraz po spotkaniu z Aidenem Jenny dała nam zielone światło, byśmy mogli wprawić maszynę w ruch. Najpierw Gigi zadzwoniła gdzie trzeba i uzyskując zgodę, pozwoliła mi zacząć działać. Osoba, z którą się skontaktowała, musiała być kimś naprawdę ważnym i wysoko postawionym, bo nie mieliśmy problemów z załatwieniem formalności i zorganizowaniem grupy szturmującej, składającej się z funkcjonariuszy SWAT¹⁰, która miała za zadanie wkroczyć do dwóch magazynów należących do O’Connora. Ich adresy zdobyliśmy nielegalnymi metodami, ale nie chodziło nam o to, by poszedł siedzieć, gdyby udało nam się zebrać przeciwko niemu obciążające dowody. Każdy sąd odrzuciłby je na wstępie, mieliśmy tego świadomość. Nasz cel był inny — chcieliśmy go wkurwić i wywabić z kryjówki. Musiał pałać chęcią mordy, by dać się wciągnąć w nasz plan. A to okazało się niebywale łatwe.

Z pomocą zwierzchników Gigi jeszcze tego samego wieczoru FBI miało pełne ręce roboty. Nalot się udał i choć nie zdołali nikogo aresztować, to zarekwirowali kokainę o łącznej wartości prawie dwóch milionów dolarów. Mogliśmy być z siebie dumni, bo nie tylko wykurzyliśmy Cedrica z ukrycia, ale też zapobiegliśmy przedostaniu się na ulice Nowego Jorku znacznej ilości narkotyków.

Tak, to był udany dzień, pomyślałem.

¹⁰ SWAT (Special Weapons and Tactics) — wyspecjalizowana jednostka policji, utworzona do przeprowadzania działań o wysokim poziomie niebezpieczeństwa.

Jennifer po powrocie do domu najpierw zamknęła się z Georginą i Emmą w gabinecie, a potem zaszyła w piwnicy. Przypadkiem dowiedziałem się, że mają tam strzelnicę. To wyjaśniało, gdzie nauczyła się tak dobrze posługiwać bronią.

Gdy udaje mi się załatwić wszystko to, co wymagało mojego zaangażowania, postanawiam zejść na dół. Pomieszczenie okazuje się całkowicie wygłuszone, bo z zewnątrz nie dochodzą do mnie żadne odgłosy. Znajduję Jenny stojącą w lekkim rozkroku, ze słuchawkami na uszach, okularach na nosie i naładowaną bronią w ręku. Podchodzę do niej i delikatnym muśnięciem w rękę daję znać, że nie jest już sama.

— Mam pistolet w dłoniach. Co by było, gdybym skierowała go w twoją stronę? — pyta dość głośno, choć spokojnie, pewnie nie zdając sobie sprawy z tego, że mówi podniesionym głosem.

Zdejmuję z jej ucha słuchawki, przez które nie mogłaby usłyszeć moich słów, a musi dotrzeć do niej to, co chcę jej powiedzieć.

— Wiem, że wyczuwasz moją obecność, bo ja mam tak samo. — Składam na jej szyi pocałunek, bo, cholera, sam jej widok z pistoletem w ręku, niczym bogini zemsty, podnieca mnie niesamowicie i mój kutas budzi się do życia. Jest tak piekielnie seksowna i nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak działa na mężczyzn. Nigdy nie pozwolę jej odejść, zrobię wszystko, by została ze mną na zawsze.

— Może kiedyś nauczysz mnie strzelać? — mówię między pocałunkami, czując, jak jej oddech przyspiesza pod wpływem tej subtelnej pieszczoty. — Stęskniłem się za tobą. Pragnę cię. Jeśli zaraz nie znajdziemy się w sypialni, to wezmę cię tutaj, pod ścianą i nie skończę, dopóki nie będziesz krzyczeć mojego imienia, wijąc się z rozkoszy.

Nie muszę jej dwa razy powtarzać. Odkłada wszystko na stolik, a broń chowa w sejfie i już po chwili znajdujemy się w łóżku i możemy delektować się sobą nawzajem.

Rozdział 44

Jennifer

Budzę się rano wtulona w ciepłe męskie ciało, ale nawet mimo tego, że znajduję się obok Caydena, w mojej głowie bezwiednie kotłują się przeróżne myśli. I nie są one przyjemne... Mój umysł podsuwa mi prawdopodobne scenariusze spotkania, jeśli do takowego w ogóle dojdzie, i nie z każdego z nich wychodzimy bez szwanku. To nie tak, że z góry zakładam najgorsze, wolę po prostu być przygotowana na wszystko, również na to, że coś może pójść nie tak i cały plan szlag trafi.

W tym momencie bardzo wiele zależy od Aideny, a nie ukrywam — nie lubię polegać na obcych. Nie ufam mu, on chyba nam również i dopuszczam do siebie opcję, że ten człowiek może nas zdradzić, role się odwrócić i to my wpadniemy w pułapkę. Boże, istny kocio! Nie mamy jednak wyjścia — w tym starciu możemy być albo ofiarą, albo drapieżnikiem, a bardziej podoba mi się ta druga wersja.

Po niespełna godzinie przemyśleń i wpatrywaniu się w sufit stwierdzam z niechęcią, że roztrząsanie tego nie ma najmniejszego sensu. Będzie, co ma być. Wtulam się mocniej w ukochanego i ponownie zasypiam.

Dwa dni. Tyle mija od spotkania z Aidenem i dziś nadchodzi wyczekiwana przez nas chwila. Nasz wspólnik oczywiście podał nam dużo wcześniej adres, byśmy mogły się przygotować. Od rana dopinamy wszystko na ostatni guzik i dopracowujemy każdy najmniej istotny szczegół, by nic nas nie zaskoczyło. My mamy tylko wejść, zrobić swoje i wyjść. Nie

wnikam, kto posprząta po naszej akcji, ale jeśli Gigi twierdzi, że ta kwestia jest załatwiona, to tak właśnie jest.

Siedzimy przy kolacji, od spotkania dzielą nas zaledwie dwie godziny, przy czym dotarcie we wskazane miejsce zajmie nam połowę czasu.

Emma, Gigi i Cayden dyskutują o czymś, ale ja ich nie słucham, nie uczestniczę w rozmowie — wyłączam się, wyciszam, przygotowując do kolejnego zadania. *Mam nadzieję, że ostatniego.* Koniec z poprzednim życiem, teraz chcę zacząć planować swoją przyszłość z mężczyzną, który stał się dla mnie całym światem. Zmienił mnie, przy nim jestem lepszą wersją siebie. Los postawił go na mojej drodze i do końca moich dni będę za to dziękować.

Czuję na swoim udzie delikatny ucisk, więc podnoszę wzrok na Caydena.

— Wszystko dobrze? — pyta, zapewne zmartwiony moim przedłużającym się milczeniem. Nic się przed nim nie ukryje.

— Będzie, gdy zakończymy to raz na zawsze — odpowiadam, posyłając mu niepewny uśmiech i jednocześnie nakrywając jego dłoń swoją.

Po posiłku, z którego uszczknęłam tylko odrobinę, bo jedzenie nie chciało przechodzić przez zaciśnięte z nerwów gardło, wychodzimy z Emmą przed dom, zmierzając ku nieuniknionemu. Ku wolności.

Dla Caydena, dla siebie, dla nas.

W aucie panuje cisza, ale gdzieś w połowie drogi po raz kolejny próbuję przekonać Em do zmiany planu.

— Wiesz, że nie musisz tego robić? — Nie ma potrzeby mówić, o co konkretnie mi chodzi.

— Rozmawialiśmy już o tym. Widzieli cię wcześniej, śledzili Caydena i zapewne wiedzą, jak wyglądasz, więc czemu chcesz się narażać?

— A ty się nie narażasz? — wybucham, choć tego nie planowałam.

— Będziesz odsłonięta, na widoku. Idealny cel, jeśli coś się zjebie. Nie mogę cię stracić, po prostu nie mogę... — Mój głos drży, choć wiem, że powinnam się zebrać do kupy i być w pełni skupiona.

— Nie boję się, a wiesz dlaczego? — pyta, spoglądając na mnie kątem oka. Gdy milczę, sama odpowiada: — Bo wiem, że to ty mnie będziesz osłaniać i nie pozwolisz, żeby stała mi się krzywda. — Tym kończy naszą rozmowę, a ja nie mogę się z nią nie zgodzić.

Dla bliskich zrobię dosłownie wszystko.

Pod wskazany adres na Staten Island dojeżdżamy na długo przed umówionym czasem, ale musimy zrobić rekonesans, sprawdzić każdy kąt i ustawić się w odpowiednich miejscach.

Gdy kończymy, mamy jeszcze dziesięćminutowy zapas, w razie gdyby okazało się, że mężczyźni zjawią się przed czasem. Oczywiście właśnie tak się dzieje. Po pięciu minutach drzwi magazynu otwierają się i na horyzoncie pojawiają się dwie sylwetki skąpane w mroku. Na środku, niedaleko Emmy, świeci się jedyna lampa oświetlająca całą przestrzeń.

Kiedy stają przed przyjaciółką, moje ciało napina się w oczekiwaniu, a adrenalina zaczyna niebezpiecznie szybko krążyć we krwi.

— Aiden powiedział mi, że masz wartościowe informacje dotyczące pewnego prokuratora, który napsuł mi już wystarczająco dużo krwi — odzywa się starszy.

Przyglądam mu się z ukrycia i dostrzegam wyraźną nierówność pod połami marynarki. *Myslałaś, że przyjdzie nieuzbrojony?*

— Nieładnie tak podchodzić do kobiety i nawet się z nią nie przywitać — sarka Emma, z kpiącym uśmiechem spoglądając na Aidena.

— Nie wkurwiał mnie, gówniaro, nie przyszedłem tutaj w celach towarzyskich — grzmi, wyraźnie wyprowadzony z równowagi, a to dla mnie znak, że pora ruszyć.

— Proszę się tak nie unosić — ostrzega go Em. — Najpierw zapłata, potem informacje.

Facet kiwa głową do syna, na co ten rzuca między nich sportową torbę z gotówką. Skradam się cicho, niemal nie oddychając, i przy każdym kroku skanuję otoczenie. Serce bije mi coraz szybciej, gdy krok za krokiem zbliżam się do celu. Widzę poruszające się usta kobiety, ale nie rejestruję jej słów. Skupiam się na nim, na tym, by dotrzeć do niego, nie ujawniając swojej obecności. *Jeszcze pięć metrów.* Głęboki wdech i krok do przodu. *Cztery.* Wydech i kolejny krok. *Trzy.* Wdech. Wyciągam broń przed siebie. *Dwa.* Ostatni wydech. *Jeden.* Wdech. Odbezpieczam pistolet, jednocześnie przystawiając lufę do głowy Cedrica. Wzdryga się, lecz milczy.

Wyciągam spod jego marynarki broń i podaję ją Emmie.

— To twój koniec, Cedricu. Zadarłeś z nieodpowiednimi ludźmi. Teraz przyjdzie ci za to zapłacić — informuję go, choć pewnie już zdążył się domyślić, że dziś nie ujdzie z życiem. — Obróć się, chcę, byś tuż przed śmiercią widział moją twarz. Jestem twoim przeznaczeniem.

Powoli wykonuje moje polecenie, lecz zaskakuje mnie, gdy niespodziewanie uderza mnie łokciem w żebra, wytrącając z rąk pistolet, który łąduje kilka metrów ode mnie, i powala mnie swoim ciałem na beton. *Idiotko, myślałaś, że podda się bez walki?*

Lekko oszołomiona uderzeniem nie rejestruję, że wziął zamach — dociera to do mnie dopiero w chwili, gdy jego zaciśnięta pięść atakuje mój policzek. Sekundę zajmuje mi otrząśnięcie się z zamroczenia, a kolejną odsunięcie od siebie tego potwornego bólu, który zalał moją twarz. Zbieram siłę, by celnym kopnięciem w krocze wydusić z niego oddech. Nie spodziewałem się tego, więc wykorzystuję jego nieuważę i zrzucam go z siebie, rozglądając się za bronią, która jest moim jedynym ratunkiem. Em nie strzeli, dopóki będę zbyt blisko, a mężczyzna nie ma już nic do stracenia. Będzie walczył do końca.

Nim zdążę choćby pomyśleć o kolejnym ruchu, Cedric ponownie mnie atakuje. Wykonujemy serie ciosów, raz trafnych, innym razem niecelnych, uderzając coraz mocniej. Z mojej wargi sączy się krew, łuk brwiowy piecze niemiłosiernie, a moje żebra są obolałe. Powoli tracę siły, ale właśnie wtedy dostrzegam swój pistolet, leżący niecały metr ode mnie. *Jest prawie na wyciągnięcie ręki.* Przesuwam się, jednocześnie zadając i przyjmując ciosy, aż wreszcie czuję ten znajomy chłód metalu. Nie myślę, działam instynktownie. Chwytam pewnie broń i nim mój przeciwnik orientuje się, co jest grane, strzelam dwukrotnie w jego klatkę piersiową. Opada na mnie, przygniatając swoim ciężarem, lecz zaraz zostaje ze mnie ściągnięty. Obracam głowę na bok i spoglądam na twarz zastygłą z wyrazem dezorientacji i bólu. Z jego ran coraz szybciej wypływa gęsta posoka, a on leży nieruchomo w kałuży własnej krwi.

To już koniec. Trwam w tej pozycji jeszcze przez chwilę, próbując unormować oddech. *To już koniec,* powtarzam i dopiero teraz dociera do mnie sens tych słów.

Pod dom Gigi dojeżdżamy grubo po północy, lecz zauważam, że w salonie nadal palą się światła. Zbieram się na odwagę, by przejrzeć się w lusterku, i wzdrygam się na swój widok. Włosy mam rozczochrane, twarz posiniaczoną, a łuk brwiowy zdążył już solidnie spuchnąć. *Obraz nędzy i rozpacz,* stwierdzam niechętnie. Wychodzę z auta, ale nim zrobię krok do przodu, w drzwiach domu pojawia się Cayden i rusza w moją stronę,

nie odrywając ode mnie wzroku. Sprawdza zapewne, jak mocno ucierpiałam. Rzut okiem na moją twarz wystarczy, by jego oblicze stężało, a pięści się zacisnęły. Przystaje pół metra ode mnie, a ja czekam. Po chwili, która dla mnie była wiecznością, uspokaja się i wyciąga ręce, a ja nie potrzebuję więcej zachęty. Wtulam się w mojego mężczyznę, dziękując Bogu za to, że jesteśmy bezpieczni.

— Powiedz mi, że mnie kochasz i że teraz już wszystko będzie dobrze — szepczę błagalnie w jego klatkę piersiową. Niczego teraz nie pragnę tak mocno, jak jego zapewnienia.

— Kocham cię i nigdy nie przestanę — odpowiada. — Teraz zaczniemy budować wspólną przyszłość, ale najpierw musimy doprowadzić cię do porządku. — Składa na mojej głowie czuły pocałunek i razem, trzymając się za ręce, zmierzamy w tym samym kierunku.

W kierunku naszej wspólnej przyszłości.

Epilog

Jennifer

Dwa lata później

Siedzę na kocu, oparta o umiejętną klatkę piersiową Caydena, wsłuchując się w uspokajający szum fal. Spoglądam na bawiącą się obok Emily i po raz kolejny nie mogę uwierzyć, że wczoraj skończyła roczek. *Ale ten czas leci*. Zorganizowaliśmy jej przyjęcie urodzinowe na terenie winiarni, bo po powrocie, tak jak obiecaliśmy, odnowiliśmy relacje z Sophią i Johnem. Ci przemili ludzie pokochali Em od momentu, gdy tylko wzięli ją na ręce, i traktowali jak wnuczkę, której nigdy nie mieli, rozpieszczając, mimo moich wyraźnych sprzeciwów, na każdy możliwy sposób.

Gdy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, bałam się reakcji Caydena, bo nie rozmawialiśmy o tworzeniu rodziny i nie byłam pewna, czy jest na to gotowy. Oczywiście, moje obawy okazały się bezpodstawne, bo gdy się dowiedział, szalał ze szczęścia. Wyznał mi też, że próbowałby ze mną o tym porozmawiać, ale nie chciał zanadto mnie naciskać. Więc, jak się okazało, los zadecydował za nas. Emily to oczko w głowie tatusia i już teraz steruje nim wedle uznania.

Cayden przywołuje mnie do rzeczywistości, głaszcząc mój płaski jeszcze brzuch. To dopiero dwunasty tydzień i jeszcze trochę minie, nim będzie cokolwiek widać.

— O czym tak intensywnie myślisz? — pyta, składając na mojej szyi pocałunek.

Przez buzujące w moim ciele hormony w odpowiedzi na tak subtelną pieśczętę przechodzi mnie dreszcz, a lechtaczka zaczyna pulsować, dopominając się, by się nią zająć. *Tak, hormony, dobre sobie. Przyznaj, że on tak na ciebie działa*. To fakt, nic na to nie poradzę, że ciąża czy też nie,

Cayden jednym dotykiem potrafi sprawić, że cała płonę, roztopiając się pod jego pożądanym spojrzeniem.

— Nie wiem, co bym bez was zrobiła. Do końca życia nie odwdzięczę ci się za to, że mi wybaczyłeś. Kocham cię. — Obracam się do niego i całuję go, przelewając w pocałunek wszystkie uczucia, jakimi darzę mojego męża.

Tak, męża. Gdy Cayden dowiedział się o ciąży, wyciągnął z szafki nocnej czerwone welurowe pudełeczko i mi się oświadczył, a ja się zgodziłam. Przyjęcie weselne było piękne, choć kameralne. Zaprosiliśmy tylko przyjaciół i bliskich znajomych.

— Codziennie będę ci pokazywał, że jesteś całym moim światem, najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Tak wiele dla mnie zrobiłaś...

Wtulam się w niego, chłonąc ten błogi spokój. Żadne z nas nie jest idealne, ale razem tworzymy idealną całość. Dopelniamy się, wspieramy i stajemy się dzięki sobie lepsi.

Ciche chrząknięcie przerywa naszą wymianę zdań, a ja spoglądam prosto w twarz Emmy.

— Nie chciałam wam przeszkadzać, ale czy możemy porozmawiać? — pyta.

Spoglądam na Caydena, a on rozumie mnie bez słów. Podnosi się, składa na moim czole pocałunek, po czym wita się z Emmą i odchodzi, trzymając naszą córeczkę za drobną rączkę. Z oddali dochodzą do mnie tylko jego słowa.

— Nazbieramy muszelek dla mamusi, na pewno się ucieszy.

Uśmiecham się, wdzięczna za to, że mam prawdziwą rodzinę, która jest dla mnie wszystkim. Jestem szczęśliwa i spełniona. Kocham ich nad życie i nie pozwolę, by cokolwiek im zagrażało.

Emma siada obok mnie i wpatruje się w bezkresny ocean. Nie zamierzam na nią naciskać, czekam cierpliwie, aż zacznie mówić. Obawiam się jednak, że nie spodoba mi się to, co ma mi do powiedzenia.

— Muszę na jakiś czas zniknąć, zaszyć się gdzieś, gdzie nikt mnie nie znajdzie, i potrzebuję twojej pomocy. — Szokują mnie jej słowa i mija chwila, nim zbiorę myśli.

— Czy mogę zrobić coś, cokolwiek, byś zmieniła zdanie? — Spogląda na mnie, a ja, widząc determinację w jej oczach, wiem, że sprawa jest przegrana. Już postanowiła. — Rozumiem. W takim razie możesz na mnie liczyć. Powiedz tylko, czego potrzebujesz.

KONIEC PIERWSZEGO TOMU

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 